ROMAN DMOWSKI
PISMA

ROMAN DMOWSKI

PISMA

TOM IV

UPADEK MYŚLI KONSERWATYWNEJ W POLSCE

WYKSZTAŁCENIE POLITYCZNE

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 8

ROMAN DMOWSKI

UPADEK MYŚLI KONSERWATYWNEJ W POLSCE

Z DODATKAMI:

1. O bankructwie metody konserwatywnej w polityce galicyjskiej.
2. Koniec legendy.

WYKSZTAŁCENIE POLITYCZNE

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 8

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ"
CZĘSTOCHOWA, UL. NAJŚW. MARJI PANNY 41.

OD WYDAWCÓW

„Upadek myśli konserwatywnej w Polsce" w nowem wydaniu ukazuje się w objętości zwiększonej.

W pierwszem wydaniu książka ta, poza rozprawą tytułową, obejmującą główną jej część, zawierała dodatek p. t. „O bankructwie metody konserwatywnej w polityce galicyjskiej"; obecnie dołączyliśmy jeszcze artykuł p.t. „Koniec legendy", drukowany w „Przeglądzie Wszechpolskim" *w 1905 roku.*

Rozprawę tytułową o „Upadku myśli konserwatywnej w Polsce" — w porozumieniu z Autorem — rozbiliśmy na cztery części.

Ponadto, do tomu niniejszego dodaliśmy na końcu artykuł p. t. „Wykształcenie polityczne", drukowany w „Kwartalniku naukowo-politycznym i społecznym" *w 1898 r. Artykuł ten był jakby zapowiedzią rozwoju narodowej myśli politycznej, omówionego przez Dmowskiego w cześci drugiej „Upadku myśli konserwatywnej w Polsce".*

Teksty poszczególnych części tomu wydrukowaliśmy bez zmian.

PRZEDMOWA
DO PIERWSZEGO WYDANIA

Na rzecz obecną złożyły się artykuły, ogłoszone w końcu roku ubiegłego i w początku bieżącego w *Gazecie Warszawskiej*. W niektórych miejscach poczyniłem drobne zmiany. W dodatku znajduje się kilkanaście stronic nowych.

Pismo to nie ma pretensji do ścisłej przedmiotowości: jest ono polemiczne. Nie jestem historykiem, jeno szermierzem swoich idej. Nie chodzi mi jedynie o stwierdzanie istniejącego w naszem życiu politycznem stanu rzeczy, ale także, i to przedewszystkiem, o stwarzanie pożądanych faktów. Chcę czytelnika nietylko powiadomić, ale i przekonać. Człowiek, dla którego życie polityczne nie jest jedynie przedmiotem obserwacji, ale przedewszystkiem polem działania, nie może żądać, ażeby go uważano za bezstronnego. Sam on musi często zadawać sobie pytanie, czy nie przecenia tego, co uważa w naszem życiu za dobre, i czy nie obniża tego, co zwalcza jako szkodliwe. Jedyną właściwie drogą dochodzenia w życiu politycznem prawdy jest szczera polemika, uczciwy spór stron przeciwnych, otwarte wykazywanie sobie nawzajem wad i błędów. Nie żądam też niczego innego, jak tylko, żeby rzecz tę uznano za szczere pismo polemiczne, dążące do usunięcia z naszej polityki tego, co autor uważa za szkodliwe, do utrwalenia i wzmocnienia tego, w czem widzi przyszłość naszej sprawy. Jeżeli ktoś uważa, że przesadzam, że krzywdzę

dany kierunek, niech mi szczerze odpowie, niech zbije moje twierdzenia. Może być, że na tym lub innym punkcie się mylę, że moje wiadomości niezawsze są dostateczne, że chęć osiągnięcia celu każe mi widzieć niektóre rzeczy inaczej, niż to jest w istocie...

Pismo to nie jest skierowane ani przeciw osobom, ani przeciw sferom społecznym, na których obóz, zwący się konserwatywnym, opiera się w naszem społeczeństwie. Wśród ludzi tego obozu niejednego cenię wysoko i niejednemu życzyłbym, ażeby z pożytkiem dla sprawy ogólnej odgrywał większą, niż dotychczas, rolę w życiu swego społeczeństwa. Nasz naród w obecnem pokoleniu ma tak mało sił zdatnych do pracy publicznej, iż trzeba w niej cenić wielce każdego uczciwego i zdolnego obywatela. Kto chce tworzyć, budować, musi pragnąć zużytkowania w działalności politycznej wszystkich sił dodatnich, istniejących w narodzie. Wiem zaś, że w obozie, o którym mowa, są ludzie posiadający duże, jak na nasze stosunki, dane do użytecznej służby krajowi.

Nikt mnie nie może posądzić o to, bym chciał odsunąć od wpływu politycznego te sfery społeczne, z których czerpie główną siłę obóz konserwatywny. W stronnictwie, do którego należę, przedstawiciele tych sfer odgrywają wydatną rolę i odbija się to z wielką korzyścią na całym kierunku jego działalności. Jest to wielka nasza wyższość nad innemi narodami, pozbawionemi państwowego bytu, że posiadamy warstwy historyczne, dziedziczące polityczną kulturę przeszłości, czynnik pierwszorzędnej wartości w dzisiejszym rozwoju narodu. Tylko pamiętać musimy, że nasza tradycja polityczna posiada olbrzymie braki, będące źródlem naszej słabości, że naród polski, pielęgnując kulturę i ducha moralnego, nie może pielęgnować kierunków swej dawnej polityki, która go prowadziła do coraz większego upadku. Wszy-

scy bodaj zdajemy sobie sprawę z tego, że musimy tworzyć politykę nową, jeno różnimy się w poglądach na jej zadania i metody. W tej twórczej pracy duża rola przypada tym warstwom, które niegdyś rządziły Rzecząpospolitą, pod warunkiem zrozumienia ducha i warunków czasu, inaczej bowiem stają one na przeszkodzie rozwojowi politycznych sił narodu i same się skazują na polityczne zwyrodnienie.

Nie przeciw ludziom tedy i nie przeciw sferom społecznym występuję, ale przeciw kierunkowi postępowania politycznego, jaki się wyraził w naszym obozie konserwatywnym. Obóz ten, zdaniem mojem, po niezbyt długiem swem istnieniu, zwyrodniał i stał się bardzo szkodliwym czynnikiem naszego politycznego życia, bez względu na wartość osobistą tych lub innych jego ludzi i na wartość społeczną tych sfer, z których siły swoje czerpie. Chodzi mi o wskazanie źródeł tego smutnego faktu, w miarę mego rozumienia, o wytknięcie błędów, które tkwiły w założeniu naszej polityki konserwatywnej i które fatalnie się pomściły na niej, doprowadzając ją do upadku, i na kraju, utrudniając mu organizację obrony dobra narodowego w tak trudnych i niebezpiecznych warunkach dzisiejszej doby. Jestem chyba wolny od posądzenia, że wszystkie nasze straty narodowe kładę na karb polityki jednego obozu. Jesteśmy za nie wszyscy odpowiedzialni, wszyscy bowiem dalecy jesteśmy od dorównania tym wielkim zadaniom, jakie dzisiejsze położenie narodowe przed nami stawia. Nikt naprawdę rozumny nie może w naszych warunkach być zadowolonym, czy to z obozu, do którego należy, czy z samego siebie. Jestem wszakże przekonany, że to, co się dziś u nas nazywa obozem konserwatywnym, stanowi najpoważniejszą przeszkodę do należytej organizacji naszej narodowej polityki, nietyle nawet przez własne istnienie,

ile przez oparcie, jakie daje pierwiastkom niewątpliwie szkodliwym, dezorganizującym nasze narodowe życie.

Nie mamy dla obrony naszych interesów narodowych tych organów, jakie daje innym narodom własne państwo. Nie rozporządzamy względem swego społeczeństwa przymusem fizycznym i wszystko musimy opierać na przymusie moralnym. Stąd opinja publiczna, będąca potężnym organem życia u wszystkich narodów, dla naszego ma większe, niż gdziekolwiek, znaczenie. Silne jej zorganizowanie jest pierwszym warunkiem uzdolnienia narodu do jakiegokolwiek politycznego działania. Fałszywa polityka obozu rzekomo konserwatywnego u nas sprawia, że te sfery społeczne, na których, jako na najbardziej kulturalnych, opinja przedewszystkiem silnie powinna się opierać, w znacznej swej części nie spełniają tego zadania, ale przeciwnie, przyczyniają się do jej dezorganizacji.

Ogromnem niebezpieczeństwem dla przyszłości narodu jest, kiedy stronnictwa w nim nie grupują się według wielkich, zasadniczych idej i dążeń, kiedy stają się koterjami, towarzystwami wzajemnego ubezpieczenia wpływów. Pod względem dążeń zasadniczych dzisiejsze społeczeństwo polskie coraz wyraźniej rozdziela się na dwa, stojące przeciw sobie obozy: na obóz narodowy, dla którego najwyższą ideą jest dobro narodu, a pierwszem zadaniem politycznem obrona tego dobra na wszelkich stanowiskach i praca nad pomyślnym rozwojem narodu jako spójnej całości moralnej; i stojąca przeciw temu obozowi koalicja różnorodnych kierunków, mniej lub więcej świadomie stawiających ponad dobro narodu rozmaite oderwane pryncypja lub interesy partykularne, mniej lub więcej wyraźnie popierane przez silnych i wpływowych w naszym kraju Żydów. Rozdział na te dwa główne obozy staje się coraz wyraźniejszym;

wszelkie inne podziały zaczynają mieć znaczenie podrzędne. Coraz większe mamy też prawo wymagać od każdej grupy politycznej, ażeby zajmowała stanowisko wyraźne po jednej i drugiej stronie. I jednym z głównych zarzutów, jakie stawiam ugrupowaniom rzekomo konserwatywnym u nas i w Galicji, jest ten, że stanowisko ich w tym względzie jest bardzo wątpliwe. Stąd też głównie pochodzi ich rola dezorganizacyjna w dzisiejszem naszem narodowem życiu.

Żałuje bardzo, że brak czasu nie pozwala mi traktować przedmiotu obszerniej, sprawdzić moich poglądów w źródłach, poprzeć ich mniej lub więcej poważnemi dokumentami, że pisząc rzecz obecną, zmuszony byłem w całości dowierzać swej pamięci. Jeżeli mię tu lub owdzie zawiodła, odda mi usługę każdy, kto moje twierdzenia w tym lub innym punkcie sprostuje.

Warszawa, w lutym 1914 r.

Roman Dmowski

SPIS RZECZY

UPADEK MYŚLI KONSERWATYWNEJ W POLSCE

CZĘŚĆ PIERWSZA

CZĘŚĆ DRUGA

CZĘŚĆ TRZECIA

CZĘŚĆ CZWARTA

D O D A T K I

WYKSZTAŁCENIE POLITYCZNE

UPADEK MYŚLI KONSERWATYWNEJ W POLSCE

„Już nasze podejrzenia stwierdzone dowodem:
„Człowiek, co się Konradem Wallenrodem zowie
„Nie jest Wallenrodem"...

CZĘŚĆ PIERWSZA

KONSERWATYZM W GALICJI I W KRÓLESTWIE

I

KONSERWATYZM W EUROPIE I W POLSCE

Wyraz konserwatyzm zdobył znaczenie w polityce w XIX stuleciu, w okresie przekształcania się politycznego Europy pod wpływem zasad rewolucji francuskiej. Oznaczał on kierunek myśli, wrogi tym zasadom, broniący się przed niemi. Kierunek ten miał dwa główne źródła: jedno leżało w ogólnych skłonnościach umysłu ludzkiego, we wstręcie do zmian, w dążeniu do opierania się raczej na doświadczeniu, niż na teorjach politycznych drugie;—w ideałach, aspiracjach, ambicjach i interesach żywiołów społecznych, reprezentujących hierarchję tradycyjną, którą rewolucja degradowała, by na jej miejsce ustanowić nową. Po przejściowej dobie napoleońskiej, która rozniosła zasady rewolucji francuskiej po całej Europie, we wszystkich krajach europejskich stają przeciw sobie dwa obozy: demokratyczny, dążący do zreformowania ustrojów politycznych na zasadach rewolucji, na podstawie dogmatu praw człowieka, pod hasłami wolności, równości, braterstwa; i konserwatywny, walczący o utrzymanie dawnych podstaw politycznego bytu, broniący zwalonego we Francji przez rewolucję tronu, zdegradowanej przez nią, a w znacznej części zgilotynowanej arystokracji, starający się utrzymać przy niej przewodnie uprzywilejowane stanowisko, zasłaniający religję, którą rewolucja oficjalnie zniosła i t. d. Na czele obozu konserwatywnego stoi arystokracja, szlachta,

wreszcie duchowieństwo, a znajduje on siłę w oparciu się z jednej strony o monarchów i ich władzę, z drugiej o te szerokie żywioły społeczne, które mają największy wstręt do zmian, najsilniejszą obawę niewiadomego, najtwalsze przywiązanie do urządzeń tradycyjnych, a więc przedewszystkiem o warstwę włościańską. Na czele obozu demokratycznego stoi silne ekonomicznie i intelektualnie mieszczaństwo, zorganizowane w lożach wolnomularskich i innych tajnych stowarzyszeniach, mające w nich potężne narzędzie do kierownictwa masami i formujące swą siłę bojową z bardziej ruchomych żywiołów społecznych, z ludzi wolnych zawodów, z mas rosnącej szybko w liczbę ludności miejskiej, wreszcie z formującej się na wielką skalę w tym okresie klasy robotniczej.

Walka między temi dwoma obozami stanowi główną treść wewnętrznej historji politycznej krajów europejskich w ciągu XIX stulecia. Historja ta wyraża się w szeregu zwycięstw demokracji nad konserwatyzmem, zwycięstw, które przekształciły całkowicie polityczną fizjognomję Europy, doprowadziły wszędzie do ustroju demokratycznego, opierającego się na udziale szerokich warstw społecznych w prawodawstwie, które wreszcie bądź odsunęły od władzy arystokrację bądź zredukowały znacznie jej udział w rządach.

Zdawałoby się, że Polska, jako kraj, w którym mieszczaństwo było liczebnie słabe i ekonomicznie ubogie, w którym cała niemal siła ekonomiczna i intelektualna spoczywała w magnatach i szlachcie — była stworzona na najsilniejszą twierdzę konserwatyzmu. Jednakże było całkiem przeciwnie. Konserwatywny kierunek myśli politycznej w znaczeniu zachodnio-europejskiem nie miał w Polsce gruntu, nie mogła go ona z siebie wydać. Decydowała o tem historja ustroju politycznego Rzeczypospolitej, tak odmienna od historji krajów zachodnich.

Wiara w doświadczenie polityczne w przeciwieństwie do wyrozumowanych teoryj nie mogła być silna w społeczeństwie, które miało doświadczenia najsmutniejsze, wskazujące mu tylko, jak nie należy się rządzić, i które żyło ciągle w poszukiwaniu jakiejś zbawczej teorji politycznej. Nie mogło być mowy o silnem przywiązaniu do tradycyjnych instytucyj politycznych w narodzie, który cały szereg instytucyj swego upadłego państwa wyklinał, który wyrzekał się na zawsze *liberum veto*, wolnej elekcji, konfederacji, rządów sejmikowych i t. d. Trudno było o silną ideę monarchiczną tam, gdzie przez parę stuleci przyuczano się do lekceważenia tronu i gdzie z upadkiem państwa sam tron zginął. Nie miało silnych zasad hierarchicznych społeczeństwo, które właściwej arystokracji feudalnej nie posiadało, które było wychowane w zasadzie równości szlacheckiej, a w którem szlachta stanowiła niezmiernie liczną warstwę, przedstawiającą wszelkie stopnie zamożności i kulturalnego rozwoju, w którym istniał liczny ubogi i ciemny gmin szlachecki. Wreszcie nawet silne stanie przy religji było tu trudniejsze wobec tego, że religja była tu młodsza, niż na Zachodzie, że praca Kościoła nie sięgnęła tak głęboko, że wskutek tego umysły w Polsce w różnych epokach okazywały ogromną podatność na religijne nowatorstwo. Najgłówniejsze tedy podstawy, na których konserwatyzm w innych krajach się opierał, w Polsce bądź nie istniały, bądź były bardzo słabe.

Skutkiem głębokiego przeciwieństwa pomiędzy ustrojem i duchem życia publicznego Polski a Zachodu, który to duch w jednem pokoleniu porozbiorowem nie mógł się przecie całkowicie zmienić, pojęcia zachodnie konserwatyzmu i demokracji do Polski wcale nie dały się stosować, o ile zaś były stosowane, przekształcały się tu zupełnie. Ruch polityczny Sejmu Czteroletniego,

odbywający się w czasie, który dla Europy był początkiem przejścia od porządku starego do nowego, a dla Polski — przedewszystkiem upadku państwa, ruch ten był w istocie swej rewolucyjnym, bo niósł ze sobą przewrót w ustroju państwowym, był demokratycznym, bo rozszerzał prawa polityczne poza stan uprzywilejowany, ale jednocześnie miał pierwiastki konserwatywne w znaczeniu europejskiem, dążył bowiem do wzmocnienia tronu i do osiągnięcia silniejszego rządu. Targowica zaś, z którą przecie nie można się załatwić jako z organizacją jedynie zdrady — była w znacznej mierze wyrazem ducha konserwatywnego, wstrętu do przewrotu, obawy przed „jakobinizmem", a jednocześnie miała to pokrewieństwo z demokracją, że występowała w obronie wolności, w obronie swobód szlacheckich. To, czego na Zachodzie miał bronić konserwatyzm jako instytucji tradycyjnej, w Polsce bywało hasłem radykalnego przewrotu; to zaś, z czem konserwatyzm tam musiał walczyć, tu było wyrazem zachowawczości, stojącej przy instytucjach tradycyjnych.

Dlatego to Polska w końcu XVIII i w pierwszej ćwierci XIX stulecia przedstawia dziwny obraz narodu, w którym te właśnie żywioły, które na Zachodzie organizowały się do walki z demokracją pod sztandarem konserwatyzmu, skupiają się w lożach wolnomularskich, w których rozwijają i z których szerzą w społeczeństwie zasady, bliżej lub dalej spokrewnione z zasadami wielkiej rewolucji. Dlatego to w nowoczesnej organizacji państwowej, jaką otrzymała część ziem polskich, w Królestwie Kongresowem, niema mowy o jakimkolwiek obozie konserwatywnym, a wszystko prawie, co stoi na czele życia publicznego w kraju, żyje w atmosferze, będącej kontynuacją ducha czasów napoleońskich, a więc umiarkowaną, złagodzoną atmosferą doby rewolucyjnej. Spotyka

się wprawdzie w tem społeczeństwie ludzi z silnem zacięciem konserwatywnem w stylu europejskim, w rodzaju ordynata Stanisława Zamoyskiego, przedstawiciela jednego z nielicznych wielkich rodów, które trzymały się zdala od wolnomularstwa; zjawiają się, zwłaszcza po zniesieniu wolnomularstwa w państwie przez Aleksandra I, tendencje, będące odbiciem zachodniego konserwatyzmu, ale te tendencje są w społeczeństwie niepopularne, uważane niejako za zdradę narodową, nazwiska zaś ludzi, którzy je wyrażali, jak np. Kalasantego Szaniawskiego, pozostały w historji najczarniej zanotowane.

Konserwatyzm, analogiczny do konserwatyzmu europejskiego, zaczął się w Polsce rozwijać dopiero pod wpływem życia w obcych państwach z jednej strony, z drugiej zaś pod wpływem oddziaływania stosunków zachodnio-europejskich na myśl polską. Najwcześniej rozwinął się on w dzielnicy należącej do Austrji, która najwcześniej i najsilniej współdziałała w zorganizowaniu arystokracji polskiej na modłę zachodnio-europejską; najgłębiej i najdodatniej się ukształtował później w dzielnicy pruskiej, która w zetknięciu z ustrojem społeczeństwa niemieckiego, a zwłaszcza ze światem katolickim niemieckim, znalazła najpoważniejsze wzory; nie doszedł zaś nigdy do pełnego wyrazu w Królestwie, w którem życie polityczne najdłużej było zburzone, które żyło duchem najbardziej ze wszystkich dzielnic odrębnym i samodzielnym, i w którem przechowała się długo atmosfera społeczno-polityczna pierwszej ćwierci stulecia.

II

KONSERWATYZM POLSKI W LATACH POPOWSTANIOWYCH

Nie piszemy tutaj historji konserwatyzmu polskiego: nie mamy na to miejsca, ani nie czujemy się do tego powołani. Wskazujemy tylko główne momenty, potrzebne do zrozumienia tej ciekawej ewolucji, jaką konserwatyzm polski przeszedł w ostatnich paru dziesięcioleciach. Dlatego musimy na chwilę się zatrzymać nad obrazem myśli konserwatywnej w Polsce, jak się ona ukształtowała po ostatniem powstaniu we wszystkich trzech jej dzielnicach.

Każda z tych dzielnic ma w tym względzie swoje charakterystyczne odrębności. Najbardziej odrębne stanowisko zajmuje Galicja, co pochodzi zarówno z właściwości jej budowy społecznej, jak z historji jej losów politycznych.

Galicja zawsze była krajem wielkich majątków magnackich i szlacheckich, posiadającym mało szlachty średniej i drobnej. Ludność jej włościańska jest gęstsza niż w innych częściach Polski, a stąd własność jej bardzo rozdrobniona. Miasta, jak wszędzie w Polsce, słabo rozwinięte i zażydzone, powstrzymane zostały w rozwoju przez politykę austrjacką, planowo niszczącą przemysłową wytwórczość kraju. Stąd chłop tu był najbiedniejszy i najciemniejszy, mieszczaństwo polskie posiadało bardzo mało zdolności do odegrania jakiejkolwiek samodzielnej

roli; na demokratyzm szlachecki wiele miejsca nie było (jakkolwiek i tu wystąpił on w r. 46), a główna rola polityczna przypadła tu na długi czas arystokracji.

Oderwana od Polski już przy pierszym rozbiorze, nie przeszła Galicja przez ten przewrót duchowy i polityczny, który dał ziemiom przy Polsce pozostałym Sejm Czteroletni i Konstytucję Trzeciego Maja. Duch francuski do niej prawie nie przeniknął; społeczeństwo bezpośrednio z atmosfery polskiej z czasów saskich przeszło w atmosferę państwa austrjackiego, stanowiącą przeciwny biegun tego wszystkiego, co niosła za sobą rewolucja francuska. Sam już duch państwa austrjackiego oddziaływał silnie na pogłębienie różnic i przeciwieństw stanowych; nadto rząd austracki prowadził planową politykę w tym kierunku: utrwalał on stanowisko uprzywilejowane wielkich rodów magnackich, tworzył nową arystokrację z bogatych posiadaczy, starał się te żywioły jak najbardziej zbliżyć do siebie, a oddalić od reszty społeczeństwa. Jeżeli zaś w stosunku do ogółu szlachty przez długi czas to mu się nie udawało, to zorganizowana przezeń rzeź 46 roku ostatecznie odebrała tej szlachcie wszelką skłonność do demokratycznych porywów. Katolicyzm wreszcie państwa austrjackiego dawał grunt do zbliżenia duchowieństwa polskiego z rządem.

Kiedy po Sadowie ustrój państwa radykalnie i trwale się przekształcił w duchu równouprawnienia składających je krajów i narodów, kiedy Polakom oddano rządy w Galicji i przyznano wpływowe stanowisko w państwie — zjawiły się idealne niemal warunki dla organizacji obozu konserwatywnego w tej dzielnicy. Była arystokracja i szlachta, dość bogata w stosunku do reszty ludności, a niezbyt liczna, i przez to mająca stanowisko podobniejsze do szlachty w krajach zachodnich; bardziej

zaś niż tam zabezpieczona w swej predominacji społecznej i politycznej skutkiem tego, że nie miała współzawodnika w silnem mieszczaństwie. Był tron, o który można było się oprzeć, był rząd, z którym się można było związać, był wreszcie Kościół, korzystający z pozycji Kościoła państwowego, popierany przez tron i rząd i nawzajem dający mu swe poparcie.

W takich to warunkach organizował się konserwatyzm w dzielnicy austrjackiej, konserwatyzm austrjacko-polski. Warunki te były tak doskonałe, panowanie obozu konserwatywnego nad krajem było przez nie tak zapewnione, że obóz konserwatywny nie czuł potrzeby szukania dla siebie oparcia w innych żywiołach społecznych poza arystokracją i szlachtą; ta warstwa mogła rządzić krajem sama, bez pomocy innych, wynajmując sobie tylko potrzebne narzędzia. Gdyby była patrzyła dalej w przyszłość i przewidywała nieuniknioną ewolucję społeczeństwa z jednej strony, ustroju zaś państwowego z drugiej, byłaby zrozumiała, że te jej niepodzielne rządy muszą być krótkotrwałe, i pomyślałaby może o pracy nad przygotowaniem sobie oparcia w odpowiednich żywiołach ludowych, pracy, którą podjął konserwatyzm w niejednym kraju. Myśl wszakże konserwatywna w Galicji w tym kierunku nie poszła, w znacznej mierze również z tej przyczyny, że w jednej części kraju lud nie był polski, w drugiej zaś tradycja 46 roku pogłębiła niesłychanie moralny przedział pomiędzy ludem a szlachtą. Konserwatyzm galicyjski poszedł drogą, która mu się wydawała najprostszą, drogą tłumienia myśli, tamowania postępu politycznego ludu, teroryzowania go wreszcie i demoralizowania, gdy był potrzebny do wyborów.

W innych całkiem warunkach kształtowała się myśl konserwatywna w zaborze pruskim.

Poznańskie w pierwszej połowie ubiegłego stulecia

miało w swej psychologji politycznej wiele wspólnego z Królestwem. Żyło ono tradycją prądów reformatorskich i epoki napoleońskiej, w atmosferze politycznej, w której nie było, ściśle mówiąc, miejsca na kierunek konserwatywny. Dopiero w miarę jak się wspomnienia ubiegłej doby zacierały, jak wyrastały nowe pokolenia pod wpływem duchowym niemieckim, pod wpływem tego społeczeństwa, w którem poczucie kastowości i hierarchji społecznej jest silniej rozwinięte, niż gdziekolwiek indziej, gdy dalej obrona przed *Kulturkampfem* związała społeczeństwo ściślej z Kościołem i zbliżyła politykę polską do polityki prześladowanych katolików niemieckich, kraj ten zamienił się szybko w silną twierdzę konserwatyzmu. Ale był to konserwatyzm biegunowo przeciwny galicyjskiemu. Nie mając oparcia o Koronę, będąc zmuszony do walki z wrogim rządem, broniąc Kościoła, prześladowanego przez państwo, musiał on szukać oparcia w szerokich masach ludowych, zbliżyć się do nich, rozwinąć wśród nich poważną pracę. Podobieństwo z Galicją polegało na tem, że i tu jedyną poważną siłą ekonomiczną i intelektualną była szlachta, że jej się zatem wraz z duchowieństwem dostało całkowite przewodnictwo w polityce i w życiu kraju. Tylko z przewodnictwa tego nie mogła ona tak korzystać jak w Galicji: nie służyło jej ono do rządzenia krajem i do krzywdzenia innych warstw ludności: musiała w obronie zagrożonej religji i narodowości szeregować masy ludowe, wzmacniać je, pracować wespół z duchowieństwem nad ich ekonomicznym, kulturalnym i politycznym postępem, posuwać naprzód ich narodową dojrzałość.

Najmniej warunków rozwoju miała myśl konserwatywna w Królestwie. Od upadku powstania listopadowego wszelkie życie polityczne w kraju było stłumione, myśl narodowa pielęgnowała tradycję Trzeciego Maja,

doby napoleońskiej i Królestwa Kongresowego, polityka zaś emigracyjna wiązała ściśle sprawę polską ze sprawą demokracji europejskiej. Królestwo było jedyną dzielnicą, żyjącą życiem całkiem samodzielnem, nie wciągającem się w atmosferę państwa, do którego należało. Jego psychologja polityczna, po przejściu w dobie przełomowej przez wpływ francuski, nie podległa w poważniejszej mierze żadnym obcym wpływom. Różniło się ono też od Galicji i Poznańskiego w budowie swojego społeczeństwa. Tu byl o wiele silniejszy ekonomicznie i kulturalnie żywiol mieszczański, który po ostatniem zwłaszcza powstaniu zaczął szybko rosnąć: tu była również liczna szlachta średnia i drobna z aspiracjami demokratycznemi. Wszystko to składalo się na stan rzeczy, w którym rozwój myśli konserwatywnej byl bardzo utrudniony. W momentach, w których społeczeństwo wychodzilo ze stanu bierności i apatji, w których szlachta występowala jako sila czynna, jak np. w krótkim okresie, poprzedzającym powstanie 63 roku, ogarniający ją duch mial wiele wspólnego z psychologją Sejmu Czteroletniego, Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, tem samem zaś był dość daleki od tego, co rozumiemy pod mianem konserwatyzmu. Duch ten nie zmienił się głębiej i po powstaniu, kiedy nadto zaczęły nań oddziaływać nowe prądy pochodzenia demokratyczno-mieszczańskiego, jak prąd t. zw. pracy organicznej.

Jeżeli nie można mówić o istnieniu w Królestwie obozu konserwatywnego w znaczeniu politycznem, to z drugiej strony trzeba stwierdzić, że zarówno szlachta jak inne żywioly społeczne mialy wiele cech konserwatywnych, jak przywiązanie do tradycji, do religji, do ustalonych w przeszłości podstaw bytu społecznego i t. d. Ten właśnie konserwatyzm wystąpił wyraźnie

w walce z nowym prądem popowstaniowym, który pod mianem „pozytywizmu warszawskiego" wypowiedział walkę tradycji, religji, wszystkiemu, co do owego czasu było przedmiotem czci narodowej.

Nie zanikło też przecie nigdy poczucie stanowe i przywiązanie do interesów swej warstwy, czynniki odgrywające pierwszorzędną rolę przy organizacji obozów konserwatywnych. Brak wszakże pola politycznego, a stąd niemożność odegrania jakiejkolwiek roli kierowniczej przez arystokrację i szlachtę, sprawiły, że ostatnia zamknęła się w osobistych zabiegach gospodarczych i w życiu towarzyskiem, pierwsza zaś zatraciła naogól wyższe zainteresowania i poważniejsze ambicje. Jeżeli myśl polityczna w kierunku konserwatywnym zjawiala się w Królestwie, to działo się to pod wpływem stosunków z innemi dzielnicami. Znamienną jest rzeczą, że najsilniej wystąpila ona w tej części kraju, która leży najbliżej Krakowa, w której szlachta miała najwięcej stosunków ze światem konserwatywnym w Galicji. Konserwatyzm też w Królestwie, o ile na widownię polityczną w okresie popowstaniowym wystąpił, nie byl, jak w Galicji i Poznańskiem, wytworem ściśle miejscowym, wytworem warunków życia w kraju i w państwie, ale był niejako echem konserwatyzmu galicyjskiego, jego naśladowaniem, próbą powtórzenia jego polityki w warunkach calkiem odmiennych, nie nadających się do niej.

Bez porównania większą samodzielność wykazała myśl konserwatywna na Litwie i Rusi, gdzie poza arystokracją i szlachtą żywioł polski jest bardzo słaby — jakkolwiek zbyt przez sferę ziemiańską lekceważony — i gdzie polityka rządu, posługująca się w celu rusyfikacji kraju haslami często radykalnie demokratycznemi, spowodowała niejako utożsamienie stanowiska konserwatywnego ze stanowiskiem narodowem polskiem.

III

ZWYRODNIENIE KONSERWATYZMU W GALICJI

Losy konserwatyzmu w Galicji mają wielkie znaczenie dla Polski jako całości. Wskutek tego, że obóz konserwatywny zrobił tu wielką karjerę, dostał w ręce realną władzę w kraju i wpływowe stanowisko w państwie, zwracały się ku niemu oczy konserwatystów polskich wszystkich dzielnic, szukały tu natchnień i wzorów. I niedomagania, gromadzące się szybko w galicyjskim obozie konserwatywnym, stawały się skutkiem tego niedomaganiami całego konserwatyzmu polskiego.

Obóz konserwatywny w Galicji dzielił się na dwa odłamy: liczebnie większy wschodnio-galicyjski i organizacyjnie silniejszy — krakowski.

Konserwatyści wschodnio-galicyjscy nigdy nie stanowili obozu bardzo jednolitego, nie posiadali ścisłej partyjnej organizacji, nie tworzyli politycznej szkoły. Jeżeli odgrywali i dziś jeszcze odgrywają w polityce galicyjskiej doniosłą rolę, to zawdzięczali ją swej liczbie, sile ekonomicznej, pozycji socjalnej, wreszcie wybitnym osobistościom, których nigdy wśród nich nie brakowało. Stanowiąc przodującą warstwę w części kraju, mającej lud przeważnie ruski, łączyli oni w swej ideologji sprawę konserwatyzmu ze sprawą polskości, co podnosiło ogromnie ideową wartość ich obozu. W miarę też, jak wzrastał wrogi Polakom ruch ruski, w walce z nim narodowy ton konserwatyzmu wschodnio-galicyjskiego,

a przynajmniej pewnych jego odłamów, podnosił się. W dążeniu do wzmocnienia stanowiska polskiego w kraju wobec Rusinów część konserwatystów zaczęła szukać zbliżenia z innemi żywiołami polskiemi, współdziałać narodowemu uświadomieniu włościan polskich we wschodniej Galicji i organizacji polskości po miastach. To wyjście, a raczej próby wyjścia poza granicę jednej warstwy, to zbliżenie się do innych żywiołów społecznych dodało siły moralnej konserwatyzmowi polskiemu we wschodniej Galicji, podniosło jego wartość narodową i zaakcentowało jego ideową szczerość. Jeżeli też można mówić dzisiaj o idei konserwatywnej w Polsce, o idei, która nie stała się czczym wyrazem, to we wschodniej Galicji można ją jeszcze znaleźć w znacznej mierze.

Obóz konserwatywny w Galicji zachodniej, zorganizowany pod mianem partji krakowskiej, zwanej popularnie „stańczykami", górował nad tamtym swą doskonałą organizacją, solidarnością i karnością partyjną, zasadą popierania swoich ludzi a bojkotowania innych, przeprowadzaną tak konsekwentnie, jak u masonów, a przedewszystkiem tem, że wystąpił z teorją polityczną, mająca znaczenie dla całej Polski, obalającą panujący do owego czasu systemat myśli politycznej polskiej, z programem wyrwania kierownictwa sprawy polskiej z rąk demokracji i oderwania jej od sprawy demokracji europejskiej.

Dzięki temu właśnie ogólno-narodowemu programowi zdobył on sobie pierwszorzędne stanowisko w całej Polsce i wywarł duży wpływ na jej myśl polityczną. Ewolucja tego obozu ma też dla nas szczególne znaczenie — z nią ściśle związana jest ewolucja całego konserwatyzmu polskiego.

Trzeba się przyjrzeć bliżej, co się stało z biegiem czasu z konserwatyzmem partji krakowskiej i jakie

losy spotkały jej doktrynę, jej program narodowej polityki.

Nieszczęściem konserwatyzmu galicyjskiego było to, że przez dłuższy czas panował on w kraju prawie niepodzielnie, że poza obozem konserwatywnym nie było w Galicji żywiołów, z któremi w polityce możnaby się było poważniej liczyć, któreby miały dane do wzięcia w swe ręce władzy i przez to stanowiły dla konserwatyzmu istotnego współzawodnika. Współzawodnictwo zmusza partję do ciągłej rewizji własnego programu, do rewizji zarówno moralnej, jak politycznej, zmusza ją do starania się o to, by stanowiła jak największą wartość dla narodu. Brak współzawodnictwa wyrabia w partji zaślepienie, sprzyja braniu góry skłonności niższych nad wyższemi, sprowadza prędzej czy później degenerację. Jeżeli dwa wielkie stronnictwa angielskie z tak pomyślnym dla kraju skutkiem przetrwały długo i nie zatraciły zdolności do kierowania polityką narodu, to dlatego przedewszystkiem, że siły ich były prawie równe, że skutkiem tego zmuszone były do nieustannej rywalizacji, że jedno nigdy za długo nie pozostawało przy władzy, że każde z nich, przechodząc zkolei do opozycji, było zmuszone do rewidowania swej polityki, do naprawiania jej braków, do zabiegania o większe uznanie narodu.

Konserwatyzm w Galicji rządził niepodzielnie, a oparty o Koronę i rząd tak się czuł zabezpieczony w swej pozycji, że o opinję społeczeństwa poza swoją sferą nie dbał i przestał rozumieć siebie w innej roli, jak rządzącej. To też w obozie konserwatywnym galicyjskim, a w szczególności w partji krakowskiej, której niebezpieczeństwo ruskie nie dokuczało zbliska — wytworzyła się rychło atmosfera samouznania i samouwielbienia, atmosfera, w której partja sama sobie stała się

celem. Wszystko inne zaczęło być stopniowo pojmowane, jako środki tylko do podniesienia partji, do wzmocnienia jej władzy.

Konserwatyzm, jeżeli nie jest pustym wyrazem, ma cały szereg zasad świętych, od których nie odstępuje i dla których pracuje, nie wygłaszaniem czczych frazesów, ale czynem. Jednym np. z takich kanonów konserwatyzmu, od których odstąpić nie wolno, jest obrona religji, oraz powagi i wpływu Kościoła. Ten punkt zajął też przodujące miejsce w programie partji krakowskiej, a był tak silnie podkreślany, że przeciwnicy jej demokratyczni ogłaszali ją za partję bigotów i skrajnych klerykałów. Bardzo prędko wszakże pokazuje się, że Kościół w pojęciu polityków krakowskich — to tylko narzędzie do służenia pewnym interesom, nic wspólnego z życiem religijnem nie mającym. Dawano duchowieństwu piękny frazes, okazywano mu hołd zewnętrzny, ale jednocześnie krępowano je w wykonaniu obowiązków kapłańskich tam, gdzie to szkodziło pewnym aż nadto świeckim interesom, i zmuszano je do wystąpień, które miały ratować interesy partji, ale powagę i wpływ Kościoła silnie podrywały. Przecież dochodziło nawet do tego, że księżom przeszkadzano nakłaniać lud z ambony do trzeźwości, ażeby uszczerbku nie doznała dająca dochody karczma. Na biskupach wymuszano, że wyklinali pisma, które dla partji były niedogodne i niebezpieczne, jakkolwiek niczem nie groziły religji i Kościołowi — z tym rezultatem, że doprowadzano lud do demonstracji przeciw władzy duchownej. Widzimy też, jak stopniowo rozluźnia się stosunek między tą partją a Kościołem, jak Kościół w miarę zjawiania się na jego czele ludzi wybitnych i samodzielnych, odsuwa się od niej, tak, że w końcu episkopat występuje przeciw niej na terenie kwestji reformy wyborczej.

Stosunek do Kościoła jest ilustracją stosunków wogóle do zasad konserwatywnych. Wszystko się traktuje jako środek tylko — jako cel wybija się jedynie dobro partji i interes większej posiadłości rolnej. W dalszej ewolucji okazuje się, że i ten nawet ostatni interes jest pojmowany tylko jako środek, służący do utrzymania i wzmocnienia partji środek, który można odrzucać, gdy przestaje być użytecznym

Pod wpływem szybko postępującej parcelacji większa własność w zachodniej Galicji ogromnie stopniała: są już powiaty, w których większych właścicieli prawie niema. Siła społeczna ludności włościańskiej znacznie wzrosła, postąpiła bądź co bądź znacznie naprzód jej kultura i oświata, a ogólnopaństwowa reforma wyborcza uczyniła z niej o wiele większą siłę polityczną. Ludność ta, odpychana i krzywdzona w ciągu długich lat przez warstwę przodującą, poszła przeważnie pod komendę przywódców, którzy ją zszeregowali do walki z większą własnością. Trzeba im przyznać, że zszeregowali ją otwarcie, pod hasłami takiej nienawiści do „obszarników", że to zakrawało aż na hajdamaczyznę. Przeciw tej robocie, niesłychanie niebezpiecznej z punktu widzenia narodowego, rozwinął swą pracę obóz demokratyczno-narodowy, dążący do związania ludu z resztą narodu w imię wspólnego dobra narodowego i do oczyszczenia obrony słusznych interesów ludu z wszelkich dążeń rozkładowych i haseł dzikiej nienawiści. Patrząc na sprawę z punktu widzenia interesów większej własności, łatwo zrozumieć, że gdy przyszedł czas, kiedy już nie można włościan i ich interesów lekceważyć, korzystniejszy jest kierunek, który włościanina kształci na obywatela kraju, poczuwającego się do łączności z całym narodem i w kulturalny sposób broniącego swych interesów, niż ruch, rozwijający się pod hasłami dzikiej nienawiści do

„podżarników" i nie krępujący się w działaniu politycznem żadnemi prawie względami solidarności narodowej. Tymczasem oto stronnictwo „konserwatywne" wiąże się z przywódcami, wychowującymi lud w owej nienawiści, a wiąże się dlatego, że w obozie demokratyczno-narodowym widzi ono współzawodnika do władzy, zagrażającego jego rządom, i dogodniejsi są dla niego najzajadlejsi wrogowie większej własności, o ile pomagają partji przy władzy się utrzymać.

Wszystko tedy, nawet interes większej własności, okazało się środkiem tylko, a jako cel jedyny pozostał interes partji, utrzymanie rządów w jej ręku. To nie jest konserwatyzm, ale jakobinizm.

Nawet frazeologja konserwatywna w publicystyce partji od szeregu lat stopniowo zanikała. Szeregi jej coraz bardziej pomnażały się ludźmi, którzy wchodzili do stronnictwa nie dlatego że jest ono konserwatywnem, ale że ma w ręku władzę, z nią zaś rozdawnictwo zaszczytów i korzyści. Ci ludzie coraz mniej asymilowali się duchowo, wobec tego, że duch konserwatywny w stronnictwie zanikał. Dziś pod szyldem konserwatywnym mówi się tam i pisze rzeczy, będące wprost zaprzeczeniem zasad konserwatywnych. Jeżeli zaś przypominają sobie, że firma konserwatywna do czegoś obowiązuje, i starają się rozwijać konserwatywną frazeologję, to czuć w tem, co mówią i piszą, że jest to robione, sztuczne, że poza tem niema żadnej żywej treści. Z konserwatyzmu pozostał tylko wyraz.

IV

CO SIĘ STAŁO Z POLSKĄ WIARĄ KONSERWATYSTÓW KRAKOWSKICH?

Wpływową pozycję w całej Polsce dał „stańczykom” ich program narodowy, program polityki ogólnopolskiej. Polegał on na wyrzeczeniu się powstań, na zaniechaniu dążeń do odbudowania państwa polskiego, na zredukowaniu polityki polskiej do wysiłków ku zachowaniu i rozwojowi narodowości przez lojalne związanie się z państwem, do którego się należy, staranie się o życzliwość Korony i t. d. Ponieważ powstania wywoływała demokracja, wiążąca sprawę polską ze sprawą demokracji europejskiej, ponieważ kierownictwo polityki powstańczej miała w swych rękach emigracja, a w kraju ruch wywoływała młodzież, przeto stańczycy dyskwalifikowali politycznie demokrację, odmawiali emigracji prawa kierowania polityką narodową i potępiali rządy młodzieży.

Gdy chodzi o negatywną stronę tego programu, trzeba przyznać, że mieli całkowitą słuszność. Polityka powstańcza dała Polsce same klęski, klęski straszne, niepowetowane. Prowadząca ją demokracja polska okazała się politycznie niedojrzałą, naiwną, łatwowierną, dała się wyzyskiwać obcym, uczyniła sprawę polską narzędziem cudzych interesów olbrzymim kosztem własnego narodu. Emigracja oddala się prędko duchowo od kraju, zatraca zdolność odczuwania jego potrzeb, jego rzeczy-

wistego dobra, operuje wreszcie w polityce fikcyjnemi siłami. Młodzież nigdzie nie ma danych do dyktowania krajowi polityki, bo do tego więcej, niż do czegokolwiek innego, trzeba doświadczenia, męskiej dojrzałości umysłu i charakteru.

Trzeba wszakże przedewszystkiem stwierdzić, że program ten przyszedł o dobrych kilka lat za późno. Byłby on zbawiennym, gdyby był wystąpił z całą siłą w dobie, kiedy się przygotowywało ostatnie powstanie, bo może wtedy byłby uchronił kraj od klęski. Wtedy, kiedy się zjawił, nie było w tym względzie tak wiele do roboty. Po rozgromie 64 roku nikt w Polsce do nowych prób powstańczych ochoty nie miał, w narodzie zapanował rozpaczliwy upadek ducha. „Organicznicy" Królestwa grzebali program powstańczy o wiele skuteczniej od stańczyków, bez całej ich wielkiej deklamacji i szumnej frazeologji. Demokracja europejska zakończyła już w owej dobie swą karjerę rewolucyjną, a zaczęła nową karjerę rządzącego, państwowego liberalizmu. Tem samem kończyła się karjera polityczna emigracji polskiej, nie miała już bowiem o kogo się oprzeć, z niechęcią była widziana przez demokrację europejską w nowej jej fazie. Murzyn już spełnił swą powinność... Wśród młodzieży zjawiły się prądy nowe, nic nie mające wspólnego ze spiskowaniem powstańczem. Żywioły demokratyczne, silne w Królestwie, nie mające tam pola do polityki i wypierające się jej, głosiły hasła „pracy u podstaw", demokracja zaś galicyjska, uprawiająca przez antagonizm do stańczyków deklamację powstańczo-patrjotyczną, chodzącą w czamarach i urządzającą patrjotyczne obchody, była tak słaba i tak w gruncie rzeczy o co innego jej chodziło, że jej „tromtadracja", jeżeli przedstawiała dla narodu jakie niebezpieczeństwo, to tylko to, że go narodowo demoralizowała, że z rzeczy,

które dla każdego narodu winny być wielkie i święte, robił a płaską karykaturę.

Wielkie tedy armaty, wytoczone przez stańczyków, strzelały w znacznej mierze w próżnię, broniły ojczyznę od urojonego niebezpieczeństwa. Strzelający z nich w części to niebezpieczeństwo szczerze sobie imaginowali, w części zaś świadomie je fabrykowali, bo do twarzy im było z tą wielką rolą reformatorów narodowego ducha i narodowej polityki, z rolą historyczną, która im dawała urok i znaczenie w całej Polsce. Zbudowali sobie w Krakowie kazalnicę, z której gromili naród, nastrajali się na kamerton Skargi, przybierali pozę tak uroczystą i namaszczoną, że przypominali wodzów czerwonoskórych z powieści Coopera. W swej surowej krytyce postępowania narodu uderzali często nie tam, gdzie należało. Stwierdzając np. zgubność dla narodu rządów młodzieży, gromili samą młodzież, kiedy należało przecie gromić starsze pokolenia za ich niedbalstwo, niedołęstwo, brak odwagi i niezawisłości zdania, bo tylko dzięki tym wadom starszych pokoleń młodzież zdolna jest krajowi swą politykę narzucać. Młodzież mało jest winna gdy widzi próżnię na pozycjach, które powinni zajmować starsi, gdy te pozycje bez przeszkody zajmuje i, pozbawiona rozumnego kierownictwa, głupstwa na nich robi.

Stanowisko, zajmowane przez Polaków, a w szczególności przez konserwatystów polskich w Austrji, stańczycy bardzo umiejętnie zużytkowali na udowodnienie swego politycznego geniuszu. Wszystko to, co było wynikiem niezależnej od Polaków ewolucji państwa austrjackiego, co się stało przed wystąpieniem konserwatystów krakowskich i bez ich wpływu, przypisali oni swemu mądremu programowi, tem zaś zasugestjonowali i olśnili znaczną część opinji całej Polski.

Wiele w tej polityce krakowskiego konserwatyzmu było przebiegłości i aktorstwa, wiele zręcznej roboty w interesie partji, ale też wiele szczerego przekonania, że się dobrze służy narodowi, wiele dobrej wiary polskiej i nawet niemało dla sprawy polskiej pożytku. Programowi ich nie można odmówić, że był po polsku pomyślany i po polsku wykonywany. Stronnictwo też to podkreślało, mówiąc ciągle o miłości ojczyzny, o sumieniu obywatelskiem, o odpowiedzialności przed narodem, o odwadze cywilnej, bez której niema prawdziwego patrjotyzmu.

Tak było na początku.

Stopniowo to stanowisko w rzeczach narodowych zaczyna ulegać coraz szybszej ewolucji. Rozwija się najpierw z niego program nietylko lojalizmu państwowego, ale nawet związania się z rządem we wszystkich trzech państwach, program — choć tego wyraźnie nie powiedziano — zlikwidowania kwestji polskiej jako całości, rozdzielenia jej na trzy kwestje, od siebie całkiem niezależne. Robi się to w nieświadomem prawdopodobnie dążeniu do zwalenia sobie ciężaru z głowy, do uproszczenia sobie swego położenia i swej polsko-austrjackiej polityki. Przynajmniej to dążenie staje się w następstwie coraz wyraźniejszem, myśl partji coraz bardziej opuszcza teren interesów ogólno-narodowych, teren polityki polskiej zamyka się w widnokręgu galicyjsko-austrjackim. Na gruncie innych dzielnic zajmuje ją właściwie już nie sprawa polska, ale interesy spokrewnionych partyj. Wreszcie i na samym gruncie galicyjskim pojęcie sprawy polskiej w umysłowości partji zanika, pozostają tylko przywiązania, ambicje i interesy partyjne.

Nie mówimy już o polityce „konserwatystów" krakowskich w kwestji ruskiej, polityce, która w żadnym razie nie jest konserwatywną, a której my nie uważamy

za narodową. Jest to kwestja bardzo skomplikowana i sporna co do tego, jaki kierunek jej ze stanowiska narodowego należało nadać. Zatrzymamy się na sprawie o wiele wyraźniejszej.

Od paru lat w Galicji zaczęto robić przygotowania powstańcze. Chodzi o to, żeby w razie wojny austrjacko-rosyjskiej wywołać ruch zbrojny w Królestwie, a jak niektórzy powiadają nawet, żeby ten ruch wywołać niezależnie i tą drogą Austrję w wojnę wciągnąć. Ta robota jest z jednej strony dziełem młodzieży, z drugiej nowych formacyj demokratycznych w Galicji: socjalistów, ludowców, postępowców. Jest to znów robota w interesie cudzym, tem się tylko różni od dawniejszych ruchów, że tamte się wiązały z interesami demokracji europejskiej, ten zaś służy interesom dwóch państw — Austrji i Niemiec. Ręka obca jest tu jeszcze widoczniejsza, niż w przeszłości, a zanik samodzielnej myśli narodowej w tej robocie jest już kompletny. Zdaniem naszem jest to robota, obliczona przez tych, co poza nią stoją, na ostateczne pogrążenie sprawy polskiej.

Można zrozumieć, że młodzież, nie mająca pojęcia o rzeczywistem położeniu międzynarodowem, o stanie i położeniu własnego kraju, daje się pociągać do przedsięwzięć, odpowiadających jej temperamentowi, jej marzeniom o bohaterstwie, wreszcie często spotykanej u naszej młodzieży, a będącej wynikiem nienormalnego położenia kraju i nienormalnych warunków wychowania — politycznej histerji. Można zrozumieć, że dość obojętne na dobro całości narodowej partje, socjaliści, ludowcy, postępowcy, partje pielęgnujące ducha rewolucyjnego i wychowane w jakobińskich pojęciach o chwytaniu władzy, korzystają z pierwszej lepszej sposobności do jakiejkolwiek ruchawki. Można i to zrozumieć, że żywioły, uzależnione od organizacyj międzynarodowych

i widzące cel w służeniu ich planom, zadawalniają się dla Polski rolą „klina do rozbijania Rosji", bez względu na to, jaki los ten klin spotka. Można zrozumieć wreszcie, że żywioły bez czci i wiary polskiej gotowe są kosztem Polski robić karjerę austrjacką lub służyć wprost za pieniądze. To wszystko można zrozumieć, gdy ma się oczy otwarte, gdy się patrzy głębiej w życie społeczeństwa, gdy się widzi całe kotłowisko nurtujących w niem szlachetnych i podłych, rozumnych i głupich instynktów, ambicyj i interesów.

Ale jak na to wszystko należy patrzeć ze stanowiska programu konserwatystów krakowskich, tego programu, którego proklamowanie na początku swej karjery uznali oni za największą dla narodu zasługę?... Czyż może być coś bardziej temu programowi przeciwnego? Co powinienby na tę robotę powiedzieć Szujski, gdyby żył, lub Stanislaw Tarnowski, gdyby głos w tej sprawie chciał zabrać?..

„Konserwatyści" krakowscy w tej robocie udziału nie biorą; nie mają może słuszności ci, którzy ich oskarżają, że jej sprzyjają i pomagają; jesteśmy przekonani, że rozumieją oni całe jej niebezpieczeństwo dla naszego kraju i że wiedzą więcej, niż ktokolwiek inny, ile w tem jest dzieła obcej ręki. Ale oni milczą, nic nie przeciwdziałają. Dlaczego? Przecie w ten sposób zdradzają sztandar, który wyżej nad wszystkie inne wynieśli? Co więcej, oni są w sojuszu politycznym z ludźmi, którzy stoją u steru przygotowań powstańczych. Jak to wszystko zrozumieć, jak to pogodzić, jeżeli się nie stawia przypuszczenia politycznej niepoczytalności?...

Jest tylko jedno objaśnienie, które nie jest zresztą żadnem odkryciem, bo wszyscy je dobrze znają, ktokolwiek ma nieco pojęcia o polityce galicyjskiej. Nie można zwalczać niebezpiecznej dla Polski roboty, nie można

stanąć w zgodzie z nauką, którą się narodowi przez dziesiątki lat głosilo, bo możnaby stracić poparcie rządu dla partji i możnaby zniechęcić w kraju własnych sojuszników przeciw demokracji narodowej. Opinja nasza tak jest otrzaskana z brakiem dobrej wiary i sumienia obywatelskiego, z wszelkim politycznym cynizmem, tak już oswoiła się z panowaniem wszelkich najmniej uprawnionych interesów, że się temu stanowisku „konserwatystów” krakowskich wcale nie dziwi. I my też nie dziwimy się, niczego innego od nich nie oczekiwaliśmy.

Ale niech nam nie mówią, że tam istnieje konserwatyzm, że w Krakowie, tej doniedawna stolicy i akademji konserwatystów polskich, istnieje obóz, mający jakieś zasady, które uważa za święte, i sztandar, od którego nie odstępuje. Tam jest tylko partja, która sama sobie jest celem, dla której wszelki kompromis jest możliwy, która wszelką zasadę wszelkie dobro gotowa jest poświęcić dla jednego celu — dla utrzymania się przy władzy.

V

POCZĄTKI OBOZU KONSERWATYWNEGO W KRÓLESTWIE

Z upadkiem ducha, jaki zapanował w Królestwie po ostatniem powstaniu, łączył się zanik aspiracyj i dążeń politycznych. Myśl polska w tym kraju zaczęła się wprost polityki wypierać — wyraźnie to głosił popularny, łatwo przyjmujący się w opinji program „pracy organicznej". Z drugiej strony, jeżeli Polacy usunięci zostali po roku 31 od wszelkiego wpływu politycznego, od wpływu na zarząd kraju, to teraz już zaczęto im odbierać szybko nawet stanowiska narzędzi rządu, postanowiono przez Rosjan obsadzić całą biurokrację kraju. Znikło dla Polaków we własnym kraju pole do najskromniejszej nawet pracy w dziedzinie politycznej.

W tych warunkach żywioły tradycyjnie przodujące w społeczeństwie, arystokracja i wielka szlachta, odcięte od możności dostania się do władzy w najskromniejszym chociażby zakresie, uległy w pokoleniu popowstaniowem zanikowi wszelkich ambicyj wyższych — zapanował wśród nich duch bądź użycia, bądź egoistycznego zamknięcia się w sobie. To pociągnęło za sobą obniżenie umysłowe, a często i moralne, przerażające wprost w porównaniu z poprzednimi pokoleniami. Łatwo zrozumieć, że taki stan rzeczy nie tworzył gruntu dla organizacji obozu konserwatywnego w Królestwie.

Jednakże świetna karjera, jaką zrobił konserwatyzm galicyjski, nie mogła pozostać bez wpływu na umysły wyższych sfer ziemiańskich w Królestwie, zwłaszcza jego okolic leżących blisko Krakowa i mających z nim ciągłe stosunki, których ziemiaństwo złączone było węzłami rodzinnemi z konserwatywną szlachtą galicyjską lub przynajmniej często z nią obcowało.

Konserwatyści krakowscy tak uwierzyli w polityczną wartość swego programu, iż nietylko byli przekonani o jego skuteczności w państwie austrjackiem, ale nauczali, że przy pomocy tego programu i wypróbowanej ich taktyki można dojść do czegoś i w pozostałych dwóch państwach. Nauka ich trafiła po drugiej stronie kordonu na ludzi, ma się rozumieć, kulturalnych, często wcale inteligentnych i przeciętnie wykształconych, ale nie przygotowanych do głębszego ujmowania spraw politycznych, do krytycznej oceny tego, co podawały autorytety.

Uczniowie konserwatystów krakowskich w Królestwie nie zrozumieli najpierw tego, że kraj ten ze swą budową społeczną, całkiem różną od Galicji, z względnie silnem mieszczaństwem, z kulturalną inteligencją zawodową, pochodzącą głównie bądź ze szlachty, bądź z dawnej biurokracji polskiej, i przedstawiającą główną siłę umysłową kraju, z liczną wreszcie szlachtą średnią, z instynktów swoich demokratyczną, że kraj ten nie przedstawia jak Galicja gruntu już nietylko do niepodzielnego panowania, ale nawet do przewagi obozu konserwatywnego.

Skutkiem tego zawiązek obozu konserwatywnego w Królestwie, który zjawił się głównie w gubernji kieleckiej i w części radomskiej, wystąpił na widownię z aspiracjami do takiej roli w społeczeństwie, jaką odgrywali konserwatyści w Galicji, nie mając świadomości,

że to są pragnienia, w danych warunkach nieziszczalne. Te fałszywe ambicje, podsycane przez wpływ krakowski, przeszkodziły ludziom tym być tak pożytecznymi dla społeczeństwa, jakimi przy swoich, skądinąd niemałych zaletach być mogli. Zamiast szukać zbliżenia się z innemi, pokrewnemi sobie żywiołami w kraju na gruncie łojalnego porozumienia i wzajemnych ustępstw, poszli oni w kierunku bezwzględnego narzucania swych dążeń, ostrej walki z opinją, a gdy im się nie powodziło, nie zrozumieli, że są ofiarami własnego błędu, niezorjentowania się w sytuacji wewnętrznej, jeno uważali się za męczennników idei. Wyrodziła się w tych kołach niezdrowa psychologja polityczna, jakaś pasja przeciwstawiania się ogółowi, delektowania się własną niepopularnością, pewien rodzaj snobizmu, polegający na przekonaniu, że prawdziwie wyższym politycznie człowiekiem jest ten, który się ze swem społeczeństwem zrozumieć nie może.

Przyjęli też oni zanadto bezkrytycznie program polityczny konserwatystów krakowskich. Nie znając Rosji, ani jej historji, nie mając ścisłego pojęcia o charakterze państwa rosyjskiego, nie rozumiejąc istoty stosunku tego państwa do Polski, budowali sobie program polityki polskiej w tem państwie na tych samych przesłankach, na których opierała się ona w Austrji.

Byłoby błędem twierdzić, że cały ten kierunek politycznego myślenia miał swoje wyłączne źródło w natchnieniach galicyjskich, że nic nie wziął z gruntu miejscowego, z historji własnej dzielnicy. Konserwatyści Królestwa nawiązywali swą myśl do świeżej tradycji Wielopolskiego, a nawet sięgali dalej w przeszłość, do czasów Aleksandra I, na którego politykę lubili się często powoływać. Było to jednak robione bardzo powierzchownie, bez prób głębszego wejrzenia w tę przeszłość,

zrozumienia motywów, które daną politykę wywołały, i przyczyn, które skazywały ją na niepowodzenie. Stąd budowano sobie bardzo proste zrównania polityczne, w których ze strony rosyjskiej w rachubę wchodziła prawie wyłącznie Korona, a w których opuszczano cały szereg pierwszorzędnych współczynników, przedewszystkiem zaś opinję wpływowych sfer rosyjskich, której natury nie rozumiano i nie oceniano potęgi. Nawet Smolka w swej wybornej opartej na obfitym materjale pracy o Lubeckim, chociaż ten współczynnik dostrzegł i podkreślił, gdy wspominał o przeszkodach, spotykanych przez Aleksandra I ze strony „Petersburga i jenerałów", nie ocenił go należycie, nie wykazał całej jego decydującej, historycznej roli, bo zanadto uległ wpływowi ideologji obozu konserwatywnego. Jesteśmy też przekonani, że gdy o Wielopolskim zaczną pisać ludzie coś więcej, niż panegiryki i paszkwile, na krótką jego historję będziemy zmuszeni patrzeć całkiem inaczej, niż ci, którzy wystąpili na widownię w charakterze jego politycznych spadkobierców. Ani czasy Aleksandra I, ani moment działalności Wielopolskiego w historji stosunków polsko-rosyjskich nie zostały dotychczas krytycznie zbadane i głębiej zrozumiane. Nic też dziwnego, że ci, którzy się na tę przeszłość w polityce praktycznej powoływali, czynili to bardzo powierzchownie, i doszli do bardzo błędnych uproszczeń. Wcześniej, niż historja, życie ich nauczyło, że oceniali położenie błędnie. Ten obraz wrogiego względem nas nastroju i działających przeciw nam potężnych wpływów, nie liczących się nawet z tem, co ideologja konserwatywna uważała za czynnik absolutnie decydujący, ten obraz, jaki widzimy choćby w dzisiejszej Radzie Państwa, najlepiej świadczy, jak sztuczne, jak mało oparte na realnych przesłankach były owe sylogizmy konserwatywnej publicystyki.

Gdyby nie przechodząca wszystko, co życie polityczne gdziekolwiek widziało, zarozumiałość konserwatystów krakowskich, którą zarazili oni początkujący obóz konserwatywny Królestwa, prawdopodobnie byłoby w tych poczynaniach mniej pewności siebie, mniej zgubnego lekceważenia opinji, mniej skłonności do uważania wszystkich ludzi innego zdania za głupców, a całego ogółu narodowego za polityczną gawiedź.

Nie mamy tu miejsca na rozszerzanie się nad psychologją polityczną, sposobem myślenia i stosunkiem do społeczeństwa tej grupy. Wskazujemy tylko główne rysy, wyjaśniające, dlaczego stanęła ona nieliczna i odosobniona, w antagonizmie do opinji publicznej w kraju, a jednak z przesadnemi pretensjami do kierowania jego polityką, i dlaczego nie mogła się rozszerzyć, zagarnąć nawet tych żywiołów społecznych, któreby z natury swej do obozu konserwatywnego były przeznaczone, dlaczego wreszcie nie odegrała tej roli dodatniej, którejby od dobrej woli i zalet jej ludzi można było oczekiwać.

Odosobnione, odcięte od szerszych kół opinji publicznej te zaczątki konserwatyzmu politycznego w Królestwie, musiały się rozglądać za jakimkolwiek sojusznikiem; z drugiej strony, pragnąc rozwinąć działalność na terenie państwowym, który był im prawie całkowicie obcy i nieznany, potrzebowały one przewodnika. Dziwną rzeczy koleją jednego i drugiego znalazły w kółku grupującem się około osoby wybitnego działacza petersburskiego, Włodzimierza Spasowicza. Adwokat i pisarz, w części Polak, w części Rosjanin, związany ściśle z rosyjskim obozem liberalnym i żyjący jego ideologją, sam gorliwy bojownik liberalizmu, stał się przewodnikiem i największym autorytetem politycznym formującej się grupy konserwatystów polskich. Niesłychanie dziwna kombinacja, która musiała też dać dziwne wyniki.

VI

EMIGRACJA PETERSBURSKA

„Wpływ emigracji na politykę zawsze przynosi szkodę krajowi. Dawniej naszą politykę wykolejała emigracja paryska, obecnie ją wykoleja petersburska".

Te słowa wypowiedział na parę lat przed śmiercią ś. p. Ludwik Górski, wybitny przedstawiciel istotnego konserwatyzmu polskiego w naszym kraju, uważany za jego głowę w okresie popowstaniowym i niezawodnie dlatego właśnie, że był szczerym konserwatystą i gorącym katolikiem, trzymającym się na boku od grupy, która przewodnika politycznego znalazła we Włodzimierzu Spasowiczu.

Sposób myślenia Spasowicza i ludzi sztab jego stanowiących nic wspólnego z konserwatyzmem nie miał, jednakże gdy mowa o upadku myśli konserwatywnej u nas, trzeba o nim mówić, bo on właśnie i jego ludzie byli bezpośrednimi tego upadku sprawcami.

Społeczeństwo rosyjskie, tak różne swą budową, swą przeszłością, całą swoją psychiką od zachodnio-europejskich, konserwatyzmu w znaczeniu europejskim nigdy nie miało i mieć nie będzie. To, co w Rosji stanowi prawicę polityczną jest niesłychanie dalekie od zasad konserwatywnych, może dalsze jeszcze, niż najradykalniejsze kierunki w Europie. Polityk rosyjski ze skrajnej prawicy gotów jest być największym burzycielem, uciekać się do środków najbardziej anarchistycznych,

gdy to jego interesom dogadza. Nawet wyraz konserwatyzm nie zdobył sobie prawa obywatelstwa w rosyjskim języku politycznym. Atmosfera rosyjska mniej, niż jakakolwiek inna, sprzyja wykształceniu w jednostce pojęć konserwatywnych.

W tej atmosferze wykształcił swą indywidualność polityczną Spasowicz, który do społeczeństwa rosyjskiego prawie w równej mierze jak do polskiego należał. Był on w tem społeczeństwie związany ściśle z obozem umiarkowanie liberalnym, reprezentowanym w Petersburgu przez grupę bardzo wybitnych ludzi. Trzeba przyznać, że była to grupa najbardziej w społeczeństwie rosyjskiem europejska, zbliżona do demokracji zachodniej w tej fazie, kiedy porzuciwszy działania rewolucyjne, brała ona rządy w ręce, jako obóz liberalny. Takimi rządzącymi liberałami mieli ochotę być ci ludzie w Rosji, do których obozu należał Spasowicz.

Zadziwiającą jest rzeczą, jak mógł człowiek, wychodzący z tej atmosfery rosyjskiej tak obcej psychice społeczeństwa polskiego w jakimkolwiek jego obozie, zdobyć sobie silny wpływ w tem społeczeństwie, jak mógł taki bezwzględny liberał stać się autorytetem politycznym dla grupy, uważającej się za konserwatywną, niewątpliwie zresztą konserwatywnej w swych instynktach i poglądach. Zrozumieć to można jedynie, gdy się weźmie pod uwagę, że Spasowicz to była istotnie niepospolicie tęga głowa, przerastająca wszystko, co wydało Królestwo w okresie popowstaniowym, a jednocześnie silna indywidualność, wielka energja, niespożyta zdolność do pracy. Tacy ludzie umieją naginać do siebie najbardziej oddalone duchowo żywioły, zwłaszcza jeżeli są zręczni, praktyczni, przebiegli[1].

[1] Powiadają, że w nawiązaniu ścisłych stosunków między

Spasowiczem a konserwatystami Królestwa odegrał dużą, może nawet główną rolę Jan Bloch, znany swego czasu bankier żydowski, autor obszernych ale tandetnych dzieł ekonomicznych i politycznych (przedewszystkiem zaś „Przyszłej wojny", której wywody i przepowiednie były bardzo śmiałe, ale zato, jak się niezadługo okazało, całkiem fałszywe), typowy przedstawiciel liberalizmu giełdowego, w końcu życia międzynarodowy agitator pacyfizmu, założyciel muzeum wojny i pokoju w Lucernie. Człowiek ten właściwie bokiem tylko do społeczeństwa polskiego należał — w swej akcji na terenie międzynarodowym, podczas pierwszej konferencji pokojowej w Hadze, występował jako „rosyjski rzeczywisty radca stanu". Jeżeli istotnie on był twórcą czy patronem grupy, w której Spasowicz zeszedł się z konserwatystami polskimi, to w takim razie jej polityka staje się o wiele zrozumialszą.

Dopisek z r. 1938:

Nie od rzeczy będzie uzupełnić powyższe przez powołanie się na źródło obce.

Przed wojną światową ukazała się w Niemczech książka Cleinowa *Die Zukunft Polens* w dwóch dużych tomach. W Polsce nie zwrócono na nią zbyt wiele uwagi, a dziś zupełnie ją zapomniano, co zresztą nie powinno nikogo dziwić, gdyż nie posiadała szczególnej wartości. Autor jej, nieznany z innych prac, był podobno urzędnikiem departamentu kolonij, a książkę swą pisał po reportersku: jeździł po Polsce, rozmawiał z ludźmi i opisywał, czego się dowiedział. Więcej nie mogę powiedzieć o człowieku, którego zresztą nigdy nie widziałem. Tom pierwszy jego książki ukazał się na kilka lat przed wojną, tom II, zdaje się, już po wybuchu wojny. Prawdopodobnie była ona napisana na zamówienie rządu niemieckiego, dla przygotowania społeczeństwa niemieckiego do kwestji polskiej na czas wojny. Nie mając, niestety, w tej chwili książki pod ręką, zmuszony jestem powoływać się na nią z pamięci.

Otóż p. Cleinow powiada, że utworzeniu grupy pojednawczej w Królestwie dało początek spotkanie Stanisława hr. Tarnowskiego z Krakowa z Włodzimierzem Spasowiczem z Petersburga u Jana Blocha w Warszawie. Nie wiem, skąd się tego p. Cleinow dowiedział. Jeżeli się ono rzeczywiście odbyło, to rozmowa musiała być interesująca: konserwatysta polski, mason polsko-rosyjski, a pośredniczy między nimi polski bankier, rosyjski rzeczywisty radca stanu, międzynarodowy działacz pacyfistyczny, Żyd i niewątpliwie mason. Może ta rozmowa była przyczyną, która mię zmusiła do napisania tej książki.

Wydatna i tak już pozycja Spasowicza w kołach liberalnych rosyjskich wzrastała jeszcze przez to, że miał wpływ na Polskę. Tego wpływu szukał on już wcześnie, szukał przedewszystkiem w tych kołach, które mu bliskie były poglądami, wśród żywiołów postępowych. Dla zdobycia sobie tego wpływu założył następnie w Petersburgu pismo *Kraj*, do którego znalazł i wyrobił sobie zdolnego kierownika w osobie Piltza. Pismo to z początku miało kierunek wyraźnie liberalny, odpowiadający poglądom jego twórcy, znacznie wszakże umiarkowańszy od liberalizmu postępowców warszawskich, którzy nie mając celów ani widoków politycznych, uprawiali właściwie literaturę, a stąd nie czuli się obowiązanymi do nakładania jakichkolwiek pęt swemu radykalizmowi ideowemu. Pomimo też, że „wskazania polityczne" Świętochowskiego, ogłoszone w książce jubileuszowej dla Jeża, wcale niedalekie były od tego kierunku, który propagował Spasowicz, pomiędzy postępowcami warszawskimi a petersburskim *Krajem* rozwinął się silny antagonizm, wywiązała się nienawiść, mająca swój wyraz w ostrej polemice. Grupie Spasowicza, stanowiącej redakcję *Kraju* wraz z jej tutejszymi współpracownikami, groziło całkowite odcięcie od wpływów na Królestwo, a nawet zdyskredytowanie we wszystkich kołach opinji naszego społeczeństwa.

Zwrócono wtedy uwagę na formującą się pod natchnieniami krakowskiemi grupę konserwatywną, która w swych dążeniach do zastosowania u nas programu stańczykowskiego, zaczęła zwracać oczy ku Petersburgowi, a przez to prosiła się niejako, żeby ją wziąć w opiekę. Nie można było zdobyć wpływu na kraj przez postępowców — pozostała próba z konserwatystami.

Stosownie do tego celu petersburski *Kraj* przybrał

nowy ton, stał się organem prawie konserwatywnym. Zaczął wychwalać konserwatystów krakowskich, brać w opiekę arystokrację i wielką szlachtę, mówić z respektem o Kościele, wytrwale nicować zbankrutowaną politykę demokracji, słowem, podawać wszystko to, co organizującemu się konserwatyzmowi w Królestwie najbardziej do smaku przypadło. Była wszakże w tym sosie konserwatywnym podawana strawa liberalna, ale na to, żeby ją rozpoznać, trzeba było ludzi mocnych w doktrynie konserwatywnej, politycznie gruntownie wykształconych, takimi zaś konserwatyści Królestwa nie byli. Trzeba zaś nadto pamiętać, że przy naszych polskich tradycjach politycznych instynkty konserwatywne nasze na najgłówniejszych punktach są bardzo wątłe, i Polak, byle mu przyznać, że jest wielkim panem, byle stanąć w obronie jego przywilejów społecznych i interesów ekonomicznych, gotów jest poza tem stać się najdalej idącym liberałem. Liberalizm zaś *Kraju* był to ów nowoczesny liberalizm kapitalistyczny, giełdowy, któremu wcale nietrudno było robić kompromis z interesami wielkiej własności rolnej.

Stosunki tedy między grupą petersburską a grupą konserwatywną Królestwa zaczęły się stopniowo zacieśniać. Wprawdzie założone przez tutejszych konserwatystów warszawskie *Słowo* bardzo się różniło wówczas swoim duchem od petersburskiego *Kraju*, bo z łamów jego przemawiał konserwatyzm szczery, niemniej przeto oba organy coraz bardziej się zaprzyjaźniały.

Z początku jedynym węzłem pomiędzy naszymi konserwatystami a grupą Spasowicza był program polityczny. Jednakże, przy bliższem przyjrzeniu się, i ten program był wspólny tylko w swej stronie negatywnej. Obie grupy godziły się całkowicie w krytyce dotychczasowej polityki narodowej, w potępianiu powstań i t. d.

W programie pozytywnym różnica była zasadnicza. Bo gdy celem konserwatystów Królestwa było szukanie dostępu do Korony, grupa petersburska głosiła program zbliżenia ze społeczeństwem rosyjskiem, co w gruncie rzeczy oznaczało uzależnienie polityki polskiej od polityki rosyjskich kół liberalnych. Gdyby ludzie byli umieli ściśle myśleć, byliby dostrzegli, że to są dwa całkiem różne programy, ale konserwatyści Królestwa byli tak początkującymi i niewytrawnymi politykami, że różnicy tej należycie uświadomić sobie nie umieli: wystarczało im to, że ich sojusznicy mówią o powstaniach i spiskach z takiem samem oburzeniem, jak stańczycy krakowscy. Później dwa te programy pozytywne zaczęły się do siebie dopasowywać, aż w końcu z ich małżeństwa narodziło się wspólne, jakkolwiek dość nieokreślone hasło — „wejścia do środka państwa". Właściwie hasło to nie miało poważniejszej treści realnej, dopóki przekształcenie ustroju państwowego i powołanie do życia ogólnopaństwowego przedstawicielstwa ludności nie wprowadziło tem samem polityki naszej na teren państwa, nie zmusiło jej do ścierania się tam z wrogiemi nam dążeniami.

Niebezpieczeństwem rozterki między dwiema zbliżającemi się do siebie grupami mógł grozić bardzo odmienny ich stosunek do spraw religji i Kościoła. Konserwatywnym katolikom nie mógł przecie odpowiadać bezwyznaniowy liberalizm Spasowicza i jego przyjaciół. Ostatni jednakże mieli tę zręczność, że w sprawach religijnych zachowywali takt, szli nawet często dalej wbrew przekonaniom, byle pociągnąć ku sobie ludzi, przez których zyskali pozycję i wpływ w kraju.

W tym, zacieśniającym się ciągle stosunku klan petersburski, jakkolwiek nikły liczbą, brał coraz bardziej górę przez to, że miał na swojem czele najtęższą głowę,

że składał się z ludzi ruchliwych, pomiędzy którymi byli zdolni publicyści, nadający coraz bardziej swemi artykułami ogólny ton całemu obozowi, że wreszcie był ściśle zorganizowany i niezwykle karny, że w przeciwieństwie do ziemian Królestwa, wiedział dobrze, do jakiego celu zmierza. Mały stateczek petersburski holował sprawnie, ciągnął na swoje wody ciężką arkę konserwatyzmu polskiego w Królestwie.

CZĘŚĆ DRUGA

NARODOWA MYŚL POLITYCZNA

I

STAN UMYSŁÓW W KRÓLESTWIE POD KONIEC UBIEGŁEGO STULECIA

Narodziny dziś istniejących obozów politycznych w naszym kraju przypadają na ostatni dziesiątek lat ubiegłego stulecia. Pierwsze trzydzieści lat, które upłynęły od upadku powstania 63 roku, były okresem apolitycznym, w ciągu którego myśl społeczeństwa podlegała głębokiej przeróbce pod wpływem przekształceń społecznych i przenikających do kraju z zewnątrz prądów.

Ten długotrwały brak myśli politycznej w społeczeństwie był zjawiskiem całkiem naturalnem. Myśl polska miała za wiele materjału w innych kierunkach, który musiała przetrawić i który energię jej całkowicie pochłaniał.

Żadne może społeczeństwo w ciągu tak krótkiego czasu nie uległo tak głębokim przemianom wewnętrznym. Ewolucja warstwy włościańskiej po zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczeniu; przemiana z tych samych przyczyn charakteru większej własności rolnej, ekonomicznych i społecznych warunków jej istnienia; szybki rozwój przemysłu na skutek przedewszystkiem zniesienia granicy celnej pomiędzy Królestwem a Cesarstwem; tworzenie się nowej warstwy robotniczej z dwóch odmiennych żywiołów — w mniejszości z dawnej ludności rzemieślniczej, w ogromnej większości z ciemnego proletarjatu wiejskiego; rozwój handlu zewnętrznego, pośredniczące-

go między Zachodem a Rosją; zjawienie się w miastach ogromnej liczby szukającej chleba inteligencji na skutek nowych warunków ekonomicznych, wyrzucających z ziemi słabiej siedzącą na niej szlachtę, i politycznych, pozbawiających chleba biurokrację polską; szybki rozrost warstwy inteligencji miejskiej, złożonej z ludzi wolnych zawodów oraz pracowników w handlu i przemyśle; powstanie ogromnie licznej inteligencji żydowskiej, korzystającej po reformie Wielopolskiego z równouprawnienia i przyjaznego dla niej prądu w społeczeństwie polskiem — wszystko to się składa na obraz przewrotu, daleko głębiej zmieniającego istotę życia, niż wszelkie rewolucje polityczne. Te wszystkie zmany myśl ludzka musiała przerabiać, przetrawiać. Materjał to był tak ogromny, że nie mogła mu podołać, pozostawała w tyle za biegiem życia, gubiła się, doznawała zawrotu.

Trzeba obok tego pamiętać, że ostatnie powstanie, jeżeli było niesłychanych rozmiarów polityczną klęską, niepowetowanym ciosem w polskie interesy narodowe, to w jeszcze większym bodaj stopniu było bankructwem ducha polskiego. To, co stanowiło oś myśli polskiej przez szereg pokoleń, naraz załamało się, zapadło w otchłań — myśl narodu znalazła się w próżni, w której wodziła błędnem okiem, szukając jakiegokolwiek oparcia. Zjawił się pod wpływem tego głód na nowe idee, chwytanie z zewnątrz wszystkiego, co się dało, by rodzimą pustkę ducha zapełnić. Nastąpił okres gwałtownej imigracji prądów obcej myśli do kraju: wtargnął szerokim wyłomem pozytywizm, materjalizm i wojujący ateizm, a równolegle z nim hasła demokratyzmu mieszczańskiego, bardzo zaczepne, bardzo wojownicze; za tem podążył niebawem socjalizm, z początku wschodni, zaprawiony nihilizmem, żyjący urokiem i natchnieniami podziemnej Rosji, potem zachodni, ćwiczący się w ka-

nonie socjalnej demokracji niemieckiej; czuć się dał nawet chwilowo ruch umysłów w stylu rosyjskiego *narodniczestwa*, który wszakże zanikł prędko, zalany przez prąd rodzimy zbliżenia się do ludu, znajdujący wyraz zarówno w literaturze i publicystyce, jak w pracy realnej nad oświatą.

To wszystko następowało z szybkością zawrotną, wytrącającą myśl społeczeństwa z równowagi. Z tem wszystkiem porał się instynkt samozachowania narodowego, utrzymujący uparte przywiązanie do najelementarniejszych podstaw narodowego bytu, pod którego nakazami jedni cofali się przerażeni od życia publicznego pełnego tylu herezyj, chowali się po kątach, lub występowali nieśmiało do walki z niemi, inni rzucali się w wir nowych prądów, instynktownie je asymilując, przerabiając na polską modłę.

Ta praca myśli polskiej w Królestwie tak ją pochłaniała, iż mowy być nie mogło o zdobyciu się jej na większą energję w dziedzinie polityki, ile że żywa pamięć ostatniej klęski i tragiczne wprost na jej skutek położenie polityczne kraju pogrążyło społeczeństwo w upadku ducha i myśl jego od zagadnień politycznych odstraszało. Tworzyły się w społeczeństwie obozy, które namiętnie z sobą walczyły, nie były to wszakże obozy, polityczne — walka się toczyła o zagadnienia filozoficzne, religijne, moralne, literackie i naukowe, wreszcie o społeczne. Nie dotykała ona zagadnień politycznych w ści słem tego słowa znaczeniu. Te, o ile je poruszano, zajmowały w życiu umysłowem drugorzędne miejsce. Najbardziej jeszcze w dziedzinę polityczną wkraczały, praktycznie raczej niż teoretycznie, organizacje socjalistyczne.

Wielkie zagadnienie narodowej przyszłości pozostawało w zawieszeniu, myśl polityczna, kreśląca drogi

takiego czy innego jej budowania, nie szukała dla siebie wyrazu w walce prądów i obozów. Poszczególne jednostki myślą i nawet odzywają się, ale myśl ich nie skupia ludzi, nie wytwarza ognisk, nie daje podstawy do tworzenia się politycznych obozów. Dopiero w dwadzieścia z górą lat po powstaniu, gdy wyrasta nowe pokolenie, wolne od tej zmory, jaką było żywe wspomnienie 63 roku, na kilkanaście lat przed końcem stulecia, zaczynają się zarysowywać niejasne dążenia, z uczuć przedewszystkiem i instynktów płynące dążenia, które zapowiadają narodziny politycznych obozów. Te dążenia — to z jednej strony podkreślone już wyżej, pod natchnieniami krakowskiemi zrodzone aspiracje do wytworzenia obozu konserwatywnego, z drugiej — bunt duszy polskiej budzącej się wśród młodzieży przeciw kosmopolitycznemu, wprost antypolskiemu kierunkowi myśli, wniesionemu przez socjalistów i rozciągającemu szeroko swe panowanie nad umysłami młodych pokoleń. Ten bunt, jako negacja ideałów kosmopolitycznych, istniał od chwili zjawienia się u nas socjalistycznego prądu, w czasie wszakże, o którym mówimy, zjawia się wśród młodzieży myśl narodowa pozytywna, twórcza, wcielająca się stopniowo w program, a tem samem tworząca podstawę dla nowego obozu politycznego. Są to zadatki przyszłej Narodowej Demokracji.

Powstały zaczątki dwóch obozów politycznych, stawiających zagadnienie narodowej przyszłości, szukających jego rozwiązania, wskazujących drogi, mające doprowadzić do poprawy narodowej doli. Walka między temi obozami kształtuje charakter każdego z nich, i dlatego chcąc mówić o jednym, nie można milczeć o drugim, bo jednego z nich bez poznania drugiego nie można zrozumieć.

II

DEMOKRACJA NARODOWA

Młode żywioły, które na kilkanaście lat przed końcem ubiegłego stulecia zaczęły się grupować pod hasłem narodowem i z których miał się w następstwie wytworzyć obóz demokratyczno-narodowy, nie były jednolite. Było to pokolenie, na które oddziaływał silnie prąd postępowy, pozytywistyczny, które uległo w ogromnej mierze wpływowi idej socjalistycznych; ci, co się kształcili zagranicą, zwłaszcza w Szwajcarji i Francji, przejmowali się do pewnego stopnia starą ideologją demokratyczną naszej emigracji; wreszcie wśród znacznej części tego pokolenia szybko się rozwijał nowy prąd ludowy, kierunek widzący w chłopie polskim fundament narodowego bytu, wskazujący pracę nad oświatą, ekonomicznem podźwignięciem i narodowem uświadomieniem tego ludu, jako główne zadanie. Były tu więc różne odcienie ideowe: postępowy, socjalistyczny, demokratyczny w starym stylu, ludowy — niedość przemyślane z natury rzeczy, niedość przetrawione, bo inaczej nie mogło być w młodych umysłach. Wszystko to zbliżało się do siebie pod wspólnem narodowem hasłem, wszystko skupiało się do walki przeciw kosmopolitycznej, wojowniczo-antynarodowej propagandzie partyj socjalistycznych.

Do tej młodzieży zbliżali się działacze starszego pokolenia, w celu organizowania jej i nadania jej myślom bardziej określonego kierunku. Pierwsze próby

organizacyjne wyszły od emigracji, która na tej drodze starała się swe stare idee oblec w nowe ciało. Nieliczni wszakże działacze w kraju, którzy w tej robocie organizacyjnej z emigracją współdziałali, szli z konieczności w znacznie odmiennym kierunku, oddziaływali w kierunku, z jednej strony ludowym, z drugiej — nacjonalistycznym, wnoszącym silne pierwiastki narodowej zachowawczości w sposób myślenia młodzieży. Byli nawet tacy, którzy usiłowali tę mlodzież zbliżyć z obozami radykalnemi w Rosji.

Nie była tedy jednolita pod względem sposobu myślenia sama młodzież i nie były jednolite wpływy starszego pokolenia, które wśród niej działały i próbowały organizację jej nadać.

Po kilku wszakże latach, kiedy pierwsze szeregi tej młodzieży opuściły ławy uniwersyteckie i zaczęły zajmować stanowiska w życiu społeczeństwa, zaczęła się szybka integracja tego młodego obozu narodowego. Otrząśnięto się przedewszystkiem z wpływów emigracyjnych, wyzwolono się z pod władzy organizacyjnej kół, które te wpływy reprezentowaly, i które usiłowały wprowadzić w życie tego młodego obozu ducha, mającego wiele pokrewnego z duchem wolnomularstwa. Tym sposobem młody obóz już przed dwudziestu laty zyskał samodzielność, a jeżeli miał w swojem łonie autorytety, nieco starsze wiekiem i umysłowo dojrzalsze, jak Popławski i Balicki, to byli to właśnie ludzie tej grupie bardzo myślami swojemi bliscy, mający z nią w swoich pojęciach o wiele więcej wspólnego, niż z jakimkolwiek innym kierunkiem myśli polskiej w owym czasie. Tak, wszedłszy na drogę samodzielnego rozwoju, ten młody obóz narodowy zaczął się szybko amalgamować i uwydatniać swoją fizjognomję polityczną, wykazywać twórczość myślową. Okazało się wtedy, że pod pokrywką

rozmaitych zewnętrznych naleciałości i młodzieńczych naśladownictw tkwiły w tym obozie silne zarodki myśli samodzielnej, umiejącej czerpać bezpośrednio z życia, dawać wyraz ideowy temu, co w potrzebach tego życia dojrzało, tworzyć wskazania i wprowadzać myśl polityczną narodu na nowe drogi. W ciągu paru lat z tej pracy młodej myśli wyrosło nowe stronnictwo, rodzime, polskie, nie będące echem czy naśladownictwem czegoś obcego, nie mające dla siebie odpowiednika w żadnym innym kraju, ale wyrastające bezpośrednio z potrzeb i aspiracyj narodu, w zastosowaniu do warunków jego życia. Wyrosła nowa niejako szkoła myśli politycznej polskiej, nie zajmująca się importowaniem wytworów obcych na grunt rodzimy, ale tworząca swój kierunek własną, samoistną pracą, wychodząca z założenia, iż położenie narodu polskiego tak jest odmienne od położenia wszystkich innych narodów, że niewolnicze naśladowanie obcych wzorów na naszym gruncie nie może odpowiadać potrzebom narodowym i żadnego pożytku sprawie polskiej nie przyniesie.

Nasze położenie geograficzne i nasz stosunek do cywilizacji zachodniej przez cały ciąg naszych dziejów, od przyjęcia chrześcijaństwa, sprawiał, żeśmy się trenowali w naśladownictwie wzorów obcych, form obcego życia. Nasza myśl polityczna nie mogła się zdobyć na to, by silnie stanąć na własnych nogach, wejrzeć głębiej we własny naród, formy życia zastosować do charakteru społeczeństwa i jego potrzeb. Polska żyła przenoszeniem na swój grunt instytucyj obcych, które tu, wobec innego ustroju społeczeństwa, przybierały często karykaturalną postać. I bodaj, że to jest najgłówniejszą przyczyną upadku państwa polskiego. Po rozbiorach myśl polska ciągle się czepiała prądów, kierunków i organizacyj obcych, zaprzęgając przez to sprawę polską

do służby cudzym interesom i na tej drodze likwidując dobro narodowe w niesłychanie szybkiem tempie. Takeśmy się już zżyli z tym sposobem myślenia, że często niezdolni jesteśmy wprost zrozumieć, ażeby w zakresie myśli politycznej mogło istnieć u nas coś, co jest ściśle nasze, przez nas dla nas samych stworzone, wyrosłe z naszego życia i do naszych zastosowane potrzeb. Wobec każdego nowego zjawiska w tej dziedzinie zapytujemy przedewszystkiem, czemu ono odpowiada w innych krajach, i martwi nas, gniewa, obraża, gdy na to pytanie nie możemy znaleźć odpowiedzi. Ta właściwość naszej umysłowości politycznej znakomicie się uwydatnia po zjawieniu się na widowni życia politycznego Polski — obozu demokratyczno-narodowego.

Przez dłuższy czas nie zwracano na tę grupę uwagi, lekceważono ją lub traktowano jako spóźnione, pozbawione żywotności echo dawnych prądów, spisków i planów powstańczych. W miarę wszakże, jak nowy obóz rósł w siły i istnienie swoje coraz czynniej zaznaczał, zaczęto zadawać sobie pytanie, co to za kierunek, jaki jest jego charakter — co u nas w Polsce znaczy: jakim kierunkom zagranicznym odpowiada on w naszym kraju? Na to pytanie dawano sobie najrozmaitsze odpowiedzi. Jedni go określali jako konserwatywny, wsteczny, klerykalny, inni jako burżuazyjny, inni stawiali go na równi z rosyjskiem *narodniczestwem*, inni jeszcze jako masoński, byli wreszcie i tacy, co go uznali za echo pruskiego hakatyzmu. Wszyscy czuli, że te określenia nie odpowiają ściśle istocie rzeczy, i dlatego gniewali się, obrażali na kierunek, z którym taki mają kłopot. Jak może sobie pozwolić istnieć w Polsce prąd myśli nie mający dla siebie wyraźnego odpowiednika w prądach zagranicznych?... Musi to być grupa jakichś warjatów albo ignorantów. Nikomu z ludzi, stojących poza tym

obozem, nie przyszło do głowy pytanie, czy czasem charakter i ustrój wewnętrzny naszego społeczeństwa, tak różny od tego, co w innych społeczeństwach widzimy, czy nasze położenie narodowe, nie mające nic podobnego do siebie gdzie indziej, nie sprawia, że niewolnicze naśladownictwo obcych wzorów i uzależnianie się od obcych prądów nie ma u nas żadnej wartości, że jest raczej dla naszej sprawy wielce szkodliwe? czy nie jest musem, kwestją wprost naszego bytu, naszej przyszłości, zdobyć się na samodzielność myśli politycznej i tworzyć programy, zastosowane ściśle do warunków i potrzeb naszego polskiego życia?

I w obozie demokratyczno-narodowym świadomość tej potrzeby samodzielności myśli polskiej nie odrazu była jasna. I tam z początku było wiele naśladownictwa, wiele wzorowania się; i później, kiedy samodzielny kierunek jego myśli silnie się uwydatnił, ciągle musiał on walczyć nawewnątrz z pędem naśladowniczym, z grawitacją do tych czy innych szablonów. Jednakże dawał on sobie z tem wszystkiem jako tako radę, oczyszczał się z niepotrzebnych i szkodliwych naleciałości, usuwał ze swego łona żywioły, które przewodniej jego myśli zrozumieć nie były zdolne, i rósł tem samem w siłę, jaką kierunkowi politycznemu daje zawsze zgodność z życiem, z duchem i z potrzebami narodu. Ludziom, którzy go rozumieli powierzchownie, oceniali szablonowo, którzy nawet nie podejrzewali myśli, stanowiących jego oś istotną, nieraz się zdawało, że już, już zbliża się jego koniec, że takie czy inne zmiany w warunkach odbierają mu rację bytu i czynią nieuniknionem jego bankructwo. A on tymczasem, przy akompanjamencie złorzeczeń ze wszystkich stron, szedł ciągle naprzód, i jeżeli nasz naród ma w swojem życiu w ciągu ostatniego dwudziestolecia momenty jakiejkolwiek historycznej doniosłości, to

tę historję robił przedewszystkiem kierunek demokratyczno-narodowy, on się okazał główną siłą twórczą w życiu politycznem narodu.

III

NIEBEZPIECZEŃSTWA POLSKIEGO BYTU

Wychodząc z moralnego założenia jedności narodowej i z praktycznego stwierdzenia, że zagadnienia bytu polskiego w różnych dzielnicach tak ściśle się ze sobą wiążą i nawzajem uzależniają, iż nie może być mowy o ścisłem zlokalizowaniu polityki polskiej w tej czy innej dzielnicy, kierunek demokratyczno-narodowy postawił sobie ambitny cel objęcia sprawy polskiej w całości, na całym obszarze narodu polskiego. Temu zwolennicy kierunku zawdzięczali nazwę „wszechpolaków", którą ich obdarzali przeciwnicy. Narodowcy, jak sami siebie często przedstawiciele kierunku nazywali, nie byli autorami owej nazwy, bo jeżeli ją nawet wyprowadzać od tytułu ich organu, *Przeglądu Wszechpolskiego*, to trzeba pamiętać, że tytuł ten nie był ich dziełem, bo przejęli oni istniejące już pismo pod gotowym tytułem od innych ludzi.

Chcąc budować program polityki polskiej, tak szeroko pojętej, program samodzielny, nie będący naśladownictwem obcych kierunków, a przytem praktyczny, nie wypływający z jakiejś oderwanej doktryny, jeden tylko punkt wyjścia można dla niego znaleźć. Tym punktem wyjścia może być tylko gruntowne poznanie własnego narodu, jego ustroju i charakteru, jego sił i słabych stron jego budowy, oraz jego politycznej psychiki, z drugiej zaś strony — jego kolei dziejowych, zwłaszcza w now-

szych czasach, oraz położenia dzisiejszego we wszystkich dzielnicach, przyczyn jego niepowodzeń i najgłówniejszych niebezpieczeństw, zagrażających mu w obecnej dobie.

Tak pojęty punkt wyjścia programu politycznego wymagał od jego twórców wiedzy olbrzymiej, wiedzy, której nikt nigdy w Polsce w zadawalającym stopniu nie posiadał i dziś jeszcze nie posiada, bo niema chyba narodu, któryby tak mało znał siebie i tak słabo orjentował się w swojem położeniu. Coprawda, na usprawiedliwienie nasze stwierdzić należy, że niema narodu, któryby przeszedł tak niezwykle koleje dziejowe i któregoby położenie dzisiejsze tak było skomplikowane. Kierunek tedy demokratyczno-narodowy podjął zadanie niesłychanie trudne, do którego z początku w bardzo tylko słabym stopniu mógł dorastać, dla którego spełnienia potrzebne były lata całe sumiennego badania i dobrze zużytkowanych doświadczeń, ale podjął je z całą świadomością, że to jest jedyna droga, na której sprawa polska ma widoki wydobycia się z tej topieli, w której przez cały ciąg nowszych dziejów pogrążała się coraz bardziej.

W naszem położeniu nie można marzyć o tem, ażeby jakikolwiek człowiek czy grupa ludzi była zdolna do objęcia całości zagadnień polskiego bytu, do odpowiedzi na wszystkie, chociażby najgłówniejsze tylko pytania, jakie się w tym zakresie narzucają. Dobrze jest już, gdy ludzie przynajmniej tych odpowiedzi szukają, gdy nie ustają w badaniach, gdy nie przestają zagłębiać się w przeszłość i patrzeć otwartemi oczyma na teraźniejszość, gdy czynią ciągle postępy w zakresie tej niezbędnej dla polityka polskiego wiedzy. I to jest właśnie najwyższym przymiotem kierunku demokratyczno-narodowego, że nigdy on sobie nie powiedział, iż wie wszystko dostatecznie, że ciągle szukał, ciągle swoje pojęcia

sprawdzał i poprawiał, że wskutek tego program polityczny obozu znajdował się w ciągłej ewolucji. Śmiało mówimy, że może niema nigdzie politycznego stronnictwa, któreby w takim stopniu uchroniło się od jednostronności, od skostnienia myśli, któremuby walki codzienne i bieżące, doraźne cele tak mało przeszkodziły w wytrwaniu przy pierwotnych szerokich założeniach. Od takiego, będącego powszechnem zjawiskiem, zwyrodnienia ocaliła je bezinteresowność, szlachetność pobudek moralnych i żywotność myśli, umiejącej się bronić od doktrynerstwa.

Wiedza polityczna obozu — nie mówimy o tej wiedzy, która znajduje się w książkach i którą łatwo zdobyć, przysiadłszy nieco fałdów, ale o tej, którą pomnażać można jedynie własnem, samodzielnem badaniem — szybko posuwała się i posuwa ciągle naprzód. Nie możemy na tem miejscu robić obszernego jej wykładu, musimy odesłać interesującego się przedmiotem czytelnika do literatury kierunku, która nie jest przytłaczająco obszerna, ale której nie można odmówić dwóch rzeczy: szczerej, uczciwej chęci rozwiązania zagadek polskiego bytu i samodzielności myśli. Tu, na tem miejscu, zatrzymamy się tylko nad tem, czego ominąć dla zrozumienia naszego przedmiotu nie można, mianowicie wskażemy w krótkiem wyliczeniu główne strony słabe i niebezpieczeństwa polskiego bytu, tak jak je sobie myśl demokratyczno-narodowa stopniowo uświadamiała.

1) Najpierwszem, najbardziej zasadniczem niebezpieczeństwem, wynikającem z podziału Polski, na które myśl demokratyczno-narodowa zwróciła swą uwagę i które przedewszystkiem podkreśliła, jest niebezpieczeństwo politycznej asymilacji Polaków w trzech państwach, grożące narodowi zatratą moralnej jedności, zagładą jego historycznego „ja”, coby się rów-

nało narodowej śmierci, chociażby nawet język i różne pierwiastki kultury polskiej ocalały. Poczucie tego niebezpieczeństwa dało pierwsze główne rysy kierunkowi demokratyczno-narodowemu, rysy, które sprawiły, że jego konserwatywni czy pseudokonserwatywni przeciwnicy pojmowali go jako kontynuację praktyczną dawniejszych prądów polityki porozbiorowej i fałszywie oskarżali o dążenia powstańcze

2) Drugie, uznawane już i przez inne kierunki, szeroko w społeczeństwie uświadomione niebezpieczeństwo—to wynarodowienie kulturalne i moralne, grożące zwłaszcza na kresach, nietylko ze strony narodów, panujących na ziemiach polskich, ale i ze strony nowych prądów narodowych, które zrodziły się wśród plemion, zamieszkujących ziemie dawnej Rzeczypospolitej, wród Rusinów i Litwinów. Ta kwestja, prosta i jasna dla całego ogółu, gdy chodziło o narody panujące, gmatwała się w pojęciach, gdy chodziło o ruch ruski lub litewski, tu bowiem doktrynerstwo demokratyczne i rewolucyjne XIX stulecia występowało w obronie tego, co podmywało silnie nasze na kresach istnienie narodowe. Na tym też gruncie kierunek demokratyczno-narodowy zmuszony był silnie przeciwstawić się utartym w szerokich kołach pojęciom, co mu zyskiwało ze strony przeciwników miano nacjonalizmu, a nawet hakatyzmu.

3) Związane z powyższemi i mające wspólne z niemi źródła występuje niebezpieczeństwo trzecie — szybkie zmniejszanie się na kresach, zwłaszcza na niektórych, a nawet w głębi rdzennych ziem polskich, polskiego stanu posiadania, jak to z niemiecka przyjęto u nas nazywać, to znaczy, wymykanie się z rąk polskich ziemi, przedsiębiorstw wszelkiego rodzaju, instytucyj życia publicznego, zmniejszanie się odsetka ludno-

ści polskiej, zmniejszenie, osłabienie tego wszystkiego, co daje narodowi tytuł całkowity lub częściowy do danej ziemi. I tu, jak w drugim punkcie, różnice między kierunkiem demokratyczno-narodowym a innemi uwydatniły się głównie tam, gdzie chodziło o niebezpieczeństwo ruskie lub litewskie, następnie zaś — o żydowskie.

To były główne, elementarne, najłatwiejsze do zrozumienia niebezpieczeństwa naszego bytu narodowego, na które kierunek demokratyczno-narodowy przedewszystkiem zwrócił uwagę. W miarę wszakże zagłębiania się w zagadki tego bytu dostrzegał on stopniowo inne niemniej wielkie, jakkolwiek trudniejsze do stwierdzenia. Spostrzeganie ich pogłębiało z jednej strony myśl polityczną obozu, z drugiej — stawiało go w coraz silniejszym antagonizmie do innych prądów politycznych w kraju. Nad temi to niebezpieczeństwami należy nam się zkolei zatrzymać.

— — — — — — — — — — — — — —

Największą siłę kierunku demokratyczno-narodowego stanowiło to, że jego myśl zwracała się przedewszystkiem nawewnątrz narodu, a jego wysiłki ku pracy w narodzie. Wychodząc z założenia, że losy polityczne narodu zależą przedewszystkiem od niego samego, od jego wartości, od jego sił, wśród których pierwsze miejsce zajmują siły moralne, myśl demokratyczno-narodowa coraz pilniej pracowała nad wykryciem słabych stron naszego ustroju narodowego, tych grożących nam niebezpieczeństw, które tkwią w nas samych, szukała środków ich usunięcia i organizowała pracę w tym kierunku.

Trzeba zaznaczyć, że hasło wewnętrznej naprawy znalazło się już przedtem na ustach krakowskiego obozu konserwatywnego i że stamtąd odbijało się echem w grupie konserwatywnej Królestwa. Jednakże ograni-

czano się tam do jednostronnego wskazywania wad narodowych, biadania nad niemi, surowego o nich wyrokowania — wszystko to jednak było raczej środkiem tylko do wywyższenia własnego programu, własnej partji, i nie pociągało za sobą głębszej pracy w społeczeństwie, skierowanej ku naprawie. Kto chce wykrywać wewnętrzne braki narodu, musi umieć je spostrzec i w samym sobie, partja zaś, która chciała uchodzić za doskonałą, za wszechmądrą, nie mylącą się nigdy, musiała z konieczności być ślepą na najgłówniejsze nieraz niedomagania naszego życia narodowego, i w celu zachowania pozy dopuszczać się świadomej u jednych, u innych nieświadomej blagi. Natomiast obozowi demokratyczno-narodowemu trzeba przyznać, że w miarę jego dojrzewania coraz silniej zapanowywała w nim skłonność do krytycznej rewizji własnych poglądów, własnego programu, do stwierdzania i usuwania własnych błędów. Tę swoją wyższość zawdzięczał on nietyle może większej przenikliwości umysłowej, ile większej szczerości i umiejętności postawienia dobra narodu ponad dobro partji. I to właśnie dawało młodemu obozowi przewagę nad innemi, to mu zapewniło rolę główną w rozwoju naszego życia narodowego ostatnich czasów. Przeciwnicy dziwili się szybkim jego zdobyczom, pomimo wielkich nawet, chwilowych niepowodzeń, w opinji kraju. Nigdy, zdaje się, nie zdali sobie sprawy z tego, iż wszelkie stronnictwo może mieć zapewniony trwały rozwój i rozrost swego wpływu tylko wtedy, gdy ogół czuje, że kierownikom jego chodzi więcej o dobro narodu, niż o dobro partji.

Myśl demokratyczno-narodowa stopniowo sobie uświadomiła najgłówniejsze strony słabe naszego narodowego ustroju i niebezpieczeństwa, zagrażające naszemu bytowi, a tkwiące w nas samych.

4) Niebezpieczeństwem takim jest nienormalnie

wielkie oddalenie kulturalne i moralne ludu od warstw historycznych i oświeconych, reprezentujących myśl narodową. Ze stwierdzenia tego groźnego faktu — który dał nam w dziejach porozbiorowych taką katastrofę, jak rok 46 w Galicji — wypłynął program zbliżenia się do ludu i pracy narodowej wśród niego, stanowiący historyczną wprost zasługę obozu. Narodowcy wyszli ze stwierdzenia, że warstwy, reprezentujące aspiracje narodowe, są zbyt słabe, że lud, stanowiący ogromną siłę potencjalną, jest zbyt ciemny, nieuświadomiony i bierny, że wreszcie w tym ludzie tkwią głębokie i silne instynkty narodowe, które trzeba tylko na gruncie oświaty uświadomić, ażeby ten lud zamienić na czynną, twórczą w życiu narodowem siłę. Dlatego to wbrew stanowisku konserwatystów poszli oni z pracą do tego ludu, i dlatego wbrew socjalistom i ludowcom poszli do włościan jako do współobywateli-Polaków, mających te same co wszyscy inni obowiązki względem narodu; dlatego nie grali na niższych instynktach, nie budowali programu klasowego na podstawie odwiecznych antagonizmów i nienawiści stanowych. O tę pracę musieli oni od początku toczyć walkę z konserwatystami, którzy wszelkie zbliżanie się do ludu uważali za działalność niemal rewolucyjną i widzieli w niej niebezpieczeństwo jakichś nowych dla kraju katastrof, a jednocześnie z żywiolami radykalnemi, które uważały, że moralne oddalenie ludu od warstw oświeconych odda go w ich ręce.

Konserwatyści krakowscy naśladowali w stosunku do ludu najgorsze wzory konserwatyzmu zachodniego — bo przecie i na Zachodzie szczery, uczciwy konserwatyzm umiał się do ludu zbliżać, czego przykładem choćby praca centrum katolickiego w Niemczech — naśladowali je z fatalnym, jak się okazało, dla siebie samych

skutkiem. Konserwatyści Królestwa naśladowali bezkrytycznie krakowskich, za słabi umysłowo, by dostrzec głęboką, zasadniczą różnicę między położeniem swojem a tamtych. Tamci przynajmniej mieli w ręku władzę krajową i mogli się łudzić, że przy pomocy środków, jakie im ta władza daje, utrzymają na długo lud w karbach. Ci wiedzieli przecie, że władzy nie mają, i mieli w świeżej pamięci program Komitetu Urządzającego po powstaniu. Nie potrzeba tedy było wielkiego genjuszu politycznego, żeby zrozumieć, czem grozi trzymanie się zdala od ludu na wzór mistrzów z tamtej strony kordonu. Łatwo chyba dostrzec, że jeżeli mamy szukać przykładów za kordonem, to raczej naśladować należy kierunek działalności konserwatystów poznańskich, rozwijanej w położeniu, zbliżonem do naszego. Na nieszczęście Kieleckie i Sandomierskie, będące głównem ogniskiem organizującego się u nas konserwatyzmu, leżało bliżej Krakowa niż Poznania, a leniwe umysły jego organizatorów nie umiały szukać nauki dalej, jak tam, dokąd własnemi końmi można dojechać.

Nasze prądy radykalne, a przedewszystkiem nasi socjaliści żyli zawsze i żyją tylko obcemi wzorami, tylko naśladownictwem. T. zw. ruch ludowy, jakkolwiek ma charakter specyficznie polski, jednak ruchem samodzielnym nie jest. Pierwiastek rodzimy w nim jest właściwie wsteczny, wziął on z gruntu ojczystego to, co jest smutnem dziedzictwem smutnych czasów, mianowicie niecywilizowane, wyrosłe na gruncie dawnego ucisku, zastarzałe nienawiści stanowe. Na tym gruncie zaszczepił bezkrytycznie obcą płonkę socjalistyczną, a z małżeństwa tego wyrósł kierunek, który mieni się postępowym, ale w wielu punktach przedstawia silne pokrewieństwo z programem meternichowskich onego czasu starostów w Galicji i działaczy innych rządów, które tę robotę

naśladowały. Jest on zatem ruchem moralnie wstecznym a zarazem przeciwnarodowym i stanowi jeden z najjaskrawszych przykładów tego, jak niebezpiecznym dla naszego życia narodowego jest brak samodzielnej myśli i naśladownictwo obcych programów. Zarówno ludowcy, jak socjaliści, zachowują się tak, jakgdyby istniało państwo polskie, a w tem państwie władza polityczna znajdowała się w rękach uprzywilejowanych warstw posiadających. Słabe ich mózgi nie są zdolne wyprowadzić konsekwencyj z tej zasadniczej różnicy położenia naszego kraju a krajów innych, z których niewolniczo przejęli podstawy swych kierunków i formy działania. Ten sam zadziwiający brak samodzielności umysłowej wykazuje t. zw. postępowa inteligencja, platonicznie sympatyzująca z robotą partyj społecznie radykalnych.

Oto dlaczego obóz demokratyczno - narodowy w swych zapatrywaniach na lud i w swym programie pracy nad ludem znalazł się odosobniony od wszystkich innych partyj, musiał stanąć na gruncie walki z niemi, i dlaczego ogół polski, stojący poza tamtemi partjami, nie kierujący się doktrynami, uznał w tym względzie myśl demokratyczno-narodową, przyjął ją przynajmniej w zasadzie, jeżeli skutkiem przysłowiowej naszej ociężałości nie stosuje jej czynnie w dość szerokim zakresie.

Kierunek demokratyczno-narodowy od samego początku oparł się mocno na założeniu, że losy narodu zależą przedewszystkiem od tego, czem on sam jest, od jego sił, od umiejętności zużytkowania tych sił w walce politycznej. Na tym punkcie toczył się nieustanny spór pomiędzy nim a konserwatystami, którzy zdawali się tej prawdy nie uznawać, którzy przez długi czas twierdzili uparcie, że Polacy, jako naród słaby, na swej słabości niejako winni budować swą politykę, winni przekonywać nieprzyjaciół o tem, że dla nikogo szkodliwymi

być nie chcą i nie mogą, winni unikać wszystkiego, co kogokolwiek może podrażnić, zaniechać nawet takiej pracy nawewnątrz, którąby wroga im polityka mogła uznać za skierowaną przeciw sobie. Z tego też stanowiska kierownicy obozu konserwatywnego oskarżali pracę demokratyczno-narodową wśród ludu, twierdzili, że narażając nas i kompromitując wobec rządów, może ona tylko nieszczęścia na nasz naród ściągać.

— — — — — — — — — — — — — —

Zrozumiałą jest rzeczą, że myśl demokratyczno-narodowa, raz z powyższego założenia wyszedłszy i nigdy od niego nie odstępując, musiała ciągle szukać odpowiedzi na pytanie: dlaczego nasz naród, będąc przecie nie ostatnim w Europie pod względem liczby i poziomu kulturalnego, tak pozbawiony jest politycznego znaczenia, iż mniej się z nim liczą, niż z jakimiś drobnemi, niedawno narodzonemi narodkami? Sam fakt, że naród nasz ma więcej, niż inne, i silniejszych wrogów, wystarczającej odpowiedzi na to pytanie nie daje. Trzeba jej szukać i w sobie samych, w ustroju i politycznej psychice własnego narodu, w brakach wewnętrznych, które mu nie pozwalają wykazać takiej politycznej siły, jakiejby można było od niego oczekiwać ze względu na jego liczbę, na jego bogatą przeszłość, wreszcie na poziom cywilizacyjny.

W tym kierunku myśl demokratyczno-narodowa pracowała od samego początku. Pierwszą przyczynę tej słabości, najgłówniejsze niebezpieczeństwo wewnętrzne naszego narodowego bytu dojrzała ona w tem, o czem już szerzej mówiliśmy, mianowicie w moralnej i kulturalnej przepaści, dzielącej lud od warstw oświeconych. Przepaść ta, jak już wspomnieliśmy, w ostatnich latach kilkunastu zaczęła się szybko wyrównywać dzięki pracy przedewszystkiem obozu demokratyczno-narodowego

i wogóle ludzi, którzy w ślad za jego wskazaniami poszli. Na tem jednak nie koniec.

Głębsze wejrzenie w budowę naszego społeczeństwa wskazuje, że Polska w ciągu ostatnich stuleci swego państwowego istnienia podległa wogóle uwstecznieniu budowy społecznej. Zanikły całe tkanki ciała narodowego, całe warstwy społeczne, naród w swej budowie się uprościł, stał się społeczeństwem bardzo pierwotnem, złożonem z poddanego ludu i z panującej szlachty. Mieszczaństwo prawie zanikło, na jego miejsce miasta obsiedli nie należący do narodu, stanowiący całkowicie odrębną społeczność — Żydzi. Miasta dla kraju są niejako tem, czem ośrodki nerwowe dla organizmu ludzkiego. Naród nie mający swoich miast, chociażby był ciałem wielkiem, musi być słabym, jakby sparaliżowanym, wskutek braku, słabości, czy chorobliwego stanu swoich ośrodków nerwowych. Jeżeli do zrozumienia tego faktu kierunek demokratyczno-narodowy przyszedł dość prędko, to o wiele trudniej mu szło z szukaniem rady na to głębokie zło narodowego ustroju. Posuwał on się w tym względzie naprzód powoli, stopniowo, skrępowany ogólnym nastrojem społeczeństwa, stanem myśli polskiej, która od czasu ostatniego powstania przestała uważać Żydów za społeczność obcą, uznała ich bądź za Polaków, bądź za materjał na Polaków.

5) Myśl demokratyczno-narodowa zaczęła od kwestjonowania wartości tych nabytków, jakie naród polski pośród Żydów robił. Wskazała ona, jako wielkie niebezpieczeństwo wewnętrzne, szybki napływ do polskiej sfery inteligentnej żywiołów niepolskich z ducha, owych „półpolaków", jak ich w artykule *Przeglądu Wszechpolskiego* nazwano. Skutkiem tego napływu, skutkiem istnienia mnóstwa ludzi, którzy Polakami są tylko z imienia i z języka, a którzy wywierają

silny wpływ na życie duchowe polskie — ta sfera społeczna, która powinna być mózgiem narodu, twórczynią i kierowniczką polskiej myśli, staje się coraz mniej polską, coraz bardziej duchowo od reszty narodu się oddala, coraz silniej popiera wszelkie dążenia, prowadzące do podkopania naszego narodowego bytu.

Nic może tak nie oburzyło innych w Polsce obozów na kierunek demokratyczno-narodowy, jak stwierdzenie tego właśnie faktu, tego pierwszorzędnego niebezpieczeństwa naszego narodowego bytu. Od chwili wyraźnego wypowiedzenia się w tym względzie, od lat mniej więcej dziesięciu, przeciwnicy, mówiąc o kierunku, zaczynają już coraz częściej szafować wyrazem „antysemityzm", w nadziei, że tem go moralnie zabiją. Rzecz szczególna, że w tym chórze nie zabrakło głosu organów, uważających się za konserwatywne, a broniących zawzięcie pozycji, zdobytej przez Żydów w naszem społeczeństwie.

6) W miarę, jak Żydzi, rosnąc w siłę, zaczęli się coraz otwarciej przeciwstawiać społeczeństwu polskiemu, żądać roli dla siebie w tym kraju, już nie jako dla Polaków, ale jako dla Żydów, którzy są i chcą pozostać tylko Żydami, sytuacja stawała się jaśniejsza. Umożliwiła ona obozowi demokratyczno-narodowemu nietylko uświadomienie sobie, ale wystawienie w przekonywający sposób całemu społeczeństwu tego wielkiego, najgroźniejszego właściwie dla naszej przyszłości niebezpieczeństwa, jakiem jest niebezpieczeństwo żydowskie, polegające na ciągłym przyroście odsetka Żydów w naszym kraju, na niesłychanie szybkim wzroście ich siły ekonomicznej, na uzależnianiu tą drogą od żydostwa licznych żywiołów w społeczeństwie polskiem, wreszcie na wrogich naszemu dobru dążeniach ruchu żydowskiego.

Kierunek, któremu nie wystarczało stwierdzanie nie-

bezpieczeństw narodowego bytu, ale który zawsze szukał na nie rady, i w tym wypadku wyciągnął konsekwencje praktyczne. Wyciągnął je późno, dopiero w ostatniej dobie, ale zato poszedł po obranej drodze śmiało, bez wahania, tworząc ruch, który dziś jest najwydatniejszem zjawiskiem naszego życia społecznego. Wyraża się ten ruch w dążeniu do szybkiego wzmocnienia mieszczaństwa polskiego przy współdziałaniu całego społeczeństwa, do pchnięcia naprzód rozwoju polskiego handlu, przemysłu i rzemiosł, do zredukowania liczby Żydów w kraju przez emigrację, wreszcie do izolowania duchowego życia polskiego od wpływów żydowskich.

Tak oto dwa największe niebezpieczeństwa wewnętrzne naszego narodowego bytu, wynikające z nienormalnej ewolucji społecznej narodu w ciągu ostatnich stuleci, z uwstecznienia jego budowy społecznej: nienormalnie głęboki przedział moralny i kulturalny pomiędzy ludem a warstwami oświeconemi narodu, oraz słabość polskości w miastach i rozrost w nich obcego, wrogiego społeczeństwu żywiołu — zostały wyraźnie stwierdzone przez myśl demokratyczno-narodową. Nie to wszakże jest ważne, że je ona stwierdziła, bo to czynili w mniejszej lub większej mierze i inni przedtem, ale to, że wpoiła i pogłębiła ich poczucie w narodzie, że skierowała swe wysiłki ku szukaniu rady na nie, że zorganizowala czyn polski, prowadzący ku naprawie. I to jest jej dzieło historyczne. Walki codzienne, zabiegi o wpływy, chwilowe triumfy lub niepowodzenia — wszystko to przeminie i prędko zatrze się w pamięci ludzkiej. Ale te dwie rzeczy pozostaną na zawsze jako słupy znaczące pochód rozwojowy myśli i życia polskiego. Przyszły historyk narodu nie będzie mógł ich pominąć. Dlatego to powiedzieliśmy raz już wyżej, że jeżeli w życiu naszego narodu ostatnich czasów mamy zjawiska histo-

rycznej doniosłości, to są one dziełem przedewszystkiem kierunku demokratyczno-narodowego.

— — — — — — — — — — — — — —

Obok uwstecznionej a stąd wadliwej budowy społecznej, jako drugie źródło słabych stron i niebezpieczeństw wewnętrznych naszego bytu wskazać należy psychikę polityczną narodu. W związku z niekorzystną ewolucją społeczną ustrój polityczny Rzeczypospolitej w ostatnich stuleciach był fatalną szkołą polityczną: w niej wyrastał cały szereg pokoleń, wychowując w swej duszy braki, których dziedzictwo po dziś dzień na nas ciąży. Nie tu miejsce na szerokie motywowanie wpływu naszej przeszłości na obecny charakter polityczny naszego narodu. Musimy poprzestać na wskazaniu poszczególnych jego braków i niebezpiecznych ich konsekwencyj, które myśl demokratyczno-narodowa, pracując bez przerwy, stopniowo sobie uświadamiała.

7) Brak energji politycznej, ospałość i bierność, sprawiająca, że Polacy umieją z założonemi rękami patrzeć na przebieg spraw, najdonioślejsze mających znaczenie dla ich przyszłości narodowej. Pozwalają oni obcym regulować bez przeszkody swe życie, przeprowadzać w niem najgłębsze zmiany, nawet wtedy, gdy mają całkiem legalną możność działania, gdy rozumna i wytrwała akcja ze strony polskiej mogłaby wiele zła usunąć i niemałą naprawę położenia osiągnąć. Z tem politycznem lenistwem wiąże się jedna znamienna właściwość psychiki politycznej polskiej, mianowicie oczekiwanie wielkich i prędkich skutków z małych wysiłków, i rozczarowywanie się, zniechęcanie, gdy te skutki natychmiast się nie zjawiają; a obok tego druga—niezdolność do przygotowywania faktu politycznego na dłuższą odległość, branie się do rzeczy, gdy już jest za późno, gdy za mało pozostaje czasu na wykonanie niezbędnej pracy.

Ten brak energji politycznej był oddawna jednym z głównych tematów, na których się zatrzymywała publicystyka demokratyczno-narodowa. Pisano na ten temat nawet całe książki, jak „Myśli nowoczesnego Polaka" — jedno z tych pism, które ściągnęły na obóz najwięcej napaści ze strony jego przeciwników.

8) Związana ściśle z powyższym brakiem s k ł o n n o ś ć d o o p i e r a n i a p r z y s z ł o ś c i n a r o d u n i e n a w ł a s n y c h w y s i ł k a c h, a l e n a j a k i c h ś p o d s t a w a c h z e w n ę t r z n y c h, o d n a r o d u n i e z a l e ż n y c h. Jedni, w szczególności żywioły konserwatywne, tę podstawę chętnie widzieli w życzliwości, w łaskawości dla nas czynników decydujących w państwach, jakgdyby nie zdając sobie sprawy, że polityką kieruje wszędzie nie sentyment taki czy inny dla kogoś, ale egoistyczny interes, państwowy czy narodowy. Ta właściwość polskiego umysłu politycznego już przed stu laty była źródłem wielkiego nieporozumienia pomiędzy Czartoryskim i Polakami wogóle z jednej strony a polityką Aleksandra I z drugiej. Gdyby Czartoryski i jego współcześni zdolni byli oceniać politykę tego monarchy inaczej, niż ze stanowiska sentymentu, gdyby zdolni byli zrozumieć właściwe, kierujące nią motywy, gdyby zdali sobie sprawę z tego, że polityka ta wymaga od Polaków odpowiedniej, równoległej akcji — dzieje Polski porozbiorowej pewnieby się były potoczyły całkiem inną koleją. O wiele powszechniejszą jeszcze w Polsce jest skłonność do budowania przyszłości narodu na zwycięstwie jakichś oderwanych zasad sprawiedliwości powszechnej. Są ludzie, którzy w bliskie zwycięstwo tych zasad zdają się wierzyć. Należąc do narodu, który doznaje ciągle krzywd największych, całą swą energję zużywają na pouczanie go, żeby nikogo nie krzywdził, jakgdyby byli przekonani, że nasz naród najlepiej wyj-

dzie na tem, gdy będzie niewinną ofiarą wszystkich innych, gdy jego dobro ciągle będzie rozdrapywane, a on sam będzie tylko skarżył się ciągle na swe krzywdy przed jakimś nie istniejącym, fikcyjnym trybunałem.

Z temi zgubnemi, demoralizującemi politycznie naród skłonnościami kierunek demokratyczno-narodowy walczył od samego swego początku konsekwentnie, w licznych pismach. Najwydatniejszy wyraz ta walka znalazła w „Egoizmie narodowym" Balickiego.

9) Ta właśnie skłonność wytwarzała dla Polski w ciągu całych jej dziejów porozbiorowych jedno z największych niebezpieczeństw, jakiem było uzależnianie postępowania i losów narodu od organizacyj międzynarodowych, jak wolnomularstwo lub później międzynarodówka socjalistyczna. Polacy rozumują często, że najlepszem zabezpieczeniem narodu jest oddanie go w opiekę jakiejś organizacji międzynarodowej, która cały świat ma według pewnych zasad urządzić. Nie zdają oni sobie sprawy z tego, że we wszelkiej organizacji międzynarodowej interesy narodów mniejszych i słabszych podporządkowane są interesom większych i silniejszych, że te słabsze, zwłaszcza naiwniejsze politycznie narody używane są tam za narzędzia do celów całkiem obcych ich dobru, ich interesom. Tak my przez całe XIX stulecie byliśmy tylko narzędziem cudzych planów, cudzych interesów, gdy nam się zdawało, że o swoją ojczyznę, o swoją wolność walczymy. Dla naszych czynnych porywów były wybierane nie te momenty, które dla nas były najprzyjaźniejsze, ale kiedy ten czyn innym dla ich interesów był potrzebny. Z krwi przez nas wylanej korzystała Francja, Belgja, Włochy — nam ona dała tylko bankructwo, tylko likwidację naszego historycznego dobra, tylko szybką degradację naszego narodu na poziom ludu,

którego imię nawet rzekomi nasi dawniej protektorzy starają się dziś wymazywać.

Historja ostatnich czasów daje świeże przykłady, jak inne, slabe i naiwne narody na takiej opiece wychodzą. Oddała się np. pod nią Turcja, w której za sprawą organizacji wolnomularskiej powstał spisek młodoturecki, wierzący, że przy pomocy swoich międzynarodowych protektorów odnowi ojczyznę i przywróci jej dawną świetność. Chwilowo nawet, po rewolucji tureckiej, można było mieć zludzenie, że nadzieje te zaczynają się ziszczać. Ale rezultat ostateczny nie dał długo na siebie czekać. Likwidacja Turcji, właśnie w dobie, kiedy młodoturcy oddali ją pod opiekę wolnomularstwa, poszła naprzód w szalonem tempie, i kto wie, czy nie będziemy świadkami rozbioru nawet jej posiadłości azjatyckich.

To niebezpieczeństwo uzależniania sprawy swego narodu od organizacyj międzynarodowych i czynienia z niego narzędzia interesów cudzych dziś stało się jeszcze większem na skutek wzrostu w całym świecie potęgi Żydów, którzy w tych organizacjach pierwsze skrzypce grają. Żydzi, jako klasyczny „międzynaród", z samej swojej natury społecznej są przeznaczeni do tego, żeby w organizacjach międzynarodowych rej wodzili; potęga zaś ekonomiczna, jaką rozporządzają, daje im możność używania tych organizacyj w swoim, żydowskim interesie. Przy pomocy lóż wolnomularskich rządzą oni też dzisiaj w coraz większym stopniu życiem wszystkich krajów. Wracając do przykładu, któryśmy przytoczyli, widzieliśmy, jak spisek młodoturecki wysunął Żydów salonickich do pierwszej w Turcji roli, jak pracował nad zwiększeniem wpływu tego żywiołu, któremu wszystko jedno jest, czy mieć uprzywilejowane stanowisko w Turcji, czy też pomagać rozbiorowi Turcji i zdobyć to samo stanowisko pod innemi rządami.

To samo się odnosi w znacznej mierze do organizacyj socjalistycznych. Trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, w jakim stopniu nasze partje socjalistyczne są uzależnione od takichże partyj sąsiednich, silniejszych narodów, jak umieją pod ich komendą pracować w ich interesie.

Gdybyśmy się umiejętniej przyglądali naszemu świeżej daty ruchowi powstańczemu w Galicji, dostrzeglibyśmy, że jest on mniej rodzimy, niż to się powierzchownie wydaje, że nie ostatnią jest w nim rola organizacyj międzynarodowych, i że tak, jak naiwna młodzież idzie nieświadomie pod ich komendą, one znów same pod komendą obcą służą interesom cudzym, w danym razie przedewszystkiem niemieckim.

Obóz demokratyczno-narodowy, który sobie postawił za cel stworzenie kierunku politycznego, wyrastającego z życia i potrzeb polskich, będącego samodzielnym wytworem myśli polskiej, który walczył zawsze z bezkrytycznem, zabójczem dla nas naśladownictwem obcych w polityce wzorów, tem bardziej musiał stać się przeciwnikiem jakiegokolwiek uzależniania polityki polskiej od organizacyj obcych, międzynarodowych. Tem bardziej dziś, kiedy dla ratowania elementarnych podstaw swojej przyszłości musimy, nie oglądając się na to, co tam ktoś o nas powie, jak nas obcy sądzić będą, pracować konsekwentnie nad osłabieniem wpływu żydostwa na nasze życie — uzależnianie się jakiekolwiek od organizacyj obcych, od wpływów międzynarodowych, z punktu widzenia kierunku demokratyczno - narodowego równa się narodowej zdradzie. To jego stanowisko odgrywa doniosłą, pierwszorzędną rolę w stosunku do pewnych u nas kierunków i obozów politycznych.

CZĘŚĆ TRZECIA

POLITYKA POLSKA i „POLITYKA REALNA"

I

ZAGADNIENIE PATRJOTYZMU POLSKIEGO

We wszystkich krajach spotykamy na widowni politycznej mnóstwo ludzi, dla których pobudką do politycznego działania jest bądź interes osobisty, bądź interes jakiejś grupy, bądź też bardziej oderwany cel sekty, przeciwstawiającej się w swych dążeniach narodowi, jako całości. Ludzie ci wszakże działają, często wbrew swej woli, na korzyść narodu, bo potężna organizacja państwowa, jaką naród ma na swe usługi, zaprzęga ich, zmusza do służby narodowemu dobru. Organizacja ta pozwala z pożytkiem dla narodowej sprawy używać nawet ludzi pozbawionych wszelkich idealniejszych pobudek, nawet cynicznych kondotjerów.

Polska, pozbawiona własnej organizacji państwowej, ma bardzo słabe środki zmuszania ludzi do służby narodowemu dobru. Najgłówniejszym z nich jest opinja publiczna, która nie zawsze zdolna jest wykazać potrzebną siłę. To też egoizm jednostki, wolny od wszelkich względów idealnych, w położeniu, w jakiem nasz naród się znajduje, popycha ją raczej do działania wbrew narodowemu dobru, na szkodę narodu. Nawet egoizm oddzielnych grup czy klas społecznych miewa silne pokusy do pójścia w tym samym kierunku. Dlatego to w naszem położeniu politycznem działaczy politycznych trzeba mierzyć o wiele surowszą, niż gdzie indziej, miarą moralną, trzeba bardzo pilnie strzec tego, ażeby nie

dostawali się do zbyt wielkiego wpływu politycznego ludzie, kierujący się wyłącznie interesem osobistym lub nawet interesem partykularnym jakiejś grupy społecznej. Zbyt szerokie rozparcie się na widowni naszego politycznego życia takich ludzi zagrażałoby niebezpieczeństwem całkowitego zaniku narodowej myśli w naszej polityce, doprowadziłoby do tego, że polityka polska służyłaby wszelkim interesom, tylko nie polskim.

Politykę polską w naszych warunkach można budować tylko na silnem, głębokiem poczuciu narodowem, na zdolnej do osobistych poświęceń miłości ojczyzny, na patrjotyzmie.

Już samo takie postawienie rzeczy nastręcza ogromne trudności. Kontrola moralna ludzi w działaniu publicznem jest rzeczą niesłychanie skomplikowaną, bardzo łatwo jest popełniać w niej błędy i dopuszczać się nadużyć, z drugiej zaś strony liberalizm, jaki w tym względzie panuje w innych krajach, wpływa i na nasze społeczeństwo, wywołując bunt, oburzenie przeciw zbyt surowym wymaganiom moralnym. Na tem wszakże trudności się nie kończą, sam bowiem patrjotyzm polski ma niektóre właściwości, czyniące go dla sprawy narodowej niebezpiecznym.

Elementarne poczucie narodowe, im jest głębsze i silniejsze, tem jest więcej warte; miłość ojczyzny, im gorętsza, tem większą stanowi cnotę obywatela. Ale patrjotyzm jest to już miłość ojczyzny, wychowana politycznie w pewnym kierunku, i wartość jego zależy od tego, jaki kierunek to wychowanie mu nadało. O naszym zaś narodzie polskim z całą słusznością można powiedzieć, że poczucie narodowe jest u nas silniejsze może, niż gdzie indziej, gorętsza, niż u innych narodów, miłość ojczyzny, ale polityczna postać, jaką ta miłość przybiera — nasz patrjotyzm jest wyjątkowo źle wychowany.

Sprawił to nieszczęsny ustrój naszego państwa w ostatnich stuleciach jego istnienia.

Przesadne swobody, któremi ten ustrój obdarzał świadomą i myślącą część narodu, brak rządu, brak przymusu, brak surowej odpowiedzialności za działanie przeciw publicznemu dobru — wychował u nas typ patrjotyzmu, który jest przywiązaniem do swobód, poczuciem praw narodowych, ale w którym brak silnego poczucia obowiązku względem ojczyzny, poczucia odpowiedzialności za swoje czyny, brak karności, zdolności do stałej służby, do ponoszenia ciężarów na rzecz ojczyzny, do poświęceń, z wyjątkiem momentów szczególnego podniecenia. Polak uczuciami swojemi bardzo nawet przywiązany do ojczyzny, umie się zachowywać praktycznie tak, jakby go losy jej nic nie obchodziły. W chwilach zaś wyjątkowych, gdy ważne wypadki budzą go do czynu, czyn jego nie jest kontrolowany przez własną myśl, przez osobiste sumienie, nie wynika z jego własnego poczucia, że to, co robi, jest dobre lub złe dla narodu; jego patrjotyzm polega na tem, żeby robić to, co jest przez innych uważane za patrjotyczne, bez względu na to, jakie to skutki dla sprawy narodowej za sobą pociągnie. Stara się on działać tak, żeby za swe czyny nie ponosić odpowiedzialności osobistej, ta mu jest za ciężką, woli odpowiedzialność zbiorową. Jest to niesłychanie niebezpieczna właściwość naszego patrjotyzmu, właściwość, z którą się trzeba na długo liczyć, bo grozić nam ona będzie dopóty, dopóki społeczeństwo nie posunie się więcej naprzód w swym moralnym rozwoju, dopóki się nie wychowa w niem silniejsze poczucie odpowiedzialności osobistej. Brak tego poczucia, nie już u ludzi przeciętnych, ale u wyjątkowych nawet, u stojących na czele narodu w najważniejszych chwilach, był jednem z głównych źródeł naszych klęsk narodo-

wych. Sprawiał on, że polityka nasza była pozbawiona steru, który może być tylko dziełem silnej myśli i woli idywidualnej, że rządziła nią psychologja masy, co czyniło z niej łatwe narzędzie interesów i intryg obcych.

Dzieje porozbiorowe wychowały w naszym patrjotyzmie inną niebezpieczną stronę. Cierpienia narodu w niewoli, tem silniejsze, że naród ten był wychowany w nadmiernych swobodach, wyżłobiły w duszach tak silną nienawiść do bezpośrednich sprawców tych cierpień, że nienawiść ta u wielu zapanowuje nad miłością ojczyzny. Wyrósł gatunek ludzi, uważających się za najgorętszych patrjotów, którzy żyją jedynie myślą zrobienia czegoś złego wrogom ojczyzny, chociażby ojczyzna własna miała wielkiemi stratami za to zapłacić. Otóż taki patrjotyzm, który myśli przedewszystkiem o zemście na wrogu, nie zaś o pożytku własnego narodu, jest niesłychanie groźnem niebezpieczeństwem, bo stanowi prostą drogę do narodowego samobójstwa. Kierowana nim polityka przestaje być polityką polską: rozgląda się ona tylko za wrogami swoich wrogów, ażeby się im wysługiwać, kosztem własnej ojczyzny oddać się im za narzędzie.

Z tym gatunkiem patrjotyzmu trzeba się także jako ze stałym faktem liczyć, bo nasze położenie polityczne i ciężkie próby, jakie duch nasz w niem przechodzi, dostarczają mu ciągłego pokarmu, a z drugiej strony potężne czynniki zewnętrzne celowo go podsycają. Nie tak to dawno nienawiść do Niemców w zaborze pruskim, biorąc górę nad miłością własnego narodu, znalazła swe odbicie w prądzie rusofilskim, który, ma się rozumieć, był mile widziany przez Rosję. Dziś znów Niemcy otwarcie się cieszą, gdy widzą w pewnych kołach polskich taką nienawiść do Rosji, że pod jej falą znika uczucie i myśl polska, skutkiem czego ludzie gotowi są rzucić

się w objęcia Niemiec i, pogrążając własną sprawę narodową, oddać się im za narzędzie.

Przed ludźmi, usiłującymi organizować politycznie społeczeństwo polskie pod koniec ubiegłego stulecia, leżały trzy drogi:

albo odwoływać się do patrjotyzmu, szukać w nim oparcia, biorąc go takim, jakim jest, podsycać go nawet w jego złych stronach, bez względu na to, z jakim to będzie skutkiem dla narodowej sprawy;

albo wystąpić z nim do walki, gromić jego zdrożności, czynić go odpowiedzialnym za wszystkie narodowe klęski, bronić swe własne szeregi od zapału patrjotycznego jako od największego niebezpieczeństwa;

albo wreszcie, uznając z jednej strony, że polityka polska tylko na silnym gruncie patrjotycznym może być zbudowana, z drugiej zaś widząc te niebezpieczeństwa, jakie wynikają ze złego wychowania politycznego naszego patrjotyzmu — oprzeć się mocno na patrjotyzmie, ale zająć względem niego stanowisko nie bierne, lecz czynne, nie schlebiać i nie poddawać się jego złym stronom, jeno pracować nad jego wychowaniem, oczyszczać go z wad i kształcić w nim zalety, do jakich daje podstawę zdrowe poczucie narodowe i szczera, gorąca miłość ojczyzny, stanowiące niewątpliwe właściwości naszego narodu.

Pierwsza droga jest najmniej politycznie dojrzała, bądź najmniej sumienna, druga — najbardziej krótkowidząca, trzecia — najtrudniejsza, największego wymagająca wysiłku myśli i gorliwej pracy.

Pierwszą z tych dróg, do której ostatnie powstanie poważniejszą opinję społeczeństwa bardzo zniechęciło, która jednak w szerszych kołach natrafiała na grunt wcale podatny, próbowali iść demokraci galicyjscy w swej walce z konserwatystami, później zaś rozmaite żywioły

radykalne, nie wyłączając socjalistów, gdy spostrzegli, że propaganda czysto klasowa, kosmopolityczna natrafia na silny opór w naszych masach. Zwłaszcza w ostatnich czasach wygrywanie bezkrytycznego, ślepego patrjotyzmu, schlebianie jego słabym, niebezpiecznym stronem stało się powszechnym sposobem drobniejszych, słabszych grup politycznych, u jednych, mniej dojrzałych umysłowo, z dużą dozą szczerości, u innych, mniej sumiennych, z cynizmem. Pod pokrywką haseł patrjotycznych, frazesów, przelicytowujących wszystko i wszystkich, przemyca się do niekrytycznych żywiołów społeczeństwa najszkodliwsze, najbardziej przeciwnarodowe dążenia lub czyni się wysiłki ku zaspokojeniu najniezdrowszych ambicyj.

Drugą drogę wybrali swego czasu konserwatyści krakowscy, t. zw. stańczycy, a za nimi w pewnej mierze poszli po tej drodze i konserwatyści Królestwa. Wytworzył się w tych kołach rodzaj pogardy, obejmujący u inteligentniejszych ludzi wady naszego patrjotyzmu, zbyt szeroko zresztą pojęte, u mniej inteligentnych zaś — wszelki gorętszy przejaw poczucia narodowego, miłości ojczyzny. Przykazaniem snobizmu polskiego stało się okazywanie przesadnej powściągliwości w uczuciach narodowych, co u ludzi, dla których dobry ton, zapatrywanie się na wyższych, jest jedynem prawie przykazaniem moralnem, pociągnęło za sobą daleko idącą demoralizację narodową.

Po trzeciej wreszcie drodze poszedł w swoim rozwoju kierunek demokratyczno-narodowy.

II

PATRJOTYZM A TRZEŻWOŚĆ

Kierunek demokratyczno-narodowy, wyszedłszy z założenia, że tylko na szczerym, gorącym patrjotyzmie można budować politykę polską, szukał od samego początku żywiołów najbardziej patrjotycznych w społeczeństwie, by je skupić pod swoim sztandarem. Zgromadził też w swoich szeregach żywioły najgorętsze narodowo, żywioły przedewszystkiem młodsze, energiczniejsze, posiadające więcej zapału i gotowości do ofiarnej pracy. Patrjotyzm tych pierwszych szeregów kierunku był takim, jakim go zrobiła nasza polityczna przeszłość i nowe warunki politycznego bytu. Miał on zatem swe tradycyjne słabe lub niebezpieczne strony—to było nieuniknione — ale miał zdrowe podstawy w mocnem poczuciu narodowem, w gorącej miłości ojczyzny, w wysokim poziomie moralnym ludzi. Te właśnie zdrowe podstawy dawały nadzieję, że przy głębszej pracy, przy gruntowniejszej analizie naszej przeszłości oraz współczesnego naszego położenia wewnętrznego i zewnętrznego przy umiejętnem zużytkowaniu doświadczeń politycznych, patrjotyzm ten będzie się pogłębiał w swoich pojęciach, kształcił, oczyszczał z wad, zdobywał nowe zalety. Tej pracy wewnętrznej w młodym kierunku było wiele. Gdyby ci, co stali od niego na boku, umieli byli patrzeć, widzieliby ją od samego początku i byliby zrozumieli, że obóz demokratyczno-na-

rodowy jest właśnie tym warsztatem myśli, w którym się wyrabia przyszła polityka polska.

Tego wszakże nie widziano. Najmniej zaś widzieli konserwatyści, dla których zrozumienie pracy obozu demokratyczno-narodowego było rzeczą najważniejszą, o ile im istotnie chodziło o uratowanie w życiu społeczeństwa z zasad konserwatywnych tego, co się da uratować. Bo przecie to chyba nie ulega żadnej wątpliwości, że najlepsze pierwiastki konserwatyzmu, które uczciwemu konserwatyście winny być najdroższe, nie w liberalno-kosmopolitycznych prądach znajdą podtrzymanie, ale jedynie w silnym prądzie narodowym, opartym na przywiązaniu do przeszłości i stawiającym sobie za jeden z najgłówniejszych celów wzmocnienie więzów budowy społecznej narodu oraz walkę z prądami rozkładowemi.

Zorjentowanie się w tem dla konserwatystów polskich — mówimy ciągle o szczerych konserwatystach — było wprost kwestją ich bytu, jako kierunku politycznego. Konserwatyzm szczery, świadomy swoich celów, miał jedną tylko drogę: uznać, że prąd, zwany demokratyczno-narodowym, jest mu najbliższy ze wszystkich kierunków myśli politycznej polskiej, że w walce, jaka się toczyła i toczy o przyszłość życia politycznego Polski, jego miejsce jest po stronie tego kierunku i dążyć do wytworzenia szczerego, uczciwego stosunku z obozem demokratyczno-narodowym, stosunku opartego na wyraźnem stwierdzeniu tego, co oba kierunki mają wspólnego i czem się różnią. Nie było to nawet praktycznie trudne, bo po pierwszym okresie ostrej walki między obu obozami, w organach demokratyczno-narodowych wyraźnie zaczęło się uwydatniać dążenie do zbliżenia z żywiołami, reprezentującemi po tamtej stronie istotny, szczery, prawdziwie polski konserwatyzm.

Na to wszakże trzeba było, ażeby konserwatyści polscy, ci co istotnie na to miano zasługiwali, byli żywiołem bardziej świadomym siebie, głębiej myślącym politycznie, więcej samodzielnym. Tak zaś nie było. Grzechem pierworodnym konserwatyzmu polskiego w Królestwie było to, że wyrósł on z bezkrytycznego naśladownictwa partji krakowskiej. Ona go zaraziła przedewszystkiem swemi ambicjami, swą żądzą niepodzielnej władzy w społeczeństwie, aspiracjami w naszym kraju nieziszczalnemi, wobec wspomnianych już wyżej głębokich różnic w ustroju społeczeństwa i położeniu politycznem dwóch dzielnic. Ona mu też narzuciła swój wstręt do gorętszych przejawów patrjotyzmu i swą manję szukania wszędzie spisków i powstańczych przygotowań. Patrząc przez nałożone z Krakowa okulary, konserwatyści Królestwa widzieli z jednej strony w ruchu demokratyczno-narodowym tylko partyjnego współzawodnika, tylko samozwańczego współubiegacza o władzę w społeczeństwie, która im się przecie należy z tego tytułu, że ich duchowi kuzyni mają tę władzę w Galicji; z drugiej zaś strony w patrjotyzmie młodego kierunku widzieli tylko niebezpieczeństwo dla kraju, suggestjonowali się bezmyślnym strachem przed jakąś nową katastrofą narodową, nie umieli dostrzec i zrozumieć całej twórczej pracy, jaką myśl narodowa prowadziła w tym młodym obozie.

To ich zdegradowało jako partję, a co ważniejsza to zgubiło w szybkiem tempie myśl konserwatywną w ich szeregach. Bezkrytyczne boczenie się od gorętszych przejawów patrjotyzmu, manja strachu przed urojonem niebezpieczeństwem nowych katastrof narodowych, grożących z podniecenia patrjotycznego, rzuciła ich w objęcia żywiołów, w których widzieli „trzeźwość”, a które reprezentowały liberalne doktrynerstwo, żywiące wstręt

do silniejszych przejawów poczucia narodowego, lub nawet narodową obojętność. Przedewszystkiem, jak już wspomnieliśmy, związali się z liberalną, daleką od wszelkiej myśli konserwatywnej grupą petersburską, wytworzyli obóz, ochrzczony przez ogół niewłaściwem mianem „ugodowców", a następnie przy tym obozie zaczęły się czepiać wszelakie żywioły, którym kodeks patrjotyczny zanadto ciążył, dla których komfortu życiowego niezbędne było rozluźnienie karbów opinji obywatelsko-polskiej. Te żywioły, coprawda, niedługo popasały, schowały się one prędko, gdy tylko spostrzegły, że karjera partji jest gorzej, niż wątpliwa.

Tak wytworzony obóz „konserwatywno-liberalny", w którym konserwatyści dawali przedewszystkiem liczbę, a żywioły liberalne — energję i spójność organizacyjną, stanął w stosunku konsekwentnej walki z rosnącym szybko obozem demokratyczno-narodowym.

Zmysł partyjny, przeniesiony z Krakowa i wzmocniony przez kierujących właściwie obozem ludzi szkoły spasowiczowskiej, dyktował jedną przedewszystkiem, bardzo praktyczną, ale bardzo niekonserwatywną zasadę: wobec tego, że obóz demokratyczno-narodowy jest w kraju najsilniejszy, partja nasza może się utrzymać przy wpływie, tylko popierając jego przeciwników bez względu na ich barwę, na charakter ich dążeń.

Przed rosyjskim kryzysem państwowym r. 1905 t. zw. postępowe żywioły naszego społeczeństwa nie miały jeszcze fizjognomji politycznej i obozu politycznego nie tworzyły. Wobec tego, poza „narodowcami" i ugodowcami", jedyną czynną siłą polityczną w kraju byli socjaliści, z pośród których wysuwała się na front Polska Partja Socjalistyczna. Ta wówczas weszła była właśnie w okres nawiązywania do tradycji polskiej polityki emigracyjnej i rozwijała w swych pismach program powstań-

czy. W braku czego innego publicystyka „ugodowa" postanowiła wejść na drogę popierania socjalistów przeciw obozowi demokratyczno-narodowemu.

Uczyniła to odrazu z wielkim rozmachem i determinacją przez ogłoszenie grubego tomu p. t. „Nasze Stronnictwa skrajne", Scriptora. Nad tą publikacją warto się bliżej zastanowić, gdyż stanowi ona ważny moment w stosunku dwóch obozów i w karjerze konserwatyzmu polskiego w Królestwie.

III

SCRIPTOR

W latach 1902—3 ukazały się dwa obszerne tomy jako początek serji „Materjałów i myśli politycznych". Pierwszy nosił tytuł „Nasza młodzież", drugi „Nasze Stronnictwa skrajne". Na obu tomach figurował autorski pseudonim Scriptora, oba były związane jedną tendencją, oba opracowane i wydane wielkim nakładem oraz rozsyłane za darmo w tysiącach egzemplarzy po wszystkich dzielnicach Po'ski.

Tendencja tego wydawnictwa głównie się wyraziła w tomie drugim. Pod nazwą stronnictw skrajnych mówił on o stronnictwie demokratyczno-narodowem i o socjalistach, w szczególności o Polskiej Partji Socjalistycznej. Celem tego wydawnictwa było dowieść ogółowi polskiemu, że ruch demokratyczno-narodowy przedstawia dla kraju niesłychane niebezpieczeństwo, że grozi mu nowemi katastrofami w rodzaju roku 63, że właściwie jest to ruch w założeniach swoich powstańczy, że znacznie mniejszem złem jest agitacja socjalistów, co do której obawy ogółu są raczej przesadzone. Dla udowodnienia swej tezy autor użył najbardziej przekonywującej dla naiwnych, ale zarazem największe przedstawiającej pole do nadużyć metody, mianowicie skleił główną część swego utworu z cytat.

Cytaty te świadczyły o bardzo skrzętnem zebraniu materjału, o rozczytaniu się w całej publicystyce stron-

nictwa, a jednocześnie o niesłychanej bezceremonjalności, z jaką autor ważne rzeczy chował, a głupstwa bez znaczenia wysuwał na front ze świadomym celem wprowadzenia w błąd czytelnika.

To, co w publikacjach stronnictwa występowało jako podstawa kierunku narodowego, podawał on niewytrawnemu, nie umiejącemu ściśle myśleć czytelnikowi jako punkty programu praktycznego, ideał niepodległości utożsamiał z praktycznym programem powstańczym, ułatwiał sobie zadanie przez przemilczanie najpoważniejszych wynurzeń publicystyki demokratyczno-narodowej, a natomiast sypał pełną garścią cytaty z przemówień i artykułów niedojrzałych studentów, nie dorosłych jeszcze do zrozumienia istoty kierunku, lub z utworów starego emigranta, przechowywanego w obozie narodowym jako szanowna pamiątka przeszłości.

Czytelnik polski, zwłaszcza gdy chodzi o politykę, lubi mieć danie gotowe, nie zagłębia się w to, z czego i w jaki sposób je przyrządzono. Zwłaszcza czytelnik konserwatywny, sugestjonowany swym rozumem i dojrzałością polityczną, z rozkoszą czytał „dokumenty", świadczące, że on sam tylko jest mądry w Polsce. Przyjął więc z dobrą wiarą i ze smakiem spożył potrawę, którą mu p. Scriptor tak artystycznie spreparował. Utwierdził się w przekonaniu, że demokracja narodowa — to szaleńcy, głupcy polityczni, którzy niczego się nie nauczyli i świadomie nowe powstanie, nową katastrofę krajowi gotują.

Nie tak łatwo byłoby mu tę opinję narzucić, gdyby sam na własną rękę umiał się w program demokratyczno-narodowy wczytać i jego dążenia zrozumieć, gdyby był znał poważniejsze publikacje młodego obozu. W nich nie brakowało wyraźnych wypowiedzeń się, które jak najkategoryczniej zadawały kłam twiedzeniom p. Scriptora. Wystarczy jeden dobry przykład.

Już w początku roku 1898, w wydawanem przez krótki czas przez stronnictwo demokratyczno-narodowe we Lwowie *Kwartalniku naukowo-politycznym i społecznym* ukazał się artykuł, podpisany literą *D.* p. t. „Szkice polityczne z zakresu kwestji polskiej. I. Ogólny rzut oka na sprawę polską w chwili obecnej", który jasno całkiem ducha polityki narodowej, tak jak ją rozumiało stronnictwo, określał. W artykule tym czytamy taki oto niedwuznaczny ustęp (*Kwartalnik naukowo-polityczny i społeczny* Lwów, 1898, zeszyt II, st. 26):

„Kwestja polska, jako kwestja międzynarodowa, nigdy nie miała tak małego znaczenia, jak w chwili obecnej. Jest to nietylko rezultat zmian we wzajemnym stosunku między wielkiemi mocarstwami, ale także, i to przedewszystkiem, przeobrażeń politycznych w samem społeczeństwie polskiem, dla którego okres zbrojnych walk o niepodległość już należy do przeszłości. Fakt ten trzeba wyraźnie stwierdzić, na stwierdzenie to trzeba położyć nacisk, nietylko z potrzeby przedmiotowego uznania prawdy, ale i ze względów praktycznych. Zarówno jednostka ludzka, jak naród, poszukujący drogi do poprawienia swej doli, tem więcej ma widoków na znalezienie właściwej, im bardziej się pozbywa złudzeń co do kierunków, w których nic już zyskać nie można".

Jasne, nieprawda?... To jest język polityczny, którym dziś przemawiamy, którego dziś czasami także używają t. zw. realiści, usiłujący kontynuować żywot konserwatystów ubiegłej doby. Tym językiem przemawiali kierownicy ruchu demokratyczno-narodowego już przed piętnastu laty. I tych ludzi przedstawiono bezkrytycznym, jeżeli nie powiedzieć bezmyślnym konserwatystom polskim, jako spiskowców, przygotowujących powstanie. Możnaby śmiać się do rozpuku z naiwności

ludzkiej, gdyby nie należało załamywać rąk nad lenistwem myśli polskiej.

Uwierzył tedy ogół konserwatywny w straszne niebezpieczeństwo, jakiem grozi krajowi ruch demokratyczno - narodowy, tem bardziej zaś się zląkł, że mu przedstawiono, jakie to już dziś oburzenie na Polaków musi wywołać ten ruch w sferach rządowych i jaką niełaskę tych sfer na kraj ściąga. Co innego socjaliści. Socjaliści są we wszystkich krajach, są i w Rosji, więc rząd nie może mieć do nas pretensji, że i my tę partję mamy u siebie. Podsunięto znów bezkrytycznym ludziom doktrynę, dogodną dla tych, co konserwatyzm polski wzięli w kuratelę, doktrynę, mówiącą, że wszelki ruch obcy, z silniejszem lub słabszem zabarwieniem kosmopolitycznem, jest dla kraju mniej niebezpieczny od kierunków narodowej myśli, bo za taki ruch rząd nie może mieć do naszego narodu specjalnej pretensji i nie może zań karać. Bardzo łatwo było narzucić taką niedorzeczną, z polskiego stanowiska nikczemną doktrynę ludziom, którzy mieli oczy zwrócone tylko na rząd, a nie umieli się głębiej zainteresować tem, co się dzieje w kraju, w jakim kierunku pójdzie rozwój wewnętrzny własnego narodu.

Tak został przygotowany sojusz konserwatyzmu polskiego z wszelką robotą rozkładową, mniej lub więcej kosmopolityczną, z ducha swego radykalnie lub umiarkowanie masońską, przeciw szczerym, wyraźnym dążeniom narodowym. Tak uśpiono ich sumienie, znieczulono je na rozmaite plugastwo, zatruwające naszego narodowego ducha, dezorganizujące nasz byt społeczny i wreszcie podcinające sam konserwatyzm w korzeniach.

Quos Iupiter perdere vult, dementat. Widocznie Bóg nie chciał zguby konserwatyzmu polskiego, bo dał mu możność otwarcia oczu naprawdę i przyjścia do rozumu.

W niespełna rok po ukazaniu się ryzykownej mistyfikacji Scriptora wybuchła wojna rosyjsko-japońska, którą socjaliści uznali za okazję do rzucenia kraju w odmęt ruchu powstańczego, jak z początku zamierzali, a następnie, gdy im się to nie udało, polsko-rosyjsko-żydowskiej rewolucji. Obóz demokratyczno-narodowy od pierwszej chwili wystąpił stanowczo przeciw wszelkim zakusom ruchu powstańczego, czy rewolucyjnego, i z poświęceniem bronił kraju przed zalewem anarchji. Pod tym względem nie było w obozie żadnych wahań i być nie mogło wobec wyraźnego, ustalonego kierunku jego politycznej myśli.

Tu już konserwatyści polscy nie mieli potrzeby rozczytywania się w politycznej literaturze i głębszego myślenia — życie samo przyniosło im bijące w oczy fakty, które mówiły, że zostali przez p. Scriptora oszukani. Mnóstwo też ludzi pod wpływem tych faktów odwróciło się od grupy, na którą spadała odpowiedzialność za kłamliwą publikację. Ale koncentrującym się w Kieleckiem i Radomskiem wiernym synom szkoły krakowskiej i to nie wystarczyło. Ich guwernerzy polityczni wytłumaczyli im, że to nie Scriptor ich oszukał, nie oni w niedorzeczny sposób pojmowali położenie wewnętrzne kraju, tylko tamci, demokracja narodowa, w ostatniej chwili nauczyli się od nich rozumu politycznego i w niezdarny sposób ich mądrą politykę naśladują. To było przecie przyjemniejsze, to schlebiało wierze we własną nieomylność, tej wykształconej przez Kraków zarozumiałości, to pozwalało z nadętą powagą poklepywać przeciwników po ramieniu: a no, uczycie się od nas rozumu politycznego...

Tak oto, gdy już legenda o powstańczych planach demokracji narodowej musiała być pogrzebana, zdemoralizowany wewnętrznie i zdegradowany w społeczeń-

stwie konserwatyzm naszego kraju, zamiast ujrzeć własne błędy, zerwać ze swemi fałszywemi pojęciami, utwierdzał się tylko w zarozumiałości i pobierał od swych guwernerów lekcje patrzenia na demokrację narodową jako na swych lichych uczniów. Nic dziwnego — szlachcic polski oddawna się uczył siedzieć w ręku faktora, który mu schlebia i który go oszukuje.

IV

„NARODOWCY" I „UGODOWCY" W CZASIE REWOLUCYJNYM

Doba przełomu, okres wojny rosyjsko-japońskiej, wstrząśnienia rewolucyjnego w całem państwie i przemiany w ustroju państwowym Rosji, jako początek nowej ery naszego życia politycznego, jest zarazem początkiem dziś istniejących, jawnych i zorganizowanych stronnictw. Istniejące przedtem obozy polityczne, bądź nie ujęte w żadną organizację, bądź zorganizowane tajnie, wystąpiły jako formalne stronnictwa, obok nich zaś powstały stronnictwa nowe. Dla zrozumienia dzisiejszego układu naszych wewnętrznych stosunków politycznych ważną jest rzeczą zatrzymać się przez chwilę na tej dobie przełomowej i przyjrzeć, jak się w niej zachowywały interesujące nas obozy.

Demokracja narodowa, natychmiast po wybuchu wojny, wyraźnie określiła swoje stanowisko. Pojęła ona położenie międzynarodowe w ten sposób, że wojna na Dalekim Wschodzie pozostanie zlokalizowaną, że w Europie żadnych konfliktów, ani żadnych zmian granic za sobą nie pociągnie: co zaś do położenia w państwie, to przewidywała narówni ze wszystkimi wybuch ruchu rewolucyjnego, ale na podstawie tej znajomości Rosji, jaką posiadala, była pewną, że rewolucja rządu nie złamie, jeno przezeń będzie złamana. Natomiast przypisywała duże znaczenie ujawniającemu się już na parę lat

przedtem silnemu niezadowoleniu z systemu rządów wśród umiarkowanych kół społeczeństwa, i przewidywała stąd poważne reformy w ustroju państwowym, pociągające za sobą korzystną zmianę w położeniu naszego narodu. Wobec tego uważała, że dla społeczeństwa polskiego, dla polskiej polityki jedynie korzystna w tem położeniu rzeczy może być postawa wyczekująca. Wystarczało narazie, w przekonaniu kierowników obozu, bacznie obserwować bieg wypadków w państwie i co najwyżej nawiązywać w niem stosunki, szukać sprzymierzeńców na moment, kiedy Polakom otworzy się pole na gruncie państwowym do politycznego działania.

W tym wszakże planie politycznym, opartym na słusznej, ale jednostronnej orjentacji, był jeden gruby błąd. Nie zorjentowano się mianowicie co do stanu wewnętrznego społeczeństwa, obliczono zbyt skromnie ilość materjału wybuchowego w tem społeczeństwie, nie doceniono siły żywiołów rewolucyjnych i anarchistycznych. Zanadto po akademicku uplanowano sobie pozycję wyczekującą, nie zbadawszy ściśle, czy ona jest możliwa, czy pozwoli na nią stan umysłów w społeczeństwie i nastrój mas, podniecanych wypadkami zewnętrznemi i agitacją wewnętrzną. Działacze demokratyczno-narodowi, pracujący głównie na wsi, wśród ludu włościańskiego, a obok tego w pewnych tylko, zamkniętych kołach inteligencji, za mało znali miasta i ogniska przemysłowe, niedość byli poinformowani o tem, co się tam przygotowuje, a przytem za mało się liczyli z prawami psychiki mas, działającemi w czasach rewolucyjnych.

Był to, powiadamy, wielki błąd, który srodze się pomścił zarówno na kraju, jak na samym obozie. Gdy demokracja narodowa wyczekiwała, partje rewolucyjne tymczasem przygotowywały silny ruch, który w następ-

stwie poważnie się dał we znaki krajowi. Natomiast trzeba stwierdzić, że z chwilą, kiedy siła ruchu rewolucyjnego mniej więcej się ujawniła, obóz demokratyczno-narodowy szybko się przerzucił do roli czynnej i rozwinął energiczną działalność. Plan ten działalności wyszedł z dwóch założeń: 1) wobec tego, że rewolucja w państwie na pewno będzie zgnieciona, im większy zakres obejmie ruch rewolucyjny w naszym kraju, tem szersze przybierze rozmiary klęska, pogrom kraju, a co za tem idzie wyczerpanie sił i upadek ducha w społeczeństwie, właśnie w momencie, kiedy zmiany w państwie otworzą nam pole do politycznego działania; 2) ruch rewolucyjny, w którym wzięły górę pierwiastki niepolskie, wrogie naszemu społeczeństwu, przedewszystkiem Żydzi — którzy nabrali byli dziwnie wojowniczego ducha — przybrał charakter walki nietylko z rządem, ale i ze społeczeństwem, zaczął szerzyć zniszczenie, rozstrój życia, rozkład sił społecznych i ekonomicznych kraju. Z tych założeń wychodząc, demokracja narodowa przeciwstawiła się bez wahania ruchowi rewolucyjnemu, wstąpiła z nim w walkę zaciętą.

Obóz demokratyczno-narodowy w swej literaturze politycznej zawsze stał na stanowisku, że za to, co się dzieje w kraju, całe społeczeństwo jest odpowiedzialne. Gdy publicyści konserwatywni gromili powstanie 63 roku, oskarżali spiskowców i młodzież o zgubę sprawy narodowej — pisma demokratyczno-narodowe odpowiadały na to, że, jeżeli kraj spotkała klęska, to winni są jej zarówno ci, którzy powstanie wywołali, jak ci, którzy nie umieli mu przeszkodzić, choć klęskę przewidywali. Obóz, który takie zajmował stanowisko, który tak pojmował odpowiedzialność wobec narodu, nie mógł biernie się przyglądać działaniom rewolucyjnym i narzekać, że ci lub inni kraj gubią, ale musiał wytężyć

wszystkie siły, żeby im w tej zgubnej robocie przeszkodzić.

Demokracja narodowa podjęła tu zadanie niesłychanie trudne. Gromadzić siły do walki z ruchem rewolucyjnym w kraju, w którym przecie społeczeństwo po stronie rządu nie stoi, mieć w tej walce przeciw sobie nietylko szeregi rewolucyjne, ale i organy rządu, które działalność demokracji narodowej traktowały równie wrogo, jak działania socjalistów — drugiego przykładu podobnego położenia nie znajdziemy nigdzie w historji. Dopiero kiedyś w przyszłości, z dalszej perspektywy ten czyn obozu narodowego polskiego będzie właściwie oceniony.

Działacze demokratyczno-narodowi byli z jednej strony mordowani przez rewolucjonistów, z drugiej — zamykani przez rząd w więzieniach. Cudzoziemiec, nie znający naszych stosunków, nigdyby nie zrozumiał, jak można było w takich warunkach akcję przeciwrewolucyjną zorganizować. Polak z niezamąconym umysłem to zrozumie, bo wie, że w Polsce dla uczciwej sprawy wielkie rzeczy można zrobić przez odwołanie się do poczucia narodowego, do gorącej miłości ojczyzny. Tylko trzeba mieć śmiałość to zrobić i trzeba robić bez wahań. bez zastrzeżeń, omówień, trzeba się nie oglądać na to, czy nasze napięcie uczuć, nasze podniesienie tonu narodowego komu się podoba, czy nas wobec kogo nie naraża...

A cóż wobec tej walki robili nasi konserwatyści?... Oni patrzyli na nią z założonemi rękami, choć tam przecie walczono o rzeczy, które każdemu szczeremu konserwatyście muszą być najdroższe. Umieli tylko skarżyć się na rozszalałą anarchję i szemrać jednocześnie na mocne hasła narodowe tych, którzy z anarchją walczyli. Robiło to wrażenie, jakby nie rozstrzygnęli

sobie jeszcze, z której strony krajowi grozi większe niebezpieczeństwo. Rewolucja jest nieprzyjemna, ale taka sama rewolucja jest przecie i w Rosji, więc rząd nie może mieć za nią szczególnej do nas pretensji; natomiast agitacja narodowa może nas w oczach rządu zgubić. Chociaż ten lub inny, wiedziony zdrowym instynktem, czuł, że jego miejsce jest w obozie narodowym, że tam o jego nawet własną skórę walczą, to guwernerzy polityczni konserwatyzmu polskiego wytłumaczyli mu, że prawdziwy rozum stanu nakazuje od roboty narodowej trzymać się zdaleka i widzieć w niej nieszczęście dla kraju. Guwernerzy owi tymczasem liczyli, że demokracja narodowa w tej ciężkiej walce ulegnie, zniszczeje, a wtedy przyjdzie kolej na ich rządy w społeczeństwie, przy podzieleniu się wpływem z partjami radykalnemi.

W obozie „ugodowym" popełniono także jeden niemały błąd, zresztą nie mający dla kraju żadnych poważniejszych konsekwencyj. W początku doby przełomowej, kiedy sytuacja w państwie zaledwie zaczynała się zmieniać, kiedy nie dojrzała jeszcze do tego, by u góry decydowano się na jakieś stanowcze kroki, kiedy ani pole do działania dla polityki polskiej jeszcze nie było otwarte, ani nie można się było zorjentować, jak daleko akcja z naszej strony iść może — wyskoczyli z memorjałem do rządu o potrzebach kraju i społeczeństwa polskiego. Ten fałszywy krok zgubił ich w opinji kraju. Przy ogólnem podnieceniu umysłów, skromne ich żądania uznano niemal za zdradę narodową, a do niesłychanie surowego potępienia ludzi, podpisanych na nieszczęsnym „memorjale 23-ch", przyczyniło się ogromnie to, że główne miejsce w tym szeregu zajmowały nazwiska, które opinja wiązała z publikacją Scriptora. Publikację tę w oświetleniu najnowszych wypadków uznano za czyn nieuczciwy, za krzywdę nietylko dla demokracji narodo-

wej, ale dla kraju. Teraz przy nadającej się sposobnośc demokracja narodowa za krzywdę krzywdą, niestety, odpłaciła...

Popełniwszy błąd, jak powiedzieliśmy już, nie tak wielkiej dla kraju wagi, i zapłaciwszy zań nieproporcjonalnie drogo, osłabiona silnie w opinji społeczeństwa, ta grupa polityczna zeszła w najważniejszym okresie do roli całkiem biernej. I kiedy przyszedł czas, otwierający dla niej właśnie pole działania, chwila ogłoszenia manifestu październikowego, nie ośmieliła się żadnego kroku zrobić, choć ją nawet do tego zachęcano. I to był błąd o wiele większy, niż „memorjał 23-ch".

Natomiast utrwaliła się i pogłębiła w tej grupie dziwna psychika delektowania się niepopularnością, szukania w niej dla siebie dowodu swojej wyższości, swego niepospolitego rozumu politycznego: społeczeństwo jest głupie, a więc my, których ono nie uznaje, jesteśmy mądrzy...

V

POCZĄTKI OKRESU PARLAMENTARNEGO

Po manifeście październikowym i zapowiedzi powołania ludności do udziału w ustawodawstwie wystąpiły w naszym kraju trzy jawne, wspózawodniczące między sobą o pływ ugrupowania partyjne. Obóz demokratyczno-narodowy zorganizował się jako stronnictwo pod tą samą nazwą, wchłonąwszy wszakże wiele żywiołów nowych, które przylgnęły do niego w okresie rewolucyjnym. Grupa t. zw. „ugodowców" wystąpiła jako „stronnictwo polityki realnej". Wreszcie żywioły „postępowe", nie mające dotychczas wyraźnej fizjognomji politycznej, połączyły się w organizację partyjną, która w następstwie rozbiła się na dwie mniejsze grupy: zjednoczenie postępowo-demokratyczne i polską partję postępową. Polityczną fizjognomję nadał sobie ten obóz przez zaszczepienie programu autonomji Królestwa na ogólnym gruncie programu rosyjskich „kadetów". Pomijajmy efemeryczne istnienie „Spójni", będące usiłowaniem stworzenia czegoś w rodzaju stronnictwa... bezpartyjnego. Z chwilą ustanowienia Dumy i Rady Państwa z wyboru walka wyborcza, wobec pozostania socjalistów w cieniu, w organizacjach tajnych, miała się między temi trzema grupami rozegrać.

Najszczęśliwszem bodaj dla naszej polityki w owym momencie byłoby, gdyby do reprezentacji kraju weszli w poważnej liczbie ludzie nie nowi w polityce—bo tacy

zwykle orjentować się nie umieją i głupstwa robią — ale nie zaangażowani za bardzo w walki okresu rewolucyjnego, niezależni zatem w możliwej mierze od podnieconej atmosfery czasów rewolucyjnych. Walka parlamentarna wymaga spokoju, rozwagi, niezależności sądu i swobody działania. Tego atmosfera doby rewolucyjnej obozom, biorącym w jej walkach żywy udział, dać nie mogła.

Właśnie „realiści" byli tą grupą, która na walki doby rewolucyjnej patrzyła z założonemi rękami, trzymała się od nich zdaleka, zachowywała siebie na spokojniejsze czasy. Pomimo też wad organicznych tej grupy, o których mówiliśmy wyżej, pomimo jej słabości, nie można zaprzeczyć, że miała ona w swem łonie pewną ilość ludzi, którym nie obce były pojęcia polityczne, którzy posiadali sporą, jak na nasze stosunki, polityczną kulturę, że miała też i ludzi, którym więcej chodziło o kraj, niż o partję, jakkolwiek ulegali w swem stronnictwie przeciwnym wpływom. Byłoby też bodaj najlepiej, gdyby weszła do przedstawicielstwa spora liczba ludzi ze stronnictwa polityki realnej, tych właśnie, co reprezentowali w niem żywioł obywatelski, ziemiański, względnie konserwatywny. Wolni od spuścizny okresu rewolucyjnego mieliby oni więcej swobody we wprowadzeniu parlamentarnej polityki polskiej na drogę praktyczną, mogliby się nie krępować hasłami, które w kraju rozbrzmiewały szeroko i którym nie odrazu przeznaczone było zcichnąć. Byliby się oni nie uchronili od poważnych błędów, nieuniknionych wobec psychologji politycznej tego obozu, groziłoby im wytworzenie głębokiego przedziału między krajem a jego przedstawicielstwem, ale praktycznie mogliby zrobić niejedno, co dla innych było niemożliwe. Rozumieli to nawet kierownicy demokracji narodowej, którzy starali się wówczas dojść do jakiegoś

porozumienia z „realistami" i wywrzeć wpływ na swoje stronnictwo, żeby się zgodziło pewną ich ilość do Dumy przeprowadzić. Tym wszakże dążeniom stanęła na drodze zrozumiała całkiem i naturalna psychologja polityczna chwili. Okazało się, że „realiści" zbyt gorliwie pracowali byli na swą niepopularność, ażeby to się na nich nie pomściło.

Z drugiej strony, obóz postępowy, chociaż liczący sporo zwolenników wśród inteligencji miejskiej, przez swoje doktrynerstwo radykalno-liberalne tak daleko odbiegł od ducha narodu, tak się przeciwstawił instynktom masy społecznej, tak zresztą w działaniu był nieumiejętny i organizacyjnie niesprawny, że miał słabe widoki na zwycięstwo nawet w miastach. Chcąc za wszelką cenę zwyciężyć, oparł się na masie żydowskiej, ale to właśnie usunęło od niego nawet tę część polskiego ogółu, która inaczej byłaby z nim poszła.

Obóz demokratyczno-narodowy swem zachowaniem się w okresie rewolucyjnym, w którym z początku miał wielkie niepowodzenia, a chwilowo zdawało się nawet, że był całkiem zabity w opinji, w końcu zdobył takie uznanie w kraju, że stał się absolutnym niemal panem wyborów. Przedstawicielstwo kraju w Dumie dostało się całkowicie w ręce stronnictwa demokratyczno-narodowego. Jeżeli w Radzie Państwa „realiści" dostali przewagę, to dlatego, że demokracja narodowa zgodziła się ich tam dopuścić, a zgodziła się znów głównie dlatego, że sama nie miała kandydatów.

Tak tedy obozowi demokratyczno - narodowemu przypadło w udziale organizowanie polityki polskiej w parlamencie rosyjskim, organizowanie jej w warunkach jak najfatalniejszych. Pominiemy tu warunki zewnętrzne, leżące w państwie, w nieustalonym przez długi czas charakterze przedstawicielstwa rosyjskiego, w zmienności

sił, panujących na tamtejszej widowni, bo z temi trudnościami miałoby do czynienia każde stronnictwo polskie, któreby do Dumy poszło; tylko każde niezawodnie inaczej próbowałoby z niemi sobie radzić. Wielkie trudności leżały w naturze samego stronnictwa.

Obok żywiołu głównego, kierowniczego, reprezentującego istotną myśl polityczną obozu, tak jak rozwijała się ona stopniowo od samego początku, jak dojrzewała, nabierając ścisłości i wyrazistości w miarę zdobywania nowej wiedzy o położeniu narodu i nowych doświadczeń, obok tego głównego żywiołu, liczbą wcale nie górującego, szeregi stronnictwa, na których opierało ono swą siłę, składały się z różnych rodzajów ludzi, których należało bądź asymilować dopiero, bądź odrzucać. Byli więc ludzie z przedrewolucyjnego okresu, zaprawieni w działalności tajnej, ludzie, którzy umieli byli dużo na tem polu zrobić, ale którzy do nowych warunków działania dopasować się nie umieli, którzy często nawet nie rozumieli, że może istnieć jakaś polityka poza organizowaniem tajnych kółek i rozdawaniem pism nielegalnych. Ci ludzie wykonywali w ubiegłym okresie wielką pracę w kierunku, jaki demokracja narodowa sobie nakreśliła, ale myśli politycznej obozu nie rozumieli, nie szli z nią naprzód, im samym i obozowi wystarczyło to, że są praktycznie użyteczni. Część tych ludzi w nowym okresie nie umiała się zorjentować, tem bardziej nie zdolna była pojąć zadań polityki parlamentarnej; wydawało im się, że główny pożytek z Dumy jest ten, iż tam można wygłaszać mowy, deklarować w nich szerokie aspiracje narodowe i przy ich pomocy na kraj oddziaływać. Nie umieli oni w polityce wyjść poza stadjum uświadamiania. Byli dalej ludzie, często nowi, tak opanowani atmosferą okresu rewolucyjnego, że chcieli całą tę atmosferę kontynuować w działalności

parlamentarnej, wyobrażając sobie, że doba wielkiego przewrotu ciągle trwa dalej, wtedy kiedy stanowczo już została zamknięta. Ta zresztą atmosfera za długo przetrwała w całem stronnictwie. Byli wreszcie ludzie bez politycznych idej lub z ideami, które nie miały nic wspólnego z myślą demokratyczno-narodową, którzy mieli sposób myślenia postępowo-kadecki, którzy dlatego tylko nie przyłączyli się do postępowców, że tamci szli z Żydami. Powchodzili oni świeżo do stronnictwa w wielkiej liczbie dlatego, że było ono popularne, że miało w ręku kraj, że przyjemnie było nazywać się demokratą narodowym; wśród nich byli i tacy, którzy dlatego tylko weszli do stronnictwa, że mieli nadzieję swe osobiste ambicje przy jego pomocy zaspokoić. Posiadanie takich ludzi jest zresztą udziałem wszystkich stronnictw, zwłaszcza w momentach, gdy się cieszą powodzeniem.

Reprezentacja polska, zszeregowana z demokracji narodowej, weszła na arenę pracy i walki parlamentarnej z całą spuścizną swej działalności w dobie rewolucyjnej, tej działalności, w której uzewnętrznianie uczuć i aspiracyj narodowych nie było krępowane żadnemi względami taktycznemi, w której, przeciwnie, taktyka nakazywała utrzymywać bardzo ostry ton narodowy, jeżeli się chciało zatamować anarchję żydowsko-socjalistyczną. Ciążyła tedy na niej spuścizna i daleko idących żądań politycznych, o których urzeczywistnieniu w Dumie mowy być nie mogło, i organizacji narodowej przeciwstawiającej się organom państwowym, i akcji w gminie, i strajku szkolnego, który nie ona wprawdzie wywołała, ale który w danych warunkach musiała zaakceptować, nadając mu charakter narodowego bojkotu... Ta spuścizna nadawała przedstawicielstwu odpowiednią fizjognomję polityczną, obowiązywała je często do pójścia

po drodze, całkiem niezgodnej z wymaganiami praktycznej polityki parlamentarnej.

To wszystko zdawało się zapowiadać, że stronnictwo demokratyczno-narodowe, jakkolwiek silne i wpływowe w kraju, na terenie parlamentarnym w krótkim czasie kark skręci, a tem samem zdyskredytuje się i w kraju.

VI

KRYZYS W OBOZIE DEMOKRATYCZNO-NARODOWYM

Wziąwszy na swoją wyłączną odpowiedzialność przedstawicielstwo kraju w Dumie i jego politykę, stronnictwo demokratyczno-narodowe znalazło się w niesłychanie trudnem położeniu. Dziś, gdy się patrzy wstecz na te pierwsze siedem lat parlamentu rosyjskiego, gdy się widzi i rozumie lepiej czynniki składające się na ewolucję jego polityki, siły, które kierunek tej ewolucji uwarunkowały, gdy sobie zdajemy jaśniej sprawę z psychologji politycznej narodu rosyjskiego, o której panowało w naszem społeczeństwie wiele błędnych z gruntu pojęć — nie mamy prawie wątpliwości, że polityka polska na tym terenie skazana była zgóry na niepowodzenie, bez względu na to, jakiby był jej kierunek. Niemniej przeto polityka ta mogła być gorsza lub lepsza, więcej lub mniej zastosowana do właściwości terenu. Polityka przedstawicielstwa, zorganizowanego przez stronnictwo demokratyczno-narodowe, przez długi czas do tych warunków zewnętrznych przystosować się nie mogła, bo charakter stronnictwa, jego niedawna przeszłość na to nie pozwalała. Stąd robiła ona wrażenie polityki, nie orjentującej się w położeniu, a liczne jej posunięcia zasługiwały ze stanowiska politycznego realizmu na miano błędów.

Sronnictwo demokratyczno-narodowe miało w tych

warunkach do wyboru: albo wycofać się z terenu parlamentarnego, albo się do niego przystosować. W samych szeregach stronnictwa było wiele żywiołów, które żądały wycofania się, niejednokrotnie wzywały do składania mandatów, do bojkotowania Dumy. W tym samym kierunku starała się wywierać nacisk na reprezentację część przeciwników stronnictwa. Ci wszakże, którzy mieli w stronnictwie przewagę, myśl bojkotu Dumy zawsze odsuwali, uważając ją za niedorzeczną, za wyraz niedojrzałości politycznej tych, którzy ją propagują. Ustąpienie zaś z Dumy po to, żeby kraj wybrał inne przedstawicielstwo z poza stronnictwa, byłoby krokiem ze stanowiska dobra kraju ogromnie szkodliwym. Jedynem silnem w kraju stronnictwem, jedynem posiadającem jakie takie zaufanie ogółu, była demokracja narodowa — wycofanie się jej tedy oddałoby wybory na pastwę nieskoordynowanych, rozbieżnych dążeń i ambicyj, często na pastwę żywiołów całkiem niepolitycznych, niezdolnych do zorganizowania nawet lichej polityki. Wprawdzie stronnictwo polityki realnej dawało do zrozumienia, że umiałoby zorganizować politykę dobrą, korzystną dla kraju, ale należałoby przedewszystkiem zapytać, czy umiałoby dostać od społeczeństwa mandaty. Usunięcie się tedy stronnictwa demokratyczno-narodowego od działalności parlamentarnej nie prowadziłoby do dania krajowi lepszej polityki; byłoby jedynie próbą z jego strony uwolnienia się od odpowiedzialności za tę politykę, próbą zresztą płonną, bo odpowiedzialność za politykę kraju ponosi zawsze cały myślący ogół, a przedewszystkiem ten obóz, który rozporządza najszerszym wpływem.

Musiało tedy stronnictwo demokratyczno-narodowe zabrać się bez wahania do zwalczenia tych trudności — przedewszystkiem we własnym łonie — które mu stały

na drodze w usiłowaniach do sprostania swym zadaniom na terenie parlamentarnym. Było to bodaj najcięższe z zadań, jakie kiedykolwiek przed niem stanęło; spełnienie go pociągnęło dla stronnictwa największe koszty. Koszty te wyraziły się we frondach, secesjach, w osłabieniu liczebnem obozu i w zmniejszeniu jego wpływu. Były one wszakże nieuniknione, ocaliły stronnictwo od znalezienia się w położeniu bez wyjścia i umożliwiły szybką, ale stopniową ewolucję myśli politycznej kraju, chroniąc ją od wielkiego, jednorazowego bankructwa, od moralnej katastrofy.

Przy dokonywaniu tej przeróbki swojej polityki stronnictwo zawzięcie było zwalczane przedewszystkiem przez swoich „postępowych" przeciwników. Korzystali oni z jego osłabienia, wyzyskiwali niezadowolenie szerszego ogółu, atakowali je za odsuwanie się od liberalnej Rosji, za zdradę „ideałów wolnościowych"; szeregi tych przeciwników zwiększały się przez dezercję z samego stronnictwa. W tych warunkach potrzebny mu był sojusznik szczery, lojalny, mający uznanie dla jego wysiłków w kierunku nadania naszej polityce realnej wartości i sprawności praktycznej. Takim sojusznikiem mogło być tylko stronnictwo polityki realnej. To też kierownicy stronnictwa demokratyczno-narodowego zaczęli dążyć do uczciwego porozumienia się z „realistami".

Dla słabego liczbą, ale nie będącego wcale *quantité négligeable* stronnictwa polityki realnej, zjawiała się sposobność wyjścia z roli jałowych krytyków politycznych, śmiałego wystąpienia na widownię kraju w charakterze żywiołu czynnego, twórczego, podjęcia w przymierzu z najsilniejszym obozem kraju walki przeciw temu, co zawsze uznawał głośno za szkodliwe, walki niezawodnie zwycięskiej, którąby mu dała tytuł do zasługi i podstawę do szerszego politycznego wpływu. I jesteśmy pewni,

że na tę drogę byłoby stronnictwo polityki realnej bez wahania weszło, gdyby było naprawdę polskiem stronnictwem konserwatywnem, stronnictwem, któremu chodzi przedewszystkiem o umocnienie w życiu narodu tych zasad, które istotę szczerego konserwatyzmu stanowią, i o danie krajowi polityki zdrowej, szczerze polskiej, dążącej do obrony i pomnożenia realnego dobra narodowego, a nie szukającej efektów i nie służącej obcym interesom. Jesteśmy przekonani, że pomimo licznych wad i słabych stron, jakie miał konserwatyzm polski, organizujący się w Królestwie w okresie popowstaniowym, gdyby był on przetrwał, gdyby nie został zdezorganizowany i znieprawiony przez obce sobie żywioły, byłby ten sojusz uznał za konieczny, byłby weń lojalnie wstąpił i poszedł w nim do walki o to, co mu było najdroższem.

CZĘŚĆ CZWARTA

ZWYRODNIENIE KONSERWATYZMU W KRÓLESTWIE

I

„POLITYKA REALNA"

Grupa konserwatywno-liberalna, zwana przez przeciwników „ugodową", zorganizowała się po manifeście październikowym pod nazwą „stronnictwa polityki realnej". W tej nazwie zawierało się niejako twierdzenie, że polityka wszystkich innych stronnictw jest nierealna.

Twierdzeniu temu można było przyznać w znacznej mierze słuszność. Nie mówiąc już o obozie postępowym, którego stanowisko polityczne było właściwie wyrazem niedojrzałego doktrynerstwa, niezdolnego liczyć się z rzeczywistem położeniem wewnętrznem i zewnętrznem, i stronnictwo demokratyczno-narodowe, zwróciwszy główną swą uwagę na położenie wewnętrzne kraju i na przystosowanie się do niego, nie było zdolne przystosować należycie swej polityki do realnych warunków zewnętrznych, do położenia w państwie. Tę zaś jego niezdolność zwiększała znakomicie niejednolitość jego składu, obecność w niem licznych żywiołów, którym myśl demokratyczno-narodowa była mniej więcej obca, które, przeceniając siłę opozycji rosyjskiej, usiłowały praktykować względem niej taką samą „ugodę", jak „realiści" względem rządu.

Polityka wszakże samych „realistów" także nie była realną.

Polityka naprawdę realna jest to taka polityka, która wychodzi z trafnej oceny realnego położenia po-

litycznego, zarówno wewnątrz, jak nazewnątrz kraju, i do tego położenia umiejętnie się przystosowuje. Jest to taka polityka, która wskazuje właściwy kierunek działania nazewnątrz i umie kraj w tym kierunku poprowadzić. Chociażby nasza ocena położenia zewnętrznego była najtrafniejsza, chociażbyśmy wskazywali najodpowiedniejsze, najlepszy obiecujące skutek drogi działania nazewnątrz, jeżeli, wskutek nieorjentowania się w usposobieniu politycznem kraju, nie jesteśmy zdolni konsekwentnej akcji w duchu naszych wskazań zorganizować, nasze stanowisko polityczne pozostanie akademickiem, mniej lub więcej teoretycznem, ale do miana polityki rościć sobie pretensji nie może.

Kraj nasz nie miał wówczas polityki realnej, nie ma jej naprawdę i dzisiaj, a największy optymizm pozwala tylko twierdzić, że jest na drodze do jej wytworzenia, głównie dzięki wysiłkom stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Realizm polityczny stronnictwa polityki realnej przez dłuższy czas polegał na nierobieniu niczego, na zamknięciu się w sobie, w nabożeństwie dla swego rozumu politycznego. Głównem zajęciem „realistów" w owym okresie było polowanie na błędy polityczne demokracji narodowej. Błędów tych, jak już powiedzieliśmy, nie brakowało, „realiści" zaś najwidoczniej byli od nich wolni, bo kto nie robi nic, ten i błędów nie popełnia. Tak wyglądało ich stanowisko w oczach szerszego ogółu. Przy bliższem wszakże przyjrzeniu się, nie można było powiedzieć, że nic robili nic. Robili oni właściwie, co mogli, by osłabić znaczenie przedstawicielstwa w Dumie, by rozwinąć w rządowych i wpływowych kołach rosyjskich przekonanie, że to przedstawicielstwo nie ma silnego oparcia w poważniejszej opinji kraju, mimowoli zachęcali rząd do walki z przedstawi-

cielstwem i do walki z krajem w celu zmuszenia go, ażeby inne, dogodniejsze dla rządu przedstawicielstwo wysłał. Słów tych nie mówimy na wiatr. Jedną z poważniejszych trudności, na jakie natrafiło przedstawicielstwo kraju w Dumie, było właśnie postępowanie naszych „realistów", którzy wespół z przedstawicielami Litwy i Rusi w Radzie Państwa zachowywali się w sposób, zachęcający rząd do lekceważenia Koła Polskiego i jego politycznego stanowiska. Było w tem niewątpliwie sporo winy i ze strony Koła Polskiego w Dumie, które swem zachowaniem się niewątpliwie utrudniało ułożenie normalnych stosunków między przedstawicielstwem polskiem w dwóch Izbach.

Gdy wybrani do Dumy posłowie jechali do Petersburga z programem autonomicznym, przedstawiciele polscy w Radzie Państwa zaczęli od wstąpienia tam do grupy rosyjskiego centrum, jakgdyby umyślnie chcieli zaznaczyć, że się autonomicznego stanowiska zrzekają. Był to aż nadto wyraźny początek rozbieżności dwóch polityk polskich w Petersburgu, które nawzajem siebie paraliżowały i tem samem skazywały się na bezpłodność nawet wtedy, gdyby warunki w państwie były o wiele przyjaźniejsze. Przedstawiciele rządu, w szczególności Stołypin, w rozmowach z Polakami nieraz wyraźnie wypowiadali się, że im milsze jest stronnictwo polityki realnej i dawali do zrozumienia, że oczekują, kiedy kraj dojdzie do rozumu i temu stronnictwu swoje przedstawicielstwo powierzy. A są i fakty, że byli w tych nadziejach utwierdzani, jeżeli nie przez naszych „realistów", to przez bardzo blisko z nimi spokrewnionych przedstawicieli Litwy. Były zresztą i w kraju fakty przeciwstawiania przez władzę rządową „narodowcom" „realistów" — jako posiadających względne zaufanie rządu.

Wytworzyło się w ten sposób nadzwyczaj niezdro-

we położenie polityczne, w którem rząd interwenjował w naszych stosunkach wewnętrznych. Ogromna większość kraju obdarzała swem zaufaniem stronnictwo demokratyczno-narodowe i jemu powierzyła przedstawicielstwo swej polityki, rząd zaś dawał swe względne zaufanie „realistom", mającym w kraju poparcie tylko nieznacznej mniejszości. Rząd, zachęcany do tego poniekąd i ze strony polskiej, traktował przedstawicielstwo polskie wyłonione z demokracji narodowej jako zjawisko przejściowe, i czekał, aż kraj inne przedstawicielstwo wyśle. „Realistów" zaś traktował jako stronnictwo, z którem można się liczyć, ale dopiero wtedy, gdy zdobędzie władzę nad opinją kraju. Z tego wynikł ten skutek, że w okresie przejściowym, w którym wrogie nam siły w państwie jeszcze się należycie nie zorganizowały, w którym tedy zewnętrzne szanse polityki polskiej były większe, polityka ta skutkiem swego rozdwojenia była skazana na całkowitą bezpłodność. Oto jedyny w tych początkach okresu parlamentarnego kierunek, w którym „realiści" zaznaczali swe istnienie, w którym coś robili. Ale to, co robili było wielkim i zgubnym dla kraju błędem. Do tego błędu doprowadził jednych bardzo jednostronny punkt widzenia w polityce, patrzenie tylko na rząd i na pewne koła polityczne rosyjskie, przy niezdolności zrozumienia się z własnym krajem, innych, co gorsza, przerost zmysłu partyjnego,ześrodkowanie swych wysiłków na tem, by nienawistne sobie stronnictwo obalić, by samym tą czy inną drogą jego miejsce zająć, bez względu na to, co te ambicje kraj kosztować mogą.

Jako łagodzącą okoliczność wskazać tu należy, że ludziom, słabo orjentującym się w psychologji politycznej własnego społeczeństwa, istotnie wydawać się mogło, że stronnictwo demokratyczno-narodowe jest skazane na rychłe bankructwo. Nie rozumiejąc istoty kierunku de-

mokratyczno-narodowego — ci nieliczni, co ją rozumieli, nie dzielili się szczerze myślami swemi z resztą, ale nawet ją umyślnie w błąd wprowadzali — „realiści" nie zdawali sobie sprawy z tego, że taktyka demokracji narodowej w początkach okresu parlamentarnego jest tylko chwilową koniecznością, zdawalo im się, że nie będzie ona zdolna tej taktyki porzucić, że będzie się jej bezmyślnie trzymała, jak pijany płota. Z drugiej strony, wydawało im się nieprawdopodobnem, ażeby społeczeństwo długo mogło obdarzać swem zaufaniem stronnictwo, które popełnia tak olbrzymie, jak im się zdawało, błędy. Raz już byli prawnie pewni, że skręci ono kark na sprawie strajku szkolnego, którego wywołanie i całe prowadzenie umiejętnie mu przypisano. Gdy to zawiodlo, spróbowano przewalić je w opinji ziemiaństwa w szczególności na kwestji agrarnej, w której zachowanie się Koła Polskiego w pierwszej Dumie istotnie trudne było do obronienia, głównie dzięki występom tych jego członków, którzy czasowo tylko w demokracji narodowej bawili, których myśl polityczna i polityczne metody mało wspólnego miały z istotą kierunku demokratyczno-narodowego. Trzecią wielką okazją do tych nadziei dało zredukowanie przy rozwiązaniu drugiej Dumy przedstawicielstwa kraju do jednej trzeciej pierwotnej liczby, za co przecie nie kto inny był odpowiedzialny, tylko demokracja narodowa, bo ona reprezentowała kraj w Dumie. Nie zapytano nawet samych siebie, czy do tego się nie przyczyniło w pewnej mierze owo rozdwojenie polityki polskiej, zachęcające rząd do bezwzględnej walki z przedstawicielstwem polskiem w Dumie, nie mówiąc już o tem, że calkowicie przemilczano ogólno-państwowe plany, któremi się Stołypin w tym swoim kroku kierował, plany stworzenia nacjonalistycznej większości w Dumie, na którejby się rząd mógl silnie oprzeć,

„Realiści" nie mogli zrozumieć, jak przy tych wszystkich błędach i porażkach stronnictwo demokratyczno-narodowe utrzymuje swój wpływ w kraju, nie mogli zrozumieć, bo nie rozumieli własnego społeczeństwa. Nie posiadali najpierwszego warunku do prowadzenia polityki naprawdę realnej.

Na szczególną uwagę zasługuje zachowanie się stronnictwa polityki realnej w kraju, wobec walk wewnętrznych, wobec ścierających się ze sobą przeciwnych kierunków. W gorącym okresie rewolucyjnym, w okresie walki kierunku narodowego z socjalistycznym, „realiści" pozostali biernymi, stojąc na boku krytykowali sobie tylko obie strony. Ta dogodna i niewiele kosztująca rola przypadła im widocznie do smaku, bo w następstwie, kiedy zawierucha rewolucyjna ucichła i kiedy miejsce dawnej walki, mającej nawet krwawe epizody, zajęła walka w opinji pomiędzy obozem narodowym a żydowsko-postępowym, „realiści" w dalszym ciągu stali na boku, w pozie poważnych superarbitrów, obojętnych jednej i drugiej stronie, wygłaszających o jednej i drugiej imparcjalne sądy. Przy bliższem wszakże przyjrzeniu się ta bezstronność okazywała się tylko pozorną: bardzo często z poza niej wyzierała życzliwość dla obozu żydowsko-postępowego, bardzo często ataki z jego strony na demokrację narodową znajdowały poparcie w prasie realistycznej. Przeciętny „realista" rozumował w ten sposób: ponieważ stronnictwo demokratyczno-narodowe jest najsilniejsze w kraju, ponieważ ma znaczną przewagę w jego opinji, więc stronnictwo polityki realnej, będąc słabem i dążąc do zdobycia wpływu, musi popierać jego przeciwników, musi na wzór galicyjski dążyć do wytworzenia koalicji wszystkich, najskrajniejszych nawet żywiołów przeciw demokracji narodowej. Jednakże niema wątpliwości, że byli w stronnictwie polityki realnej ludzie, którzy mieli

o wiele głębsze powody do zbliżenia z Żydami i postępowcami. Stojąc pozornie pod sztandarem konserwatywnym, ale nie mając nic wspólnego z zasadami konserwatyzmu, będąc w gruncie rzeczy wolnomyślnymi liberalami, poczuwali się oni do braterstwa ideowego z obozem żydowsko-postępowym. Nie uważając dla siebie za dogodne służyć otwarcie w jego szeregach, służyli jego celom po cichu, przygotowując przy pomocy obozu wrzekomo konserwatywnego grunt pod triumf „wielkich zasad liberalnych". Znaczna część członków stronnictwa polityki realnej nic wspólnego z temi planami nie miała, lecz była to część bierna, nie umiejąca nietylko wpłynąć na kierunek działalności stronnictwa, ale nawet nie orjentująca się dobrze w tem, co ich własne stronnictwo robi. Ludzie ci w przekonaniu swem uważali się za najlepszych konserwatystów, a nie widzieli, że pod kierunkiem swych, wcale nie konserwatywnych guwernerów politycznych używani są do walki z tem, co przedstawia właśnie zdrowy pierwiastek narodowo-zachowawczy w społeczeństwie. Tym sposobem ostrożnie prowadzona robota liberalów z grupy Spasowicza, asymilujących stopniowo konserwatyzm polski i oczyszczających go ze wszystkiego, co istotę konserwatyzmu stanowi, robota, która swego czasu zrobiła zbyt śmiałe i nieostrożne posunięcie w pismach Scriptora, ze smutnym dla jej autorów rezultatem, która wskutek tego na krótko przycichła — znów zaczęła śmielej posuwać się naprzód, prowadząc nieświadomych rzeczy ziemian, nieźle już z konserwatyzmu wysterylizowanych, w objęcia radykalnego „postępu".

Całą potworność, cały dziwaczny fałsz tej sytuacji w obozie demokratyczno-narodowym widziano oddawna. Gdy tedy walka o metodę polityki naszej w Dumie nakazywała demokracji narodowej szukać zbliżenia z re-

alistami, zdawano sobie sprawę, że szczere i rzetelne zbliżenie się będzie trudne. Byłoby ono możliwe, gdyby chodziło tylko o żywioły wiejskie stronnictwa polityki realnej, gdyby te żywioły miały swą niezależność i swobodę działania, gdyby nie pytały na każdym kroku swych liberalnych guwernerów, co mają robić. W tych warunkach, w jakich się znajdowało stronnictwo polityki realnej, zbliżenie, jakie nastąpiło, miało charakter bardzo dziwny. Ze strony „polityki realnej" nie pracowano wcale nad wytworzeniem podstaw lojalnego porozumienia z demokracją narodową w celu utrwalenia w życiu kraju pewnych zasad politycznych, któreby w tem życiu wzmocniły pierwiastki zachowawcze, ale stale usiłowano wytwarzać jakąś kaszę międzypartyjną, narzucając demokracji narodowej partje postępowe, o których udział w tym kontredansie ze strony realistycznej gorliwie zabiegano i którym starano się zapewnić wpływ nieproporcjonalny do ich siły. Widoczne było, że i w tym momencie, kiedy się ujawniła tak znaczna wspólność poglądów między realistami a demokracją narodową na zadania i metody polityki naszej w ciałach prawodawczych, kierownikom partji realistycznej przedewszystkiem chodzi o wyprotegowanie na poważną pozycję w społeczeństwie niedojrzałych politycznie postępowców.

Dziwna też jednocześnie była taktyka organów prasowych „polityki realnej". Zamiast pomagać demokracji narodowej w tej ciężkiej pracy, jaką podjęła, chcąc uzdolnić większość naszej opinji publicznej do zrozumienia naszego położenia w państwie, potrzeb i zadań naszej polityki, organy te jakby umyślnie starały się tej pracy przeszkadzać. Perjodycznie powtarzał się w nich triumfalny *refrain:* oto demokracja narodowa przeszła na nasze podwórko, oto nauczyła się od nas

rozumu, oto przejęła naszą politykę... Nie wiadomo, o co tu więcej chodziło — o zrażenie mniej dojrzałych i mniej krytycznych żywiołów społeczeństwa do polityki stronnictwa demokratyczno-narodowego, czy też o schlebianie próżności członków własnego stronnictwa. Czy może wreszcie liczono, iż sami kierownicy obozu demokratyczno-narodowego są tak niedojrzali, że to może ich podrażnić, wyprowadzić z równowagi i zniechęcić do wytrwałej walki o kierunek polityki, wypływający najściślej z założeń myśli demokratyczno-narodowej. Widoczne było w każdym razie, że dla ludzi, kierujących umiejętnie obozem realistycznym, nie było zbyt dogodne zbliżenie się tego stronnictwa z demokracją narodową, że widoki ich, przeciwnie, dyktowały raczej romans z postępowcami. Robiło to takie wrażenie, jakby się obawiali, żeby przez zbliżenie z demokracją narodową w stronnictwie polityki realnej nie odrodził się i nie wzmocnił polski pierwiastek konserwatywny; dlatego woleliby, żeby istniał między temi obozami antagonizm na gruncie metod polityki zewnętrznej, ażeby izolowanych od wpływu narodowego swych pupilów politycznych mogli dalej prowadzić bez przeszkody w uplanowanym kierunku.

Jeżeli taką była ich polityka, to nie można jej odmówić dużego sprytu. Ale spryt sam nie wystarcza. Tam, gdzie niema tego, co nazywamy rozumem stanu, spryt umie zawodzić nawet bardzo wybitnych ludzi. W każdym razie starczy on tylko na bardzo krótko. To też polityka ta doprowadziła do wytworzenia nowego antagonizmu między demokracją narodową a realistami, tylko już na gruncie mniej dla realistów dogodnym. Ten grunt dała przedewszystkiem kwestja żydowska.

II

KWESTJA ŻYDOWSKA

Nic nie było tak przeciwnego wszelkim zasadom konserwatywnym, tak im wrogiego, jak program asymilacji Żydów, wprowadzenia ich do środka społeczeństwa polskiego i dania im w tem społeczeństwie wpływowej roli, program, który prawie niepodzielnie zapanował w naszym kraju od czasu słynnej reformy Wielopolskiego.

Żyd nie może być zachowawcą w społeczeństwie europejskiem, chociażby nawet to sobie dla jakichś względów postanowił. Cała tradycja tego społeczeństwa jest mu obca, sprzeczna z tem wszystkiem, z czem się dusza żydowska w ciągu niezliczonych pokoleń zrosła. Ze wstrętem traktuje on całą przeszłość ludów europejskich, żywi nienawiść do ich religji, na wszelką zaś wyrosłą z tych społeczeństw hierarchję patrzy jako na uzurpatorkę stanowiska, należącego się „ludowi wybranemu". Instynktownie wprost dąży on do zniszczenia w swem otoczeniu europejskiem czci dla tradycji, przywiązania do religji, uznania dla jakiejkolwiek hierarchji, lży, wydrwiwa, ośmiesza to wszystko, co dla każdego uczciwego konserwatysty musi być święte. Dzisiejszą swoją pozycję i wpływową rolę zawdzięcza on Wielkiej Rewolucji i dlatego stara się świadomie jej dzieło kontynuować, szerzyć, doprowadzać do krańcowych konsekwencyj w pożądanych dla siebie kierunkach.

Wtargnięcie potężnej fali żydowskiej w nasze ży-

cie pociągnęło za sobą w tych sferach społecznych, które z Żydami w bliższą styczność weszły, takie zniszczenie wszelkich rysów zachowawczych, taki bunt przeciw własnej tradycji narodowej, rozkład poczucia religijnego i nawet elementarnego szacunku dla religji, taki wstręt do wszelkiej, nawet najbardziej uprawnionej hierarchji, że zagroziło nam w pewnym sensie wprost zdziczeniem. Gdyby cały ogół temu wpływowi uległ, zatracilibyśmy właściwie zdolności do życia społecznego, stalibyśmy się anarchiczną gromadą bez wewnętrznej organizacji moralnej, zdolną żyć tylko w karbach, nałożonych z zewnątrz.

Tak łatwe przyjęcie się programu filosemickiego w naszem społeczeństwie w okresie popowstaniowym ma swoje dwie przyczyny. Pierwsza — to wogóle brak silnych zasad konserwatywnych w Polsce, uwarunkowany koleją naszych dziejów w ostatnich stuleciach, o czem już mówiliśmy wyżej; druga — to umiejętnie narzucona społeczeństwu doktryna, głosząca, że wchłonięcie, zasymilowanie Żydów wzmocni nasz naród, doda mu sił do walki o byt zagrożony. Ta fałszywa swą jednostronnością, czysto materjalistyczna doktryna, widząca siłę narodu jedynie w jego liczbie i majątku, mogła być łatwo zaszczepioną tylko w społeczeństwie, mającem nienormalnie słabe poczucie tego, co stanowi *moralne* podstawy narodowego bytu i bez czego największe siły fizyczne i zasoby materjalne żadnej wartości nie mają.

Przeciw panowaniu tej doktryny rodziła się stopniowo reakcja. Zaczęto coraz silniej kwestjonować wartość tego nabytku, jaki nasz naród robi w asymilowanych Żydach. Obok bezwzględnego antysemityzmu, jaki przedstawiał wyklęty przez większość inteligencji polskiej Jeleński w swojej *Roli*, już na kilkanaście lat przed końcem ubiegłego stulecia demokratyczny *Głos* zaczął po-

dejmować krytykę programu asymilatorskiego z narodowego punktu widzenia. Ta krytyka pogłębiała się później stopniowo w obozie demokratyczno-narodowym, który w Żydach coraz wyraźniej widział najsilniejszą przeszkodę do zorganizowania myśli narodowej w naszym kraju.

Wreszcie przyszedł czas, kiedy Żydzi, poczuwszy się dość silnymi, zaczęli zrzucać maskę polską, występować jako Żydzi i tylko Żydzi, kiedy nacjonaliści żydowscy okazali się głównymi przywódcami żydowskiej masy, a t. zw. asymilowani Żydzi uwydatnili całą niezdolność do stanięcia po stronie polskiej przeciw nowemu ruchowi żydowskiemu, stwierdzając całem swem zachowaniem się, że silniejsze węzły wiążą ich z żydostwem, niż z polskością. Nie trzeba było wyraźniejszych dowodów całego fałszu doktryny o wzmocnieniu narodu polskiego przez asymilację Żydów. Nieubłagana rzeczywistość stwierdziła całkowite bankructwo programu asymilatorskiego.

Kosztownem niesłychanie doświadczeniem, stratą mnóstwa pozycyj w życiu ekonomicznem i społecznem kraju ogół polski kupił sobie nową wiedzę o Żydach, zrozumiał w ogromnej mierze niebezpieczeństwo, jakie przedstawiają oni dla narodowego bytu. Tym kosztem wytworzył się moment bardzo przyjazny do odrodzenia pierwiastków zachowawczych w duszy narodu, do podźwignięcia z upadku zasad, o które w ubiegłych czasach walczył konserwatyzm we wszystkich krajach. Gdyby też istniał w naszym kraju obóz konserwatywny, chwyciłby on ten moment skwapliwie, podniósłby śmiało swój sztandar i pod hasłem usuwania rozkładowego wpływu żydowskiego zgromadziłby pod nim wcale niepoślednie zastępy. Takiego obozu wszakże nie mamy, bo konserwatyzm wogóle w historji narodów europejskich karjerę swoją już skończył. Nie znaczy to, żeby

zbankrutowały wszystkie wartości moralne, w których obronie stawał. Znalazły się one na sztandarze nowego ruchu, idącego do szerokich mas społecznych z hasłem obrony moralnych podstaw narodowego bytu — ruchu narodowego, zwanego często przez przeciwników nacjonalistycznym, który u nas znalazł swój wyraz w stronnictwie demokratyczno-narodowem. Temu też stronnictwu przypadła rola przewodnika społeczeństwa w wyzwalaniu się z pod żydowskiego wpływu.

Jakby dla umyślnego szyderstwa z konserwatyzmu, stronnictwo, które lubi o sobie mówić, że jest konserwatywnem, stronnictwo polityki realnej wystąpiło do energicznej walki w obronie Żydów i żydowskiego wpływu. Organy jego najdłużej wytrwały na straconej pozycji programu asymilatorskiego, dowodząc najrozmaitszemi sztukami jego żywotności i wartości dla narodu. Kiedy, wobec widocznego zwracania się opinji kraju przeciw Żydom, w prasie warszawskiej zaaranżowano sprytny, acz nieudany figiel, mianowicie zaatakowano „litwaków", a przeciwstawiano im Żydów asymilowanych, jako benjaminków społeczeństwa polskiego—*Słowo* i *Kurjer Polski* wzięły najwyższą nutę w tym chórze. Widoczne było wielkie niezadowolenie tych organów, kiedy im powiedziano z narodowego obozu, że kraj nasz stoi nie wobec „kwestji litwackiej", ale wobec kwestji żydowskiej, obejmującej nietylko świeżych przybyszów żydowskich, nietylko agitatorów nacjonalistycznych, ale całą masę żydowską naszego kraju i również Żydów asymilowanych.

Na żadnym punkcie stronnictwo polityki realnej nie okazało się tak widocznym wrogiem zasad konserwatywnych, jak właśnie w kwestji żydowskiej.

III

KWESTJA SAMORZĄDU

Jednem z najdobitniejszych świadectw zaniku myśli konserwatywnej w polityce grupy „realistycznej" jest jej postępowanie w kwestji samorządu.

Grupa ta zawsze wysuwała osiągnięcie instytucji samorządu ziemskiego i miejskiego jako najgłówniejszy punkt swego programu. Przez długi czas program ten był jedynie pobożnem życzeniem, do jego zrealizowania brak było chęci ze strony rządu. Ci, którzy się z nim nosili, nie byli przeto zmuszeni do zagłębiania się w praktyczne trudności jego urzeczywistnienia na naszym gruncie, zwłaszcza, gdy idzie o samorząd miejski.

W kraju, w którym wiekszość miast i miasteczek ma przewagę ludności żydowskiej, ludności, idącej zawsze ławą, głosującej solidarnie i zawzięcie broniącej swoich interesów przeciw interesom całego społeczeństwa, trzeba sobie przecie postawić przedewszystkiem pytanie, jaki się chce mieć samorząd miast, czy służący interesom kraju, czy też żydostwa?... To pytanie, z natury rzeczy, narzucało się zawsze, gdy mówiono o samorządzie miejskim. Politycy wszakże obozu „realistycznego" nie zdawali się widzieć w tem wielkiej trudności: mieli jakoby sposoby na to, żeby, nie zajmując w sprawie samorządu stanowiska przeciwnego Żydom, uczynić jednak ten samorząd pożytecznym dla kraju, zgodnym z interesami społeczeństwa polskiego. To stanowisko wszakże

wystarczało dopóty, dopóki kwestja samorządu miejskiego pozostawała w dziedzinie idealnej. Z chwilą, kiedy weszła ona na drogę realizacji, kiedy rząd Stołypina projekt samorządu opracował i wniósł do Dumy, okazało się, że wszystkie, obmyślane przedtem sztuczne kombinacje są nic nie warte, że stanowisko przyjazne dla Żydów nie da się pogodzić ze stanowiskiem polskiem, że trzeba wybierać pomiędzy jednem a drugiem. I tu zaczęła się tragedja stronnictwa polityki realnej, tragedja, jak ktoś powiedział żartem, w stylu pseudoklasycznym, osnuta na motywie walki między miłością a obowiązkiem, między miłością dla Żydów a obowiązkiem względem kraju. Jest to, ma się rozumieć, żart, bo trudno przecie posądzać „realistów" o jakiś szczególny sentymentalizm w stosunku do Żydów. Tu była inna sprawa.

Niezależnie od względów, jakiemi się kierował Stołypin w swoim projekcie samorządu, kwestję żydowską rozwiązał on na sposób zgodny z interesem naszego kraju. Ograniczenie procentowe radnych żydowskich zabezpieczało rady miejskie od bezpośredniego wpływu głosów żydowskich na ich uchwały, ustanowienie zaś wyborczej kurji żydowskiej odbierało Żydom możność wywierania wpływu pośredniego przez radnych polskich, którzy, dzięki systemowi kurjalnemu, zostali od Żydów uniezależnieni. Wprowadzenie tych ograniczeń dawało możność ludności polskiej miast naszych wyłonienia z siebie zarządów miast i kierowania samorządem zgodnie z interesami kraju.

Okazało się wszakże, iż najoczywistsze dobro kraju staje się kwestją sporną tam, gdzie wchodzą w grę interesy Żydów lub gdzie załatwienie sprawy jest możliwe tylko przy nieliczeniu się z oderwanemi doktrynami, z któremi zżyły się pewne obozy polityczne. Cały też obóz postępowy wielkim głosem zaprotestował przeciw

ograniczeniu Żydów, jako pogwałceniu wielkiej zasady liberalnej, zasady równouprawnienia. Przyszło mu to zresztą bardzo łatwo wobec tego, że myśl jego nigdy naprawdę nie zajmowała się sprawami realnemi, że zawsze bujała w dziedzinie zasad oderwanych, że polityka jego zawsze się sprowadzała do niewinnych zresztą protestów. Natomiast położenie stronnictwa polityki realnej wobec tej sprawy stało się wielce trudnem i skomplikowanem. Stronnictwo to protestów nigdy nie lubiło, do opozycji względem rządu nigdy nie miało wielkiej skłonności, oderwanego doktrynerstwa także nigdy głośno nie pochwalało, w nazwie swojej nawet proklamowało kult „polityki realnej". Zdawałoby się tedy, że tam, gdzie idzie o realną korzyść kraju, w wyborze drogi wahać się nie powinno. I przez pewien czas istotnie wydawać się mogło, że wahać się nie będzie.

Poszczególni „realiści", zapytywani jak się zapatrują na sprawę udziału Żydów w samorządzie wobec opracowanego przez rząd projektu, odpowiadali niezawodnie szczerze, iż sposób załatwienia tej sprawy przez rząd odpowiada całkowicie ich dążeniom i przekonaniom. Odpowiadając tak atoli, nie wiedzieli oni pewnie, co noszą w zanadrzu właściwi kierownicy stronnictwa. Gdy przyszło też do oficjalnego wypowiedzenia się, stronnictwo stanęło w opozycji do projektu rządowego na tym punkcie. Jego stanowisko w tej sprawie przechodziło różne fazy. Był moment, kiedy się zdawało, że bronić będzie całkowitego równouprawnienia Żydów. „To moja religja — równouprawnienie wszystkich obywateli" — wypowiadali się jego przedstawiciele na naradach międzypartyjnych, a zarząd stronnictwa, jakkolwiek wstrzemięźliwszy w wyrażeniach, to samo stanowisko najwidoczniej zajmował. Rozmaici ludzie patrzyli na to ze zdumieniem i zadawali sobie pytanie: co to za stron-

nictwo konserwatywne, którego religję stanowią zasady wielkiej rewolucji?... Na tem wszakże stanowisku „praw człowieka" stronnictwo nie wytrwało. Widocznie nacisk żywiołów, nie pozbawionych zdrowego sensu i posiadających poczucie interesów kraju, wywarł swój wpływ i zmusił zarząd do pogodzenia się z koniecznością procentowego ograniczenia Żydów. Natomiast z całą forsą zaczęło stronnictwo zwalczać ustanowienie kurji żydowskiej.

Ci, którzy zbliska patrzyli na to, co się robiło u nas w tej sprawie, wiedzą dobrze, jakich wysiłków, jakich kunsztownie obmyślanych sposobów używali kierownicy stronnictwa, ażeby nie dopuścić do wyrażenia się opinji naszego kraju na korzyść ustanowienia kurji żydowskiej, ażeby wpłynąć na Koło Polskie, iżby się przeciw jej ustanowieniu oświadczyło; wszyscy zaś, czytający gazety, wiedzą, jak bezwzględnie organy „realistyczne" potępiały nasze przedstawicielstwo w Dumie po deklaracji Jarońskiego za kurją.

Powstaje pytanie: czem się kierowało tutaj stronnictwo, o co mu chodziło? Na pytanie to dawali odpowiedź sami kierownicy stronnictwa, motywując swoje stanowisko. Według nich nie można było dopuścić do tego, ażeby Żydzi byli odgrodzeni od Polaków, gdyż toby położyło tamę dalszemu zbliżeniu tych dwóch żywiołów, powstrzymało „uobywatelenie" Żydów, ich asymilację; nadto wobec tego, że Żydzi, oddzieleni w osobną kurję, na pewno nie będą wybierali do rad miejskich przedstawicieli asymilowanej inteligencji żydowskiej, najcenniejsi dla społeczeństwa polskiego Żydzi asymilowani będą praktycznie pozbawieni udziału w samorządzie. To stanowisko jest całkiem zrozumiałe: można uważać za rzecz naturalną, że danej grupie chodzi o zbliżenie żydowsko-polskie, że zależy jej na tem, aże-

by asymilowani Żydzi odgrywali wydatną rolę w naszem życiu społecznem. Tylko niech ta grupa nie twierdzi, że jest przedstawicielką konserwatyzmu. Bo przecie niema żywiołu bardziej wrogiego wszelkim zasadom i dążeniom konserwatywnym, jak inteligencja żydowska. Nietylko w naszym kraju, ale wszędzie stoi ona na czele obozów, zwalczających konserwatyzm na wszystkich punktach i niszczących w życiu społeczeństw wszystko to, co uczciwemu, szczeremu konserwatyście musi być drogie, co jest dla niego święte. Wiemy przecie, w jakim duchu prowadzony jest zarząd tych miast w ościennych państwach, gdzie Żydzi rozporządzają poważniejszym wpływem.

Na tem sprawa się nie kończy. Niepodobna przypuścić, ażeby kierownicy stronnictwa polityki realnej nie zdawali sobie sprawy z tego, że bez wprowadzenia kurji, przy wspólnem głosowaniu Polaków z Żydami większość naszych miast i miasteczek miałaby radnych wybranych przez Żydów. Chociaż ci radni, wobec procentowego ograniczenia Żydów, byliby w ogromnej większości chrześcijanami, to jednak, przechodząc przy wyborach głównie głosami żydowskiemi, byliby oni od Żydów bezwzględnie uzależnieni, musieliby ich życzeniom dogadzać, ich dążenia popierać, ich interesom służyć. Wytworzyłoby się położenie niesłychanie demoralizujące, mogące leżeć tylko w interesie wrogów naszego społeczeństwa, naszej religji, a także bezwzględnych wrogów konserwatyzmu. To wszystko musieli rozumieć kierownicy stronnictwa polityki realnej, a jednak to im nie przeszkodziło z całą zawziętością walczyć przeciw ustanowieniu kurji żydowskiej.

Dodać należy, że sprawa żydowska w samorządzie — to jedna z nielicznych spraw politycznych, w których stronnictwo polityki realnej zdobyło się ostatnimi czasy

na istotną energję, w której zrobiło niemałe wysiłki czynne. Świadczy to, jak ważną, jak drogą była ta sprawa kierownikom stronnictwa.

I po tem wszystkiem ci ludzie jeszcze mówią, że są przedstawicielami konserwatyzmu w naszym kraju.

IV

POZORY A RZECZYWISTOŚĆ

Zatrzymaliśmy się dość długo nad ewolucją tej grupy politycznej Królestwa, której istnienie zaczęło się od naśladowania konserwatyzmu galicyjskiego. Chodziło nam o wykazanie faktami, jak ta grupa, złożona w znacznej mierze z ludzi dobrej woli, gorąco pragnących przyczynić się do poprawy narodowego położenia, z drugiej zaś strony, z ludzi nie pozbawionych zdolności i umysłowej kultury, poszła szybko w swym rozwoju w kierunku, całkiem sprzecznym z pierwotnemi założeniami. To samo, jak już wskazaliśmy, stało się z partją konserwatywną krakowską, ale tam ta ewolucja tłumaczy się zwycięstwem interesu partji nad interesem narodu, dążeniem za wszelką cenę do władzy, polityczną wprost niemoralnością, cynizmem, który znalazł swą przerażającą ilustrację w świeżo ujawnionych zakulisowych działaniach partji. Wprawdzie i tam nie można wszystkich, należących do partji ludzi podciągnąć pod jeden moralny strychulec i jednakowo kwalifikować, i tam znajdujemy w łonie partji żywioły lepsze, któreby w innych warunkach uczciwie, po obywatelsku sprawowały narodową służbę. Tylko panująca atmosfera polityczna, wytworzona przez długoletnie rządy partji, zaślepia tych ludzi lub daje im fałszywy kąt patrzenia, sprawia, że w pogoni za władzą nie zadają sobie nawet pytania, co naród na ich polityce zyskuje lub traci. Tu,

w Królestwie atmosfera polityczna jest inna i inni są ludzie.

Wśród ziemian, należących do t. zw. „polityki realnej", nie spotykamy się naogół z tym cynizmem politycznym, jaki znamionuje polityków krakowskich. Niektórzy czasem ten cynizm udają, zapożyczają jego pozory, żeby wyglądać na dojrzałych i wytrawnych polityków, ale w głębi duszy go niema, bo żadna doktryna ludzi gruntownie nie zdemoralizuje, jeżeli temu nie sprzyjają praktyczne warunki życia. Warunki zaś nasze, w których polityka nie daje osobistych korzyści, a jeżeli w bardzo skąpy sposób zaspakajać może pewne ambicje, to wymaga za to niemałych ofiar, warunki te pola do takiej demoralizacji nie przedstawiają. To też wśród ludzi, o których mowa, spotykamy się często ze szczerą, gorącą chęcią zrobienia dobrze dla kraju, wybrania w polityce drogi najkorzystniejszej dla narodu, ludzi których ambicją jest stawać we wszystkich sprawach na stanowisku szczerem, uczciwem, obywatelskiem.

Pomimo to stronnictwo, do którego ci ludzie należą, przechodzi ewolucję, w ciągu której działania jego stają się coraz jaskrawszem zaprzeczeniem jego ideowych założeń, wierzeń jego członków, nawet dziś proklamowanych głośno jego haseł. Ogłasza ono, że jest konserwatywnem i wielu jego ludzi uważa się za rzetelnych konserwatystów— a popiera w życiu politycznem kierunki, najbardziej wrogie konserwatyzmowi, pracujące gorliwie nad zniszczeniem resztek pierwiastków zachowawczych w naszym narodzie; stara się uchodzić za jedyne naprawdę katolickie, istotnie dbające o Kościół, ma w swem łonie niejednego szczerego, gorącego katolika, nie szczędzi też frazesu katolickiego w swych organach i wyrazów hołdu dla hierarchji kościelnej — a w praktycznem działaniu politycznem wysila się dla za-

pewnienia siły i wpływu żywiołom najbardziej wrogim religji i Kościołowi, przedewszystkiem zaś Żydom; wywiesiło na swoim sztandarze realizm polityczny, uznało za swoją główną zasługę od początku swego istnienia walkę z frazesem, obronę umiarkowania i zasady kompromisu przeciw nieprzejednanej bezmyślności — a umiało podczas ostatnich wyborów do Dumy stanąć w Warszawie po stronie t. zw. koncentracji i, nie miało coprawda (niektórzy jego członkowie — z furją), porzeć kandydata, reprezentującego właśnie bezmyślny frazes nieprzejednany, nieszkodliwego zresztą człowieka, który z demokracji narodowej usunął się był, zarzucając jej zbytnią kompromisowość.

Ostatni ten fakt jest bardzo znamienny i tem ciekawszy, że na prowincji „realiści" poszli inną drogą: w Kieleckiem nie zwalczali kandydata, który się naraził Żydom przez złożenie w Dumie słynnej deklaracji w sprawie ograniczeń i kurji żydowskiej, w Radomskiem zaś popierali kandydata demokracji narodowej przeciw politycznemu współwyznawcy warszawskiego kandydata koncentracyjnego. Ujawniła się tym sposobem ciekawa rozbieżność między „realistami" prowincjonalnymi a sztabem warszawskim.

Możnaby cały świat schodzić i nigdzieby się wśród stronnictw politycznych nie spotkało takiego dziwoląga, jak nasze stronnictwo polityki realnej. Robi ono wrażenie grupy politycznej, nie mającej żadnej przewodniej myśli, nie wiedzącej dobrze, czego chce, a w każdym razie wybierającej środki, prowadzące do całkiem przeciwnego celu, niż ten, który sobie założono. Jest w tym jego charakterze coś monstrualnego, coby się nie dało w żaden sposób wytłumaczyć, gdybyśmy nie wiedzieli o genezie stronnictwa, o jego dwoistym początku. Nieszczęściem jego było to, że powstało z połączenia dwóch

sprzecznych, całkiem przeciwnych sobie żywiołów, z małżeństwa konserwatywno-liberalnego, w którem liberalna żona, ofiarowawszy się na skrzętną gospodynię i skorzystawszy z dobroduszności i ociężałości umysłowej konserwatywnego męża, mówiąc trywialnie, wzięła go dobrze pod pantofel. I tak, jak żona często, zachowując sobie władzę i decydowanie o wszystkiem, mężowi łaskawie ofiarowuje pozory autorytetu — liberalni kierownicy stronnictwa, prowadząc je umiejętnie w duchu swoich dążeń, ubierają swą politykę we frazes konserwatywny dla zadowolenia tych członków i przyjaciół stronnictwa, którym jeszcze coś z aspiracyj konserwatywnych pozostało.

My, Polacy, pod pewnemi względami jesteśmy jednym z najbardziej młodzieńczych narodów w Europie. Trudno gdziekolwiek znaleźć ludzi, którymby, tak jak nam, pozory za treść starczyły, którzyby umieli tyle poświęcić, tyle się wyrzec rzetelnej treści dla zdobycia lub utrzymania pozorów. Rzadko zastanawiamy się nad tem, czem jesteśmy, ale ani na chwilę nie przestajemy troszczyć się o to, za co jesteśmy uważani. Nasz patrjotyzm polega na tem, żeby być uważanymi za dobrych Polaków, nasza religijność — żeby wyglądać na dobrych katolików, nasza mądrość — żeby wygłaszać zdania, które przez innych będą uważane za rozumne, nasza kultura — żeby robić to, co robią ludzie cywilizowani, nie zadając sobie nawet pytania, dlaczego i po co to się robi. Ta nasza właściwość nie jest jakiemś tragicznem kalectwem charakteru narodowego, nad którem należałoby rozpaczać; jest to tylko wyraz naszej niedojrzałości, wynik naszej historji, która na długi czas, na parę stuleci, przestała być szkołą, wychowującą jednostkę ludzką, posuwającą naprzód jej moralne dojrzewanie. Jeszcześmy nie doszli do tego wieku męskiego, w któ-

rym człowiek ma swój własny rozum i swoje własne sumienie, ma miarę złego i dobrego w samym sobie. Jak niedojrzały młodzieniec, szukamy tej miary poza sobą, naśladujemy niezrozumiałe wzory, wysilamy się na to, żeby na coś wyglądać, nie zapytując siebie nawet, czy naprawdę tem jesteśmy. Ściśle mówiąc, przeważnie jeszcze nie chodzi nam wcale o to, żebyśmy czemś naprawdę byli. Na najwyższych szczeblach naszego społecznego życia i na najwyższych poziomach naszego umysłowego rozwoju mamy ludzi, którzy nie myślą o tem, czem są, ale jak wyglądają.

Dlaczegóżby w tych warunkach nasz konserwatyzm nie miał polegać na tem, żeby wyglądać na konserwatystów, nie troszcząc się wcale o to, czem się jest w istocie?... Na tem właśnie polega dobra orjentacja psychologiczna kierowników stronnictwa polityki realnej, iż zrozumieli oni, że zwolennikom dać trzeba przedewszystkiem pozory, że można w treści pozwolić sobie nawet na konsekwentną walkę z konserwatyzmem, byle się pozory, byle się frazes konserwatywny zachowało.

V

WALKA Z RUCHEM DEMOKRATYCZNO-NARODOWYM

„Konserwatyzm jest siłą, obudzoną do działania przez rewolucję francuską i walczącą przeciw tendencjom tej rewolucji”. Tak go określa jeden z najwybitniejszych dziś przedstawicieli stronnictwa konserwatywnego w angielskiej Izbie Gmin[1]. Te parę słów ściśle wyrażają istotę konserwatyzmu, jego genezę i znaczenie w życiu politycznem Europy. Konserwatyzm był kierunkiem, organizującym obronę tego, co rewolucja obalała.

Obrona ta, jakkolwiek w rozmaitych krajach zacięta, była prowadzona bez wielkiego powodzenia. Przez całe XIX stulecie, w walce z obozami, wyprowadzającemi swój program z rewolucji francuskiej, konserwatyzm musiał ustępować pozycję za pozycją, aż w jednych krajach całkowicie zbankrutował, w innych zaś został zepchnięty na podrzędne stanowisko w politycznem życiu. Roznosicielka zasad rewolucji po Europie, liberalna demokracja szła naprzód przez całe to stulecie w zwycięskim pochodzie, wywracając w duchu swoich dążeń ustroje polityczne państw i opanowując życie narodów. Dopiero w ostatnich czasach zaczyna ona znajdować potężnego przeciwnika w siłach, które sama wyprowadziła na widownię, w powołanych do życia

[1] Lord Hugh Cecil. *Conservatism.* Londyn 1913.

politycznego szerokich masach, które, doszedłszy do głosu, ujawniają w życiu politycznem swe instynkty narodowe. Od dłuższego czasu rozlega się po Europie głos skargi na wzmożenie się wyłączności narodowej, na nacjonalizm, szowinizm, militaryzm, coraz silniej ujawniający się w życiu narodów, na reakcję, idącą od dołu, na barbarzyństwo, dążące do zniszczenia wielkiego dzieła humanitarnego. To epigonowie rewolucji francuskiej, którzy już widzieli się panami świata, wyrażają troskę o przyszłość swych idej, zagrożonych przez ich własne dzieło. Ich żal i oburzenie jest zrozumiałe. Zdawało im się, że urządzenie świata według dogmatów rewolucji jest na ukończeniu, że to dzieło, rozpoczęte zgilotynowaniem lub wyrzuceniem zagranicę arystokracji i szlachty francuskiej, a później prowadzone szybko naprzód przez zwycięstwa nad obozami konserwatywnemi we wszystkich krajach, nie napotka już żadnej poważnej przeszkody. Nie przewidzieli, że znajdzie ono najpotężniejszego, niezwyciężonego wroga w instynktach narodowych mas, na których się oprze nowy kierunek, kierunek narodowy, który postawi ojczyznę ponad wszelkie doktryny i dogmaty polityczne i który w imię tej ojczyzny wystąpi do walki z kosmopolitycznem doktrynerstwem, z rządami międzynarodowego masoństwa i żydostwa, który podniesie wypuszczony z rąk przez konserwatyzm sztandar obrony tradycyjnych podstaw społecznego bytu. Nie spodziewali się tego, że koniec XIX stulecia, moment, kiedy po stuletniej walce zaczepnej przeciw zajmującemu pozycję obronną konserwatyzmowi mogli już otrąbić swoje całkowite prawie zwycięstwo, jest tylko momentem, w którym zaczyna się nowa walka. W tej walce nowej im pozostaje już pozycja obronna, a rola zaczepna przypada nowemu prądowi narodowemu, idącemu do ataku w imię ojczyzny.

Żywioły konserwatywne poprzedniego okresu w rozmaitych krajach bądź w ten nowy prąd weszły, bądź szukają z nim zbliżenia, rozumieją bowiem, że w nim tylko mogą znaleźć ocalenie te ich aspiracje i dążenia, którym warunki życia nowoczesnego żyć pozwalają.

To jest treść dzisiejszego życia politycznego w Europie. W tem życiu okres walki między demokracją a konserwatyzmem jest właściwie zamknięty, a rozpoczął się już okres nowy: jego treść stanowi walka pomiędzy kierunkiem narodowym a mniej lub więcej wyraźnie kosmopolitycznymi epigonami rewolucji francuskiej, zorganizowanymi w partje liberalne, radykalne, postępowe, socjalistyczne i t. p.

W Polsce, dla przyczyn, o których mówiliśmy na początku, konserwatyzmu w znaczeniu europejskiem nie było. Te żywioły społeczne, które na Zachodzie stanowiły ostoję kosnerwatyzmu, u nas, zorganizowane w lożach wolnomularskich, pracowały nad częściowem przynajmniej wcieleniem w życie zasad rewolucji francuskiej. Konserwatyzm polski organizuje się naprawdę dopiero w drugiej połowie XIX stulecia, pod wpływami zachodniemi, przedewszystkiem zaś pod wpływem dwóch zachodnich państw rozbiorczych, Austrji i Niemiec, organizuje się wtedy, kiedy już gdzie indziej chylił się ku swemu upadkowi. Nie mając silnych podstaw wewnątrz społeczeństwa, przy coraz słabszem podtrzymaniu z zewnątrz — w Austrji rząd coraz więcej był zmuszony do kokietowania z demokracją w jej różnych formach, w Niemczech zaś katolickie centrum coraz bardziej ujawniało dążenia narodowe niemieckie i oddalało się od Polaków — tak późno narodzony konserwatyzm polski nie był w stanie dojrzeć i spotężnieć. Ze wszystkich jego ugrupowań — w zachodniej i wschodniej Galicji, w Poznańskiem, a później i w tutejszej dzielnicy —

jedna tylko partja konserwatywna krakowska wykazała zarówno sprawną organizację, jak poważniejszą siłę intelektualną i polityczną twórczość. Dzięki temu stała się ona główną przedstawicielką i duszą konserwatyzmu polskiego, na nią żywioły konserwatywne wszystkich dzielnic zaczęły się oglądać i od niej natchnienia odbierać.

Ta wszakże partja bardzo prędko zwyrodniała. Żądza władzy, interes partyjny rozrósł się w niej tak potwornie, że w jego cieniu uschły wszystkie słabe płonki ideałów konserwatywnych. Do jej steru przyszli ludzie, którzy nigdy naprawdę konserwatystami nie byli, którzy nawet myśleć konserwatywnie nie umieli, którzy w wyborze stronnictwa dla siebie posługiwali się jedną tylko miarą — czy to stronnictwo może im zapewnić stanowiska, korzyści, wpływy, władzę... Przy ich rządach stronnictwo zaczęło mieć wszystko na sprzedanie, byle sobie władzę mogło kupić. W twierdzy konserwatyzmu polskiego, w Krakowie, pod jego sztandarem została zorganizowana polityka sojuszów z wszelkiego rodzaju bandytyzmem politycznym, matactwa bez wiary, bez przekonań, bez żadnego wyższego celu, intryg, przekupstwa, czerpania z funduszów dyspozycyjnych rządu... Byle rządzić, byle panować, byle utrzymywać w swych rękach władzę nad krajem i dostęp do dobrodziejstw, płynących od rządu — mniejsza o to, co się w ten sposób przygotowuje dla przyszłości narodu, co będzie po nas. *Après nous le déluge...* Konserwatyzm wywietrzał — pozostał osad, pachnący mafją.

Tak skończyła swój żywot myśl konserwatywna polska w głównej swojej, przodującej organizacji — w partji krakowskiej. Nie przyczyniło się to do wzmocnienia jej w innych organizacjach, w których życie tej myśli od początku słabszem biło tętnem — wśród kon-

serwatystów wschodnio-galicyjskich lub poznańskich. Niemniej przeto tam myśl ta jeszcze żyje i stara się znaleźć swój wyraz w życiu. Natomiast ewolucja partji konserwatywnej krakowskiej fatalnie wprost oddziałała na żywioły konserwatywne Królestwa, które na niej się wzorowały, od niej odbierały natchnienia, ją uważały za niezachwiany autorytet. Wyrodnienie partji krakowskiej ogromnie ułatwiło zniszczenie zaczątków konserwatyzmu w Królestwie tym, którzy to sobie za cel postawili.

Krótka historja konserwatyzmu polskiego w naszej dzielnicy, jak świadczy wyżej podany jej zarys, jest tragikomedją, nie mającą nic sobie podobnego w polityce całego świata.

— — — — — — — — — — — — — —

Państwo rosyjskie do początku XX stulecia broniło się od pójścia za Europą w przekształceniu swego ustroju. W społeczeństwie, trzymanem zdaleka od rządów, od udziału w prawodawstwie, nie mogło tedy być mowy o właściwej walce obozów politycznych. W większym jeszcze stopniu trzeba to powiedzieć o społeczeństwie polskiem pod panowaniem rosyjskiem, usuniętem nawet od udziału w zarządzie gospodarczym kraju i surowo strzeżonem przez policję i cenzurę, nie pozwalającą na żaden wyraz politycznej myśli. Skutkiem tego walka obozów europejskich nie mogła tu znaleźć ścislego odbicia politycznego. Z tem większą namiętnością rozwinęła się ona w postaci oderwanej od praktycznego działania, występując jako walka o idee filozoficzne, religijne, etyczne, literackie i t. d.

Do ostatniego powstania zasady rewolucji fancuskiej przenikały do Polski w tej postaci, w jakiej je mogła przenosić na nasz grunt kierująca życiem narodu szlachta. Ta, z natury rzeczy, przejmowała się głównie politycznemi ideałami demokracji europejskiej. Po ban-

kructwie tej polityki, którąby z pewną słusznością można było określić, jako szlachecko-rewolucyjną, po upadku ostatniego powstania, myśl polska w naszej dzielnicy weszła w nową fazę: zjawił się silny prąd, dla którego i rewolucyjny demokratyzm szlachecki był wstecznictwem, który na gruncie niepolitycznym poszedł z furją do ataku na całokształt pojęć społeczeństwa, na jego wierzenia religijne, na ideały narodowe, na przywiązanie do tradycji, na wszelką hierarchję... Była to w pewnym sensie niekrwawa rewolucja mieszczańska przeciw panowaniu w społeczeństwie szlachty z jej wierzeniami, przywiązaniami, z jej całą dotychczasową ideologją.

Na krótki czas zawrzała zacięta walka między tym nowym ruchem a obozem szlachecko-konserwatywnym, walka, w której nowy prąd szybkie czynił zdobycze. Bardzo prędko wszakże ta walka ucichła, uwaga od niej została odciągnięta w innym kierunku. Stało się to w sposób dosyć sztuczny.

Zwycięski prąd liberalny rozszczepił się na dwa odłamy: jeden, radykalniejszy, na długo pozostał w dziedzinie całkowicie niepolitycznej i pod nazwą postępowego otwarcie zwalczał wszelki pierwiastek zachowawczy w społeczeństwie; drugi, umiarkowańszy związał się ze świeżo powstającą pod natchnieniami Krakowa grupą konserwatywną, żywiącą aspiracje polityczne, po to, by nie walcząc otwarcie z konserwatyzmem, przy pomocy umiejętnej pedagogji politycznej doprowadzić do rozkładu wszelkie pojęcia konserwatywne w tej grupie. Ten drugi odłam, wysunąwszy na front zagadnienia polityczne, zagadnienia stosunku do rządu i do państwa, odwrócił całkowicie uwagę konserwatystów od walki z rosnącym ciągle w społeczeństwie liberalizmem i radykalizmem, a skierował ich do walki z prądem narodowym, wskazując w nim jedyne niebezpieczeństwo dla kraju.

Powoli nawet, stopniowo nauczył on konserwatystów, że liberalizm, radykalizm, nawet socjalizm może być dla nich pożądanym sojusznikiem do walki z niebezpieczeństwem ruchu narodowego.

Gdy się okazało, że niebezpieczne zamierzenia, jakie przypisywano obozowi narodowemu, występującemu pod nazwą stronnictwa demokratyczno-narodowego, są właściwie mitem, pochodzącym z niedość głębokiego poznania jego ideologji lub też z umyślnej mistyfikacji jego przeciwników — początkujący konserwatyści tak już byli związani z liberałami, tak zdemoralizowani przez nich politycznie, tak umocnieni w poczuciu interesu partyjnego, nakazującem szukać wszelkich, najbardziej nawet nieprawych sojuszów przeciw demokracji narodowej, jako stronnictwu najsilniejszemu w kraju, że nawrócenie już na jedyną, właściwą dla konserwatyzmu polskiego drogę było niemożliwe. Przepaść między nimi a obozem demokratyczno-narodowym, która w zakresie jątrzących doniedawna zagadnień polityki zewnętrznej w znacznej mierze się wyrównała — bo nowe warunki zmusiły obie strony do zmiany praktycznego stanowiska — ta przepaść zaczęła się coraz bardziej pogłębiać w zakresie zagadnień wewnętrznych. Wśród tych największą rolę odegrała kwestja żydowska. Ludzie, uważający się za konserwatystów i katolików, a przynajmniej firma tych ludzi umiejętnie została zużytkowana do obrony pozycji i wpływów żydostwa w naszym kraju. Konserwatyści polscy pod umiejętną komendą swych liberalnych kierowników pomaszerowali z Okopów Świętej Trójcy do Kahału...

Ludzie, należący u nas do stronnictwa polityki realnej, mieniącego się konserwatywnem i katolickiem, mają złudzenie, że zajmują stanowisko ponad innemi stronnictwami, stanowisko jakby superarbitrów w spo-

rach partyjnych. To im niezmiernie schlebia. W złudzeniu tem utrzymuje ich prasa stronnictwa, nadająca sobie odpowiedni ton i z wysokości koturnów dająca innym stronnictwom nauki, z których sobie zresztą nikt nic nie robi, ile że najwidoczniej sami autorowie tych nauk poważnie ich nie traktują. Ukontentowani swą rzekomą rolą superarbitrów i medjatorów, nie widzą oni, że właściwie stronnictwo ich jest organem pomocniczym akcji, stawiającej sobie za cel zniszczenie w naszem społeczeństwie resztek zachowawczości, osłabienie jego narodowych instynktów, wzmocnienie w niem rozbieżnych dążności klasowych, wpływu żywiołów obcych, a przedewszystkiem Żydów, dezorganizację wszelkich usiłowań zjednoczenia go w konsekwentnej polityce wewnętrznej i zewnętrznej, w polityce, która nie służy żadnym doktrynom ani partykularnym interesom, ale której jedynym celem jest realne dobro narodu i jego przyszłość. Tym ludziom wystarcza to, że w organach swojego stronnictwa czytają wygłaszane ze sztuczną powagą napomnienia pod adresem tej lub innej grupy, że „postępowcom" zgani się tam jedno, a „ludowcom" drugie. Nie zadają oni sobie nawet pytania, czy te platoniczne uwagi mają jakiekolwiek znaczenie; a tymczasem „postępowcy" i nawet „ludowcy" wiedzą bardzo dobrze, iż autorowie tych uwag gorąco im życzą, ażeby jak najlepiej im się udawało podkopywanie wpływów demokracji narodowej i anarchizowanie społeczeństwa we wszystkich jego warstwach. Ileż to razy słyszeliśmy wybitnych „realistów", jak z błyskiem radosnej nadziei w oczach mówili nam, że nasze dzieło moralnego i politycznego zbliżenia ludu z oświeconemi warstwami narodu musi być krótkotrwałe, bo przeciwieństwa klasowe prędzej czy później muszą wziąść górę... Widocznie głęboko zapadła im w duszę nauka krakowska, że lepiej

mieć do czynienia ze Stapińskimi, z organizatorami nienawiści klasowej, niż z ludźmi, którzy idą do ludu, wskazując mu jego jedność z całym narodem i jego obowiązki obywatelskie.

Tymczasem, jeżeli polityka konszachtów ze Stapińskimi zadała ciężką ranę naszemu narodowi w Galicji, w tej dzielnicy, gdzie władza znajduje się w rękach polskich — u nas byłaby ona wprost morderczą. Jeżeli u nas klasowe interesy zwyciężą, to trzeba będzie postawić krzyż nad sprawą polską w całym jej zakresie.

— — — — — — — — — — — — — —

Odmienne koleje dziejowe naszego narodu od reszty Europy i wynikająca stąd różnica naszego charakteru politycznego od charakteru innych narodów sprawiła, że w społeczeństwie naszem nie było gruntu dla konserwatyzmu w znaczeniu europejskiem, że zjawił się on u nas dopiero bardzo późno, pod wpływami obcemi, że nie miał czasu dojrzeć ideowo, że nie miał zresztą do tego danych, bo w samych jego przedstawicielach instynkty konserwatywne nie były mocne. Zwyrodniał on też bardzo prędko — z konserwatyzmu został prawie tylko wyraz.

Tak samo odmienne właściwości charakteru politycznego, odmienny duch naszego narodu a przytem wyjątkowe jego położenie polityczne po upadku własnego państwa, sprawiły, że w ruchu narodowym, stawiającym ojczyznę ponad wszelkie doktryny i dogmaty polityczne, wyprzedziliśmy inne narody. Wyprzedziliśmy je nietylko w ekspansji tego ruchu, w liczebnej jego sile, ale poniekąd także w jego ideologji, w pogłębieniu teoretycznych podstaw kierunku. W pismach nacjonalistów francuskich lub włoskich dopiero dziś zjawiają się niektóre myśli, niektóre pojęcia o istocie narodowego bytu i narodowej polityki, które u nas od dłuższego czasu

już były w obiegu. Nasz obóz demokratyczno-narodowy może śmiało powiedzieć, iż o wiele głębiej swoje cele rozumie, o wiele jaśniej zdaje sobie sprawę ze swych zadań, niż nacjonalizm w krajach starszych cywilizacyjnie. Zdobył on też przeważający wpływ na opinję kraju wtedy, kiedy tam dopiero analogiczne obozy zaczęły się organizować do walki z panującymi w społeczeństwie epigonami rewolucji francuskiej.

Na tem się nie kończą jeszcze te różnice.

Gdy konserwatyzm na Zachodzie, zmuszany przez całe XIX stulecie do ustępowania przed zwycięskim pochodem demokracji, w końcu tego stulecia spostrzegł wyrastający z szerszych mas nowy ruch narodowy, odrazu zrozumiał, że w nim znajdą ocalenie te zasady zachowawcze, które w dzisiejszem życiu ocalić się dadzą. Widzimy też, jak w rozmaitych krajach do tego ruchu się zbliżył lub z nim związał. W Anglji dawny toryzm, związawszy się z odszczepieńcami od partji liberalnej na gruncie sprawy czysto narodowej, mianowicie w opozycji przeciw irlandzkiemu *home rule*'owi, wytworzył stronnictwo unjonistyczne, które dziś w swoim głównym charakterze nie jest niczem innem, jak organizacją nacjonalizmu angielskiego. I jeżeli to stronnictwo ma widoki zwycięstwa nad rządzącymi dziś liberałami i radykałami, to wie ono dobrze, że osiągnąć je może jedynie na gruncie zagadnień ściśle narodowych. Jeżeli naród angielski odda mu z powrotem rządy, to tylko jako lepszemu organizatorowi obrony kraju i interesów narodu przed niebezpieczeństwem ze strony obcych wrogów oraz jako wrogowi nawewnątrz małodusznych humanitarystów, których dziś opinja angielska nazywa „małymi Anglikami (*little Englanders)*". We Francji niedobitki konserwatystów widzą właściwie całą swoją nadzieję w rozwoju ruchu nacjonalistycznego. W Niemczech

konserwatyzm niejako utożsamił się z nacjonalizmem, a nawet prześladowana doniedawna konserwatywna organizacja katolików niemieckich, centrum, dziś coraz silniejszym jest wyrazem narodowych dążeń niemieckich.

W Polsce żywioły, które wystąpiły na widownię polityczną pod mianem konserwatystów, w nowym ruchu narodowym, wyrażającym politykę narodowego interesu, i w organizacji tego ruchu uznały... głównego swego wewnętrznego wroga. Poszły one na sojusze z najzacietszymi wrogami konserwatyzmu i niszczycielami pierwiastków zachowawczych w społeczeństwie — liberałami, postępowcami, ludowcami, socjalistami, z Żydami wreszcie, byle tylko przy ich pomocy skutecznie się obozowi narodowemu przeciwstawić. Takim okazem polityki „konserwatywnej" żaden kraj na świecie pochwalić się nie może...

Wszelkie życie, wszelkie postępowanie wbrew naturze mści się zawsze okrutnie. To też nienaturalne te związki polityczne doprowadziły konserwatyzm polski do całkowitego zwyrodnienia. Nietylko wszakże sam konserwatyzm zapłacił ich koszta. Płaci je kraj, płaci cały naród. Wynikiem tej polityki *contra naturam* jest nawewnątrz społeczeństwa anarchja myśli, rozwydrzenie wszelakich antagonizmów i marnych ambicyj, brak wszelkiej wewnętrznej karności w społeczeństwie, brak silnej opinji narodowej, której zorganizowaniu obóz wrzekomo konserwatywny systematycznie przeszkadzał i przeszkadza, rozpanoszenie się w naszem życiu politycznem niewiary, intrygi, kłamstwa. Tem samem otrzymujemy fatalny wynik nazewnątrz — mianowicie całkowitą niezdolność naszego narodu do zorganizowania polityki obrony swego dobra przed obcemi zamachami, polityki rozumnej, konsekwentnej, celowej. Żywioły, z któremi t. zw. konserwatyści wiążą się sojuszami, cho-

ciażby miały nawet dostateczną siłę liczebną, takiej polityki nie zorganizują, bo nie umieją narodowo i politycznie myśleć. Obóz narodowy nie zorganizuje jej także, bo ci, od których, jako od względnie dojrzałych i rozważnych, powinienby doznać poparcia, myślą tylko o tem, żeby mu się nie dać wzmocnić, i w tym celu popierają przeciw niemu wszelką anarchję. To też w ciągu całych naszych dziejów porozbiorowych nie było momentu, kiedyby w naszym narodzie panowała taka anarchja myśli politycznej, taki chaos rozbieżnych dążeń, taka bezradność, nie bierna, ale pozornie czynna wobec zewnętrznych ciosów. Jesteśmy, jak organizm ze sparaliżowanemi ośrodkami, zdolny tylko do odruchów, do bezplanowego i bezsensownego wierzgania we wszystkie strony, który tem szamotaniem się sam jeszcze swoje siły coraz bardziej wyczerpuje. Doszliśmy już do znieczulenia nawet na największe potworności polityczne w naszem życiu. Niema bodaj najbardziej szkodliwych dążeń, najbardziej nieprawnych aspiracyj, któreby ze strony „poważnej i rozważnej" nie doznały głośnej lub milczącej opieki.

Na szczęście zanosi się bodaj na duże zmiany w naszych stosunkach wewnętrznych. Ostatnie fakty z zakresu naszej pseudo-konserwatywnej polityki są już tak jaskrawe, tak potworne, że najbardziej znieczulone społeczeństwo nie może ich chyba strawić. Uważać je można za znaki zbliżającej się likwidacji tego, co się w Polsce nazywa konserwatyzmem, a co oddawna straciło do tego prawo. Im prędzej ona nastąpi, tem lepiej dla ludzi i dla narodu...

Nie przesądzamy, czy w społeczeństwie naszem jest grunt dla obozu istotnie konserwatywnego. Jeżeli jest, to niechże taki obóz powstanie. Ale niech będzie szczerze, uczciwie konserwatywny, niech pracuje rzetelnie nad rozwojem pierwiastków zachowawczych w

życiu narodu, niech wzmacnia podwaliny jego wewnętrznej budowy, niech pod firmą konserwatywną nie prowadzi roboty negacyjnej, w gruncie rzeczy rozkładowej, która wszelkiego konserwatyzmu jest zaprzeczeniem.

DODATKI

1. O BANKRUCTWIE METODY KONSERWATYWNEJ W POLITYCE GALICYJSKIEJ

I

RACJA STANU A INTERES NARODU

Konserwatyzm, jako kierunek polityczny, wyraża się nietylko w danych zasadach, w danej idei, ale także i w metodzie.

Metoda konserwatywna odcinała się wyraźnie w początkowym okresie walki pomiędzy konserwatyzmem a demokracją w krajach europejskich. Była ona logiczną konsekwencją zasady hierarchji społecznej. Konserwatyzm, broniąc polityki przed zdemokratyzowaniem, starając się zachować przywilej rządzenia przy warstwach historycznych, nie używał tych sposobów, któremi walczyła demokracja. Gdy ta agitowała wśród mas, szeregowała je i prowadziła do walki, bądź zbrojnej, w wybuchach rewolucyjnych, bądź niekrwawej, w wielkich manifestacjach, które odnosiły czasami większy skutek, niż zamachy zbrojne — konserwatyzm bronił swych pozycyj lub zdobyte odbierał przy pomocy środków, jakie dawała organizacja państwowa i tradycyjna pozycja jego przedstawicieli w społeczeństwie, opierał się na Koronie, na biurokracji, policji, armji, wreszcie na tych żywiołach społecznych, które zachowały tradycyjną uległość względem arystokracji i duchowieństwa. Prowadzenie akcji politycznej było w obozie konserwatywnym udziałem tylko wybranych, tylko „elity". Stąd polityka jego z metody swej była, że tak powiemy, gabinetową, gdy polityka demokracji była „polityką ulicy".

Konieczność wszakże zmuszała konserwatystów coraz bardziej do odstępowania od własnych metod, do przyjmowania metod demokrakcji. Będąc bitym przez masy, konserwatyzm musiał sobie do tych mas torować drogę, zaczął agitować wśród nich, szeregować je pod swoim sztandarem, zaczął się liczyć z ich psychologją i z ich wymaganiami. Widzimy, jak torysowie angielscy organizują tłumne mityngi i oddziaływują na masy temi samemi metodami co liberałowie. Widzimy, jak centrum katolickie w Niemczech organizuje lud i powołuje „ludzi z dołu" do kierownictwa swojej polityki.

Im szersze masy społeczne dochodzą do praw politycznych, konieczność ta rośnie i polityka konserwatywna tam, gdzie jest żywotna, gdzie zachowuje siłę, coraz mniej różni się w metodach swego działania od demokratycznej.

Konserwatyzm polski w tem zastosowaniu metod do zmienionych warunków nie umiał — z wyjątkiem w pewnej mierze zaboru pruskiego — pójść za konserwatyzmem zachodnio-europejskim. Złożyło się na to parę przyczyn.

Przedewszystkiem, polityka konserwatywna w Polsce stała na niższym poziomie umysłowym, niż w Zachodniej Europie. Organizatorowie konserwatyzmu polskiego mało rozumieli ewolucję polityczną Europy XIX stulecia i to, w czem inni widzieli proces nieunikniony, konieczność dziejową, w ich oczach bywało tylko jakiemś chwilowem zboczeniem, przemijającą chorobą społeczną. Zdawało im się, że może wrócić w życiu to, co niepowrotnie minęło. Brak rozumienia ducha czasu, a zarazem lekkomyślność i lenistwo, będące, niestety, wybitnemi właściwościami politycznemi naszego społeczeństwa jako całości — złożyły się na straszne krótkowidztwo. Było to krótkowidztwo i w przestrzeni, i w czasie. Ludzie,

nie widzieli, co się dzieje tuż, o miedzę, wśród narodów sąsiednich i nie przewidywali, że w ich własnem społeczeństwie niezawsze tak będzie, jak było.

Wielką dalej zachętą dla naszych konserwatystów do trwania w pojęciach przestarzałych było zacofanie naszych mas ludowych, które pozostawały były o stulecie conajmniej w tyle za ludami krajów zachodnich.

Wreszcie nie trzeba zapominać, że konserwatyzm polityczny polski, narodziwszy się właściwie dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia pod wpływem wzorów obcych, był kierunkiem bardzo świeżej daty i mało samodzielnym. Miał on w swej psychologji wiele z prozelityzmu, a stąd starał się być często konserwatywniejszym od wzorów, które naśladował. Nawrócony Żyd jest często bezwzględniejszym katolikiem od ludzi urodzonych w wierze i dziedziczących przywiązanie do niej długiego szeregu pokoleń; świeżo upieczony hrabia jest zwykle bardziej nieprzejednanym arystokratą od przedstawicieli najstarszych rodów... Dlatego to konserwatyzm angielski jest najmniej skrajny, i dlatego świeżej daty konserwatyzm polski łatwo dochodził na pewnych punktach do zarozumiałego zaślepienia.

W dobie, kiedy konserwatyzm polski występował na widownię, pole dla metod konserwatywnych w polityce już było bardzo ścieśnione i bliskie zamknięcia. Mechanizm życia politycznego w całej Europie, z wyjątkiem w pewnej mierze Rosji i Turcji, był już do głębi zmieniony skutkiem przekształcenia ustrojów politycznych, dopuszczenia szerokich mas społecznych do udziału w rządach, przejścia prawodawstwa w ręce przedstawicielstw narodowych.

Podmiotem polityki przestało w znacznej mierze być państwo, t. j. Korona i nieliczna sfera jej doradców, a stał się nim naród, który zaczął patrzeć na państwo

jako na swoje jedynie narzędzie. Zanikło w znacznej mierze pojęcie interesu państwa, racji stanu, jako motywu kierowniczego polityki, a na jego miejsce występuje interes narodu, państwo zaś przybiera rolę środka do popierania i obrony narodowego interesu. Panowanie interesu narodowego w polityce staje się tak bezwzględne, że w państwach, różnolitych narodowo, polityka państwowa służy tylko jednemu narodowi, mającemu nad innemi górę, z krzywdą pozostałych, służy mu nawet wtedy, kiedy to prowadzi do osłabienia państwa, jako całości.

Tej zmianie towarzyszy inna, niemniej doniosła. Przestawszy być wyłącznym udziałem pewnej, nielicznej sfery, przechodząc coraz bardziej w ręce szerokich kół społecznych, mas narodu, polityka narodowa już nie może się zamknąć w gabinetach, wychodzi ona „na ulicę”. Zaczynają w niej działać masy. Ich nastrój, manifestacje ich opinji bądź wywierają nacisk na działania reprezentujących te masy polityków, bądź służą im za środek do wywarcia nacisku na przeciwników. Polityka coraz mniej polega na zręczności w pertraktacjach, na umiejętnem pisaniu kontraktów, a coraz więcej nabiera podobieństwa do walki w polu, gdzie umiejętna mobilizacja mas, ich liczba i ich psychika decyduje o wygranej lub klęsce.

Prawda, że państwo rosyjskie, do którego główna część ziem polskich należy, do dziś dnia jeszcze całkowicie w tę fazę nie weszło, skutkiem tego, że pozostało znacznie w tyle za Europą Zachodnią w przekształcaniu swego ustroju, że machina państwowa ciąży tu jeszcze bardzo nad społeczeństwem i trzyma je w mocnych karbach. Nie przeszkadza to, że stała się ona bezwzględnie narzędziem jednego, mającego przewagę narodu i służy wyłącznie jego interesom przeciw innym. I w tem

państwie widzimy już wyraźnie po ostatnim przełomie akcję polityczną, polegającą na agitacji wśród mas i na ich mobilizowaniu, akcję odbywającą się swobodnie, nie krępowaną przez państwo o tyle, o ile odpowiada ona interesom narodowości panującej. Przykład jej widzimy w działalności „związku narodu rosyjskiego" i pokrewnych mu organizacyj.

Natomiast w państwie austrjackiem ewolucja ta wśród licznych, składających je narodowości poszła bardzo szybko. Dość jest przyjrzeć się dziejom walki Czechów z Niemcami, ażeby się przekonać, jak operowanie masami, ich nastrojem, ich energją polityczną, ich manifestacjami dawało przewagę to jednej, to drugiej stronie. I w Galicji samej Rusini, którzy mechanizm współczesnego życia politycznego znakomicie zrozumieli, służą za wyborny przykład tej ewolucji. Niedarmo powiedziano, że polityka rządu austrjackiego polegała od dłuższego już czasu na zatykaniu ust tym, którzy krzyczą, że w Austrji, im kto więcej krzyczy, tem więcej zdobywa. Jest to obrazowe, wulgarne w formie wyrażenie bardzo doniosłego i poważnego faktu, że pierwszą podstawą polityki wpółczesnej jest uświadomienie masom interesów polityki narodowej, uruchomienie ich i wyprowadzenie na pole walki politycznej o te właśnie interesy.

Na tym właśnie terenie austrjackim, wśród mnóstwa rozbieżnych, ścierających się ze sobą interesów, główną swoją rolę odegrał konserwatyzm polski. Tam się on przedewszystkiem zorganizował, tam doszedł do największej siły, tam zdobył niepodzielne rządy w polskiej dzielnicy i wyłączne kierownictwo polityki narodowej. Tam też wypadło mu zdać egzamin z orjentowania się w położeniu i z umiejętności obrony polskiego dobra narodowego.

W Galicji też dokładnie została sprawdzona

wartość metody konserwatywnej w polityce, którą to metodę stosowano tam przez długi czas konsekwentnie.

Polityka polska w państwie austrjackiem poprowadzona została metodami całkiem różnemi od polityki innych narodowości. Obóz konserwatywny, który ujął ster tej polityki nie zrozumiał czy nie chciał zrozumieć mechanizmu współczesnych walk o interesy narodowe. Trzymał się on pojęć starych, polityki „gabinetowej", polityki układów i kontraktów, prowadzonej za kulisami przez nielicznych poświęconych, zasłanianej przed oczami szerokiego ogółu. Ten ogół, te masy, w pojęciu konserwatystów miały tylko jedną rolę w polityce — dawać mandaty tym, którzy politykę prowadzą, poza tem zaś zachowywać się jak najbierniej i polityce nie przeszkadzać. To przestarzałe pojęcie metod polityki, skutkiem siły obozu konserwatywnego, skutkiem słabości żywiołów, któreby mu się mogły przeciwstawić, przechowało się w Galicji aż po ostatnie czasy, co sprawiło, że Polacy pod względem swych zdolności do walki politycznej pozostali o dziesiątki lat w tyle za wszystkiemi innemi narodowościami w Austrji. Niezaprzeczenie ta stara polityka „gabinetowa" ma rozmaite wielkie dogodności w porównaniu z polityką nowoczesną, operującą masami; jednakże nie jest ona zdolna dotrzymać jej placu i w starciu z nią jest bita. Konserwatyści zaś galicyjscy tak się zakochali w jej komforcie, że wbrew bijącej w oczy rzeczywistości trzymali się jej uparcie i urządzali się w kraju tak, jakby uważali za zbawienie najdłużej przy jej metodach wytrwać. Nie robili nic dla uświadomienia szerszym masom społecznym interesów i zadań polityki narodowej, przeszkadzali nawet temu, powstrzymywali uruchomienie i zorganizowanie tych mas, i gdy wśród innych narodowości w państwie

wzrastały armje, idące namiętnie do szturmu o swoje narodowe interesy, oni się cieszyli, że polityka polska, pozbawiona armji, ma tylko dyplomację...

Wszelkie zapóźnienie w pojęciach, wszelkie niezrozumienie ducha i warunków czasu mści się zawsze okrutnie, najokropniej zaś w polityce. To też anachronizm pojęć i metod politycznych galicyjskiego obozu konserwatywnego przyniósł nieobliczalne straty sprawie polskiej w państwie austrjackiem. Ogół nasz nawet w części nie ocenia tego, do jakiego stopnia, skutkiem polityki konserwatywnej, polskość została tem osłabiona w stosunku do innych żywiołów w kraju i w państwie. Straty te zręcznie maskowano, uprawiano politykę pozorów; taka polityka wszakże może wystarczać tylko do czasu. To też dziś owoce jej zaczynają się ujawniać w sposób jaskrawy, a obawiać się należy, że to, co bliska przyszłość nam pokaże, będzie o wiele jeszcze boleśniejsze dla naszej świadomości narodowej.

Konieczną jest rzeczą zdawać sobie jasno sprawę z owoców dotychczasowej polityki, z wytworzonego przez nią położenia, chociażby w najogólniejszych zarysach. Bez tego bowiem nie może być mowy o naprawie, ma się rozumieć, w takim zakresie, w jakim naprawa jest możliwa.

II

OWOCE POLITYKI GABINETOWEJ

Anachroniczna, nie rozumiejąca warunków nowoczesnych, czy też nie chcąca się z niemi liczyć polityka konserwatywna w Galicji wytworzyła ciężkie i niebezpieczne położenie polskości w stosunku do wszystkich sił, z jakiemi mamy tam w kraju i w państwie do czynienia — do Rusinów, Żydów, Niemców, do rządu austrjackiego, wreszcie do rozkładowych, antynarodowych dążeń w samem społeczeństwie polskiem.

Nie myślimy wcale zamykać oczu na to, że Polacy w swym stosunku do Rusinów mają położenie całkiem inne, niż młode, dobijające się dopiero praw narodowości w państwie. Położenie nasze we wschodniej Galicji jest raczej podobne do położenia Niemców austrjackich w tych krajach, w których większość ludności stanowią żywioły nieniemieckie, słowiańskie, jak na Morawach lub w Krainie. Skutkiem tego i polityka polska nie mogła się całkiem wzorować na czeskiej lub słoweńskiej, nie mogła wyłącznie budować na uświadomieniu i politycznem uruchomieniu mas ludowych. W Galicji wschodniej naszą przewagę nad Rusinami stanowiła nie masa, ale kulturalna i ekonomiczna wyższość mniejszości polskiej. Jednakże łatwo było przewidzieć, że jeżeli tylko na tej wyższości budować będziemy, to przy dzisiejszym mechanizmie życia politycznego, w którym uświadomiona narodowo masa zawsze zwycięża — po-

zycja nasza w tej części kraju bardzo prędko będzie zniszczona. Polityka konserwatywna tego nie zrozumiała, chciała ona iść w obronie polskości wyłącznie dyplomacją, wyłącznie układami, zręcznem pisaniem kontraktów z partjami ruskiemi. Nie chciała ona widzieć tego, że Niemcy austrjaccy w tych krajach, w których stanowią mniejszość, nie ograniczali się do dyplomatyzowania, ale pracowali nad uświadomieniem i zorganizowaniem wszystkich żywiołów niemieckich w kraju, starali się na nacisk masy odpowiadać odporem masy, i chociaż ich armja była mniejsza liczbą, to jednak dzięki sprawnemu działaniu i poparciu czynników kulturalnie i ekonomicznie silnych, niezawsze była bita.

Polityka konserwatywna polska lekceważyła całkiem lud polski w Galicji wschodniej, nie dbała wcale o jego uświadomienie narodowe, o rozwinięcie w nim energji politycznej, o zorganizowanie go do obrony przed naciskiem politycznym ruskim, ale nawet przed rutenizacją, która doniedawna czyniła wśród tego ludu podboje. Ignorowała ona fakt, że Galicja wschodnia liczy poważny odsetek ludności polskiej, że są powiaty, w których Polacy stanowią blisko połowę ludności, że zatem, gdyby żywioł polski był należycie uświadomiony i politycznie zorganizowany, obrona tego kraju przed zakusami ruskiemi nie byłaby wcale beznadziejna. Ślepota polityki konserwatywnej w tym względzie, zaniedbanie tej donosłej pracy, która każdemu, choć cokolwiek myślącemu politykowi polskiemu musiała się wprost narzucać jako konieczność w nowoczesnych warunkach walki o byt narodowy, kosztuje naszą sprawę niesłychanie wiele. Gdyby ta praca była w czas rozpoczęta, Rusini nigdyby się nie stali panami sytuacji w takim stopniu, a polskość we wschodniej Galicji, korzystając z poparcia czynników kierujących sprawami krajowemi, mając za sobą prze

wagę kulturalną i ekonomiczną, przy samorzutnej nadto dążności chłopa polskiego do osiedlania się na wschodzie, byłaby nawet w liczbę poważnie urosła. Bardzo późno dopiero wzięto się do tej pracy, a wzięto się do niej bez udziału i poparcia kierowników polityki konserwatywnej. Stronnictwo krakowskie patrzyło na nią obojętnie, a nawet ubocznie jej przeszkadzało, zwalczając te kierunki, które ją podjęły.

Jeżeli dziś uświadomienie i organizacja ludności polskiej we wschodniej Galicji zrobiły pewne postępy, to jest to dziełem stronnictwa demokratyczno-narodowego, a pierwszym wybitnym organizatorem tego dzieła był właśnie Stanisław Głąbiński, który od działalności na tem polu zaczął swoją istotnie polską i po obywatelsku pojętą karjerę polityczną. I trzeba to zrozumieć, że posunięciu naprzód tego dzieła pomogła ogromnie rzetelna praca duchowieństwa łacińskiego w Galicji wschodniej. Nie należy również zapominać, że przez krótki okres rozwinął w tym kierunku żywą działalność jeden z przedstawicieli konserwatyzmu wschodnio-galicyjskiego, Włodzimierz Kozłowski, który wszakże w swych zamierzeniach nie doznał poparcia ze strony kierowników politycznych kraju.

Zaniedbawszy ludność polską w Galicji wschodniej, politycy konserwatywni nic również nie zrobili dla uświadomienia ogółowi polskiemu w zachodniej części kraju naszych zadań i interesów narodowych na wschodzie, przeciwnie, swem postępowaniem przyczynili się do zobojętnienia tego ogółu w kwestji ruskiej, do jego narodowej demoralizacji. Jest rzeczą wprost potworną zachowanie się Polaków w zachodniej Galicji wobec walki, jaką ich rodacy toczą na wschodzie, ich obojętność na ciężkie położenie, w jakiem się polskość tam znajduje. Patrzą oni na stosunki wschodnio-galicyjskie, jakby na

coś sobie obcego, a nawet często rodakom swoim przeszkadzają, podtrzymując moralnie Rusinów w poszczególnych sprawach. W takiem trudnem i niebezpiecznem położeniu całe społeczeństwo polskie od Śląska Cieszyńskiego do Bukowiny powinno się zwartą masą przeciwstawiać dążeniom ruskim, w których nie chodzi tylko o osiągnięcie warunków kulturalno-narodowego rozwoju Rusinów ale wprost o zniszczenie narodu polskiego przy współdziałaniu najzaciętszych naszych wrogów.

Skazani jedynie na dyplomację, na układy, na spisywanie umów z rozzuchwalającymi się coraz bardziej i przewrotnymi w swej taktyce prowodyrami Rusinów, Polacy musieli im ustępować pozycję za pozycją. Nie mając siły, o którą nie dbała, polityka polska musiała się przywiązywać do pozorów. Organizowano sobie partje Rusinów ugodowych, „inkamerowanych", tym partjom czyniono ustępstwa, ich przedstawicielom dawano korzystne stanowiska i cieszono się z zawarcia ugody polsko-ruskiej. Gdy wszakże taka partja ugodowa zdobyła wszystko, co mogła zdobyć, schodziła w cień, a na jej miejsce przychodziła inna, która stawiała nowe, wyższe żądania. Najadła się grupa Barwińskiego, przyszła grupa Romańczuka, a gdy ta się najadła, przyszli po niej inni, radykalniejsi, którzy, jak się okazywało, jedynie mieli prawo przemawiać w imieniu narodu ruskiego. Chcąc sobie kupić prowodyrów ruskich, pomagano im w podbijaniu kraju, robiono nawet dla nich to, że władza polska samowolnie, przemocą przenosiła dzieci ruskie z gimnazjów polskich... Polityka konserwatywna nie patrzyła w przyszłość, jej chodziło tylko o to, żeby na dziś móc się pochwalić zgodą z Rusinami.

Chcąc umotywować tę politykę systematycznego osłabiania polskości, bądź budowano teorje o doniosłej roli zewnętrznej, jaką Rusini mają odegrać z korzyścią

dla sprawy polskiej, bądź posiłkowano się frazeologją o sprawiedliwości, o braterstwie dwóch ludów, będących zarówno dziećmi Rzeczypospolitej. Ogłaszane dziś dokumentu *Ostmarkenvereinu* ukazują nam to braterstwo ruskie w jaskrawem świetle. Rusini się okazali naszymi nieprzejednanymi wrogami, gotowymi konspirować z każdym, kto dąży do całkowitej zagłady narodu polskiego. Dziś już chyba każdy zrozumie, czem są w naszym bilansie narodowym owe, tak chętnie czynione Rusinom ustępstwa. I dziś wszyscy chyba zdajemy sobie sprawę z tego, iż żadne układy z nimi nas nie ocalą, że wszelkie, dziś już konieczne ugody z nimi, jak ostatnie w sprawie reformy wyborczej, nie zabezpieczają nas wcale, że jedyną drogą ratowania naszego dobra jest przeciwstawienie naszej siły ich sile.

Pół stulecia wszakże gospodarki konserwatywnej doprowadziło nas do tego, że organizacja polskości w Galicji wschodniej pozostała znacznie w tyle za organizacją Rusinów, i że prowadzący walkę o byt rodacy nasi we wschodniej części kraju nie mają należytego oparcia w zachodniej, czysto polskiej Galicji. W tych warunkach akcja polska, chociażby organizowana z największem poświęceniem, przez ludzi najlepiej rozumiejących jej zadania, skazana jest przez długi czas na kalectwo i będzie ułomną dopóty, dopóki wielkiemi wysiłkami nie będą zagojone rany, jakie zadała krajowi polityka konserwatywna. I żadna, najlepiej nawet pomyślana i najdzielniej przeprowadzona akcja nie wróci polskości tego, co ta polityka straciła. Może być mowa tylko o skuteczniejszej obronie tego, co jeszcze posiadamy.

Żywiołem, który największe bodaj odniósł korzyści z polityki konserwatywnej polskiej w Galicji, są Żydzi. Nie robiąc nic dla istotnego rozwoju sił politycznych

polskości, gdy siły jej wrogie naokół rosły, polityka ta musiała coraz więcej operować fikcjami, coraz bardziej dbać o pozory. Jedną z największych jej fikcji było zaksięgowanie w jej rachunkach politycznych Żydów, jako Polaków. Tym sposobem wytworzono pozór, że Polacy przedstawiają w Galicji znacznie większą siłę liczebną, niż to jest w istocie. Niewątpliwie dało to czasowo pewne korzyści, utrzymywanie wszakże tej fikcji stawało się coraz kosztowniejsze i łatwo było przewidzieć, że cena, jaką naród za nią zapłaci, w krótkim czasie te korzyści znacznie przerośnie.

Dla kierowników polityki konserwatywnej bardzo było dogodną i ponętną rzeczą, że Żydzi z początku o wpływy polityczne się nie ubiegali. Dawali oni swe poparcie żywiołom, posiadającym władzę w kraju, żądając wzamian jedynie poparcia w interesach ekonomicznych. Gotowi byli służyć do wszelkiej politycznej roboty, dawali się używać za narzędzia do najgorszych nadużyć wyborczych, wzamian za to żądając tylko, żeby im pozwalano wyzyskiwać bez przeszkody ludność kraju w życiu ekonomicznem, żeby patrzono przez palce na wszelkie ich w tym względzie nadużycia. Mieli też prawdziwy raj w Galicji przez cały okres rządów konserwatywnych. Lichwiarstwo, rozpajanie ludu, wyzuwanie go z ziemi oszukańczemi sposobami, omijanie ustaw w handlu i przemyśle — wszystko to bujnie kwitło, nie spotykając się z przeszkodami ze strony władzy, o ile było praktykowane przez Żydów. Kwitły też nadużycia w instytucjach publicznych, w zarządach miejskich, i były tolerowane, gdy o Żydów chodziło. Polityka konserwatywna nie była zdolna tym wszystkim nadużyciom wypowiedzieć walki, bo potrzebowała Żydów, bo bez nich nie mogła się obejść. Płacono im nadto sowicie wszelkiego rodzaju koncesjami, dostawa-

mi i robotami publicznemi. W tych warunkach siła ekonomiczna Żydów szybko rosła, panowanie ich w życiu społecznem kraju rozszerzało się w zatrważającem tempie. Stali się panami kraju nietylko na rynku pieniężnym, w handlu i przemyśle, ale nawet ogromna część ziemi przeszła w ich ręce, w większej i drobnej własności. Sprzyjała temu i słabość mieszczaństwa polskiego, i ciemnota chłopa, którego nikt przed krzywdą żydowską nie brał w opiekę, i demoralizacja społeczna szlachty. Ta coraz mniej była ziemiaństwem, coraz bardziej lekceważyła sobie ten realny wpływ społeczny, jaki daje praca na własnej ziemi, coraz bardziej poświęcała ją dla formalnej władzy, dla karjery biurokratycznej, wyzbywając się ziemi w części na rzecz włościan, a w znacznej też części na rzecz Żydów.

Jak zawsze bywało w historji Żydów we wszystkich krajach — wzmógłszy się ekonomicznie i zająwszy wpływowe pozycje społeczne, Żydzi galicyjscy wreszcie sięgnęli i po wpływ polityczny. Zaczęli się domagać coraz poważniejszego udziału w przedstawicielstwie, coraz większej liczby mandatów dla siebie, przykładać nóż do gardła politykom konserwatywnym, którzy w tym względzie najmniej chętni byli do ustępstw. Ustępować wszakże musieli, bo wyhodowali z Żydów taką siłę, która, gdyby się zwróciła przeciw nim, mogła ich odsunąć od władzy. I oto polityka konserwatywna w Galicji staje się stopniowo coraz bardziej polityką żydowsko-polską, coraz bardziej z wymaganiami żydowskiemi się liczy, aż doszła ostatniemi czasy do tego, że nie wiadomo, kto na nią ma większy wpływ — Żydzi czy Polacy. Jeżeli pp. Kolischerowie, Loewensteinowie i inni, obdarzani już dziś tytułami szlacheckiemi, nie sięgają jeszcze po stanowiska prezesa Koła Polskiego lub wyższych urzędników rządowych i krajowych, to nie znaczy je-

szcze wcale, żeby wpływy ich nie były nawet większe od wpływów polityków polskich.

Jeżeli ewolucja stosunków galicyjskich pójdzie dalej w tym samym kierunku i w tem samem tempie, jeżeli polityką polską w tym kraju rządzić będą te same cele i te same metody, co dotychczas, to niedługo czekać będziemy na chwilę, kiedy właściwymi panami kraju okażą się Żydzi. Bankructwo polityki konserwatywnej w stosunku do Żydów jest mniej widoczne, niż w stosunku do Rusinów, ale jest bez porównania większe: w tej dziedzinie zadała ona krajowi największe rany, zgotowała mu najgroźniejsze niebezpieczeństwa.

Nawiasem tu zaznaczymy, iż sprzęgnięcie polityki konserwatywnej z Żydami ma dziś ten skutek, że nie może już ona mocno stanąć na gruncie interesów narodowych polskich, chociażby uznała tego potrzebę, bo Żydzi już jej na to nie pozwolą. I dlatego, żeby ich współdziałania i poparcia nie utracić, musi ona wypowiadać walkę wszelkim wyraźniejszym dążeniom narodowym, którym nie chodzi o frazes patrjotyczny, ale o realny interes polski.

Wykreśliwszy ze swego programu zaprawianie szerokich mas społeczeństwa polskiego do walki narodowej, polityka konserwatywna w Galicji uczyniła polskość całkiem niezdolną do stawienia jakiegokolwiek oporu najazdowi niemieckiemu na zachodnią część kraju. Od granicy Śląska Cieszyńskiego i Śląska pruskiego, pod rządami polskiemi, posuwa się w głąb kraju stopniowy podbój niemiecki. Przechodzi w ręce niemieckie ziemia, powstają niemieckie przedsiębiorstwa przemysłowe, sprowadzeni przez właścicieli ziemi i przez przedsiębiorców Niemcy osiedlają się w kraju, gminy kasują w urzędowaniu język polski, a zaprowadzają niemiecki, rośnie liczba szkół niemieckich, *Vereinów*, a Niemcy tak się roz-

zuchwalają, że w galicyjskiej Białej tak traktują Polaków, jak w pruskich Katowicach. Całe właściwie, świeżo zbadane i ogromnie bogate zagłębie węglowe krakowskie zostało wykupione przez Niemców, i to przez Prusaków. Parę lat temu prezydent miasta Krakowa, dr. Leo, w wygłoszonej publicznie mowie, nazwał stolicę Piastów i Jagiellonów miastem kresowem, z mimowolną szczerością stwierdzając stan rzeczy, do którego doprowadziły dotychczasowe, tak triumfalnie opiewane rządy polskie w Galicji. Społeczeństwo polskie w zachodniej Galicji nietylko nie umie się przeciwstawić nacierającym coraz silniej Niemcom, ale nawet nie umie się poważnie zainteresować położeniem sprawy polskiej na zachodnich krańcach kraju. Najwpływowsze jego sfery obojętnie patrzą na posuwający się podbój niemiecki, zadawalniając się pozorami, posiadaniem administracyjnej władzy.

Tak tedy, w okresie właśnie rządów polskich w Galicji, rządów, sprawowanych przez obóz konserwatywny, we wschodniej, większej części kraju wyrosła siła ruska, na zachodzie posunął się podbój niemiecki, a w całym kraju rozpanoszyli się, doszli do olbrzymich wpływów Żydzi. Te straty polskości, zwłaszcza na rzecz Rusinów, były w znacznej części nieuniknione. Ale w olbrzymiej mierze zawdzięczamy je systemowi polityki konserwatywnej, systemowi anachronicznemu, wynikającemu ze ślepoty na nowoczesne warunki życia narodów i na istotę dzisiejszych walk narodowych, systemowi utrzymującemu społeczeństwo polskie w bezwładzie, podczas gdy wszystkie wrogie mu żywioły do walki z polskością się mobilizowały.

III

NA ŁASCE RZĄDU AUSTRJACKIEGO

Od czasu ustalenia się życia konstytucyjnego w państwie austrjackiem wśród wszystkich narodowości tego państwa rozwinął się silny ruch, dążący do zszeregowania wszystkich sił społecznych w walce o narodowy stan posiadania i o narodowe prawa. Uświadomienie interesu narodowego i poczucie obowiązku walki w jego obronie rozwinęło się nawet w najuboższych i najmniej oświeconych warstwach społecznych zarówno u Niemców, jak u Czechów, Słoweńców, Serbów, Włochów, nawet u najbardziej zacofanych ze wszystkich — Rusinów. Na obszarach, gdzie się stykają ze sobą różne narodowości, wre walka o każdą piędź ziemi, o każde przedsiębiorstwo, o każdą instytucję publiczną. Uświadomione narodowo masy wywierają nacisk na bieg ustawodawstwa i na politykę rządu, zmuszając ją do liczenia się z manifestowaną głośno ich opinją. Od tego ogólnego obrazu odcina się postawa społeczeństwa polskiego, postawa bierna, często wprost obojętna tam, gdzie wchodzą w grę najżywotniejsze nawet interesy narodowe. Bo gdy przywódcy wszystkich innych narodowości zdawali sobie doskonale sprawę z tego, jaką rolę w dzisiejszych walkach politycznych odgrywają zorganizowane masy, pracowali nad ich uświadomieniem i organizacją — kierownicy polityki polskiej w Galicji tej pracy zaniedbali. Skutek tego wyraził się nietylko w ciągłych stratach na

rzecz innych żywiołów, w stratach, o których wyżej mówiliśmy, ale także w niezdrowym stosunku do rządu.

Konserwatyzm galicyjski oparł całą swoją metodę polityczną na aksjomacie przychylności Korony i rządu. Wiara w tę wieczną przychylność była też jednem z głównych źródeł lekceważenia społeczeństwa i jego opinji, wyrzeczenia się pracy nad uświadomieniem i zorganizowaniem szerszych mas społecznych. Tu się uwydatniła fatalnie skłonność do liczenia na kogoś, zamiast na siebie, na swoje siły. Wyrzekając się rozwinięcia i wyprowadzenia na pole walki własnych sił narodowych, polityka galicyjska znalazła się na łasce rządu. Ten rząd przez długi czas Polaków potrzebował, nie mógł się bez nich obyć, ale łatwo było przewidzieć, że w miarę wzrostu sił innych narodowości a upadku siły polskiej, Polacy mu będą coraz mniej potrzebni i coraz mniej będzie zmuszony do liczenia się z ich interesami. Sam on oddawna już się starał o to, żeby mniej być zmuszonym do liczenia się z Polakami i w tym celu popierał separatyzm Rusinów. Później, w miarę coraz silniejszego uzależniania się polityki austrjackiej od Berlina, ta tendencja do popierania Rusinów przeciw Polakom nabrała szczególnej siły. Wreszcie, w ostatnich czasach, gdy Rusini już istotną siłę narodową rozwinęli, gdy zaczęli energicznie walczyć ogólnie przyjętemi w Austrji metodami, nadając im tylko swoje zabarwienie barbarzyńskie, rząd wiedeński zaczął się liczyć z ich żądaniami nawet więcej często, niżby sam chciał. Jak już powiedziano, w Austrji ten więcej dostaje, kto silniej naciera, kto głośniej krzyczy.

Okazało się z czasem, że rząd austrjacki coraz mniej się z Polakami liczy, a stąd coraz mniej im jest życzliwy. Ale politycy konserwatywni i wtedy nawet nie chcieli zrozumieć potrzeby emancypowania się z zależności od

rządu przez oparcie się o społeczeństwo, przez zaprawianie go do narodowej walki. Nie chcieli, czy też nie mogli tego uczynić, dlatego, że za daleko w tej zależności zaszli. Doprowadziwszy Galicję do tego, że tam już wyborów nie można przeprowadzić bez znacznych zasiłków pieniężnych od rządu, znaleźli się w tem położeniu, że muszą się rządu trzymać, chociażby ten najotwarciej godził w interesy polskie.

Polityka polska w rękach konserwatystów galicyjskich coraz bardziej tedy musiała zatracić swą niezależność. Jest ona o tyle polską, o ile jej rząd austrjacki na to pozwala, i często, naginając się do widoków rządu, niezgodnych z interesami polskiemi, musi wmawiać w siebie i w ogół, że to, co jest interesem rządu, jest dobrem narodu polskiego. Dopiero uprzytomnienie sobie tej jej zależności od rządu, pozwala zrozumieć jej kierunek w ostatnich czasach, jej chociażby zachowanie się wobec przewidywanej wojny.

Tu się ujawnia największe jej z polskiego punktu widzenia bankructwo. Polityka polska w coraz większej zależności od rządu wiedeńskiego, a rząd wiedeński w coraz silniejszym stopniu narzędziem Berlina. Piękne widoki dla sprawy polskiej!... Czyż można było dojść do straszniejszego impasu?... Wszystko, co się ujawniło ostatniemi czasy w polityce galicyjskiej, co ją skompromitowało i tak wstrząsnęło naszą opinją publiczną, jest wynikiem błędnych jej od początku założeń, przestarzałych pojęć, któremi się kierowali jej twórcy, lekkomyślności i lenistwa politycznego, które przetrwaniu tych pojęć sprzyjały.

Polityka konserwatywna w Galicji nie chciała uświadomienia i organizacji mas społecznych polskich do walki o interesy narodowe. Uważała, że dla jej metod najdogodniejsze jest społeczeństwo bierne. Nie

mogła wszakże przeszkodzić uświadomieniu interesów innych. Właśnie brak silnego ruchu narodowego w Galicji sprzyjał wybujaniu interesów klasowych i nawet osobistych w polityce tamtejszej. Gdy w imię tych właśnie interesów klasowych zorganizowano masy społeczne, gdy obok tego na widowni galicyjskiej porozpierali się rozmaici kondotjerzy, patrzący na politykę wyłącznie jako na źródło korzyści osobistych, polityka konserwatywna musiała się oprzeć na kompromisie z temi wszystkiemi interesami. Zrozumiała ona nawet, że ten kompromis jest jedynym dla niej środkiem do utrzymania się przy sterze spraw krajowych.

W społeczeństwie galicyjskiem coraz wyraźniej ostatniemi czasy zaczęto sobie uświadamiać to fatalne położenie, w jakie wpędziło kraj pól stulecia rządów konserwatywnych. Coraz silniej zaczęto odczuwać potrzebę niezależnej polityki polskiej, opartej o świadome swych interesów narodowych i zorganizowane społeczeństwo. Rozwinął się w tym kierunku silny ruch umysłów, któremu właśnie zawdzięcza szybkie swoje postępy stronnictwo demokratyczno-narodowe. Politycy konserwatywni, z których jedni po dziś dzień nie mogą zrozumieć zasadniczych błędów swojego obozu i nowoczesnych wymagań polityki narodowej, inni zaś zatracili poczucie odpowiedzialności narodowej i jedyny cel polityki widzą w utrzymaniu się przy władzy — uznali ten ruch za największe dla siebie niebezpieczeństwo. Przed tem niebezpieczeństwem znaleźli chwilowe ocalenie w sojuszu z ruchami klasowemi i z wszelkiego rodzaju politycznem kondotjerstwem. Stworzyli koalicję, która była w istocie swej przeciwnarodową, antypolską, pomimo szumnych nieraz patrjotycznych frazesów, jakiemi uczestnicy jej okrywali swoje działania. Chcąc ocalić metodę konserwatywną, a raczej rządy partji konserwatywnej,

wyzbyli się do reszty w swej polityce konserwatywnych zasad.

Nie robimy tu bilansu polityki konserwatywnej w Galicji nawet w najbardziej pobieżnym zarysie. Nie wymieniamy jej zasług, których przecie w rozmaitych dziedzinach odmówić jej nie można, jej niewątpliwych nieraz powodzeń w zmaganiu się z rozmaitemi trudnościami państwowego życia Austrji, nie zatrzymujemy się również nad jej bezpłodnością w zamierzeniach, dotyczących uzdrowienia stosunków kraju i ulepszenia jego urządzeń politycznych. Nie zastanawiamy się nad tem, dlaczego np. sprawa reformy gminnej i reformy administracyjnej, wywieszonych jako naczelne punkty programu partji krakowskiej od samego niemal początku jej istnienia, oraz stawianych przez nią wielokrotnie na porządku dziennym dyskusji w publicystyce i na zwoływanych w tym celu konferencjach, dlaczego ta sprawa przez dziesiątki lat nie ruszyła z miejsca i dlaczego dziś pozostaje w tem samem właściwie stadjum, w jakiem się znajdowała na początku ery autonomicznej. O tem wszystkiem należałoby mówić, gdyby chodziło o wszechstronną ocenę okresu rządów konserwatywnych w tej polskiej dzielnicy. Nam wszakże chodzi tylko o wskazanie, jak się odbiło na losach naszej walki o interesy narodowe zastosowanie metody konserwatywnej w polityce jedynej dzielnicy, w której nasze prawa narodowe zostały w pewnej mierze uznane przez państwo, i w której mieliśmy do pewnego stopnia w działaniu politycznem rozwiązane ręce.

Gdy porównamy naszą pozycję, zakres naszego posiadania w tym kraju i naszych wpływów w państwie na początku ery autonomicznej i dziś, najbardziej nawet stronny na korzyść partji konserwatywnej sąd musi stwierdzić niesłychane straty. To, co przed pięćdzie-

sięciu niespełna laty znajdowało się w naszych rękach, przeszło w ogromnej mierze w ręce Rusinów, Żydów i nawet Niemców. Polityka polska ze stanowiska sojusznika rządu zeszła na stanowisko niewolnicze: gdy na początku reprezentowała ona wobec tego rządu i wobec Korony naród, jako całość, i gdy ten rząd liczył się z nią jako z przedstawicielką interesów całego narodu, zeszła w końcu na służbę celom austrjackim, stając się w ręku Austrji niebezpiecznem dla innych dzielnic narzędziem. Gdy przyjdzie kiedyś czas na spokojną, z dalszej perspektywy ocenę zachowania się polityków galicyjskich w okresie ostatnich przygotowań wojennych Austrji, w związku z widokami polityki pruskiej, sąd o tem zachowaniu się będzie niewątpliwie fatalnym na nich ze stanowiska narodowego wyrokiem. Jeżeli przyszły historyk będzie przemawiał językiem, jakim posługiwała się partja krakowska w początkach swej karjery, to będzie musiał zakwalifikować postępowanie tych polityków jako zbrodnię wobec narodu.

Bankructwo metody konserwatywnej nie zależało właściwie od gatunku ludzi, którzy ją stosowali. Ta metoda, bez względu na charakter ludzi, stosowana ślepo, musiała doprowadzić do takich wyników, musiała zbankrutować. Jeżeli ludzie byli coraz gorsi, to dobór ich był także wynikiem metody.

Naród polski, skutkiem niedawnej utraty swego państwowego bytu, tem się różni od innych, politycznie zawisłych ludów, że posiada w swej budowie społecznej niewynarodowione warstwy historyczne. Stanowi to ogromną jego wyższość, daje kulturze polskiej pozycję równorzędną do kultury narodów niezawisłych, sprawia, że jesteśmy w najpełniejszem tego słowa znaczeniu narodem. We współczesnej wszakże walce o byt, o interesy narodowe, tak jak ona się rozgrywa na tle dzisiej-

szych ustrojów politycznych, przy dzisiejszym mechanizmie politycznego życia, środek ciężkości spoczywa nie w tych warstwach, ale w szerokich masach społecznych, w ludzie. Pod względem zaś kultury mas, uświadomienia politycznego ludu Polska, z wyjątkiem dzielnicy pruskiej, pozostała daleko w tyle za innemi narodami. Jednocześnie, na skutek kierunku, jaki przybrala nasza ewolucja społeczna i polityczna w ostatnich stuleciach istnienia państwa, naród nie wytworzył w swem łonie silnego mieszczaństwa, a jego żywioły oświecone wogóle bardzo nisko stoją pod względem dojrzałości politycznej. Z tych właśnie przyczyn w polityce dzielnicy austrjackiej zapanowała bezwzględnie, nierozumnie stosowana metoda konserwatywna, i w naszej dzielnicy, jakkolwiek obóz konserwatywny nie miał dość siły do zapanowania nad życiem kraju, myśl ogółu z trudnością przyswaja sobie nowoczesne pojęcia polityczne i daleka jest od zrozumienia tych metod polityki, jakie jedynie w dzisiejszych walkach narodowych zapewniają powodzenie. Można śmiało powiedzieć, że nietylko narody państwowe, z któremi mamy do czynienia, jak Niemcy i Rosjanie, ale także wszelkie żywioły obce, wypowiadające nam walkę, dążące do wyzucia nas z tego, co posiadamy, jak Rusini, Litwini, nawet Żydzi, nie mówiąc już o Czechach, którzy także się pod nas podkopują na Śląsku austrjackim, że wszystkie te żywioły wyprzedzają nas w swych metodach walki, korzystają z naszej bezwładności.

Źródłem naszej bezwladności nie jest brak aspiracyj narodowych, bo te przecie nie zanikły. Nie jest niem także całkowicie nasze przysłowiowe lenistwo polityczne, bo przecie my przy całem tem lenistwie wyładowujemy znaczną ilość energji politycznej, tylko wyładowujemy ją w wysiłkach jałowych, bezowocnych, a jeszcze częściej ze szkodą dla swej sprawy narodowej, w próbach, ska-

zanych zgóry na niepowodzenie i sprowadzających narodowe klęski, lub w walkach wewnętrznych, które przybierają u nas o wiele szerszy zakres, niż tego wymaga sprzeczność interesów i dążeń w łonie społeczeństwa. Najgłówniejszem źródłem naszej bezwładności jest zacofanie polityczne naszego społeczeństwa. Pojęcie o nowoczesnych metodach walki o byt narodowy z trudnością się u nas szerzy i pogłębia, liczne żywioły społeczeństwa bądź trzymają się myślą przestarzałych metod konserwatywnych, które dawno już należało złożyć do archiwum, bądź też tęsknią za przeżytemi już także metodami demokrakcji europejskiej z pierwszej połowy ubiegłego stulecia, za metodami rewolucyjnemi. Tym sposobem ścierają się w naszej polityce trzy typy, trzy metody, z których każda uważa się za jedynie patrjotyczną. Nadto ostatnie czasy przyniosły zjawisko niesłychanie niezdrowe, polegające na tem, że metoda konserwatywna, chcąc się utrzymać przy sterze spraw narodowych, zaczęła się zaprzyjaźniać z rewolucyjną, ażeby w sojuszu z nią położyć tamę rozwojowi t. zw. nacjonalizmu, który u nas nie jest niczem innem, jak usiłowaniem uzdolnienia narodu do skutecznej walki o jego byt i o jego interesy w nowoczesnych warunkach. Uświadomienie zadań polityki narodowej szerokim masom społecznym, organizacja ich i uruchomienie do obrony dobra narodowego na wszystkich placówkach, na których jest ono zagrożone, dźwiganie tym sposobem siły politycznej narodu i rozwijanie stopniowe akcji politycznej w zakresie, w jakim czynne siły narodowe na to pozwalają — to jedyna droga, na której polityka narodowa polska ma przed sobą przyszłość.

Poczucie bankructwa metody konserwatywnej na terenie, na którym głównie zdawała ona egzamin, mianowicie w Galicji, jest dziś w opinji ogółu polskiego

bardzo silne. Wiele danych przemawia za tem, że zbliża się jej likwidacja. Jeżeli ona nastąpi, niezawodnie i prądy radykalne, mniej lub więcej rewolucyjne, pozbawione protekcji obozu konserwatywnego, zejdą do swojej właściwej roli, stracą zdolność do pretendowania o kierownictwo spraw narodowych. Wtedy naród nasz zrobi ogromny krok naprzód w kierunku uzdolnienia swej polityki do skutecznej obrony jego dobra w trudnych i wielce skomplikowanych warunkach doby dzisiejszej. To przejście nie obejdzie się bez znacznych kosztów. Odsłonięcie, jak przy wszelkiej likwidacji, całej nędzy politycznej, do jakiejśmy doszli, nie wzmocni narazie naszego stanowiska wobec wrogów. Jest to wszakże operacja konieczna. Polityka bankrutów, utrzymujących pozory i zużywających na nie swe wysiłki, prowadzi zarówno narody, jak jednostki, do ostatecznej ruiny i upodlenia.

2. KONIEC LEGENDY

(Przegląd Wszechpolski, sierpień-październik 1905 r.)

I

LIKWIDACJA MORALNA SZKOŁY KRAKOWSKIEJ

„Abstrakcyjne, doktrynerskie spory o najsubtelniejsze zagadnienia z przeszłości i przyszłości narodu ustąpią miejsca rozprawom o problematach żywotnych, widzialnych dla każdego..."

Czas, nr. 251 (21 września 1905 r.)

Słowa powyższe, wypisane w organie krakowskiego konserwatyzmu, są ważnym politycznym wypadkiem. Przed laty jeszcze dziesięciu byłyby one na tem miejscu zjawiskiem niezrozumiałem, a właściwie niemożliwem. Dziś nie dziwią nas wcale i stanowią dla nas publiczne wyznanie tego, o czem dawnośmy wiedzieli. Są one wyparciem się mistrzów ze strony uczniów, wyparciem się może uczynionem mimowoli w pośpiechu dziennikarskim, ale ogromnie brutalnem w swej szczerości.

Leżący od lat w grobie autor „Teki Stańczyka" nie ma już coprawda głosu, ale nie zamilkł przecie ten, co kazał narodowi „z doświadczeń i rozmyślań", ani nie uważa swej karjery politycznej za zamkniętą twórca „Dziejów Polski w zarysie", tej cudownie zastosowanej do celów politycznych książki historycznej...

Założyciele szkoły krakowskiej całe swoje moralne stanowisko w społeczeństwie zaczerpnęli z wszczęcia „abstrakcyjnego, doktrynerskiego sporu o najsubtelniej-

sze zagadnienia z przeszłości i przyszłości narodu", cały ich program, jak twierdzili, był oparty na głębokiej historjozofji, przez wszystkie dyskusje stronnictwa przewijała się historyczna doktryna, której używano i nadużywano przy każdej sposobności.

Cóż robili i na czem, jeżeli nie na „sporach o zagadnienia z przeszłości i przyszłości narodu", wyrośli: Szujski, Tarnowski, Koźmian, Bobrzyński i inne filary szkoły?... I oto dzisiaj, z ich własnej niegdyś kazalnicy padły słowa lekceważenia ich „abstrakcyjnego doktrynerstwa", któremu przeciwstawiono „problematy żywotne, widzialne dla każdego". Uczniowe, protegowani, spadkobiercy wpływów, stanowisk i korzyści oświadczają, że nie chcą się bawić w owe spory, że dla nich istnieją tylko rzeczy "widzialne dla każdego", „dające się obliczyć i zmierzyć".

Nie możemy mieć nic przeciw takiemu postawieniu rzeczy. W pracy politycznej narodu, ludzie nie biorący udziału w sporach zasadniczych, ale zajmujący się jedynie rozwiązywaniem „widzialnych dla każdego problematów", są bardzo potrzebni, nawet ich potrzeba o wiele więcej, niż badaczy owych „najsubtelniejszych zagadnień". Dobra ekonomja nie pozwoliłaby żadnego z nich odepchnąć tam, gdzie idzie o rozwiązywanie żywotnych problematów, jeżeliby się tylko okazał istotnym w danej dziedzinie znawcą.

Ale takie postawienie rzeczy oznacza najwyraźniejszą i ostateczną likwidację moralną i umysłową szkoły krakowskiej czyli t. zw. stańczykowstwa.

Stańczycy oparli byli całe swoje moralne stanowisko w narodzie i cały swój wpływ polityczny — nie tylko w Galicji, ale i w innych dzielnicach, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie się pod ich natchnieniami narodzili ugodowcy — na tem, iż zdołali przekonać po-

ważne koła społeczeństwa, że zgłębili istotę narodowej przeszłości, zrozumieli najgłówniejsze przyczyny upadku ojczyzny i odkryli najwłaściwsze drogi, jeżeli nie do podźwignięcia jej, to przynajmniej do uchronienia od ostatecznej zagłady. Jeżeli dzisiaj z łamów *Czasu*, który przemawia zarówno w imieniu konserwatystów krakowskich, jak i ugodowców Królestwa, słyszymy zdanie, że zagadnienia przeszłości i przyszłości narodu to abstrakcja i doktrynerstwo, to musi to znaczyć conajmniej, że ci, w których imieniu pismo przemawia, nie mają wcale ochoty, ani nie poczuwają się do obowiązku obrony podstawowych założeń krakowskiej szkoły. Szkoła nie posiadająca obrońców jest jak twierdza, z której załoga wymaszerowała: nie potrzeba jej brać szturmem, bo jej rola należy już do przeszłości.

Mógłby ktoś zarzucić, że jest to uczepienie się jednego zdania w dzienniku: gdybyśmy zechcieli brać literalnie każde zdanie w robionem pośpiesznie a nie zawsze z uwagą piśmie codziennem, dalekoby nas to zaprowadziło. Prawda. Jestem nawet pewien, że gdyby autor artykułu w organie krakowskim zastanowił się dobrze nad głębszem znaczeniem taktycznem przytoczonego ustępu, skreśliłby go niezawodnie, a tem bardziej skreśliłby mu go każdy z t. zw. „starych stańczyków", gdyby artykul cenzurował. Ale słowa te są tylko mimowolnem zadokumentowaniem od szeregu lat dla wszystkich widocznego faktu: wszelka krytyka założeń stańczykowskiej szkoły, wszelkie twierdzenia, usuwające jej grunt z pod nóg najoczywiściej, spotykają się oddawna ze strony jej spadkobierców z milczeniem. Obóz, do którego należę, a który zwalczał założenia stańczykowskie, jako z gruntu fałszywe, w odpowiedzi miast argumentów spotykał się z taniemi frazesami lub, co gorzej, z insynuacjami i oskarżeniami, uwłaczającemi nieraz czci

ludzi i stronnictwa. Nie było sposobu sprowadzić epigonów krakowskiej szkoły na grunt sporu zasadniczego. A nie jest wcale trafem, że słowa przytoczone padły właśnie dziś, kiedy zamykamy w zaborze rosyjskim półtoraroczny okres życia, w którym dzień za dniem przynosił fakty, wykazujące jasno jak na dłoni nicość teoryj politycznych, stanowiących umysłową i moralną legitymację krakowskich konserwatystów i warszawskich ugodowców. Jakby w przewidywaniu, że teraz będą powołani do wypowiedzenia się o owych faktach ze swego zasadniczego stanowiska, kierownicy krakowskiego organu zgóry odpowiadają, że ich obchodzą tylko „problematy żywotne, widzialne dla każdego".

Jak powiedziałem, nie można mieć nic przeciw takiemu stanowisku. Dzisiejsi politycy konserwatywni i ugodowi nie mają żadnego obowiązku obrony teorji krakowskiej szkoły, wdawania się w zagadnienia z przeszłości narodu. Ale to ich stanowisko, znane nam oddawna, a świeżo przez nich sformułowane, pociąga za sobą, jako nieuniknioną konsekwencję, inną ocenę ich postępowania w porównaniu z tem, jak oceniano politykę starszych stańczyków.

Stańczycy powołali naród do stłumienia w sobie najgorętszych uczuć, do wyrzeczenia się najświętszych ideałów, do złorzeczenia bojownikom narodowej sprawy w poprzednich pokoleniach, do zapomnienia o godności własnej, do upakarzającego kłamstwa — do gwałtu zatem nad najszlachetniejszemi popędami natury ludzkiej. Zażądali od społeczeństwa zadania sobie tego gwałtu w imię czegoś, co jest wyższe ponad to wszystko, w imię ojczyzny, w imię prawd wrzekomych, wyciągniętych z badania dziejów, w imię zrozumienia przyszłości narodu. Stańczycy zorganizowali się w zwarty, solidarny obóz, bojkotujący bezwzględnie ludzi innych przekonań,

popierający wszędzie swoich — co znaleźć mogło usprawiedliwienie tylko w silnej wierze w pewne wielkie prawdy, w równie silnem dążeniu do utrwalenia w narodzie pewnej polityki, wypływającej ze zgłębienia zagadnień jego przyszłości. Politykę stańczyków otoczono wzniosłą legendą o naprawie Rzeczypospolitej, ratowaniu rozbitej nawy ojczystej, budowaniu z resztek przyszłości narodu.

Dziś dowiadujemy się, że zagadnienia przeszłości i przyszłości narodu to „abstrakcja" i „doktrynerstwo". Bodaj, że sama przeszłość i przyszłość narodu dla praktycznego, „żywotnego" polityka jest abstrakcją.

To koniec legendy.

A jeżeli tak jest, to społeczeństwo musi zapytać, w imię czego składano wieńce na grobie zmarłych carów, entuzjastycznie witano wjazd do Warszawy żyjących, składano przy każdej sposobności lojalne wynurzenia, wypierano się narodowych uczuć i ideałów?...

Jeżeli takich rzeczy nie dyktuje wyższy, chociażby na błędzie oparty wzgląd na przyszłość narodu, jeżeli do nich się nie doszło z rozważania zagadnień tej przyszłości, to jak się one w słowniku moralnym nazywają?...

A czemże będzie takie konspiracyjne popieranie się wzajemne i opanowywanie stanowisk przez ludzi, nie związanych ze sobą wspólną ideą, wspólnem dążeniem do budowania narodowej przyszłości i wspólnym na nią poglądem, chociażby ci ludzie byli najlepszymi specjalistami od „problematów żywotnych"?...

Nie odpowiadam na te pytania, bo chciałbym usłyszeć odpowiedź ze strony przeciwnej.

II

SZKODLIWY OSAD

Gdy tym sposobem sami spadkobiercy szkoły stańczykowskiej wypisali jej *epitaphium*, do nas możeby należało zastanowić się nad jej działalnością czterdziestoletnią, poddać ją krytycznej ocenie. Dziś wszakże niema na to czasu, za wiele jest do zrobienia w teraźniejszości, aby obliczać zyski czy straty minionej doby.

Mnie w szczególności na tem miejscu idzie nie o rekryminacje bezpłodne, ale o zadania teraźniejszości, o nasze względem nich obowiązki. Nie obchodzą mnie w tej chwili działania partji stańczykowskiej w ubiegłej dobie, ani to, jak się one w danym czasie odzywały w społeczeństwie, ale ten osad, jaki po niej i po jej działalności pozostał w pojęciach i nałogach ludzkich. Ten osad jedynie, jako rzecz realna, aktualna, ma dla mnie znaczenie: odgrywa on dużą rolę w kształtowaniu się stosunków politycznych naszej ojczyzny i tak czy inaczej liczyć się z nim trzeba.

Należę do pokolenia działaczy politycznych, które z właściwymi stańczykami nie zetknęło się prawie wcale. Ci, którzy z nimi prowadzili swego czasu spór o zagadnienia przeszłości i przyszłości narodu, naogół nie stanęli w naszych szeregach. Z nami rozmawiali epigonowie i spadkobiercy stańczyków: ugodowcy zaboru rosyjskiego i ich sprzymierzeńcy, młodo-konserwatyści krakowscy.

Myśmy zaczęli działalność nie od budowania teoryj, nie od doktryn, ale od praktyki, od roboty wśród mas, dyktowanej przez instynkt narodowego samozachowania. W dobie, kiedyśmy wystąpili na widownię, narodowi naszemu zaczął się grunt z pod nóg usuwać z tak szaloną szybkością, rząd rosyjski z dnia na dzień tak zaciekle niszczył wszystkie środki narodowej twórczosci, że czasu nie było ni usposobienia do teoretyzowania. Byliśmy, jak wobec pożaru lub powodzi: trzeba było ratować, co się da, a jednocześnie robić wysilki ku położeniu tamy niszczycielskiemu żywiołowi. Dla nas istniały wtedy tylko „postulaty żywotne, widzialne dla każdego": oświecić chłopa i wyrwać go z rąk działaczy rządowych, usiłujących uczynić go wrogiem własnego narodu; uczyć młodzież po polsku, ratować ją od zruszczenia i demoralizacji; wyrwać społeczeństwo z bierności i apatji, zorganizować opór przeciw rusyfikacyjnej fali, której dobrowolnie z polskiej strony torowano drogę przez niedołęstwo i tchórzliwość; obudzić sumienie narodowe w tych, co mieli środki i wpływy w społeczeństwie, oraz zapał do pracy narodowej w tych, co z młodemi siłami wstępowali w życie. Byliśmy młodzi, więc nie mogło być mowy o doskonałości metod, ale w całej robocie był instynkt zdrowy, zdrowy sens i zapał szlachetny, które czyniły z niej silną podwalinę przyszłości.

W robocie tej przeszkadzało nam tylko prześladowanie rządu rosyjskiego i, co ważniejsza, bierność własnego społeczeństwa. Z daleka wprawdzie dochodziły nas echa gromów, ciskanych na nas z okopów krakowskich, ale były to tylko oznaki niezadowolenia, nie zaś bezpośrednia walka z nami.

W miarę, jak dojrzewaliśmy przy pracy i praca dojrzewała z nami, zaczęliśmy formułować myśli kierownicze naszej działalności politycznej, mierzyć je z zagad-

nieniami przeszłości i przyszłości narodu. Zaczęliśmy tworzyć literaturę polityczną, której treść w najważniejszych punktach zaprzeczała silnie założeniom stańczykowskiej szkoły. Nie ogłaszaliśmy grubych tomów z firmą naukową, bo nie siedzieliśmy na katedrach uniwersyteckich, ale staliśmy przy warsztacie pracy, przy którym rozkładać się z foljałami niebardzo było można. Zresztą dobry smak nakazywał nam raczej rzucić czasem myśl głębszej wartości w skromnym artykule, niż pisać pamflety polityczne pod naukowemi tytułami.

Spór z nami wszczęli już nie stańczycy właściwi, ale ich epigonowie. Nie będę zatrzymywał się nad tem, jak ten spór był prowadzony, bo powiadam, nie rekryminacje mam na celu; stwierdzę tylko, iż bardzo prędko zorjentowaliśmy się, że stańczyków, jako szermierzy krakowskiej doktryny, już niema. Zasadniczego sporu z nami nie podjęto, nasze najważniejsze, najbardziej zasadnicze enuncjacje pozostały bez odpowiedzi. Z początku próbowano rzucać nam frazesy w stylu Szujskich, Tarnowskich, Koźmianów — później i z tego zrezygnowano. Wszystko sprowadziło się do utrwalania w społeczeństwie poglądu, że nasza działalność grozi mu taką, czy inną katastrofą. Do tego momentu sprowadziła się właściwie cała walka.

Tę walkę ugodowcy zaboru rosyjskiego, a z nimi ich sojusznicy krakowscy sromotnie przegrali. Okazało się, że wszystkie ich poglądy na naszą działalność były oparte na fikcjach, mniejsza o to — z dobrą wiarą przyjętych, czy celowo zmyślonych. Okazało się nadto, że ci politycy, pretendujący do prowadzenia narodu, nie orjentowali się zupełnie w szerszej polityce, nie rozumieli sytuacji międzynarodowej, nie mieli pojęcia o tem, czem jest Rosja, skutkiem czego najpierw wydawało im się śmiesznem przewidywanie, że Japonja ośmieli się jej

wojnę wydać, później zaś nie mogli się wobec najoczywiststszych faktów pogodzić z myślą, że Rosja może być pobita, lub że może się okazać nawewnątrz zdezorganizowaną. Okazało się wreszcie — co ich już ostatecznie jako polityków unicestwia — że nie rozumieją własnego społeczeństwa, że skutkiem tego czyny ich stanęły w takiej sprzeczności z jego pojęciami i uczuciami, iż najruchliwsi zostali przez opinję skazani na ostracyzm: uznano za rzecz niedozwoloną spotykanie się z nimi w działalności publicznej.

Póki wszelkie objawy życia narodowego były zduszone, póki panowała w Królestwie pozornie całkowita martwota, bo życie prawdziwe i istotna praca polityczna była ukryta pod powierzchnią ziemi — mogło się nazewnątrz do pewnego stopnia zdawać, że ci politycy prowadzą naród. Z chwilą wszakże, gdy pęta cokolwiek się rozluźniły, gdy naturalna prężność społeczeństwa ukazała właściwą jego polityczną fizjognomję — odrazu stało się widocznem, że nie mają wcale gruntu pod nogami, że nietylko nie kierują opinją, ale są przedmiotem powszechnej nienawiści. Złudzeniem jest, że źródłem oburzenia na nich był ów nieszczęsny „Memorjał 23” — memorjał był tylko sposobnością, przy której wyładowała się nienawiść, gromadzona od lat dziesiątka, od chwili złożenia wieńca na grobie Aleksandra III.

Bo w tym kraju jest społeczeństwo, które czuje i myśli, które nie godzi się na politykę, przeciwną jego instynktom i pojęciom, nie pozwoli gwałcić swych uczuć.

Dlaczego ugodowcy tego nie zrozumieli? Doprawdy, z całą szczerością i głębokiem przekonaniem twierdzę, że dlatego, iż są uczniami stańczyków, iż w ich mózgach spoczywa osad po krakowskiej szkole, tak nielitościwie dziś pogrzebanej przez krakowski organ. Doktryny historyczne stańczyków nie zajmują ich, tak jak nie zaj-

mują młodokonserwatystów krakowskich; szersza myśl, o ile istniała u właściwych stańczyków, tu zanikła. Zanikło więc to, co było umysłową i moralną racją bytu stronnictwa. Pozostało zaś to, co stańczykom wybaczano dla owej racji wyższej: samowolna reprezentacja społeczeństwa, poniżanie się w jego imieniu, *liberum abdico*, lekceważenie opinji, konspirowanie przeciw niej, wstręt do narodowej walki w jakiejkolwiek postaci, warcholskie rozbijanie jedności wtedy, gdy wbrew ich myśli zjawia się ona w społeczeństwie, zgoda na wychowywanie naszych mas ludowych przez rząd obcy, wzmacnianie pierwiastku klasowego w polityce i t. d. Wszystkie te pierwiastki, wyrosłe na arystokratycznym gruncie galicyjskim, przenieśli oni na grunt Królestwa, kraju mającego liczną inteligencję niezależną, w którym nadto t. zw. większą własność reprezentuje przedewszystkiem niezawisłe, nie ciążące do arystokracji ziemiaństwo średnie.

Mam wrażenie, że te pojęcia i nałogi pochodzenia krakowskiego tak unieruchomiły umysły panów ugodowców, iż nie zdają oni sobie nawet sprawy z tego, dlaczego przegrali. Nie rozumieją, zdaje się, wcale najgłówniejszych faktów życia swego społeczeństwa w ostatnich czasach. A te fakty są olbrzymiej doniosłości

Przecież w ciągu ostatniego dziesięciolecia zmienił się zasadniczo w Królestwie wzajemny stosunek między dwiema tradycyjnemi warstwami narodu, ziemiaństwem i warstwą włościańską. Chłop, niedawno jeszcze prowadzony przeciw „panom" przez komisarzy włościańskich, a coraz częściej podjudzany przez socjalistów, pomimo wszystko dziś wyciąga rękę do szlachcica, okazuje mu zaufanie, powołuje na urzędy wyborcze w gminie i idzie chętnie za jego radą tak w gospodarstwie, jak w polityce. Z drugiej strony szlachcic, który niedawno

tak sceptycznie patrzył na chłopa, tak obojętny był na jego sprawy, coraz chętniej się bierze do wspólnej z nim pracy, pomaga mu w dążeniu do oświaty, dobrobytu i obywatelskiej samoistności i liczy nań w walce o narodowe prawa. Ta zmiana niedawno, od lat kilku zaledwie czuć się w pewnej mierze dała, a już dziś stanowi bardzo wybitny moment naszych stosunków.

Co zbliżyło te dwie warstwy, między któremi tyle czynników przepaść kopało? Ojczyzna, przyszłość narodu, obudzenie się poczucia narodowego w ludzie, oraz poczucia narodowych obowiązków i popędu do obywatelskiej działalności w młodszej generacji szlachty. Dla mnie, który wierzę, iż losy narodu nie od tego przedewszystkiem zawisły, jak obce rządy nań patrzą, ale od tego, czem on sam jest dla siebie, ta doniosła zmiana, wzmacniająca jedność narodu w pracy i walce, więcej jest warta, niż cała autonomja Galicji z rozbiciem moralnem jej społeczeństwa, z dzikiem wprost rozwydrzeniem antagonizmów klasowych. A czy panowie ugodowcy współdziałali jej?...

Nie, to się stało wbrew ich usiłowaniom, jako stronnictwa (bo trudno zaprzeczać najzacniejszego postępowania na wsi niektórych ludzi z tego obozu): oni oddawali lud na wychowanie policjantom w „kuratorjach trzeźwości", gniewali się w *Czasie*, gdy zwalczano *Oświatę* (tygodnik rządowy dla ludu) i inne w tej dziedzinie przedsięwzięcia rządowe.

To się stało przedewszystkiem dzięki patrjotycznej propagandzie wśród ludu i dzięki temu, że w młodszem pokoleniu ziemiaństwa obudziła się chęć do narodowego czynu zwróconego w przeciwnym zupełnie kierunku, niż chcieli panowie ugodowcy.

Ten jeden fakt, dzięki któremu za uchwały językowe w gminie skazywani byli administracyjnie obywatele

ziemscy obok włościan, dzięki któremu protest przeciw uchwałom komitetu ministrów, podpisany przedewszystkiem przez przedstawicieli ziemiaństwa z całego kraju, poparty został w następstwie z górą 30 tysiącami podpisów, których większą część położyli włościanie — ten fak powinien zmusić do zastanowienia wszystkich ludzi myślących, uświadomić im, że między t. zw. ugodową polityką a kierunkiem, w którym przekształcało się ostatniemi laty życie kraju, istniała pogłębiająca się coraz bardziej przepaść.

Okres wojny przekonał społeczeństwo, że propaganda patrjotyczna wśród mas ludowych może nie prowadzić kraju do katastrofy, ale raczej go od katastrofy ratować; że tajna organizacja i nielegalna praca może mieć w życiu narodu przeciwne zupełnie znaczenie, niż uczyli pp. ugodowcy i stańczycy; że działalność rządu może być pod względem społecznym burzycielską, a tajna organizacja, jeżeli jest istotnie narodową, może stać na straży ładu społecznego; że wreszcie jawne i dobitne wykazanie, iż społeczeństwo mocno stoi przy swoich prawach, i stanowcze sprzeciwienie się rządowi nie gubi wcale narodowej sprawy, ale zmusza rząd do zastanowienia się nad potrzebą ustępstw.

Politycy ugodowi mogą tego nie uznawać, ale muszą się zgodzić, że opinja to uznała.

Zdawałoby się wobec tego wszystkiego, iż powinni zamknąć historję swoją jako stronnictwa ugodowego, i postarać się, żeby ogół o niej jak najprędzej zapomniał.

O ile który z nich chce ofiarować dziś swe siły społeczeństwu w służbie publicznej, winien wylegitymować się, z czem przychodzi, czego się ostatniemi czasy nauczył — boć przecie wszyscy przyznajemy, żeśmy się w ubiegłym roku wiele nauczyli — w żadnym zaś razie

nie powinien się powoływać na swoje dawne, a tak wątpliwej wartości zasługi.

Czyż wobec tego nie ma się wrażenia jakichś drwin niesmacznych, gdy się czyta w *Czasie (loco citato)*:

„Jesteśmy pewni, że... społeczeństwo nieraz zwróci się do ludzi, którzy pierwej od innych, bo już nazajutrz po śmierci Aleksandra III, zerwali się do roboty politycznej (złożenie wieńca na grobie cara ciemięzcy. *Przyp. mój*) i więcej też od innych nabrali doświadczenia..."

Gdy się taką rzecz czyta, człowiek doznaje uczucia jakby wstydu, że są u nas ludzie, wierzący, iż można w ten sposób do czytelnika polskiego przemawiać.

III

PODSTAWY POLITYKI POLSKIEJ

W chwili wystąpienia na widownię szkoły krakowskiej, Galicja stawała się głównym warsztatem pracy politycznej polskiej. W tej pracy komendę niejako chwyciło stronnictwo krakowskie i utrzymało ją, nadając jednocześnie pewien ton całemu życiu polskiemu i całej polskiej sprawie. Wszystko, co było robione w duchu przeciwnym, miało bądź charakter, bądź pozory opozycji przeciw temu, faktycznie czy pozornie panującemu kierunkowi.

Ostatnie czasy skutkiem rozmaitych przyczyn są stopniowem przenoszeniem się środka ciężkości polityki polskiej do Królestwa. Dało się to już czuć silnie od lat paru, a ostatnia wojna i towarzyszące jej w Rosji zmiany sprowadziły silne w tym kierunku posunięcie. Jeżeli nie zajdzie jakiś przewrót nieoczekiwany, to można powiedzieć, że okres ciągłego wzmacniania środków rusyfikacyjnych i ucisku politycznego, oraz towarzyszącego mu zupełnego zduszenia publicznego życia w tej dzielnicy jest już zamknięty. Zaczyna się natomiast okres, w którym rusyfikacja powoli się cofa, a energja społeczeństwa polskiego zaczyna czuć pierwsze rozluźnienie pęt, które ją więziły.

I ugodowcy, i my pragnęliśmy tego.

Tylko oni liczyli, że otrzymają to od potężnej triumfującej Rosji, w której potęgę i ciągłe triumfy

niezachwianie wierzyli, otrzymają wtedy, gdy rząd rosyjski się przekona, żeśmy istotnie słabi i bezbronni, żeśmy wyzbyli się wszelkich aspiracyj, że nie pragniemy niczego więcej, jak równouprawnienia z resztą poddanych cara.

Myśmy zaś wierzyli głęboko, że ustępstwa dla Polaków w Rosji przyjdą tylko wtedy, gdy wykażemy silne dążenia narodowe, spójność organizacyjną i energję w walce z rusyfikacją, że wreszcie wszelkie niepowodzenia Rosji na innych polach (nie ukrywaliśmy, że liczymy na nie) tylko przyśpieszą te chwile.

Otóż ustępstwa są, nie tak wielkie, jak je zaczęła widzieć wyobraźnia kół niektórych, ale są i można je uważać za jaki taki początek. W jakich warunkach przyszły? Po haniebnych klęskach wojennych Rosji, po objawach powszechnego rozprzężenia i buntu w wielu punktach państwa. Przy jakiem zachowaniu się społeczeństwa polskiego? Abstrahując od anarchji i rewolucyjnego wrzenia wśród żywiołów, których rząd za reprezentację społeczeństwa nie uważa, z czemże się on ostatniemi czasy spotykał w naszym kraju? Z samoistnemi usiłowaniami opanowania własnej anarchji — to prawda — ale jednocześnie z akcją gminną, w której chłopi wespół z ziemiaństwem stawili opór jego władzom, z powszechnym bojkotem jego szkoły, z bojkotem języka rosyjskiego na kolei, z protestem przeciw jego polityce i z wyrażeniem aspiracyj do odrębności autonomicznej Królestwa, podpisanem przez najwybitniejszych przedstawicieli kraju i popartem później dziesiątkami tysięcy podpisów... A wszystko to bez żadnych zapewnień wiernopoddańczych, bez manifestacyj lojalizmu i przywiązania do rosyjskich interesów państwowych. I to wszystko nie przeszkadza dziś rządowi rosyjskiemu do zastanawiania się nad niezbędnemi dla nas ustępstwami.

Cóż to znaczy?

To znaczy, iż zaczyna się ziszczać cel, upragniony przez nas wszystkich, ale przy okolicznościach i zapomocą środków, wręcz przeciwnych tym, jakie przewidywali i głosili ugodowcy a wraz z nimi konserwatyści krakowscy. Nie sądze, żeby mieli stąd powód do zmartwienia, bo wszak o poprawę położenia kraju przedewszystkiem musi im chodzić, a nie o to, żeby ta poprawa była koniecznie wyżebrana przy pomocy upakarzających deklaracyj.

Są ludzie, którzy nie rozumieją inaczej polityki, jak w postaci walk partyjnych, porażek jednych stronnictw a zwycięstwa innych. Czytając powyższe słowa, przypuszczają oni zapewne, iż oceniając tak nisko politykę ugodowców i mówiąc o ich porażce, mam na celu wywyższenie siebie i swoich, jako tych, którzy zwyciężyli. Tymczasem mnie zupełnie o co innego idzie.

Tu idzie o stwierdzenie, że w nowym, zaczynającym się dziś okresie, polityka naszego narodu wobec państwa i rządu rosyjskiego już się w najgłówniejszych linjach zarysowała, że wobec tego, iż stoi za nią całe prawie społeczeństwo, nie mamy żadnej wątpliwości co do jej głównych podstaw na długie lata; że następnie podstawy te są wręcz przeciwne programowi ugodowców, który całkowicie zbankrutował. Widzą to ludzie u nas, widzą w Rosji i za granicą, więc chyba i ugodowcy nie mogą zamykać oczu na to, co się stało.

Na tem się sprawa nie kończy. Ponieważ w Królestwie zaczyna się dziś koncentrować interes sprawy polskiej, ono dziś zaczyna promieniować na inne dzielnice, i te podstawy, na których się tam opiera polityka polska, prędzej czy później staną się podstawami polityki całego narodu we wszystkich zaborach. Niema w nich nic oryginalnego, są one podstawami polityki

narodowej na całym świecie, a nigdzie tak łatwo nie było uczyć się ich, jak u najbliższych sąsiadów naszych, Czechów i Węgrów. Nie są one żadnym wynalazkiem „wszechpolskim". To, co stanowi samoistny wytwór pracy umysłowej t. zw. „wszechpolaków", pozostanie na długo niezawodnie poglądem skromnej garści ludzi, którzy nadal będą pracowali nad wszczepieniem go w umysły kół szerszych. Te zasady, które zwyciężyły, były szerzone przez „wszechpolaków" tylko jako obowiązujące każdy naród, który chce żyć i ma zdolność do życia. To tylko ugodowcy chcieli dla Polaków przyjąć odrębne podstawy polityczne, jakiemi żaden naród nie żyje i nikt do niczego nie dochodzi. Że zaś tak dziwne mieli zamiary, pochodzi to stąd, powtarzam, iż są uczniami szkoły krakowskiej.

Bo szkoła krakowska powstała w bardzo wyjątkowym momencie naszych narodowych dziejów, w momencie, który raz był i więcej się nie powtórzy. Była to doba klęski, rozpaczy, braku sił, a jednocześnie niezdolności pogodzenia się z własną bezsilnością i z realnemi warunkami ciężkiego życia. Ta doba musiała minąć: pamięć klęsk się zaciera, rozpaczy się nie dziedziczy, siły nowe, zwłaszcza w takich okresach, jak ostatnie czterdziestolecie, szybko narastają, a rzeczywistość ma to do siebie, że prędzej czy później ludzie muszą ją zrozumieć. Społeczeństwo się przetworzyło, staje się podobniejszem do innych, zdobyło nowe siły, a z niemi zdolność do prowadzenia takiej polityki, jakąby prowadził każdy inny naród w jego warunkach. I naturalnem jest zupełnie, że przemianę tę łatwiej było zrozumieć ludziom, którzy z tego społeczeństwa, w czasie jego przetwarzania się wyrośli i własnym rozumem politykę od zaczątków sobie organizowali, niż tym, którzy brali mądrość polityczną od krakowskiej szkoły. Nie jest to

żadną ich zasługą, tylko wynikiem warunków, w których wyrośli.

Wszelkie ambicje, czy to zadowolone, czy urażone, możemy i powinniśmy w tej sprawie na bok odłożyć. Dziś zamknął się jeden rozdział naszego narodowego życia; zaczyna się nowy, w którym miejsce jest do pracy dla wszystkich, uzdolnionych moralnie i umysłowo.

Twierdzę, że w tym nowym okresie polityka polska już posiadła główne podstawy, na których się oprze, że są one zasadniczo przeciwne założeniom krakowskiej szkoły, że wynikają one z innego zupełnie pojęcia istoty narodu, innego stosunku do zagadnień jego przeszłości i przyszłości. Potwierdzeniem prawdziwości mego zdania są wszystkie akty dzisiejszej polityki polskiej w najważniejszej naszej dzielnicy, Królestwie: bankructwo i kompromitacja partji ugodowej, wreszcie stwierdzone na początku wycofanie się organów ugodowo-stańczykowskich z wszelkiego zasadniczego sporu, ze sporu o zagadnienia przyszłości narodu.

Ta przemiana zaszła w dziedzinie, należącej do polityki zewnętrznej narodu: nie należy jej rozumieć jako przewagę jednej partji nad drugą, ale jako zwycięstwo pewnej, powszechnej zresztą u zdrowych społeczeństw zasady w polityce całego narodu. Naród żywotny, posiadający istotne warunki do zdrowej polityki, nie może pozwolić, żeby przyjęcie tej zasady pozostało dowolnem, jako sprawa partyjna — to sprawa narodowa, i wszyscy winni się tej zasadzie poddać, działać zgodnie z nią, a przynajmniej nie przeciw niej.

Dlatego od dzisiejszej chwili w Królestwie niema miejsca na ugodowców. Nie znaczy to, żeby ludzie mieli zniknąć: ludzie mogą istnieć i działać we właściwym zakresie, ale zasady i metody, które zbankrutowały, trzeba odłożyć *ad acta*. Trzeba zlikwidować stronnictwo

ugodowe, tak jak w Galicji należałoby wyraźnie i stanowczo zlikwidować stronnictwo stańczykowskie. Tego wymaga sprawa narodowa, od tego zależy nasza jedność wobec obcych, a zatem i zdrowy rozwój naszej narodowej polityki.

Nie znaczy to, żeby miało przestać istnieć stronnictwo konserwatywne krakowskie z takiem czy innem stanowiskiem w sprawie reformy administracji, organizacji samorządu, polityki ekonomicznej kraju i t. p., stronnictwo, które realnie istnieje; nie znaczy również, żeby nie miało powstać takie, czy inne, pokrewne stronnictwo w Królestwie, o ile w wewnętrznych sprawach kraju będzie miało istotnie odrębny program. Ale czas jest dziś właśnie odrzucić pozory tej wielkiej polityki narodowej, która o ile w dawnem stronnictwie stańczykowkiem istniała, dziś całkowicie należy do przeszłości. Kiedy się stoi na gruncie „problematów żywotnych", trzeba stać konsekwentnie: nie trzeba w szerszej polityce narodowej ciągle zabierać głosu ze swojem *votum separatum*, przeciwstawiając temu, co się dla przyszłości narodowej naprawdę robi, przestarzałe, odrzucone już zasady, których się nie chce nawet bronić, oraz czyny, które usiłują sobie nadawać pozory poważnych aktów politycznych, a są tylko zwykłem narodowem warcholstwem.

A to się właśnie po dziś dzień robi i to się bodaj — dla ratowania honoru wielkiego stronnictwa — zamierza na najbliższą przyszłość.

IV

ŁAMANIE SOLIDARNOŚCI NARODOWEJ

Gdyby mi chodziło o interesy partyjne, powinienbym jak najsilniej pragnąć żeby tak zwane stronnictwo ugodowe przetrwało dzisiejszą chwilę i próbowało dalej działać na ten sam sposób, co dotychczas. Bo dla partji niema lepszego interesu, jak posiadać przeciwników, pozbawionych poparcia w opinji, ciągle ponawiających te same błędy, kompromitujących się i obrzydzających siebie społeczeństwu. Sprawa publiczna może na tem tracić, ale stronnictwo górujące w opinji ma ciągłą sposobność do łatwych zwycięstw, do wykazywania swego rozumu politycznego, patrjotyzmu i t. d. Zyskuje ono jak kokietka, ukazująca się stale w brzydkiem towarzystwie. Taki partyjny kontrast stanowili dla nas ostatniemi czasy ugodowcy i tem bardziej będą stanowili nadal, o ile zechcą jako stronnictwo ponawiać próby utrzymania się na widowni.

Ale doprawdy te eksperymenty wyrządzają ogromne szkody naszej narodowej sprawie. Wszystkie ważniejsze zagadnienia polityczne chwili obecnej w zaborze rosyjskim należą właściwie do polityki zewnętrznej, a nawet sprowadzają się do jednej wielkiej kwestji, mianowicie do uzyskania ustępstw narodowych i zmian politycznych, pożądanych dla całego narodu. Cele nasze w tym względzie są właściwie jedne, co zaś do metod, to zdrowy rozsądek mówi, że musi w nich panować

względna jedność, o ile mają do czegoś prowadzić. Dana droga polityczna może nie być najdoskonalszą, ale będzie skuteczną, jeżeli pójdziemy po niej zgodnie; najlepsze zaś drogi nie mają żadnej wartości, jeżeli jedni popchną tyleż w tył, co inni naprzód pchnęli.

Wprawdzie ugodowcy dziś już nie mają sił do sparaliżowania akcji, jaką kraj uzna za stosowną, ale będą dużymi szkodnikami, o ile zachcą działać w dotychczasowym kierunku.

Taką rolę szkodników odegrali oni i ich krakowscy sojusznicy nieraz ostatniemi laty. Czasami można było mieć wrażenie, że chodziło im o popsucie, o zdezorganizowanie danej akcji dlatego tylko, że prowadzą ją tak zwani wszechpolacy. Przypomnę tylko podsycane przez *Czas* z gorliwością, godną lepszej sprawy, rozdwojenie opinji w sprawie, wymagającej tyle jedności, co walka o polskie mandaty na Śląsku pruskim.

W Królestwie dziś nie schodzi z porządku dziennego sprawa bojkotu szkolnego. Jeżeli co, to walka przy pomocy bojkotu wymaga bezwględnej jedności. Tymczasem mamy całą akcję nielicznej garści ludzi — ugodowców pomimo wszystko — dążącą do rozbicia bojkotu, a tem samem usiłującą osłabić jego znaczenie w oczach rządu i opinji rosyjskiej. Jako motyw podają oni szkodliwość bezrobocia modzieży dla samego społeczeństwa. Przypuściwszy, że istotnie ten i tylko ten motyw nimi kierował i że nie było nic nielojalnego, podstępnego w sposobie wzięcia się do rzeczy — czyż to ich postępek usprawiedliwia?... Obok nich wielu ludzi widziało i widzi szkody, jakie to bezrobocie wyrządza. Ja osobiście do nich należę i nigdy tego nie ukrywałem. Co więcej, byłem przekonany, że społeczeństwo nie wytrzyma długo takiego stanu, a uważając, że nie można takiej ofiary rodzicom wbrew przeważającej opinji na-

rzucać, miałem prawie pewność, że bojkot od wakacyj będzie przerwany. Tymczasem okazało się, że opinja pod tym względem o wiele mocniej stoi, niżeśmy myśleli, że społeczeństwo gotowe jest nawet do daleko idących ofiar, byle raz szkołę polską w jakiejkolwiek postaci odzyskać. Bojkot stał się akcją narodową, jako taki wywarł nadzwyczaj silne wrażenie na społeczeństwie rosyjskiem i na rządzie, jakkolwiek na początku, po wybuchu bezrobocia młodzieży, lekceważono je jako rewolucję dziecięcą. Póki myślano, że to dzieci prowadzą starszych, uważano sprawę za dowód słabości naszego społeczeństwa, gdy się wszakże przekonano, że dojrzała opinja mocno stoi przy bojkocie, zaczęto w nim widzieć wyraz silnego poczucia narodowego, świadomości narodowych potrzeb i wytrwałości w walce. Na dowód, że takie właśnie wrażenie wywarł bojkot, można przytoczyć całą litanję wyjątków z prasy rosyjskiej. Na dowód zaś, jak solidarne jest w tej sprawie społeczeństwo, nic przytaczać nie potrzeba, wobec przyjęcia, jakiego doznała akcja przeciwna ze wszystkiemi jej środkami pomocniczemi.

Czemżeż w tych warunkach jest powyższe wystąpienie, jak nie łamaniem solidarności narodowej w najważniejszym momencie i dezorganizowaniem narodowej akcji? Już się zaczyna okazywać, że bojkotem osiągniemy choć połowiczne ustępstwa szkolne, ale jego dezorganizatorzy będą się zachowywali zawsze tak, jakby nic złego nie zrobili. A w *Czasie* będzie się ciągle mówiło o ich poważnej, obywatelskiej akcji...

Teraz coraz częściej słyszymy, że ugodowcy mają zamiar kandydować do D u m y, że są zorganizowani w stronnictwo i t. d. Jakto, więc ci panowie po tem wszystkiem, co ich spotkało, staną przed społeczeństwem, przedstawią mu się jako ugodowcy, powołają się na

dotychczasowe czyny i zażądają, żeby im politycznie zaufano? Na co liczą w takim razie? Czyżby uznali za zgodne z moralnością narodową ubiegać się o mandaty wbrew wyraźnej opinji ogółu, pod protekcją urzędników i policji rosyjskiej? Czyżby istotnie sumienie im pozwoliło udawać się o pomoc do władz rosyjskich przeciw własnemu społeczeństwu?... Nie chce mi się w to wierzyć: ani nie poniżam ich tak moralnie, ani nie uważam ich za tak nieostrożnych. Przecież wtedy nielegalna prasa, która rozporządza niemałym wpływem w Królestwie, stwierdziwszy fakt podobnych z ich strony zabiegów, czułaby się upoważnioną do rzucenia ich nazwisk ludowi z właściwą moralną kwalifikacją. Dla nikogo zaś chyba nie jest pożądane, żeby walka wyborcza zeszła na te tory...

Ta dziwna wytrwałość w upieraniu się przy zbankrutowanej polityce, mająca rozmaite źródła, których tu bliżej charakteryzować nie chcę, możliwą jest w znacznej mierze dzięki moralnemu poparciu z tej strony kordonu, t. j. Galicji). Poparcie to zaś udzielane jest przy użyciu sposobów tak niepoważnych, jak np. wysławianie przez kilka dni w zeszłym tygodniu dwóch członków stronnictwa ugodowego niemal jako zbawców ojczyzny, z powodu pomnożenia mandatów z Królestwa do Dumy do liczby 36.

Czyż nie szkoda doprawdy tracić czasu i sił na obronę stanowczo już przegranej sprawy, na ratowanie pozycji stronnictwa, która żadną miarą utrzymać się nie da, zamiast otrząsnąć z siebie stare nałogi i niezamglonym wzrokiem a wolnym umysłem rozejrzeć się w nowej sytuacji, odsłaniającej wcale szerokie widnokręgi i otwierającej pole działania dla wszystkich sił, byle zdolne były tę sytuację zrozumieć i uczciwie sprawie narodowej służyć.

Gdybyśmy zapytali dziś ugodowców, które zasady, które punkty programu i które metody dotychczasowe mają zamiar utrzymać, postawilibyśmy ich w wielkim kłopocie. Bo wobec tego, jak się wypowiedziała opinja, trudno dziś twierdzić, że nasze aspiracje mają na celu tylko odrębność językową i kulturalną, jak niedawno jeszcze mówiono; trudno wmawiać w rząd i opinję rosyjską, że Polacy chcą tylko równouprawnienia i tolerancji; niemniej trudno będzie czynić rozmaite dowolne deklaracje w imieniu naszego społeczeństwa, które znajdzie nadal drogi wypowiedzenia się, jak je znalazło ostatniemi czasy.

Mnie się zdaje — jest to moje zdanie osobiste — że o ile nie wejdą w grę niezdrowe ambicje osobiste i koteryjne, oraz interesy partykularne, nietylko nic wspólnego nie mające z interesem narodowym, ale niedozwolone w dobie, gdy on wszechwładnie zapanować musi — bo jemu największa dotychczas dzieje się krzywda — w Królestwie, w granicach zagadnień, stojących dziś na porządku dziennym, niema miejsca na politykę partyjną. Musi być jedna polityka narodowa i nie może być dozwolone iść za nią, lub przeciw niej.

Zdaje mi się też, że ta narodowa konsolidacja na gruncie uznania nowych dróg politycznych, stanie się w bliskim czasie koniecznością na całym obszarze ziem polskich.

V

KONSOLIDACJA OPINJI NARODOWEJ

Jeżeli w krakowskim organie ugodowców czytamy, że dziś czas przyszedł na „problematy żywotne, widzialne dla każdego" oraz na "środki dające się obliczyć i wymierzyć", że wszelkie, jak się tam mówi, „abstrakcyjne" zagadnienia będą na bok odłożone — to nie będzie chyba żadną insynuacją, gdy twierdzenie powyższe przełożę na następne dwa zdania: 1) po zawarciu pokoju przez Rosję i wydaniu ukazu o Dumie stosunki polityczne się ustalają i upraszczają, sprawa polska wchodzi na tory względnie gładkie, na których praca dla niej sprowadzi się do rozwiązywania „problematów widzialnych dla każdego", i 2) ludźmi najodpowiedniejszymi do tej pracy są właśnie działacze ugodowi, którzy „już jedenaście lat temu zerwali się i t. d.".

Nie chcę kwestjonować kwalifikacyj działaczy ugodowych w zakresie „problematów żywotnych", pewien nawet jestem, że niektórzy z nich mogliby przynieść sporo pożytku; jakkolwiek chyba w Krakowie miano sposobność przekonać się, że takich sił jest niewiele, że nawet ci, którzy podawani są jako autorytety w tej lub innej dziedzinie, niezawsze umieją poprzeć swój tytuł znajomością rzeczy i zdolnościami. Nie wątpię również, iż niektórzy z nich mogli być przydatni swą znajomością dróg, któremi się trafia do tych lub innych władz petersburskich. Te rzeczy wszakże nie są nigdy

najważniejsze i najtrudniejsze w polityce, do nich zawsze się ludzie znajdują i wyrabiają, gdy są potrzebni. O wiele ważniejsze jest, w jakim duchu się rozwiązuje „problematy żywotne" i na jakim gruncie się stawia stosunek do rządu.

Rozglądając się też dziś w ludziach, nabywam przekonania, że do wszystkiego znajdą się u nas działacze chętni i zdolni, którzy prędko zrozumieją, czego od nich położenie wymaga, i nauczą się, czego potrzeba, a co najważniejsza, nie będą mieli przeszkody w nabytych poprzednio nałogach ugodowych.

Ale przecie stosunków politycznych i położenia sprawy polskiej nie można uważać za unormowane, za ustalone chociażby na czas krótki.

Prawda, że wojna się skończyła i że ma się ku końcowi ta trudna, skomplikowana sytuacja, jaka się podczas niej w Królestwie wytworzyła. Panowie ugodowcy, którzy w tej sytuacji stracili głowę i odegrali rolę, przy najpochlebniejszem jej określeniu, piątego koła u wozu, mogą powiedzieć, że takie sytuacje są nie dla nich: niech sobie w takich chwilach naród radzi przy pomocy tych, co pracują wśród mas, posiadają tajne organizacje, nielegalną prasę; ich to rzeczą jest pilnować, żeby na kraj nie spadła katastrofa, żeby w chwili osłabienia obcego rządu nie opanowała go obca anarchja, walczyć na noże z tą anarchją i jednocześnie skierowywać wezbraną falę uczuć i popędów na drogę działalności twórczej, płodnej dla przyszłości. Kiedy taka trudna sytuacja mija, czas jest znów na nas, ludzi od „problematów żywotnych"...

Przekonanie, że teraz położenie jest już łatwe, sprowadzające się do „problematów, widzialnych dla każdego", panowie ugodowcy i konserwatyści krakowscy czerpią niezawodnie z jednej strony z faktu zawarcia

pokoju i ustanowienia Dumy, z drugiej zaś stąd, iż rząd rosyjski okazuje pewną, słabą zresztą skłonność do ustępstw dla nas, w opinji zaś rosyjskiej nastąpił silny zwrot na naszą korzyść. Ich zdaniem widocznie teraz już tylko pozostaje nam żniwo w zakresie „problematów żywotnych", najłatwiejsze, ma sie rozumieć, dla ludzi, którzy zawsze szukali zbliżenia z rządem, nie narażali mu się, starali się go przejednać, a jednocześnie dobrze usposobić opinję rosyjską dla naszego kraju.

Otóż sprawa ta wcale tak prostą nie jest.

Względna zmiana w stosunku rządu rosyjskiego do nas, a przedewszystkiem niewątpliwa zmiana niezależnej opinji rosyjskiej w stosunku do naszej sprawy, nie nastąpiła wcale na skutek zabiegów ugodowych. Przeciwnie, przyszła w chwili, gdy się okazało, że ugodowcy nie mają żadnego gruntu w kraju. W opinji rosyjskiej zawdzięczamy ją temu, iż rozumie ona, że w walce z biurokratycznym systemem ma w nas niezawodnego sojusznika, że prysły stworzone przez ugodowców pozory, jakobyśmy byli gotowi z tym systemem się pogodzić; rozumie dalej, iż mamy silne dążenia narodowe, od których za żadną cenę nie odstąpimy, i że tylko drogą ustępstw dla tych dążeń można dojść z nami do porozumienia. Co zaś do rządu, to pochodzące od niego ustępstwa z jednej strony są częścią i konsekwencją ogólno-państwowych reform, wywołanych klęskami zewnętrznemi, z drugiej — wynikiem zrozumienia faktu, iż przy odpornem stanowisku wobec wszelkich naszych żądań, zdolni będziemy poważnie utrudniać mu i tak trudne jego położenie. Zarówno zaś w społeczeństwie, jak w rządzie rosyjskim, niewątpliwie zaważył przedewszystkiem fakt, iż dowiedziano się naprawdę, kto są Polacy: przedtem myślano, że są w społeczeństwie polskiem tylko ugodowcy i powstańcy (bo pan Scriptor

i Rosjan zdołał okłamać, jakeśmy to mieli sposobność nieraz stwierdzić), że ostatni czekają tylko na sposobność, by powołać naród pod broń i wszystkie sprawy przez to skomplikować lub wykoleić, pierwsi zaś, t. j. ugodowcy, fałszywie deklarują wiernopoddańcze uczucia i przywiązanie do rosyjskiej idei państwowej; nadto rząd dosyć dobrze wiedział, że ugodowcy nie mają wpływu w społeczeństwie, że ten wpływ, zamiast rosnąć, maleje. Tymczasem w okresie wojennym przekonano się, że Polacy powstania robić nie mają zamiaru, że o ile posiadają w kraju żywioły, skłonne do bezcelowej ruchawki, sami jej kładą tamy; że natomiast mają oni wyraźny, realny program narodowy, do którego urzeczywistnienia dążą otwarcie i od którego żadną miarą nie odstąpią. Dowiedziano się w Rosji, że Polacy idą w swych żądaniach bez porównania dalej, niżby tam chciano, ale przynajmniej dowiedziano się naprawdę, czego chcą, podczas gdy od ugodowców nigdy się dowiedzieć nie było można, bo dyplomacja ostatnich mówiła, że nie trzeba przeciwnej strony zrażać wysokiemi żądaniami.

Czy ta zmiana w Rosji na naszą korzyść ma trwałe podstawy, czy nie nastąpi w tym względzie reakcja?

To zależy z jednej strony od nas, z drugiej zaś od całego szeregu okoliczności, których dziś przewidzieć nie można, ale na które ciągle trzeba mieć oko.

Do nas należy przedewszystkiem zachować postawę konsekwentną, utrwalić w Rosji to przekonanie, że za naszemi postulatami narodowemi stoi całe społeczeństwo, które gotowe jest o nie walczyć na każdym kroku, że dopóki one nie będą urzeczywistnione, nie może być mowy o normalnych stosunkach między ludnością kraju a organami rządu. Do nas należy wykazywać, że umie-

my nietylko żądać, ale brać, że nie jesteśmy bierną niezadowoloną masą, ale społeczeństwem organicznie spójnem, czynnem, świadomem swoich celów, konsekwentnie do nich dążącem, nie cofającem się przed ofiarami na tej drodze, wreszcie twórczem, umiejącem korzystać z osiągniętych zdobyczy. Do nas należy panować nad swemi ruchami, przystosowywać swe działanie do okoliczności, wywierać silny nacisk w warunkach sprzyjajających, oszczędzać narodową energję wtedy, kiedyby miała być bezowocnie zmarnowaną. Do nas należy tak zgrać postępowanie naszego przedstawicielstwa w Petersburgu z pracą i walką narodową na miejscu, żeby te dwie działalności nawzajem się nie paraliżowały, ale wspierały, idąc w jednym kierunku. Do tego wszystkiego trzeba dobrej organizacji, dobrego rządu wewnetrznego oraz zdolności skoordynowania wszystkich czynników narodowej polityki.

W tym kierunku uszliśmy już trochę, ale o wiele więcej drogi przed nami leży. Nie można się dziwić, żeśmy się odrazu nie zdobyli na doskonałą organizację: szerokie koła społeczne dopiero niedawno zaczęły potrzebę jej rozumieć, tym zaś, którzy od szeregu lat w tym kierunku pracowali i którzy jednak sporo zrobili, ze strony ugodowej bez skrupułów rzucano kamienie pod nogi. Tem bardziej trzeba dziś robić, kiedy ugodowcy stracili wpływ na opinję.

To są wszystkie zadania zarówno trudne, jak ogromnej wagi.

Ale losy nasze zależeć będą zarówno od okoliczności zewnętrznych.

Nie wiemy dziś, jakie będzie dalsze zachowanie się społeczeństwa rosyjskiego w jego dążeniach do politycznej emancypacji i nie wiemy po jakiej linji pójdzie polityka wewnętrzna rządu rosyjskiego. Czy Duma będzie

tem, czem ją chce mieć ukaz, czy wkrótce atrybucje jej będą rozszerzone, czy może jeszcze prędzej będzie rozpędzona, czy wreszcie, co bardzo prawdopodobne, zamieni się w instytucję bez znaczenia, wegetującą jako zbyteczny departament machiny państwowej?... A od tego bardzo zależą dalsze losy sprawy polskiej w państwie rosyjskiem.

Nie wiemy dziś również, jaka będzie w najbliższym okresie polityka zewnętrzna Rosji. Czy na dłuższy czas skwituje ona z wszelkiej ekspansji, a jeżeli nie, to jaki kierunek sobie obierze? Na którą stronę przechyli się w związku z tem przy obecnem przetasowywaniu międzynarodowych kombinacyj? Jeżeli się zbliży do Niemiec i od nich w pewnej mierze uzależni, co się zdaje zapowiadać, to sprawa polska znacznie odmienny przybierze obrót, niż gdyby się stosunki z Niemcami zaostrzyły, gdyby Anglja pociągnęła Rosję ponętnemi widokami na Bliskim Wschodzie.

Z tem wszystkiem polityka polska w państwie rosyjskiem musi się liczyć i do tego kroki swoje stosować, kładąc większy nacisk to na tę, to na inną stronę działalności. Żeby zaś móc się z temi rzeczami liczyć, trzeba je jako tako znać, widzieć, co się dzieje, i przewidywać, co się stać może.

Czy naród może to wszystko, tę całą organizacyjną robotę, ten rząd wewnętrzny, to wreszcie czuwanie nad zewnętrzną sytuacją, powierzyć ludziom od „problematów widzialnych dla każdego?" Tacy ludzie mogą być lepszymi lub gorszymi wykonawcami poszczególnych prac, wynikających z ogólnego planu, o ile są przedewszystkiem narodowo lojalni, ale powierzenie im kierownictwa polityki byłoby narodowem samobójstwem. W każdej trudniejszej sytuacji zachowywaliby się oni tak, jak ugodowcy podczas wojny rosyjsko-japońskiej.

To zaś dotyczy nietylko naszej polityki nawewnątrz państwa rosyjskiego.

Stosunki międzynarodowe w Europie wcale nie znajdują się w stałej równowadze, punkty zaś, w których równowaga zaczyna się naruszać, wcale daleko od nas nie leżą. Na porządku dziennym dziś mamy antagonizm angielsko-niemiecki, a przy innych antagonizmach, jakie mogą się zjawić, zdaje się, iż jakimkolwiek będzie pierwszy przymiotnik, drugim zawsze będzie „niemiecki", bo Niemcy dziś są jedynem prężącem się państwem na naszym kontynencie i prężność ta daleko może zaprowadzić, ile że takie rzeczy w znacznej mierze nie zależą od dyplomacji, ale od sił żywiołowych. Tuż o miedzę mamy dziś nie tak bardzo znów odgraniczoną od spraw niemieckich kwestję węgierską, która nam bezpośrednio może zgotować bardzo poważne niespodzianki.

Gdyśmy w chwili wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej zapewniali społeczeństwo, że nie pociągnie ona żadnych zmian na karcie Europy, mieliśmy słuszność; ale bardzo ryzykownem byłoby stanowcze twierdzenie, że w stosunkach międzynarodowych, jakie się obecnie wytwarzają, takie zmiany nie są możliwe w bliskim czasie. I sprawa polska wcale się nie znajduje na tak gładkiej drodze, ażeby polityka nasza sprowadzała się do „problematów widzialnych dla każdego". Przeciwnie, wszystko za tem przemawia, że oczekują nas w bliskiej przyszłości poważne komplikacje, z których nasza sprawa może wyjść bardzo rozmaicie, a rezultat niezawsze będzie od nas zależny.

Mojem zdaniem polityka polska dziś już zaczyna wymagać bardzo subtelnego rozumowania, ścisłego rachunku i koordynacji w czynach. Jeżeli tego niema, to dlatego, że za wiele jeszcze w tej naszej nieszczęsnej polityce bróżdżą interesy partyjne i za wiele głosu mają

ludzie od „problematów żywotnych, widzialnych dla każdego", którzy ze swego stanowiska nic w niej właściwie nie mają do powiedzenia.

W spuściźnie po szkole stańczykowskiej we wszystkich trzech zaborach pozostali społeczeństwu tylko politycy tego rodzaju, którym jednak niedawne tradycje stańczykowstwa nie pozwalają zejść otwarcie do skromniejszej roli. Skutkiem tego wytworzyło się nader fałszywe a dla sprawy narodowej niebezpieczne położenie. Nie mogąc stanąć na wysokości sytuacji, usiłują oni sytuację nagiąć do siebie, zamknąć sprawę polską w widnokręgu „problematów żywotnych".

Dlatego ostateczna likwidacja tej, dziś już tylko negacją i pozorami żyjącej polityki jest najważniejszą koniecznością narodową obecnej chwili. Jest ona i tak już o kilka przynajmniej lat spóźniona. Na przyszłość ta polityka, o ile zechce jeszcze dawać znaki życia, może tylko ośmieszać reprezentujących ją ludzi lub zrobić ich przedmiotem powszechnej nienawiści.

VI

POLITYKA UGODOWA W KRÓLESTWIE

Gdy legenda, otaczająca roboty stańczykowskie i ugodowe, rozwiała się, gdy oddawna nikt już nie broni zasad, w imię których zostały rozpoczęte, gdy główny niegdyś pionier tych zasad, *Czas*, otwarcie już lekceważy „zagadnienia z przeszłości i przyszłości narodu”, gdy wreszcie na najważniejszem dziś polu doświadczalnem tych robót, w Królestwie, wykazana została tak dobitnie ich nicość — powstaje pytanie: czemu społeczeństwo polskie zawdzięcza ten upór, z jakim panowie ugodowcy chcą dalej swe dzieło prowadzić, i tę gorliwość, z jaką są popierani po tej stronie kordonu?...

Nie mogę tu się wdawać w analizę charakteru osób i koteryjek, nie chcę się zastanawiać nad pobudkami moralnemi działaczy w stylu „scriptorowskim”, którzy ostatniemi czasy przymilkli, onieśmieleni oburzeniem opinji, którzy poszli niejako na dno, ale których w Krakowie, zdaje się, nie uważają za ostatecznie straconych — i nie oszczędzą pewnie wysiłków, by ich wydobyć na powierzchnię. Idzie mi o szersze przyczyny zjawiska, bez których żadne drobne ambicje, żadne interesy podrzędne nie zdołałyby utrzymać przy życiu zdyskredytowanego kierunku.

Uważam za konieczne wskazać na ten głębszy podkład rzeczy, bo inaczej wszelka dyskusja jest niejako

grą w chowanego. W tak ważnej jak dzisiejsza chwili, kiedy naród nasz zakłada nową niejako robotę na warsztacie dziejowym, nie można się bawić w komedję, w przemawianie do galerji, ale trzeba się szczerze i otwarcie porozumieć.

Dlatego unikam przymówek, rekryminacyj, oskarżeń, do których po takich polemikach, jakich używaliśmy w ostatnich paru latach, miałbym przecie prawo, unikam drwin, do których tyle jest pola, oraz podkreślania faktów przykrych i drażniących, których nie brak—ale nazywam rzeczy po imieniu o tyle przynajmniej, o ile to jest potrzebne do zrozumienia dzisiejszej sytuacji, dzisiejszych błędów i zadań najbliższego jutra.

W walce kierunku ugodowego z zasadami, które obecnie zwyciężyły, jest coś więcej niż zastarzałe nałogi i przeżytki pojęć, które powinny były już dawno wyjść z obiegu.

Polityka stańczykowska, którą popularnie się pojmuje jako odrzucenie zbrojnych walk o niepodległość oraz pogodzenie się z realnemi warunkami i podjęcie realnych zadań na gruncie przynależności do państw obcych, była czemś więcej jeszcze, a pod niektóremi względami czemś zupełnie innem. Gdyby tem tylko była, nie różniłaby się tak gruntownie od polityki np. czeskiej, niewątpliwej polityki realnej, z którą program demokratyczno-narodowy ma w pojęciu walki politycznej dużo pokrewieństwa. Politykę tę znamionował z jednej strony wstręt do walki w jakiejkolwiek postaci, choćby nawet w postaci silnych wyrazów niezadowolenia z postępowania rządu, z drugiej zaś strony — odgradzanie się od szerszych kół społeczeństwa, lekceważenie ich opinji, przeprowadzanie najważniejszych rzeczy po cichu, poufnie, z konspiracją przed ogółem. Gdy zawsze i wszędzie politykę narodu względem obcych robiono wojną,

lub przynajmniej pogotowiem wojennem i dyplomacją, walką i kompromisem, gdy rozumiano, że dyplomacją, poza którą nie stoi gotowość bojowa, nic poważnego osiągnąć nie można — polityka stańczykowska odrzucała walkę, nie starala się o organizację szeregów bojowych nawet w postaci zwartej opinji kraju, ale przyjmowała tylko kompromis, tylko dyplomację. Była taką, bo nie była właściwie polityką narodową.

Ze względu na obronę interesów większej posiadłości rolnej nazwano ją polityką szlachecką — dosyć niewłaściwie, bo była to polityka arystokracji.

Demokracja polska przegrała walkę narodową w zaborze rosyjskim — na jej miejsce w austrjackim wystąpiła polska arystokracja, opierająca politykę na dyplomacji i odrzucająca walkę.

I chwila i miejsce były do tego odpowiednie. Chwilę znamionował upadek narodowego ducha, miejscem zaś była Galicja, dzielnica z archaicznemi stosunkami społecznemi i archaicznym tonem życia polskiego, w którem, o ile się zjawiły nowe czynniki w dobie porozbiorowej, to były wprowadzone przez... austrjacką biurokrację, a zatem nie mogły działać bardzo odświeżająco, natomiast silnie zdezorganizowały to, co przeszłość zostawiła. Na tle tych stosunków, przy braku w kraju silnego ekonomicznie i umysłowo mieszczaństwa, przy skupieniu większej posiadłości rolnej w rękach arystokracji i ciążącej do niej wielkiej szlachty, łatwo było politykę arystokratyczną zaszczepić i narzucić krajowi. Zrobiono to bardzo umiejętnie, z przezorną rachubą na przyszłość. Arystokracja łożyła na stronnictwo i nadawała mu ton, ale potrzeba jej było teoretyków i ludzi do „postulatów żywotnych": pepinierą ich zrobiono uniwersytet krakowski, który umiejętnie opanowano. Pepiniera funkcjonuje po dziś dzień — duszy jej wprawdzie

zabrakło, ale zato jest więcej zręczności i rutyny w zabiegach, więc ludzie od „postulatów żywotnych" ciągle jeszcze są i, o ile mi się zdaje, mają to przekonanie, że zręcznością i rutyną można trwać bez końca.

Powodzenie tej polityki na gruncie galicyjskim zachęciło odpowiednie żywioły w Królestwie do przeniesienia jej na grunt tamtejszy. Powstała polityka, zwana ugodową, oparta również na arystokracji przedewszystkiem i szukająca sobie ludzi do „postulatów żywotnych". O ostatnich, przy braku własnej pepiniery, było z konieczności bardzo trudno i, o ile się znaleźli w niewielkiej liczbie, przedstawiają gatunek o wiele słabszy od galicyjskiego.

Nie można się dziwić, że taka dążność powstała. Wcale nie jest zbrodnią ze strony arystokracji, że chce kierować sprawami krajowemi — jest to bardzo szlachetna ambicja; nie można również odsądzać jej od wszystkiego za to, że robi politykę tak, jak to leży w jej usposobieniu; wreszcie nie można się dziwić, że w Królestwie przedstawiciele arystokracji i ludzie do niej ciążący lub od niej zależni, zostali olśnieni powodzeniem i zdolnościami politycznemi stańczyków krakowskich, że ich sobie za mistrzów obrali.

Tu muszę zrobić zastrzeżenie, że mówię o genezie polityki ugodowej w Królestwie. Jej początki petersburskie mają źródło w rusyfikacji moralnej, wnoszą sporo ideologji rosyjskiej. Później te dwa strumyki spłynęły do wspólnego łożyska. Dokoła petersburskiego organu ugodowego zaczęli się gromadzić ludzie od „postulatów żywotnych" i znawcy dróg zakulisowych nad Newą, których w Królestwie zaczęto cenić, w Petersburgu zaś, przy całym liberalizmie tamtejszych inicjatorów ugody, zrozumiano, że może ona posiadać siłę tylko przy oparciu się o arystokrację. Zresztą petersburscy ugodowcy

uczyli się także niemało od stańczyków krakowskich, dziwnie łącząc wytwory ducha arystokratyzmu polskiego z demokratyczną po rosyjsku ideologją w zakresie wielu zagadnień, jak np. w sprawie ruskiej w Galicji.

Dzięki tej domieszce z petersburskiego źródła, polityka ugodowa w Królestwie w swych koncepcjach i metodach nie była tak stylowo jednolitą, jak stańczykowska w Galicji, przed zcedowaniem jej interesów na rzecz młodo-konserwatyzmu. Musiała ona wszakże być i była polityką arystokratyczną, unikającą walki, budującą wszystko na dyplomacji, lekceważącą, o ile można, opinję publiczną, konspirującą przeciw niej, uprawiającą zakulisowe zabiegi i intrygi, widzącą dla ludu wcale dobrego opiekuna w policjancie i t. d.

Ale cóż? Nie rozumiano, czy nie chciano rozumieć, że Królestwo jest zupełnie czem innem, niż Galicja, że społeczeństwo jego, pomimo barbarzyńskich warunków politycznych, w jakich się znalazło, jest bez porównania bardziej współczesnem społeczeństwem, niż galicyjskie, bardziej od niego zbliżonem w swej budowie i w sposobie myślenia do społeczeństw zachodnich. Już w osiemnastem stuleciu, między pierwszym a ostatnim rozbiorem, przeszło ono przez wpływy, które pozostały obcemi dla Galicji; następnie, dzięki utworzeniu Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, żyło w nowoczesnej państwowości polskiej; wychowuje się od stulecia na kodeksie Napoleona; ma tradycję narodowych powstań, ogarniających kraj cały, w których brały udział właściwie wszystkie warstwy społeczeństwa. Dzięki innemu rozkładowi posiadłości ziemskiej, arystokracja jest tam względnie słaba, a rozwój ekonomiczny wytworzył liczną i niezależną inteligencję miejską, która wespół z ziemiaństwem nadaje ton życiu.

Nie mogło przecie być mowy o narzuceniu temu

społeczeństwu polityki arystokratycznej. Jeżeli mogła ona wogóle powstać i trzymać się pozornie przez lat dziesiątek, to tylko dzięki stłumieniu wszelkiego życia przez rząd rosyjski, skutkiem czego mogło się zdawać, iż kraj ten ma równie słabą, jak Galicja, opinję publiczną, że można mu także narzucić, co się tylko podoba. Identyfikowanie pod tym względem Królestwa z Galicją było również wielkim błędem, jak stawianie Rosji, zwłaszcza przed wojną japońską, narówni z Austrją i stosowanie względem jej rządu takiej samej, jak tam, polityki.

Przedstawiciele polityki ugodowej nieraz mieli sposobność przekonać się, iż są znienawidzeni w szerokich kołach społeczeństwa, że za nimi w kraju idą tylko najbardziej zdemoralizowane żywioły. Ale przykład stańczyków ich uczył, iż można być nienawidzonym i pomimo to rządzić. Nie rozumieli różnicy pomiędzy społeczeństwami tych dwóch dzielnic.

I oto pierwsze osłabienie żelaznej klapy systemu rosyjskiego, pierwsza chwila, w której społeczeństwo odruchowo się wypowiedziało, zmiotła ich z powierzchni w okamgnieniu. Nie zrozumieli wszakże, za co ich spotkało nieszczęście, ba, nawet wyraźna kara ze strony opinji.

Niektórzy z nich, właśnie należący wyłącznie do arystokracji, zrozumieli, że kompromituje ich zbratanie się z petersburską grupą, której najruchliwszy działacz może się pochwalić, że nikogo w Polsce takim jak jego nie obdarzają wstrętem. Postanowili się tedy odsunąć i uczynili dobrze. Ale nie zrozumieli wszystkiego. Nie zrozumieli, że trzeba zerwać z wszystkiemi tradycjami ugody, a więc wyperswadować sobie politykę arystokratyczną — zarówno jej koncepcje, jak metody. Skutkiem tego, właśnie we wspomnianej sprawie szkolnej, pogrążyli się ponownie. Jest obawa, że to doświadczenie im nie wystarczy, że, wierząc ślepo w swych mi-

strzów krakowskich, sprobują jeszcze nieraz ich naśladować. I w tem tkwi nieszczęście.

Byłoby krzywdą dla narodowej sprawy, gdybyśmy chcieli usuwać arystokrację od pracy narodowej i polityki, jeżeli chce im ona swe siły poświęcać. Przeciwnie, ludzie z tej sfery, ze względu na swe pozycje, majątki, stosunki, ze względu nawet na kulturę, której nasz ogół nie ma za wiele, mogą przedstawiać wielką wartość, zwłaszcza w stosunkach zewnętrznych, ze sferami rządowemi, które są skłonne więcej się z nimi liczyć. Nawet republiki demokratyczne, rządzone przez radykałów, posyłają chętnie ambasadorów z pośród arystokracji. Tem bardziej naszej sprawie, w stosunkach z takim rządem, jak rosyjski, przedstawiciele jej olbrzymie mogą oddać usługi. Ale o tyle tylko, o ile są wykonawcami woli ogółu, o ile trzymają się w granicach swych pełnomocnictw, o ile nie są ambasadorami, bawiącymi się w politykę na własną rękę, wbrew planom tych, w których imieniu przemawiają.

Arystokracja nasza wydawała i przypuszczać należy, że będzie wydawała poszczególnych ludzi, zasłużonych narodowej sprawie. Ale jako warstwa nie może ona prowadzić swojej polityki w społeczeństwie nowoczesnem, jakiem pomimo wszystko jest społeczeństwo Królestwa. Nie może ona prowadzić polityki dobrej, zgodnej z interesem narodu, choćby nawet była tem samem, czem jest arystokracja krajów, na zachód od nas leżących, gdyby jej tytuły posiadały tę samą co tam treść historyczną, gdyby zawierały tradycję prawowitej władzy i złączonej z nią odpowiedzialności z czasów feudalnych, następnie tradycję wiernej służby narodowo-państwowej, gdyby nie miała tradycyj polskiego możnowładztwa, tradycyj wpływów i korzyści, zdobywanych zabiegami, intrygami, kaptowaniem „braci-szlachty”...

Polityka ugodowa temu właśnie, że jest arystokratyczną, zawdzięcza prawie wszystkie swoje wady. Mówię — wady, bo zbrodnię, zaprzaństwo narodowe wnieśli do niej ludzie bądź nieuczciwi, bądź wynarodowieni. I jej arystokratyzm pozwala na taką walkę z własnem społeczeństwem. Bo w podstawie jej leży lekceważenie opinji, pogarda dla ogółu narodowego, dla jego myśli i uczuć, uważanie sobie za nic narodowej woli.

I za to jest przez opinję karana. Społeczeństwo, które ma poczucie swego „ja" zbiorowego, spójne, myślące, zdolne do wyrażania swej woli, nie pozwoli, by mu narzucano bezkarnie rzeczy wstrętne, by mu burzono jego własną pracę i kompromitowano je nazewnątrz. Kto tego nie może zrozumieć odrazu, zrozumie po szeregu przykrych doświadczeń.

Czyż nie lepiej oszczędzić tych doświadczeń i sobie, i krajowi?...

VII

WALKA POLITYCZNA NARODU

Jeszcze wczoraj nasze położenie narodowe było tak straszne, że ludzie słabsi duchem woleli nie myśleć o niem wcale, bo nie czuli w sobie dość energji i hartu, aby prawdzie w oczy spojrzeć. Dziś otworzyły nam się widoki poprawy, widzimy coś w rodzaju drogi do niej, ale nie możemy na chwilę nawet zapominać, że wielką siłę musimy z siebie wydobyć, aby się po tej drodze posuwać.

Najpotężniejsze, jedyne zdolne dziś do zaczepnej polityki państwo kontynentu europejskiego, Niemcy, są naszym nieprzejednanym wrogiem. Stoimy im na drodze w ten sposób, że niema między nami i niemi kompromisu. Starają się one niszczyć nas nietylko bezpośrednio w swym zaborze, ale pośrednio i w dwóch pozostałych. Musimy walczyć z ich przemocą w państwie niemieckiem, a z ich wrogim wpływem w Austrji i Rosji. To sprawa niełatwa i nie tak prosta, jak to się zdaje wielu w nieskomplikowany sposób myślącym politykom, którzy sądzą, iż na to dosyć jest krzyczeć: „niech żyje Rosja!".

Nas nikt przeciw Niemcom bronić nie będzie. Co do Austrji, co do możności odegrania przez nią jakiejś dodatniej roli w polityce zewnętrznej, nikt nie ma, zdaje się, złudzeń. Dobrze, jeżeli przez czas dłuższy sama się uchroni od stania się niemieckim protektoratem. Co zaś

do Rosji, to ta, choćby się pozbyła przyrodzonego łakomstwa w stosunku do nas i chciała się naprawdę kierować w polityce sentymentami słowiańskiemi, o które zanadto jest posądzana, choćby wreszcie widziała swój bezpośredni interes we wzmacnianiu nas przeciw Niemcom — nie jest wcale i długo nie będzie w tem położeniu, żeby się mogła zbytnio w antyniemieckiej polityce awanturować. Jeszcze nie wiemy, ile ją będą kosztowały przekształcenia wewnętrzne, oraz czego potrzeba do przywrócenia porządku w armji i do odbudowania floty. Musi ona mniej lub więcej liczyć się z Niemcami, a nawet prawdopodobne jest, że wybierze drogę ścisłego z niemi sojuszu. Gdy trzeba będzie, co więcej jest niż prawdopodobne, zapłacić za tę przyjaźń tamowaniem na wszelki sposób rozwoju polskości, to rządowi rosyjskiemu, o ile nie napotka z naszej strony przeszkód, poświęcenie to przyjdzie łatwo.

W tych warunkach mniej, niż we wszelkich innych, może być mowy o skuteczności zjednywania sobie Rosji, przejednywania jej rządu i wyjednywania łask: trzeba będzie wszystko ogromnym wysiłkiem wywalczać, bo walka, prowadzona z rządem rosyjskim, będzie pośrednio walką z Niemcami, podtrzymującemi jego upór przy systemie antypolskim. Takie położenie jest możliwe równie dobrze przy postępie reform liberalnych w Rosji, jak i przy reakcji.

Gdybyśmy przynajmniej w tem trudnem i skomplikowanem położeniu mieli świadomość, że jesteśmy bezwzględnymi panami u siebie, że w walce o polskość Królestwa z pośród mieszkańców samego kraju nie zjawi się przeszkoda! Ale już widzimy, że tak nie jest: już Żydzi podają petycje o utrzymanie języka rosyjskiego w szkołach i nie poprzestaną niezawodnie na tych pierwszych wrogich objawach.

Jaki mamy sposób w tych warunkach do walki z potężnymi wrogami, do wywierania nacisku na rząd, do onieśmielenia nawewnątrz obcych żywiołów, zuchwale występujących przeciw naszym najżywotniejszym, najprawowitszym interesom?... Pierwsza rzecz to zszeregować się tak, ażeby wszyscy poczuli, że za żądaniami i dążeniami polskiemi stoi cały naród polski, bez względu na różnice społeczne.

Czy jest możliwość tego?

Panowie tu w Galicji powiadacie: nie! Przyzwyczailiście się do polityki, w której pierwszem i ostatniem przykazaniem jest solidarność partyjna. Rzeczywiście, tu ma się wrażenie, że klasa społeczna, że oparte na niej stronnictwo — to rzeczywistość, naród zaś — to fikcja. I dlatego tak łatwo płaci się szkodą narodową za korzyć partyjną, jak choćby przy niedawnem rozporządzeniu wiceprezydenturą Krakowa.

Ale tam, po tamtej stronie kordonu, jest trochę inaczej. Tam możliwe jest stronnictwo, w którem równie dobrze rej wodzą ziemianie, jak inteligencja miejska, które się opiera na ludzie wiejskim, organizuje masowo robotników, w którem nawet przedstawicieli arystokracji można spotkać. Mogą panowie powiedzieć, że to jest nieprawidłowe, że sprzeciwia się waszemu pojęciu polityki: na to jest argument, że to stronnictwo pobiło ugodowców, a w ich osobach i was, jako ich sprzymierzeńców i adwokatów. Nie będziecie zaś chyba, jak ów austrjacki oficer, który nazwał Napoleona bardzo lichym generałem, a kiedy mu zwrócono uwagę, że ten jednak Austrjaków pobił, odrzekł: „Tak, ale wbrew wszelkim prawidłom nauki wojskowej!"

Wszystko pochodzi stąd, iż ludzie, aspirujący do kierowania polityką kraju, nie mogą zrozumieć, że społeczeństwo nasze, przy wszystkich swoich słabych stro-

nach, na jeden olbrzymi kapitał, który, właściwie użyty, może dać nieobliczalne narodowe zyski. Tym kapitałem jest idea narodowa.

Uświadomić instynkty narodowe, oprzeć na nich wyraźną ideę polską, uchronić ją od zboczeń, nad których wytworzeniem tyle, niestety, pracowano — oto pierwsze zadanie polityka, pragnącego donioślejszych rzeczy dla przyszłości kraju dokonać.

W imię idei narodowej ludzie biedni i nieoczekujący żadnych korzyści osobistych przez lat kilkanaście szamotali się w nadludzkich wysiłkach, siejąc pod kopytami niszczycielskiej hordy siew dla przyszłości, aby jutro kraj nie zginął na głód moralny — mając za jedyną nagrodę ruinę materjalną, więzienie, no i... oszczerstwa, i nie płacąc sobie nawet taką satysfakcją, jak histeryczny rewolucjonizm i tanie radykalne frazesy. W imię tej idei młodsze pokolenie szlachty zbliżyło się do ludu, aby pomóc mu w pracy i dzielić jego walkę; chłop zaczął się narażać na prześladowania rządu, zbliżył się z zaufaniem do szlachty, a w chwili ogólnego bezrządu nie dał ucha podszeptom wichrzycielskim. W imię tej idei pracownicy kolejowi wszystkich poziomów i stanowisk złączyli się w czynie, nie zważając, że się niektórzy narażają na utratę chleba dla sprawy żadnych korzyści osobistych nie obiecującej; dla niej robotnik zaczął się wystawiać na śmierć od noża towarzysza-socjalisty. W imię jej rodzice poświęcili swój spokój i karjerę swoich dzieci, a ludzie na wydatnych stanowiskach narazili się na szykany rządu, podpisując znany powszechnie protest. Na gruncie pracy dla narodowej przyszłości oraz walki o narodowe prawa i interesy, zeszły się wszystkie bez wyjątku warstwy polskiego społeczeństwa w Królestwie.

Zdawałoby się, że ten potężny ruch w kierunku ze-

spolenia moralnego narodu, skupienia się, wystąpienia zwartym frontem, zarówno przeciw wewnętrznej anarchji i zuchwałym zamachom na nasz byt społeczny, jak zewnętrznemu uciskowi, tamującemu nasz rozwój narodowy — powinien pociągnąć ku sobie wszystkich, którzy się za Polaków uważają. A przynajmniej w każdym, nawet w obcym powinien budzić szacunek. Tak, w obcym, ale nie w pewnym gatunku ludzi u nas, którzy uważają, że prawdziwy mąż stanu drwić sobie powinien z drgnień narodowej duszy... To jest właśnie osad szkoły krakowskiej w mózgach ludzkich po tej i tamtej stronie kordonu.

Jedni lekceważą społeczeństwo i jego opinję, uważając, że im to jako wielkim panom przystoi, inni — bo czują wielkich panów za sobą. Ci zawsze idą o wiele dalej, dochodząc czasami wprost do cynizmu...

Mam swoje zdanie o bezpośredniej szkodliwości polityki dawnych stańczyków, muszę wszakże przyznać, iż zawsze zwalczali jedne i te same rzeczy, w imię jednych zawsze zasad, z jednym zawsze celem na widoku. Od czasu wszakże, jak reguły taktyki dla ugodowców Królestwa i konserwatystów krakowskich zaczęto ustanawiać w petersburskim *Kraju*, zaczęło się zwalczanie wszystkiego, co nie swoje, wszelkiej inicjatywy politycznej, rodzącej się poza obozem ugodowym, z wszelkich, najsprzeczniejszych nawet punktów widzenia; dla celu? — bo ja wiem — poza ratowaniem swego partyjnego interesu nie mogłem żadnego innego celu dopatrzeć. I nie widzę go dzisiaj w tych zjawiających się po wszystkiem, co zaszło, próbach mówienia o stronnictwie ugodowem, jako o organizacji poważnej, mającej wszystkie legitymacje w porządku.

Wchodzimy w okres narodowego życia, kiedy na najważniejszym naszym terenie, w Królestwie, występuje

do pracy i walki politycznej organizujący się w zwarte szeregi naród we wszystkich swoich warstwach.

Tak, proszę panów, naród, bo tego nie można uważać za robotę stronnictwa. Stronnictwo, które nazywacie „wszechpolskiem", tylko przygotowało wypowiedzenie się opinji narodowej, przyśpieszyło swą pracą jej konsolidację, nawiązywało w praktyce węzły łączności między poszczególnemi warstwami, wypróbowało metody działania, formułowało dojrzałe do tego dążenia, wreszcie dawało organizację, gdzie jej było potrzeba. Wątpię, czy może ono o sobie powiedzieć, że było zwrotniczym, wprowadzającym myśl narodową na dane tory, jak to chętnie stańczycy o sobie mówią. Myśl narodowa po tych torach prędzej czy później iśćby musiała — myśmy jej tylko oszczędzili pewnych niepotrzebnych a krótkotrwałych może zboczeń.

Otóż właśnie w chwili, kiedy ta polityka narodowa ustala się, na boku staje grupka ludzi, którzy pytani i nie pytani, nawewnątrz i nazewnątrz powtarzają, że się na nią godzą. Dlaczego? Bo oni chcieli inaczej, bo są obrażeni na społeczeństwo, że ich nie posłuchało i nawet odniosło się do nich surowo, bo ich gustom odpowiada polityka zabiegów u rządu bez względu na ich skutki, bo uważają, że szersze koła narodu do polityki brać się nie powinny, ale pozostawić ją im, którzy sobie sami mandaty wzięli, bo prawdziwa polityka ich zdaniem jest taka, którą się niezależnie od opinji i nawet wbrew niej prowadzi...

Czyż tak musi być koniecznie?

Stańczycy zarzucali swego czasu narodowi, że się nie chce pogodzić z rzeczywistością, wytworzoną przez obce rządy; ja sobie pozwolę zarzucić dzisiejszym ugodowcom, że się nie chcą pogodzić z rzeczywistością, wytworzoną przez własny naród. Mają zaś obowią-

zek to zrobić ze względu na sprawę publiczną i na samych siebie.

Pogodzenie się zaś z tą rzeczywistością oznacza zlikwidowanie całej dotychczasowej polityki i zajęcie stanowiska lojalnego względem własnego narodu, względem jego interesów, jego godności, względem opinji publicznej; zaniechanie praktyk zakulisowych i wycieczek przeciw przyjętym ogólnie zasadom politycznego działania — co stanowi tylko poniżające nas jako naród widowisko dla obcych, zachętę do lekceważenia nas i naszych interesów.

To postępowanie narobiło już wiele szkody: ugodowcy wraz z socjalistami tak rozluźnili pojęcia o narodowej moralności, że dziś, gdy opinja się organizuje, trzeba będzie chyba skodyfikować na piśmie jej zasady dla ludzi, którzy ulegli temu rozkładowemu wpływowi. Czas już, żeby to szkodnictwo się skończyło.

A jeżeli się nie skończy?...

To trudno. Wszyscy będziemy musieli ponieść jego konsekwencje. Organizm społeczny, który pomimo wszystko dał jednak sporo dowodów zdrowia, znajdzie środki przeciw czynnikom szkodliwym. Będzie go to kosztowało, ale trzeba się będzie na nie zdobyć. Opinja raz przebudzona nie pozwoli już na taką jak dotychczas anarchję moralną w sprawach narodowych. Są też ludzie — sam do nich należę — którzy będą się starali wskazywać jej właściwe po temu środki.

Na tem szczerem wyznaniu kończę. Jeżeli mój głos pozostanie głosem wołającego na puszczy, tem gorzej dla naszej publicznej sprawy. Pozostanie mi przynajmniej poczucie spełnionego obowiązku.

Dixi et salvavi animam meam.

WYKSZTAŁCENIE POLITYCZNE

(Kwartalnik naukowo - polityczny i społeczny, zeszyt I, 1898 r.)

I

ZADANIA POLITYCZNE NARODU

Gdybyśmy, przyznając powszechnie, iż pewien stopień wykształcenia politycznego jest potrzebny każdemu obywatelowi cywilizowanego społeczeństwa, jednocześnie chcieli zrozumieć, że szczególne warunki bytu oraz treść zagadnień i zadań politycznych danego narodu, w danym okresie wymaga odpowiedniego, zastosowanego do warunków czasu i miejsca — typu wykształcenia, gdybyśmy tę prawdę umieli sobie głęboko uświadomić, bylibyśmy niewątpliwie na właściwej drodze do naprawienia wielkiej szkody społecznej, jaką brak wiadomości politycznych u nas stanowi. Nie trzeba dowodzić, że każdemu społeczeństwu wykształcenie polityczne jest potrzebne, ale to, że w pewnych chwilach brak tego wykształcenia jest szczególną klęską, nie wszyscy rozumieją. Mniej jeszcze jest ludzi, zdających sobie sprawę z tego, że obecny moment naszego życia narodowego jest pod tym względem szczególnie doniosły, że dziś więcej, niż kiedykolwiek, potrzeba nam ludzi z gruntowną wiedzą polityczną, zastosowaną należycie do naszych warunków.

Nie jest to frazes, rzucony po dziennikarsku dla efektu, ale stwierdzenie wielkiej, doniosłej niezmiernie prawdy, którą raz nareszcie powinniśmy zrozumieć.

Jeżeli to prawda, że dziś jesteśmy narodem na pół tylko cywilizowanym, to nie dlatego przedewszystkiem,

że mamy więcej, niż ludy zachodnie, analfabetów, że nasz dorobek umysłowy nie jest tak, jak u kilku przodujących narodów, obfity, że nie zaszliśmy tak daleko, jak Zachodnia Europa, w udoskonaleniu kultury technicznej, żeby wreszcie — co nie jest tak dalece prawdą — nasza kultura obyczajowa niżej, niż gdzie indziej, stała, ale dlatego, że ludy, żyjące na zachód od nas, prześcignęły nas niesłychanie w postępie politycznym. Wiek dziewiętnasty, który zaznaczył się wszędzie największemi w życiu politycznem zdobyczami, który stworzył nowoczesne państwo prawne, zaszczepił w ludach poczucie prawa i rozwinął w nich zdolność do walki o nie, nas, jako naród wzięty w całości, cofnął raczej na tem polu. Odwróciliśmy na długie lata myśl naszą od zagadnień, które stanowiły rdzeń życia współczesnego ludów europejskich, i zostalimy dziwolągiem narodów, chorobliwym okazem społeczeństwa, w którem pomiędzy stopą życia umysłowego wogóle a poziomem pojęć politycznych wyrosła nieprzebyta odległość.

Nie jest ten stan rzeczy wynikiem naszego charakteru narodowego, ani braku zdolności politycznych. Coprawda, rozwój nasz polityczny za czasów Rzeczypospolitej inną poszedł drogą, jak u naszych zachodnich sąsiadów, ale kto wie, czy droga ta nie była lepszem przygotowaniem do nowoczesnego życia politycznego cywilizowanej ludzkości. Ostało się u nas średniowieczne państwo stanowe, które w Zachodniej Europie uległo w walce z absolutyzmem monarchów, szukających oparcia w stanie trzecim, nie trzeba wszakże zapominać, iż pod tym względem byliśmy podobni do najbardziej dziś posuniętego w postępie politycznym kraju, mianowicie do Anglji. Jeżeli nasz ustrój parlamentarny okazał się mniej silnym i zdrowym od angielskiego, w zależności od odmiennej budowy społeczeństwa, od zjednoczenia

się z rozległemi krajami wschodniemi, posiadającemi niską kulturę i nieodpowiedni stopień organizacji społecznej i t. d., niemniej przeto istniało u nas w żyjącej politycznie części społeczeństwa poczucie swobód i zdolność do obrony swych praw zdobytych. Anglja przekształciła stopniowo swój starodawny ustrój państwowy w nowożytny, przyczem poczucie swobód, przywiązanie do nich i zdolność do walki o prawo ze stanu uprzywilejowanego przeniosły się na całe społeczeństwo. Rzeczpospolita, przeciwnie, w chwili, gdy pierwszy krok robiła w kierunku rozszerzania praw politycznych w duchu nowożytnym, w kierunku przekształcenia się na nowoczesne państwo prawne, krok imponujący zaiste i świadczący, że naród zdolny był do postępu politycznego, w chwili owej przestała istnieć. W dobie śmiałego rzutu na drodze politycznego postępu, w dobie Konstytucji Trzeciego Maja, ziemie polskie przeszły pod panowanie trzech mocarstw absolutnych, z których dwa zachodnie znajdowały się w rozkwicie rządów policyjnych, trzecie zaś zaczynało szczepić europejski system policyjny na gruncie wschodniego despotyzmu. To zdarzenie wraz z wszystkiem, co za sobą pociągnęło, położyło tamę naszemu politycznemu postępowi.

W narodzie, który posiadał państwo i miał poczucie swej jedności, który to państwo stracił i został podzielony między trzy mocarstwa, musiała bezpośrednio po stracie niepodległości powstać myśl odzyskania jej z bronią w ręku. W warstwach, z których jedna — szlachecka — posiadała swobody polityczne w całej pełni, druga zaś — mieszczańska— świeżo zdobyła polityczne prawa i miała aspiracje do ich rozszerzenia, po stracie w jednej chwili wszystkich tych praw i swobód, po przejściu pod rządy, będące wszelkich swobód negacją i sprowadzające obywateli zabranych ziem do roli bier-

nych poddanych — jedynem żądaniem uzasadnionem mogło być żądanie wszystkich tych praw i swobód w całości, a więc powrotu do niepodległości państwowej. Odzyskanie niepodległości z bronią w ręku stało się myślą polityczną, która na długie lata niepodzielnie prawie zapanowała w najlepszej części społeczeństwa. Tak, całe poczucie prawa w życiu politycznym, całe przywiązanie do wolności obywatelskiej, wyrosłe na gruncie dawnych swobód, wcieliło się w ideę walki o niepodległość.

Nie będziemy bronili tej idei, nie będziemy wykazywali moralnych i politycznych zdobyczy naszych powstań, nie o to nam bowiem w danej chwili chodzi. Chcemy natomiast zwrócić uwagę na ujemną stronę okresu walk o niepodległość narodową. Nie znaczy to, ażebyśmy stawali w jednym szeregu z tymi, co złorzeczą powstaniom jako zbrodniom względem kraju, lub z tymi, co je uważają za konieczne w swoim czasie nieszczęścia i rozdzierają szaty nad niemi. Przeciwnie, uznajemy całe dodatnie znaczenie i płodność dla przyszłości tego okresu naszych dziejów. Ale chcemy tu nacisk położyć na odwrotną stronę okresu powstań, która się szkodliwie odbiła na naszym sposobie politycznego myślenia.

Idea samoistnego bytu państwowego była dostatecznie silną i żywotną na to, by opanować całkiem myśl społeczeństwa i odciągnąć ją od wszelkich innych zagadnień politycznych. Myśl bliskiej walki o niepodległość i wiara w rychłe jej odzyskanie wytworzyły z konieczności szczególny sposób myślenia politycznego, polegający na nieprzywiązywaniu wagi do warunków współczesnych, do istniejącego porządku prawno-politycznego i do możliwych zmian, które w nim dałyby się osiągnąć. Naród wierzył, iż jakkolwiek szkodliwy jest ten porządek dla postępu politycznego, odzyskanie nie-

podległości odrazu go usunie To więc, co stanowiło treść życia innych ludów cywilizowanych — ciągła walka o prawo, o postęp, o instytucje polityczne, u nas nie istniało właściwie, coraz mniej było rozumiane przez ogół, coraz bardziejześrodkowujący się w jednej wielkiej idei — walki orężnej w dniu jutrzejszym. Nastąpił w narodzie naszym głęboko sięgający zanik pojęć o czynnikach postępu politycznego, a obojętność dla istniejących instytucyj i form prawnych tak się zakorzeniła, że nawet ci, którzy stracili nadzieję na rychłe odzyskanie niepodległości, nie zaczęli szukać oparcia dla pracy postępowej w istniejących warunkach, ale popadli w zupełną niewiarę i apatję. Lekceważenie istniejących warunków prawno-politycznych, nieprzywiązywanie należytej wagi dla takiego lub innego charakteru instytucyj, wprowadzanych w naszym kraju przez państwa zaborcze, miały drugą jeszcze, niemniej zapewne ważną, a może ważniejszą nawet przyczynę, mianowicie, że po rozbiorach weszliśmy w skład państw, nie zapewniających swym poddanym ani wpływu na ustawodawstwo, ani elementarnych swobód obywatelskich. W tych warunkach wytworzył się w naszych pojęciach rodzaj fatalizmu w poglądach na bieżące zmiany polityczne, przekonanie, że wszystkie one muszą się odbywać bez żadnego z naszej strony wpływu.

Program walki bezpośredniej o niepodległość, o ile był brany praktycznie, nie zaś pojmowany jako frazes, musiał obejmować przedewszystkiem przygotowania do tej walki, szeroko rozgałęzioną działalność konspiracyjną, spiskową. Działalność ta, niezależnie od niepowodzeń walki, mająca ten niesłychanie doniosły skutek, że wytworzyła silne w danym zakresie zobowiązania moralne w społeczeństwie, nieznaną przedtem spójność i solidarność narodową, z drugiej strony skierowała najdziel-

niejsze siły narodu do pracy podziemnej niejako, odciętej od tego, co stanowiło treść bieżącego życia, odciągała je zatem od walki o prawo, o stopniowe zmiany w istniejących warunkach.

Wywarł wreszcie wspomniany okres pewien wpływ ujemny i w sferze moralnej, polegający na ugruntowaniu się w szerokich sferach społeczeństwa szczególnego pojmowania obowiązków obywatelskich. Przeciętny członek społeczeństwa przywykł stopniowo odkładać wypełnienie swych obowiązków obywatelskich na dalszą przyszłość, na chwilę, kiedy będzie potrzebny w polu, w walce o niepodległość. Zanikło w wielu umysłach to pojęcie, że obowiązki względem ojczyzny są stałe, że wypełniać je trzeba każdej chwili, że niema takich warunków, w których działalność obywatelska, praca dla przyszłości, walka o postęp narodu jest niemożliwą. Dziś, gdy szeroki ogół nie wierzy w możliwość bliskiego powstania, rezultat tego sposobu pojmowania obowiązków społecznych objawia się w tem, iż wytworzyła się rozpaczliwie liczna sfera ludzi, rozumujących, iż w życiu realnym obowiązków dla ojczyzny właściwie niema, że, co najwyżej dobry Polak powinien pielęgnować na dnie serca ideały narodowe.

W okresie tedy, kiedy społeczeństwa europejskie z ogromną szybkością wytwarzały czynne siły polityczne, występujące coraz liczniej na arenę walki o prawo, o udział szerokich mas w ustawodawstwie, o postępowe instytucje, o odpowiedni rozkład ciężarów społecznych, w naszym narodzie te siły, które dawniej były politycznie czynne, poczęły przybierać charakter coraz bardziej bierny, a szerokie masy społeczeństwa nie miały od kogo czerpać przykładu i nabywać politycznych pojęć. Pozostawaliśmy coraz bardziej w tyle za naszymi sąsiadami zachodnimi, a przepaść pomiędzy rozwojem pojęć

politycznych u nas i w Europie Zachodniej stała się zastraszającą.

Postęp polityczny Europy Zachodniej musiał wszakże wywrzeć wpływ na nasze społeczeństwo. Wpływ ten jest dwojaki: pośredni i bezpośredni. Pierwszy polegał na oddziaływaniu ideowem, na przenikaniu do naszej umysłowości pojęć nowoczesnych, ideałów demokratycznych, aspiracyj reformatorsko-społecznych i t. d. W życiu ten wpływ wyraził się, dając z jednej strony odpopowiednią barwę polityczną naszym ruchom narodowym, z drugiej zaś strony — skierowując coraz liczniejsze siły czynne do pracy nad ludem, nad podniesieniem jego umysłowości i stopnia uobywatelenia. Bezpośredni wpływ, ogromnego znaczenia dziejowego — to wpływ instytucyj prawnych, wniesionych do naszego kraju przez zasadnicze zmiany polityczne w państwach zaborczych. Tu należy przedewszystkiem stopniowe zniesienie poddaństwa ludu i pańszczyzny we wszystkich trzech mocarstwach, którego ostatni akt dokonany został po ostatniem powstaniu w zaborze rosyjskim, następnie zaś reformy konstytucyjne w dwóch dzielnicach zachodnich.

Rok 48, ów wielki rok przełomowy w dziejach Europy, pchnął na nowe tory życie państwowe Prus i Austrji. Dzielnice nasze, do tych mocarstw należące, otrzymały stopniowo nowożytne instytucje prawno-polityczne, zaczęły żyć życiem konstytucyjnem. W tych nowych warunkach zaczął się postęp polityczny, reformujący powoli pojęcia oświeconych warstw narodu w dwóch dzielnicach, z drugiej zaś strony budzący do czynnego życia politycznego bierne dotychczas masy ludowe. Zaczął się w zaborze pruskim i austrjackim nowy okres porozbiorowego życia naszego narodu, okres postępu politycznego po latach zacofania, okres rozwoju nowoczesnej walki o prawo, stopniowych zdobyczy, umoż-

liwiających stały postęp społeczny, stałą samoobronę i rozwój narodowy.

Największej, najważniejszej części ziem polskich, skazanej na należenie do Rosji, sądzone było pozostać pod tym względem w tyle. Okres życia konstytucyjnego w Królestwie, będący rezultatem wojen napoleońskich i roli odegranej w nich przez Polaków, nie mógł wywrzeć wielkiego wpływu. Był na to zbyt krótki, konstytucja, przyznana prowincji, była zbyt skąpą, a władza monarsza zbyt wiele czerpała siły w absolutnej Rosji, ażeby mogła się dostatecznie czuć zależną od narodu. System, który po zniesieniu konstytucji nastąpił, starał się zrobić wszystko, ażeby ślady tego krótkiego okresu zatrzeć. To też zabór rosyjski, w którym do najwyższego szczytu doszedł rozwój ideałów narodowych, który przewyższył pozostałe dzielnice swym ruchem ekonomicznym i dobrobytem, który w rozwoju polskiego ruchu umysłowego zajął pierwsze miejsce i w najczystszej postaci zachował pierwiastki kultury narodowej, który wreszcie w uczuciach patrjotycznych świecił przykładem pozostałym dzielnicom, w rozwoju politycznym coraz bardziej był wyprzedzany przez zabór pruski i Galicję.

Ostatnie trzydziestolecie w życiu Królestwa — to najsmutniejsza doba polityczna, to okres zaniku wszelkiej politycznej myśli. Klęska w r. 1863 usunęła z programu narodowego walkę o niepodległość, ale umysły zbyt zostały nią przygniecione, ażeby mogły szukać innej drogi do walki o prawa narodowe i postęp polityczny. Po okresie powstań pozostały w spuściźnie wszystkie ujemne jego wpływy polityczne, stanowiące niejako przez czas długi pęta, myśl krępujące. Jedyną jasną stroną tego okresu, mającą doniosłe znaczenie polityczne, jest zwrócenie się do ludu, objawiające się w pracy

kulturalnej nad nim i budzeniu wśród mas ruchu umysłowego, prowadzącego do świadomości politycznej. O istotnym wszakże postępie myśli politycznej, o zwrócie jej ku zagadnieniom bieżącym, mającym znaczenie główne dla politycznego postępu — do ostatnich czasów nie było mowy. W końcu wszakże uderzająca coraz bardziej potrzeba szukania dróg nowych — z jednej strony, z drugiej zaś — coraz bliższa wymiana stosunków z zachodniemi, politycznie czynnemi dzielnicami poczęły zwracać myśl ogółu do spraw politycznych dnia dzisiejszego. Zaczął się powoli rozwijać program stopniowej walki o prawa narodowe, o swobody polityczne i postęp społeczny. Ruch polityczny wśród młodszego pokolenia inteligencji datuje się tam od lat dziesiątka (jeżeli nie brać pod uwagę wcześniejszego ruchu socjalistycznego, który powstawszy pod obcemi natchnieniami, przybrał raczej charakter ruchu reformatorsko-etycznego, niż politycznego), z początku wszakże nie miał zdecydowanego charakteru, przesiąknięty był w znacznej mierze tradycjami okresu powstań i, choć do nowego powstania nie dążył, nie uświadamiał sobie należycie swego kierunku, różniącego go od ruchów poprzednich. Stopniowo wszakże pierwiastek nowy, program nowy, program nieustannej działalności opozycyjnej, przeciwrządowej, mającej na celu osiąganie realnych zdobyczy politycznych, coraz wyraźniej się zarysowywał, dopóki w ruchu nie zapanował. Rezultat tego widzimy w utworzeniu stronnictwa demokratyczno-narodowego z jasnym, ściśle sformułowanym programem polityczno-postępowym. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że jednocześnie w tejże dzielnicy powstało t. zw. stronnictwo ugodowe, które wychodząc z przeciwnego całkiem założenia, również postanowiło zwrócić myśl ogółu do bieżących zagadnień politycznych, coprawda, jednostronnie bardzo pojmowanych,

to musimy się zgodzić na to, że w życiu politycznym Królestwa nastąpił zwrot stanowczy, którego głównym rysem znamiennym jest dążność do stopniowych zdobyczy prawno-politycznych, pojmowanych słusznie jako niezbędny czynnik politycznego postępu. Ten moment należy pojmować jako niezmiernie doniosły, jako początek nowego okresu walki politycznej o prawa i postęp narodu. Można go było przewidzieć, był on bowiem konieczny, jako dalszy ciąg procesu przekształcania się naszej myśli politycznej, któremu początek dał bezpośredni wpływ nowego porządku prawno-państwowego w dwóch pozostałych dzielnicach.

Przyjęcie za podstawę działalności istniejącego porządku prawno-politycznego w państwach zaborczych i program stopniowych zdobyczy przez nieustanną walkę o prawo, prowadzoną środkami, zastosowanemi do ustroju państw owych, wkłada poważne obowiązki na barki wszystkich obywateli społeczeństwa, w szczególności zaś tych, co innym chcą drogi wskazywać. Wszelka walka musi być prowadzoną umiejętnie, z zużytkowaniem najnowszych zdobyczy w dziedzinie udoskonalenia broni. Często zwyciężany bywa nie ten, kto ma mniej dzielności i siły, ale ten, kto się mniej doskonałą bronią posługuje. W walce zaś o prawo bronią jest wykształcenie polityczne w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Prowadząc walkę o prawo, trzeba dokładnie znać to, co zwalczać należy, i mieć jasną świadomość tego, do czego się dąży. Bez tego nie może być mowy ani o konsekwencji, ani o umiejętnym wyborze środków.

Z drugiej strony trzeba pamiętać, że każdy kierunek polityczny ma swoje strony dodatnie i ujemne i że zbytniemu rozrostowi ostatnich zapobiec może tylko szeroki pogląd na rzecz, oparty na gruntownem wy-

kształceniu. Trzeba pamiętać, że sprowadzenie polityki narodowej do walki prawno-politycznej w trzech zaborach nie dlatego zostało przyjęte, że jest wogóle lepszą drogą od bezpośredniej walki o niepodległość, ale dlatego, że tamta straciła widoki powodzenia. Kierunek dzisiejszy ma swoje strony niebezpieczne, mianowicie: zapatrzenie się w poszczególne drobne zdobycze na danym gruncie może doprowadzić do stracenia z widoku celów i interesów ogólno-narodowych. Uniknąć tego można tylko przy szerokiej znajomości stosunków narodowo-politycznych, przy należytem pojmowaniu wzajemnej ich zależności, przy obejmującem całość ich poglądzie, jednem słowem -- przy szerokiem i gruntownem wykształceniu politycznem. Oto dlaczego powiedzieliśmy, iż wykształcenie polityczne jest dla nas w dzisiejszych warunkach kwestją wielkiej doniosłości. Jest ono niezbędne zarówno w tym celu, ażebyśmy mogli należycie rozwinąć wszystkie dodatnie strony dzisiejszego kierunku naszej polityki, jak i dlatego, żebyśmy mogli uniknąć nadmiernego rozrostu ujemnych.

Polityka zdobyczy politycznych może mieć tylko wtedy widoki powodzenia, być polityką realną, gdy się na realnej opiera sile. Taką realną siłą w naszych warunkach jest warstwa ludowa, której polityczne uruchomienie jest niezbędnym warunkiem zwycięstwa. To też w miarę rozwoju walki politycznej w dwóch dzielnicach, posiadających życie konstytucyjne, widzimy występowanie na widownię ludu, który coraz większą wykazuje polityczną świadomość. Ruch ludowy oznacza wprowadzenie do życia kwestyj społecznych i nawet tam, gdzie uruchomienie i wyprowadzenie na pole walki politycznej ludu nastąpilo pod innemi hasłami, potrzeby społeczne jego muszą w końcu zająć pierwsze miejsce w dążeniach politycznych. Mamy tego dowód najlepszy w naj-

świeższych dziejach zaboru pruskiego, gdzie lud został poprowadzony do walki przeciw rządowi wyłącznie dla obrony religji i narodowości, a gdzie w ostatnich latach na gruncie politycznego wyrobienia mas coraz silniej szerzy się społeczny ruch ludowy.

Wszelka polityka postępowa, dążąca do posunięcia społeczeństwa w rozwoju politycznym, musi być demokratyczną, musi się opierać na ludzie, i odwrotnie, wszelka polityka, oparta na ludzie, musi być postępową. Stronnictwa, które oparcia w ludzie szukać nie chcą, a które pragną je znaleźć w rządach zaborczych, nie mogą być posądzone o dążenie do politycznego postępu. Wszelka tedy polityka postępowa musi być jednocześnie polityką społeczną, musi szukać rozwiązania dla najbardziej palących kwestyj społecznych doby dzisiejszej na naszym gruncie. Dlatego to chwila obecna, której najwybitniejszem znamieniem w polityce jest występowanie na arenę walki politycznej ludu, co się odbywa w szerokim zakresie w zaborze pruskim i austrjackim, czego początki widzimy w zaborze rosyjskim w ruchach robotniczych i w rodzącym się obecnie ruchu politycznym wśród ludu wiejskiego, chwila ta rozszerza ogromnie zakres wymagań w dziedzinie wykształcenia politycznego. Musi ono obejmować znajomość stosunków ekonomicznych kraju, w szczególności położenia warstw ludowych, ich zamożności, potrzeb, ciężarów przez nie ponoszonych itd., tudzież wypróbowanych gdzie indziej środków podnoszenia dobrobytu tych warstw oraz walki o ich interesy społeczne.

Największą klęską polityczną naszego narodu w chwili obecnej jest to, że stoi wobec ogromu zadań bez świadomości tego. Warunki, w których się znaleźliśmy, zrobiły zagadnienia naszego życia bardziej, niż gdzie indziej, zawikłanemi, a my tak się odnosimy do

nich, jakby nic do rozwikłania nie było. Przyczyną tego jest brak politycznego wykształcenia.

Praca umysłowa w każdej dziedzinie prowadzi do odkrycia, iż rzeczy, które nam się przedtem wydawały bardzo prostemi, są w istocie bardzo złożone i nie tak łatwe do rozstrzygnięcia. W dziedzinie politycznej ta prawda większe jeszcze znajduje zastosowanie.

Dziś, w czasach, kiedy całe życie nasze wchodzi na nowe tory, kiedy polityka narodowa rozwija się na nowych zasadach, kiedy na widownię polityczną występują masy ludu, coraz bardziej decydujące o kierunku naszych politycznych dążeń, kiedy położenie wymaga od nas jak największej przenikliwości w orjentowaniu się na gruncie i szukaniu wytycznych działania, my operujemy mnóstwem wytartej monety zdawkowej ogólników, potrząsamy wypłowiałemi szmatami starych haseł i, gdy powinniśmy drogi innym wskazywać, sami dla siebie nie umiemy znaleźć właściwego kierunku.

W warunkach takich nie będzie zbyt silnem słowem, gdy powiemy, że największą potrzebą naszej umysłowości współczesnej jest rozwinięcie gruntownego wykształcenia politycznego, zastosowanego należycie do naszych specjalnych potrzeb.

II

POZIOM NASZYCH POJĘĆ POLITYCZNYCH

Nietylko stan wykształcenia politycznego u nas, ale nawet stan pojęć o jego potrzebie jest nader smutny. Wyjątku w tym względzie nie stanowi żadna z naszych dzielnic.

Jeżeli chodzi o praktyczne wykształcenie prawno-polityczne przeciętnego obywatela, to najwyżej pod tym względem stoi zabór pruski, który najwcześniej zaczął żyć nowoczesnem życiem politycznem i w którym ludność, względnie kulturalna, najmniej surowy przedstawiała materjał. Podstawą polityki naszej w tej dzielnicy stała się odrazu sprawa obrony narodowości przed naporem germanizmu, związana naprzód z obroną odrębności dzielnicy, zawarowanej traktatem wiedeńskim, przed centralizmem pruskim, szybko przeprowadzającym ujednostajnienie polityczno-kulturalne, a następnie na dłuższy czas zlana w jedno z obroną religji, prześladowanej w dobie *Kulturkampfu*. Walka ta, prowadzona na gruncie legalnym, rozszerzyła w społeczeństwie miejscowym zakres wiadomości prawnych, doprowadziła przeciętnego, mniej więcej oświeconego obywatela do względnej w tym kierunku biegłości, czyniąc go z tej strony niejako wzorem dla Polaków innych dzielnic. Znajomość konstytucji pruskiej i kodeksu stała się tu w pewnej mierze chlebem powszednim, bez którego żyć nie można, ale, niestety, całe wykształcenie polityczne

w tym zakresie się zamknęło. Powiedzieć to można nietylko o myślącym ogóle, ale nawet o tych ludziach, dla których polityka winna być zawodem, o miejscowem przedstawicielstwie parlamentarnem, oraz, z nader nielicznemi wyjątkami, o działaczach na polu dziennikarskiem i polityczno-agitacyjnem. Co najwyżej, dzięki bezpośredniemu zetknięciu się z ludźmi, do wykształcenia prawnego przybyła tu praktyczna znajomość niemieckich stosunków politycznych, czasami bardzo powierzchowna i jednostronna. Koniecznym skutkiem tego musiało być krótkowidztwo polityczne, zastygnięcie w starych koncepcjach, brak inicjatywy, brak pozytywnego programu politycznego. Życie, szybko postępujące naprzód, wysunęło na porządek dzienny cały szereg kwestyj nowych, niesłychanie doniosłych: przedewszystkiem kwestję społeczną, ludową, która musi być należycie sformułowaną, musi swój wyraz polityczny znaleźć; następnie jedną z najważniejszych, decydującą wprost o losach narodowości polskiej w dzielnicy — kwestję śląską; dalej kwestję germanizacji przez kościół katolicki, zmuszającą do gruntownej zmiany taktyki i konjunktur politycznych; obecnie występuje kwestja mazurska w Prusiech Wschodnich, będąca jednocześnie kwestją polskiego luteranizmu. Z walką kulturalno-polityczną połączyła się niemiecko-polska walka ekonomiczna, prowadzona żywiołowo przez społeczeństwo, nie wpływająca na pracę myślową, na urabianie się programu przedstawicieli narodu w ciałach prawodawczych. Właściwie ci przedstawiciele programu pozytywnego nie mają, nie zdolni są na niego się zdobyć, stanowisko ich polityczne jest czysto bierne, ogranicza się wyłącznie do obrony narodowości, częstokroć fałszywie zresztą pojmowanej, i można śmiało powiedzieć, że przez lata całe nie wnieśli oni nic nowego do dziedziny myśli politycznej polskiej. Kronika

ich wystąpień u siebie, na zjazdach, i nazewnątrz, w parlamencie oraz sejmie pruskim, to jałowe przeżuwanie wiecznie tych samych frazesów o prawach boskich i ludzkich, o gwarancjach traktatowych i konstytucyjnych, o sumienności Polaków jako obywateli państwa pruskiego i t. d. Niewątpliwie, brak wykształcenia, brak szerszej myśli politycznej wytwarza tę bezpłodność, bo, jak powiedzieliśmy, życie nie jest jałowe i wysuwa na porządek dzienny coraz nowe, aż nadto doniosłe sprawy. Jedyna nowość programowa, na jaką się zdobyto, owa smutnej pamięci polityka ugodowa, do której aspiracje jeszcze nie wyginęły, była jednym więcej dowodem braku inicjatywy i świeżej myśli, zrodziła się bowiem z naśladowania stańczyków galicyjskich, a była i dowodem braku politycznej wiedzy, bo przeniosła metodę, wyrobioną gdzie indziej, na grunt całkiem nieodpowiedni, bez zrozumienia całego przeciwieństwa warunków.

Zastój umysłowy w zaborze pruskim i będące jego skutkiem niewolnictwo myśli sprawiają to, że młodsze pokolenia nie mogą się zdo yć na śmiałość w poszukiwaniu dróg nowych, nie mogą porzucić wydeptanych przez starszych ścieżek. Świadomość ubóstwa umysłowości miejscowej zrodziła się tam wprawdzie, wytworzyła nawet pewien prąd wśród młodszej inteligencji, ale prąd ten nie okazał się dość silnym, by w życiu wywołać zmiany, może dlatego właśnie, że nie zespolił się dostatecznie z nażywotniejszemi zagadnieniami górującemi w życiu miejscowem bytu narodowo-politycznego. Młoda inteligencja zaboru pruskiego nie zapowiada, ażeby dorosła w przyszłości bliskiej do wysokości zadań, wypływających z życia, ażeby dała krajowi odpowiednich przewodników w tej walce, którą rozwój stosunków polityczno-społecznych jutro gotuje. Wszelka myśl nowa, wszelki ruch polityczny, wszelkie ujęcie w program no-

wych zagadnień życia może się zrodzić tylko z szerszego poglądu, opartego na politycznem wykształceniu. Pogłębienie i rozszerzenie tego wykształcenia, otwarcie myśli politycznej nowych widnokręgów należy do młodszych pokoleń, a wśród nich, niestety, praca poważna w tym kierunku się nie odbywa.

Odmienny obraz przedstawia Galicja. Zarówno wyrobienie, jak i wykształcenie polityczne przeciętnej jednostki stoi tu o wiele niżej, natomiast pod wpływem obfitszego o wiele w treść życia politycznego, nie skrępowanego obroną przed uciskiem narodowym, pod wpływem antagonizmów partyjnych i wynikającego z nich współzawodnictwa, pod wpływem wreszcie warunków, dających pole do poszukiwania karjery politycznej, w sferach, uprawiających politykę zawodowo, można spotkać przykłady gruntownego i względnie szerokiego wykształcenia. Przykłady te wprawdzie nie są bardzo liczne, stanowiąc dosyć skromny odsetek przedstawicielstwa parlamentarnego i sejmowego, którego nawet wybitni członkowie zastępują sobie często wiedzę polityczną biegłością w tanich metodach taktycznych, w każdym razie jednak Galicja jest dziś dzielnicą polską, posiadającą najpoważniejsze siły polityczne. Ogół wszakże inteligencji krajowej stoi pod tym względem bardzo nisko, wiedza prawno-polityczna tyle jest uprawiana, ile jest potrzebna, jako rzemiosło, do otrzymywania posad w administracji, policji, sądownictwie. Jak na silny rozwój życia politycznego, które cały kraj pochłania i zgubnie się nawet odbija na innych dziedzinach myśli, pod wpływem rozpolitykowania społeczeństwa leżących odłogiem, panuje tu we wszystkich warstwach ogromna polityczna ignorancja i wynikająca z niej bezkrytyczność, ułatwiająca zawodowym politykom wszelkiego rodzaju nadużycia dobrej wiary obywateli. Jeżeli weźmiemy pod uwa-

gę, że skutkiem braku ucisku narodowego, skutkiem względnej samoistności życia politycznego tej prowincji, zaostrzyły się tu silniej, niż w innych dzielnicach, antagonizmy społeczne i wysunęły na plan pierwszy kwestje społeczne, i że właśnie w znajomości tych kwestyj pod każdym względem ogół tutejszy najbardziej jest zacofany, to musimy się zgodzić, że poziom pojęć politycznych w kraju, w porównaniu z potrzebami życia, jest niski. Trzeba nadto pamiętać, że ewolucja stosunków politycznych w Austrji współczesnej, zmierzająca do gruntownego przekształcenia ustroju tego państwa, stawia na porządku dziennym zagadnienia, sięgające daleko poza widnokrąg spraw krajowych, i że ogół myślący nie jest w tym względzie przygotowany do zajęcia pewnego konsekwentnego stanowiska, idąc tam, gdzie mu wskazują drogę autorytety i agitacja prasy, skutkiem czego bieg spraw tak ważnych zdany jest na łaskę ludzi „robiących politykę".

Trzeba tu przyznać, iż niedostatecznym stosunkowo do swych potrzeb poziomem wykształcenia politycznego w Galicji odznaczają się i żywioły opozycyjne, łączące swe aspiracje polityczne z ruchem warstw ludowych, a więc przedstawiające najważniejszy dla przyszłości kraju kierunek. Powiedzieliśmy — stosunkowo do swych potrzeb, bo polityka demokratyczna, opierająca się na ruchu ludowym, musi szczególnie szeroki zakres zagadnień ogarniać, musi obejmować oprócz wszelkich możliwych spraw politycznych najbardziej skomplikowane kwestje ekonomiczno-społeczne, musi torować drogi nowe, dotychczas nieznane, wreszcie, jako polityka zdobyczy, musi się posługiwać doskonalszą bronią, jeżeli chce swe cele osiągnąć.

Obok spraw czystopolitycznych i społecznych leży ogromny zakres zagadnień kulturalno-narodowych, ściśle

z polityką związanych. W Galicji szczególnego nabierają one znaczenia wobec tego, że kraj ten kulturalnie w znacznej mierze wyzuty został z cech polskich, że dzisiejsze jego położenie polityczne pozwala do pewnego stopnia na samoistne tych zagadnień rozwiązywanie, i że bardzo możliwe w bliskim czasie w ustroju państwowym Austrji zmiany, dla działalności w tym kierunku szerokie otworzą pole. Rozumienie tych spraw w Galicji poprostu nie istnieje, i strach pomyśleć, że nie będziemy umieli skorzystać z pomyślnych warunków dla zrobienia kraju naprawdę polskim, nie mówiąc o tem, że dziś nie odbywa się możliwy w tym kierunku postęp.

I tu od młodszych pokoleń mamy prawo wymagać poważnego zajęcia się najważniejszemi dla kraju zagadnieniami politycznemi i społecznemi, podniesienia wykształcenia politycznego do poziomu, odpowiadającego realnym potrzebom. Ze smutkiem stwierdzić należy, że ogół młodzieży galicyjskiej odznacza się szczególnem lenistwem umyslowem, że niechętnie wybiega myślą poza interesy zawodu i mało okazuje poważnego zajęcia się sprawami, które każdemu obywatelowi przedewszystkiem leżeć winny na sercu. Jeżeli poziom wykształcenia młodzieży uniwersyteckiej jest tu wogóle niski, to wykształcenie polityczne nie stanowi również wyjątku, pomimo, że dla pracy zawodowej często się je w danym kierunku zdobywa i że samo życie zapoznaje praktycznie z wielu sprawami. Nawet najruchliwsze wśród młodzieży jednostki, najżywiej zajmujące się polityką i biorące w życiu politycznem udział czynny, zadawalniają się zdobyciem pospolitego arsenału zużytych ogólników, które się przy każdej sposobności ciągle w kółko powtarzane słyszy. Umieć wygłosić gladko mowę, wiedzieć o Kościuszce, o racławickich kosach, znać się trochę na nielicznych kwestjach praktycznych

z dziedziny obchodzącego lud ustawodawstwa — oto ma być broń, wystarczająca do ciężkiej walki politycznej czasów dzisiejszych, narzędzie do rozwiązania najbardziej zawiłych zagadnień społecznych. Nic więc dziwnego, że i tu życie szybciej naprzód idzie, aniżeli myśl ludzka, i że prądom wielkiej wagi, wyłaniającym się z głębin życia, brak zdolnych kierowników, umiejących szerzej pojąć i odpowiednio sformułować to, co życie daje i co, prędzej czy później, w wyraz daleko idących dążeń ujęte być musi.

Jeżeli zdanie, wygłoszone na początku niniejszego artykułu, że pomiędzy stopą naszego życia umysłowego wogóle a poziomem pojęć politycznych istnieje głęboka przepaść, jest słuszne, to właśnie w zastosowaniu do największej i najważniejszej dzielnicy polskiej, mianowicie do zaboru rosyjskiego. Królestwo Kongresowe, dzięki rozmaitym warunkom, rozwinęło najwyżej życie umysłowe polskie, zogniskowane w Warszawie, pod względem natomiast rozwoju politycznego pozostało w tyle za dzielnicą pruską i Galicją. Brak praw politycznych i brak publicznego życia jest tu niewątpliwie pierwszą przyczyną, wiele jednak się przyczyniły do tego pęta umysłowe, będące skutkiem wstrząśnienia moralnego, doznanego przez społeczeństwo wobec tragicznych losów ostatniego powstania. Wstrząśnienie to, którego ślady jeszcze dziś aż nadto często się objawiają, odebrało ogółowi na długie lata swobodę myślenia o najbliższych interesach politycznych, utrudniło jasny sąd o nich tym nawet, którzy na powstanie własnemi nie patrzyli oczyma.

Skutkiem braku życia publicznego niema tu ludzi, uprawiających politykę jako zawód, nawet prawie niema takich, którzyby z niej zrobili sobie poważną specjalność naukową. Wszyscy niemal, nawet ci, co o polityce piszą, są w tym kierunku dyletantami. Utarło się

tu wprost pojęcie, że do wydawania sądu w rzeczach polityki wystarcza dobra wola, a jeżeli się z nią łączy wykształcenie, to jakieś egzotyczne, nie zastosowane do potrzeb miejscowych. Jeszcze zagadnienia ekonomiczno-społeczne życia miejscowego, dzięki temu, że cenzura traktowaniu ich szersze pozostawiła granice, znalazły ludzi, którzy się poświęcili poważniejszemu ich badaniu, a znajomość ich względnie się w społeczeństwo upowszechniała, sprawy wszakże natury czysto politycznej pozostały w zaniedbaniu jako przedmiot badania i jako wiedza popularna szerszego ogółu. Wykształceni ludzie nie mają tu przeważnie należytego pojęcia o organizacji politycznej kraju, o jego stosunku do państwa, o stopniu jego prawno-politycznej odrębności, o najważniejszych ustawach, będących gruntem dla wszelkiej działalności legalnej. Pojęcia o charakterze współczesnego państwa wogóle, o zasadniczych prawach obywatelskich, będących dla mieszkańców Zachodniej Europy takim warunkiem życia, jak powietrze i woda, o właściwem znaczeniu życiowem swobód politycznych, o wymaganiach politycznych życia ekonomiczno-społecznego — są tutejszemu ogółowi obce. Aspiracje do swobód politycznych, o ile tu istnieją, mają raczej charakter jakichś wyższych ideałów z dziedziny etyki, religji społecznej, poezji. W społeczeństwie pod względem politycznym istnieją obok siebie dwa kierunki: idealizm i realizm. Pierwszy — to umiłowanie najlepszej tradycji narodowej, kult najpodnioślejszych narodowych ideałów i ideałów lepszej przyszłości, ale w oderwaniu od życia, od najbliższych jego potrzeb i rzeczywistych warunków. Drugi — to negacja ideałów w imię rzekomego zdrowego rozsądku, to właściwie najbezpośredniejszy, najbardziej płaski utylitaryzm jednostek lub sądzenie o złożonych sprawach społecznych na podstawie doświadczenia, zdo-

bytego w kramiku, to ciasne mędrkowanie, nie oparte na żadnej politycznej wiedzy, dalekie od właściwego politycznego doświadczenia. Prawdziwego realizmu politycznego, biorącego rzeczy takiemi, jakiemi są, tworzącego sobie syntezę obecnego położenia, wysnuwającego aspiracje polityczne z szerszych potrzeb społeczeństwa, rozpatrującego krytycznie prowadzące do urzeczywistnienia dążeń politycznych środki, rozumiejącego właściwy cel i właściwy użytek politycznych zdobyczy, dążącego do stworzenia konsekwentnego planu polityki narodowej, tego realizmu, który jedynie na to miano zasługuje, nie masz wcale. Wprawdzie są szczere i poważne usiłowania w kierunku oparcia polityki narodowej na tak pojętym realizmie, ale jeżeli szersze sfery społeczeństwa witają je sympatycznie, to jednak trzeba stwierdzić, że nie rozumieją ich należycie. Brak wykształcenia politycznego i wynikająca stąd niezdolność do postępu w pojęciach sprawia najczęściej, iż przy czytaniu najrealniejszych rozpraw politycznych, szuka się tylko idealnego pokarmu dla uczuć narodowych, tego zaś, co najważniejsze, nie widzi się, nie rozumie wcale.

Pewne postępy w rozwoju ruchu polityczno-społecznego z jednej strony, z drugiej zaś zmiany w widokach polityki rządu rosyjskiego w Polsce sprawiły to, że na porządek dzienny w Królestwie wystąpił szereg spraw nowych, bardzo ważnych, w których społeczeństwo powinno zająć konsekwentne, należycie uzasadnione stanowisko. Sprawa wprowadzenia samorządu miejskiego, ziemstw, zmian w samorządzie gminnym, szerszej interwencji rządowej w sprawie oświaty ludu (czytelnie rządowe), zmian w szkolnictwie, rusyfikacji formalnej towarzystw i instytucyj polskich i t. d. — wszystko to są sprawy niezwykłej doniosłości, w których ogół powinien przynajmniej wiedzieć, czego chce,

i tak lub inaczej zaznaczyć swoje stanowisko. Tymczasem społeczeństwo do tego wcale nie jest przygotowane, do wielu spraw odnosi się całkiem bezkrytycznie i biernie, patrzy na rozwój stosunków, nie rozumiejąc często znaczenia zmian, wchodzących w życie. Przyczyną tego jest brak wiedzy politycznej.

Jeżeli ta wiedza jest potrzebną każdemu obywatelowi, chociażby do tego, żeby sąd o różnych sprawach mógł sobie wyrobić, to cóż dopiero mówić o tych, którzy nie chcą się zgodzić na rolę bierną, którzy uważają za swój obowiązek czynnie na bieg spraw wpływać. Nowy kierunek polityczny, biorący za podstawę działania istniejący porządek prawno-polityczny, dążący do politycznych zdobyczy przez stałą akcję przeciwrządową i widzący swą siłę w uruchomieniu politycznem klas ludowych, może tylko wtedy stać się prawdziwie silnym, tylko wtedy może się należycie rozwinąć i cele swoje urzeczywistnić, gdy zwolennicy jego wniosą w społeczeństwo współczesną wiedzę polityczną, zastosowaną do warunków bytu dzisiejszego i oparty na tej wiedzy krytycyzm i umiejętność działania.

Popęd do zajmowania się sprawami polityczno-społecznemi, nawet do poważniejszego ich studjowania istniał może w Królestwie od lat wielu w większym stopniu, niż gdzie indziej. Niestety, brak praktyki życia politycznego pociągnął za sobą brak zdolności do realnego spraw politycznych ujmowania, wytworzył oderwane od dzisiejszej rzeczywistości traktowanie przedmiotu. Dodatni popęd skierował się skutkiem tego na fałszywą drogę, co się uwidoczniło smutnie w życiu umysłowem naszej młodzieży w zaborze rosyjskim. Oddawna już słyszymy wśród tej młodzieży nawoływania do kształcenia się społecznego w celu przygotowania się do działalności obywatelskiej, ale pod tem hasłem wzięto się

do studjów, sięgających tak daleko, że od nich przejście do rzeczywistości stało się niemożliwem. Badania nad społeczeństwem pierwotnem, doszukiwanie się praw socjologicznych, historjozofja, teorje i systemy ekonomiczne — wszystko to stanowi bardzo piękny zakres wiedzy ludzkiej, lecz albo nic, albo bardzo mało ma wspólnego z przygotowaniem się do działalności obywatelskiej. A jednak na tem się owo wykształcenie społeczne zawsze kończyło, a jeżeli schodzono na grunt praktyczny, to co najwyżej studjowano trochę stosunki zachodnio-europejskie, o których wiadomości łatwiej było znaleźć w gotowych opracowaniach i które częstokroć uważane były za ważniejsze od krajowych. Rezultat tego był taki, że wykształcenie specjalne dało krajowi takich samych politycznych ignorantów, tak samo nie przygotowanych do działalności publicznej ludzi, jakich społeczeństwo nasze aż nadto posiada.

Tak było do ostatnich czasów i dziś nie widać poważnej zmiany. Jeżeli zaczynają być wygłaszane inne hasła, jeżeli widać odczuwanie potrzeby większego zbliżenia się do życia i realnych jego potrzeb, to wszakże niema wcielenia tych aspiracyj w rzeczywistą pracę we właściwym kierunku. A czas już, żeby zrozumiano, iż obowiązkiem młodzieży jest dostarczyć nowych ludzi, przygotowanych do działalności w nowych warunkach, dorastających do wysokości zadań życia.

W t. zw. Kraju Zabranym, na Litwie i Rusi, poziom pojęć politycznych jest jeszcze niższy, a wszystkie braki, wspomniane powyżej, istnieją tu w spotęgowanej postaci. Większe oddalenie i odcięcie od cywilizowanego politycznie świata, bezpośrednie sąsiedztwo z Rosją i wpływ umysłowości rosyjskiej, wreszcie sprowadzenia intensywności życia społecznego pod wpływem praw wyjątkowych do *minimum*, oderwały tu jeszcze bardziej myśl

ludzką od realnego życia dzisiejszego. Zwłaszcza w niektórych kołach młodzieży to oderwanie od życia przybiera poprostu postać chorobliwą i prowadzi do tworzenia sobie systemów etyki społecznej, graniczących z absurdem. Prawda, że, wobec ucisku politycznego i wytworzonej przezeń dezorganizacji społecznej, położenie tych prowincyj jest niezmiernie trudne, ale niema warunków, w którychby nie było można stworzyć planu realnej pracy, zgodnej z potrzebami narodowego rozwoju i społeczno-politycznego postępu. Pierwszem wszakże wymaganiem jest operowanie myślą w istniejących warunkach, a więc i wiedza polityczna, do tych warunków zastosowana.

Poziom naszych pojęć politycznych, stan wykształcenia politycznego i pojęć o jego potrzebach, panujących wśród ludzi oświeconych wogóle, a wśród młodzieży w szczególności, w żadnej z dzielnic nie odpowiada warunkom miejscowym i nie dorasta do wysokości zagadnień, które, dzięki rozwojowi społecznemu, z życia wypływają. Tem smutniej przedstawi się nam ten poziom, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wykształcenie polityczne dziś w Polsce powinno otwierać widnokręgi narodowe, dawać zrozumienie ogólno-narodowych interesów, ażeby w działalności na gruncie miejscowym, w wąskich granicach miejscowych stosunków myśl się nie zacieśniła, nie traciła widoków, które właściwie są ostatecznemi widokami wszelkiej naszej polityki. Jeżeli w danych warunkach tu i ówdzie można spotkać ludzi, należycie przygotowanych do działalności na miejscu, z wykształceniem, odpowiadającem bliskim widokom miejscowej polityki, to ogólno - polskie wykształcenie, uwzględniające szersze widnokręgi polityki narodowej, dopiero stworzyć potrzeba.

III

GŁÓWNE DZIAŁY WYKSZTAŁCENIA POLITYCZNEGO

Piszący o potrzebach wykształcenia politycznego, zwłaszcza gdy idzie o praktyczne wykształcenie obywatelskie, zawsze jest narażony na to, że powie wiele rzeczy nie nowych, powszechnie znanych, nawet pospolitych. Jeżeli wszakże ze wskazówek znanych nie robi się użytku w życiu, to znaczy, że nie były dość powtarzane i że powtarzać je trzeba.

Wykształcenie to nie może być przedewszystkiem czysto praktyczne, nie może się ograniczać tylko do wiadomości, w czynnem życiu bezpośrednio potrzebnych; musi ono dawać również ogólną znajomość zjawisk współczesnego życia polityczno-społecznego, rozumienie ich istoty, wzajemnej ich zależności, realne, zgodne ze stanem współczesnej wiedzy pojmowanie natury sił, w tem życiu działających.

Jak wykształcenie przyrodnicze uzbraja umysł nietylko w wiadomości, potrzebne, do walki z jednemi siłami przyrody i do zużytkowania innych, ale także, i to przedewszystkiem, ma za skutek wytępienie przesądów, usunięcie pierwotnych pojęć o siłach tajemniczych, niedostępnych dla umysłu, a stąd napełniających grozą, tak samo wykształcenie polityczne winno przedewszystkiem podobny skutek osiągnąć w stosunku do zjawisk życia polityczno-społecznego.

Właściwością ludzi, nie posiadających wykształcenia politycznego, jest to, że przy dotykaniu stosunków międzyludzkich i międzynarodowych myśl ich operuje mnóstwem pojęć mętnych, ciemnych, oderwanych, że w sprawach społecznych przyjmuje działanie jakichś sił nieuchwytnych, nieobliczalnych, a stąd o wiele groźniejszych, niż wszelkie siły konkretne, zbadane, chociażby te były największe. Jest to rodzaj politycznych przesądów, mających mniej więcej ten sam charakter i tę samą wartość, co pojęcia człowieka pierwotnego o tajemniczej np. potędze, która burzę w przyrodzie wywołuje. Rząd, państwo, kościół, lud, arystokracja, burżuazja, demokracja, patrjotyzm, klerykalizm, socjalizm, ruch społeczny, rewolucja i t. p. — wszystko to są terminy, których się używa bez żadnej trudności, ale pod któremi bez świadomości tego pojmujemy siły oderwane, nieujęte konkretnie, podczas gdy winny one nam oznaczać grupy żywych ludzi, dające się mniej więcej obliczyć, oraz ich realne działania, które do pewnego stopnia wymierzyć można. Zapytujemy np. inteligentnego człowieka w Polsce: co rozumie on, używając wyrazu: „rząd rosyjski”? Jaką mniej więcej liczbę ludzi ten wyraz oznacza, w jakiej zależności wzajemnej pozostających, na jakich siłach opierających się, do jakiego stopnia zależnych nawewnątrz i nazewnątrz państwa? Jaka jest ich potęga, gdzie ona leży i gdzie leży granica ich władzy? jakie są różnice zasadnicze między rządem rosyjskim? prusko-niemieckim? i austrjackim? To, że na powyższe pytania nie otrzymamy ścisłych odpowiedzi, nie będzie dziwnem, bo nie są one dla najbardziej wykształconych ludzi łatwe; pojęcia takie, jak „rząd rosyjski”, szybciej się zmieniają, niż postępuje gruntowne mniej więcej ich zbadanie — ale my będziemy zmuszeni stwierdzić ten smutny fakt, że ogromna większość ludzi wy-

kształconych u nas nigdy sobie tych pytań nie zadawała. Dla nich „rząd rosyjski" — to jakiś wyraz magiczny, to pojęcie nie zbiorowej siły ludzkiej, ale czegoś oderwanego, nadludzkiego, czego badać, wymierzać, obliczać nie podobna?..

Jeżeli tedy powiadamy, że wykształcenie polityczne winno być przedewszystkiem praktyczne, że powinno dawać przed innemi te wiadomości, które w życiu, w działalności publicznej są niezbędne, to nie trzeba też zapominać, że teoretyczne przygotowanie, dające pogląd ogólny na zjawiska polityczno-społeczne i ich rozumienie, jest nie mniej konieczne, że bez ostatniego nasza wiedza polityczna będzie zawsze ułomną. Dwóch tych stron wykształcenia politycznego niepodobna ściśle rozdzielić, zlewają się one bowiem ciągle ze sobą na różnych punktach.

Nie trzeba argumentować tego, iż pierwszą literą wykształcenia politycznego muszą być wiadomości geograficzno-statystyczne, dające nam możność orjentowania się na gruncie, na którym się w działalności politycznej poruszamy, i pozwalamy operować danemi, wchodzącemi w polityczne rachuby, jako wielkościami określonemi. Co te wiadomości obejmować powinny, najłepiej nam objaśni przykład.

Mamy oto przed sobą fakt konkretny: zażądane przez rząd pruski nowe sto miljonów marek na fundusz komisji kolonizacyjnej zostało uchwalone. Cel tego funduszu nie jest nam obcy: idzie o posunięcie naprzód niemczenia ziem polskich zaboru pruskiego za pomocą osadzania na nich najstalszego, bo siedzącego na ziemi i najsilniej przechowującego własną kulturę, niemieckiego żywiołu chłopskiego. Powinniśmy tym usiłowaniom przeciwdziałać — to nie podlega dyskusji. Ale żeby walczyć, trzeba przedewszystkiem znać dobrze wroga i jego siły.

Trzeba tedy wiedzieć, co to jest komisja kolonizacyjna, jaki jest ogólny charakter, jakie metody, jakie są wreszcie skutki jej działalności. Pierwszą ważną kwestją jest: czy ta instytucja rządowa, dążąca za pomocą sztucznych środków do zmiany stosunku narodowościowego w zaludnieniu ziem zaboru pruskiego, występuje jako czynnik, pomagający procesowi naturalnemu i przyśpieszający go, czy też przeciwdziała temu, co się pod wpływem normalnych czynników społecznych odbywa — innemi słowy — czy poza sferą działania komisji kolonizacyjnej odbywa się obecnie samoistna kolonizacja niemiecka na ziemiach polskich, czy też ustała ona, czy może powiększa się stale stosunek ilościowy drobnych właścicieli ziemi Polaków do Niemców. Tośmy przedewszystkiem powinni sobie rozstrzygnąć, inaczej bowiem nie będziemy wiedzieli, po czyjej stronie będą w walce warunki normalne, czyli, jak wielkie będą po naszej stronie szanse przeciwdziałania. Dalej musimy wiedzieć, jakiej metody kolonizacyjnej trzyma się komisja i czy stara się ona zasilać niemczyzną te części kraju, gdzie ona jest słabsza, czy też dąży do tworzenia zwartych obszarów niemieckich. Czytamy w pismach, że taki a taki majątek, takiego obszaru został nabyty przez komisję. Żeby należycie rozumieć ten fakt, trzeba wiedzieć, jakie są stosunki narodowościowe w powiecie, w którym majątek zakupiony został, w jakich tedy warunkach znajdą się koloniści. Musimy następnie wiedzieć: jakie są rezultaty kolonizacji, jak się wiedzie materjalnie kolonistom, jak się układa ich stosunek do ludności polskiej. To samo trzeba nam wiedzieć o działalności polskiego banku ziemskiego, parcelującego majątki między włościan polskich i t. d.

Żeby więc należycie ocenić jeden taki fakt, jak powiększenie funduszu kolonizacyjnego, trzeba mieć dosyć

różnostronne wiadomości: trzeba znać kraj, jego topografję, posiadać wiadomości statystyczne o liczbie i gęstości zaludnienia jego okolic, o stosunkach narodowościowych i wyznaniowych, o ruchu ludności, o jej przyroście, o cyfrze wychodźtwa, o wychodźtwie powrotnem, o zamożności ludu, o jego kulturze gospodarczej i t. d. A przecie to jeden z faktów prostszych, obejmujących zjawiska, co do których posiadamy jakie takie dane cyfrowe. O ile obszerniejszych wiadomości, opartych na głębszych studjach, potrzebowałoby n.p. mniej więcej jasne przedstawienie sobie: jaki wpływ na stosunki miałoby zaprowadzenie w Galicji systemu głosowania powszechnego.

Brak danych pozytywnych, pozwalających fakty polityczne pojmować konkretnie, ma zawsze jeden skutek, mianowicie zastępowanie myśli samoistnej utartemi ogólnikami. Jeżeli w naszem życiu politycznem frazesy i ogólniki tak się słyszy na każdym kroku, to nie dlatego, żebyśmy mieli w nich szczególne upodobanie, ale dlatego, że nieuctwo do używania ich nas zmusza.

Między zakresem wiadomości geograficzno-statystycznych, upowszechnionych w społeczeństwie, a szerokością widnokręgów polityki narodowej widzimy we wszystkich krajach ścisły stosunek. Anglicy, którzy umieli swe interesy polityczne umieścić na całym obszarze kuli ziemskiej, są też najlepszymi jej znawcami, Francuzi zaś, słynni ze swej geograficznej ignorancji, w polityce zewnętrznej niezdolni są zdobyć się na szersze widnokręgi i plany. Niewątpliwie, posiadanie szerokich interesów rozszerza zakres wiadomości w społeczeństwie, ale istnieje i stosunek odwrotny. Bardzo dobrze to rozumieją Niemcy, którzy, wypływając dziś z polityką swą na szerokie wody oceanów i dążąc do otwarcia jej jak najdalszych horyzontów, pracują u siebie z ogromną

energją nad rozpowszechnieniem polityczno - i handlowo-geograficznych wiadomości o szerokim świecie. My tej potrzeby nawet w stosunku do własnego kraju nie rozumiemy.

Jeżeli nie zdobyliśmy się dotychczas na realną politykę ogólnopolską, to nie dlatego, żeby warunków do niej nie było, bo w każdych warunkach można się w polityce pewnemi widokami kierować, ale dlatego w znacznej mierze, iż wśród ludzi inteligentnych u nas, a nawet wśród naszych mężów stanu nie mamy prawie wcale znawców ogólnopolskich stosunków, niema ludzi, posiadających realne dane, na których możnaby oprzeć szerszy pogląd polityczno-narodowy.

U nas tem większego trzeba przejęcia się potrzebą wykształcenia w zakresie geograficzno-statystycznym, że warunki, w których je można zdobywać, są trudniejsze, niż gdziekolwiek indziej. Szkoła nas nie uczy geografji ziem polskich, nawet polska szkoła w Galicji geografję kraju ojczystego zamyka w granicach zaboru austrjackiego, nie mówiąc o szkole rosyjskiej, która wcale geografji Królestwa młodzieży nie uczy, urzędowe zaś prace statystyczne w wielu dziedzinach starają się istotny stan rzeczy raczej zaciemnić, niż wyświetlić.

To jest faktem, że my dziś nie wiemy, ilu nas jest, i co gorsza, nie mamy możności dowiedzenia się. Wszystkie obliczenia ilości Polaków są dalekie od ścisłości, a ci autorowie, którzy nie chcieli posilkować się „fantazją”, opierali się na urzędowych danych i wprowadzali nadto takie zastrzeżenia, jakby im umyślnie o zmniejszenie naszej liczby chodziło, skutkiem czego otrzymywali cyfry skromne, śmiesznie skromne, co im zresztą nie przeszkadzało pocieszać się, że jest nas więcej niż... Rumunów, Bułgarów, albo Greków.

Przy braku dobrych danych, trzeba korzystać z tych,

jakie są, a gdy potrzeba ścisłych wiadomości w tym kierunku wzrośnie, niewątpliwym tego skutkiem będą poważne studja specjalistów, które doprowadzą do wyjaśnienia spornych kwestyj i opracowania szczegółów.

Najniezbędniejsze wiadomości we wspomnianym zakresie objąć powinny: topografję kraju całego, t. j. wszystkich dzielnic, obszar i zaludnienie poszczególnych prowincyj, przyrodę kraju i jego przyrodzone bogactwa; gęstość zaludnienia poszczególnych obszarów, ruch ludności, jej przyrost, stosunki narodowościowe i wyznaniowe, liczebność odmiennych pierwiastków etnograficznych i żywiołów napływowych, zmiany w stosunkach tych w ostatnich latach; statystykę ludności według sposobu życia, liczebność ludności wiejskiej, robotniczej i t. d., statystykę przemysłową i handlową, cyfry wwozu, wywozu, dane szczegółowe o wytwórczości i zewnętrznych stosunkach handlowych kraju; dane o zamożności narodu, o zarobkach, środkach egzystencji i produkcyjności jego poszczególnych warstw i prowincyj; znajomość stanu oświaty, postępów w tym względzie w ostatnich czasach, ich zależności od stosunków politycznych, znajomość stanu oświaty ludowej oraz szkolnictwa średniego i wyższego, dane o rozszerzaniu się lub zmniejszaniu zakresu wykształcenia w rozmaitych prowincjach i t. d.

Wiele z tych wiadomości w życiu naszem ma dużo większe znaczenie, niż w życiu innych narodów, tymczasem zarówno ogół nasz ich nie szuka, jak i badacze nasi nie pracują nad dostarczeniem ogółowi dokładnych w tym zakresie danych. Czyż można się wobec tego dziwić, że my nie rozumiemy często tego, co się dokoła nas, w naszym kraju dzieje, że poza sferą naszej świadomości odbywają się największe w naszem życiu przewroty? Ciekawym przykładem naszego nieuctwa i nieumiejętności orjentowania się we własnych stosunkach

był gwałtowny ruch wychodźczy naszych włościan, który zjawił się zkolei w Królestwie i Galicji, zadziwił tu i tam, zastraszył społeczeństwo, i w rezultacie ani tu, ani tam nie został należycie dotychczas, zrozumiany i oceniony. Społeczeństwo, które tyle wydatkowało energji na jęki wobec „klęski wychodźczej", nie umiało dotychczas zainteresować się należycie sprawą uregulowania wychodztwa, tem zaś dało dowód, że nie tyle mu brak uczuć obywatelskich, ile stoi mu na przeszkodzie nieuctwo, nie pozwalające zrozumieć, że wychodztwo jest konieczne, że nie jest wcale klęską, że wreszcie są sposoby ujmowania go w pewne karby i zużytkowania w celach ekonomicznych i kulturalno-narodowych.

Gdybyśmy poważnie pojmowali potrzebę wiadomości geograficzno-statystycznych o własnym kraju i zdobyli je do pewnego poziomu, zrozumielibyśmy, iż cała Polska nietylko dlatego jest jednym krajem, że jednym językiem ludność jej mówi i że wspólną ma przeszłość historyczną, ale i dlatego, że położenie geograficzne wskazuje samo nienormalność jej podziału, że dzisiejsze smutne stosunki ekonomiczne u nas są w wielu względach skutkiem istnienia granic, dzielących ziemie polskie, i że wiele z nich dopóty nie ma widoków naprawy, dopóki te granice istnieć będą. Innemi słowy, znajomość nasza pogłębiłaby nasze pojęcia w zakresie polityki ogólnonarodowej i wzmocniłaby jej podstawy.

Poważne wykształcenie polityczne nie może się zresztą ograniczać do wiadomości o własnym kraju, wymaga ono mniej więcej gruntownej znajomości państw, w których skład ziemie polskie wchodzą, oraz tych, z któremi nas wiążą jakiekolwiek interesy, np. do których idzie nasz wywóz, lub do których skierowuje się nasze wychodztwo.

Drugim działem wiadomości, które praktyczne wy-

kształcenie objąć powinno, są wiadomości prawne, głównie z zakresu prawa państwowego i administracyjnego.

Wiadomości te każdy człowiek cywilizowany w pewnym stopniu posiada, bo je daje życie i istnienie bez nich jest niemożliwe, ale zakres ich u nas, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, jest niezmiernie wąski, czego skutkiem musi być wąski zakres działalności obywatelskiej, bo niepodobna się poruszać na gruncie nieznanym. Czyż np. podobna, ażeby coś zrobił dla sprawy rozszerzenia samorządu gminnego człowiek, który ustawy gminnej nie zna? Nie można prowadzić walki o prawo, dążyć do pozyskania nowych praw, jeżeli się w danym zakresie nie zna i odpowiednio nie wyzyskuje praw istniejących.

Znajomość też miejscowych ustaw i instytucyj musi być wstępem do wszelkiej działalności, biorącej za podstawę istniejący porządek prawno-polityczny. Znajomość zaś porównawcza zasad prawno-państwowych i administracyjnych, stosowanych w różnych krajach, daje na ustawy i na instytucje szerszy pogląd i wskazuje kierunki, w których należy szukać zmian ustawodawczych, korzystnych dla społeczeństwa.

Wszelka działalność polityczna, bez względu na swój charakter, ma za ostateczny cel osiągnięcie zmian prawodawczych, z których najdonioślejszemi są zmiany w zakresie prawa państwowego, obowiązującego w danym kraju. Naturalną tedy jest rzeczą, iż między stopniem upowszechnienia się w społeczeństwie wiadomości prawnych, w szczególności prawno-państwowych, a stopniem dokładności i konsekwencji jego politycznych działań istnieje ścisły bardzo stosunek. Społeczeństwo, którego obywatelom brak elementarnych wiadomości prawnych, skazane jest na to, że jego polityka będzie się składała

z niepowiązanych z sobą odruchów, z aktów oddziaływania na poszczególne bodźce, brak jej zaś będzie tego, co jest najważniejsze, mianowicie wyraźnego celu i planu działalności, do niego prowadzącej. Właśnie nasze społeczeństwo, zwłaszcza zaś większą część jego pozostająca pod panowaniem rosyjskiem, jest klasycznym w tym względzie przykładem, jakiemu równego nigdzie chyba w świecie cywilizowanym nie spotkamy. Tłumaczy się to momentem przełomowym w ewolucji pojęć politycznych tej dzielnicy, o czem wyżej była mowa, ale w interesie społeczeństwa leży, ażeby takie chwile zamętu pojeć politycznych jak najkrócej trwały, ażeby myśl polityczna ogółu znalazła się jak najprędzej na możliwie prostej drodze, z wyraźnie wytkniętym celem i świadomością służących ku jego osiągnięciu środków.

Wykształcenie prawno-państwowe jest zarówno ważne ze względów teoretycznych, jak praktycznych. Ono nam daje jasne, ze współczesnym stanem rzeczy zgodne pojęcie istoty państwa, rządu, jego organizacji, zakresu poszczególnych władz, istoty i zakresu władzy monarszej w danem państwie, ciał prawodawczych, istoty samorządu miejscowego wogóle, i w danych stosunkach w szczególności i t. d. Pojęcia te są niezbędnym warunkiem realnego myślenia politycznego, zapatrywania się na stosunki polityczne, jako na sprawę wzajemnego oddziaływania sił mniej więcej określonych, a na zdarzenia polityczne, jako na ich wypadkową, wprowadzenia do polityki rachunku, operującego wielkościami, do pewnych granic określonemi. Bez nich myślenie polityczne musi być wadliwe, pełne tego, cośmy nazwali politycznemi przesądami.

Co do praktycznych wiadomości prawnych, to przedewszystkiem, ma się rozumieć, są niezbędne wiado-

mości z zakresu prawa, obowiązującego w danej dzielnicy, następnie wszakże pewien stopień znajomości stosunków prawnych w innych dzielnicach jest niezbędny do rozumienia życia ogólno-narodowego, bez czego ogólno-narodowa polityka jest niemożliwą.

Piśmiennictwo prawno-polityczne jest u nas niesłychanie ubogie, brak nam zarówno studjów specjalnych w najważniejszych dziedzinach, jak i przystępnych opracowań dla szerszego ogółu. Rozwój jego wszakże musi postępować równolegle z zapotrzebowaniem, z postępem wśród społeczeństwa dążności do kształcenia się w danym zakresie, po wtóre zaś to piśmiennictwo, jakie istnieje, nie jest przez ogół należycie zużytkowane. Nadto znaczna ilość ludzi u nas ma możność czytania w językach obcych, w których znajdzie obfite bardzo źródła wszelkiego stopnia przystępności.

Wykształcenie prawne daje pojęcie o jednej kategorji czynników życia politycznego i społecznego, mianowicie o ustawach i instytucjach państwowych, w które ono ujęte lub wtłoczone zostało. Ażeby to życie rozumieć, niezbędna jest równoległa znajomość czynników ekonomiczno-społecznych, istoty samego społeczeństwa, podstaw jego bytu, jego samoistnej organizacji ekonomiczno-społecznej i wogóle organizacji, oraz wzajemnej zależności stosunków ekonomiczno-społecznych w dzisiejszym świecie cywilizowanym. Wykształceniu prawnemu muszą towarzyszyć wiadomości e k o n o m i c z n o - s p o ł e c z n e, odpowiadające dzisiejszemu stanowi wiedzy ludzkiej w tym zakresie.

Organizacja bytu ekonomicznego i zakres ekonomicznych interesów społeczeństwa jest jedną z najważniejszych, a właściwie najpierwszą podstawą życia społecznego. Rozumienie istoty stosunków ekonomicznych, organizacji produkcji, wymiany i podziału bogactw

jest niezbędnym warunkiem pojmowania stosunków politalgo-społecznych wogóle.

Ignorowanie czynników ekonomicznych jest zarówno szkodliwe, jak sprowadzanie wszystkiego do nich — co w ostatnich czasach pod wpływem propagandy socjalistycznej wśród młodzieży naszej, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, bardzo było w modzie. Rozwój życia ekonomicznego uwarunkowany jest w znacznej mierze mnóstwem czynników rasowych, kulturalnych, prawno-politycznych, nawet umysłowo-moralnych, z drugiej wszakże strony czynniki ekonomiczne niesłychanie doniosły wpływ wywierają na układ stosunków prawno-politycznych. Bez znajomości istoty współczesnych stosunków ekonomicznych nie możemy rozumieć właściwie natury prądów i dążności politycznych, ani zmian prawodawczych.

Literatura w tym zakresie jest u nas względnie obfita, dzięki przeważnie większemu ostatniemi czasy popędowi do nauk ekonomicznych w zaborze rosyjskim.

Szeroko rozumiane wykształcenie społeczne musi obejmować i znajomość organizacji duchowego życia społeczeństwa, jego pojęć cywilizacyjnych, religijnych, stanu i prądów piśmiennictwa, to wszakże wychodzi już poza sferę wykształcenia politycznego, o którem tu mówić mamy. To każdy rozumie, że nie można zdobyć gruntownego wykształcenia politycznego, będąc wogóle ignorantem.

Wiadomości prawne i społeczno-ekonomiczne, poparte odpowiednim zakresem danych geograficzno-statystycznych, dają nam realny obraz dzisiejszego społeczeństwa i państwa, do zrozumienia wszakże tego obrazu trzeba sobie wytworzyć pojęcie o powstaniu składników życia współczesnego, o ich początku i rozwoju. Dlatego koniecznem politycznego wykształcenia dopełnieniem są wiadomości h i s t o r y c z n e.

Tak niezgodne ze stanem współczesnej wiedzy, a tak rozpowszechnione dziś jeszcze mechaniczne pojmowanie społeczeństwa, upatrywanie w jego życiu mieszaniny różnorodnych czynników w jedną orgarniczną całość nie spojonych, jest w znacznej mierze skutkiem braku wykształcenia historycznego. Historja nas zapoznaje z istotą rozwoju społeczeństw wogóle, a naszego w szczególności, uczy, jak zmiany, zachodzące w ich ustroju, związane są z ich charakterem, typem organizacji społeczno-politycznej i t. d.

Stąd wytworzone pod wpływem wykształcenia historycznego pojęcia dają właściwy kierunek naszym dążeniom postępowym, programom reform, które w życie wprowadzić usiłujemy.

Zbyteczne jest dowodzić, dlaczego w wykształceniu historycznem największe ma znaczenie znajomość historji najnowszej, która nas uczy, jaki jest bezpośredni początek dzisiejszych państw, rządów, ustaw, instytucyj, klas społecznych i ich władzy, stronnictw politycznych i prądów i t. d. Bez znajomości najświeższych dziejów współczesnej Europy wogóle, w szczególności zaś własnego kraju i państw, do których ziemie polskie należą, niepodobna utworzyć sobie pojęć realnych o stosunkach dzisiejszych i zdobyć się na przybliżone przewidywania kierunku ich rozwoju na przyszłość.

Dlatego to w krajach zachodnio-europejskich piśmiennictwo historyczne w zakresie dziejów najnowszych poczęło się ostatniemi czasy nader szybko rozwijać, powstał cały szereg prac, poświęconych poszczególnym państwom, narodom, dziedzinom stosunków lub pojedyńczym faktom, zarówno gruntownych, jak popularnych, i zjawiają się coraz częściej ogólne opracowania usiłujące ująć dzieje najnowsze w całokształt.

U nas piśmiennictwo w zakresie najnowszej historji

powszechnej składa z bardzo małej ilości prac, słabych lub przestarzałych, a dzieje porozbiorowe własnego narodu, opracowane dotychczas bardzo jednostronnie, są właściwie dziejami powstań, i mają znamiona raczej pamfletów politycznych, niż historycznych opracowań. Nadto cała ta literatura, dotycząca własnego kraju, zakazana jest przez cenzurę w zaborze rosyjskim. Niemniej przeto ten, kto chce wykształcenie historyczne w zakresie dziejów najnowszych zdobyć przy odpowiednim nakładzie pracy, materjał znajdzie i przy zestawieniu źródeł właściwy pogląd wyrobić sobie może.

Te są główne działy wykształcenia politycznego, pojmowanego jako przygotowanie do działalności obywatelskiej. Nie próbowaliśmy tu układać planu wykształcenia w każdym zakresie, mówiliśmy tylko ogólnie o potrzebach, dlatego przedewszystkiem, że mamy nadzieję nieraz jeszcze w bliskiej przyszłości do poruszonych przedmiotów powrócić. Właściwie o jednolitym planie, obejmującym całe wykształcenie w danym zakresie, w całem tego słowa znaczeniu, mowy być nie może, wszelki bowiem plan samokształcenia zależny jest od indywidualnych właściwości umysłowych. Może być zawsze tylko mowa o programie wymagań z pozostawieniem kształcącemu się drogi, jaką chce on dojść do zdobycia wiadomości, danym wymaganiom odpowiadających.

Życie wysuwa na porządek dzienny cały szereg doniosłych, palących kwestyj, których rozstrzygnięcie jest zadaniem działalności politycznej. Każda z tych kwestyj przedstawia różne strony, związane z różnemi działami politycznej wiedzy.

Najczęściej też człowiek inteligentny, nie poświęcający się studjom politycznym jako naukowy specjalista, dopiero przy zajęciu się daną kwestją i przy grunto-

wniejszem się z nią zapoznaniu przyswaja sobie wiadomości w odpowiednich działach nauk polityczno-społecznych. Jest to droga całkiem naturalna, ale nie dająca się objąć żadnym planem. Pragnąć tylko należy, ażeby ludzie u nas brali się do poznawania kwestyj bieżących w sposób, wprowadzający ich istotnie w dziedzinę gruntownej wiedzy politycznej. Na tej drodze bowiem tylko wybrniemy z zaklętego koła frazesów i ogólników, stanowiących klęskę każdego politycznego życia, a tem bardziej życia społeczeństwa, mającego tak, jak nasze, mnóstwo zawiłych zagadnień do rozwiązania.

KONIEC TOMU CZWARTEGO

